

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**GABRIELA ZAPOLSKA**

**Wybór dramatów**

**Wydawnictwo „Tower Press”  
Gdańsk 2001**

Tower Press 2000

*Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000*

# **ŻABUSIA**

SZTUKA W TRZECH AKTACH

## OSOBY

BARTNICKI  
MILEWSKI  
MILEWSKA  
JULIAN  
HELENA  
MARIA  
MANIEWICZOWA  
FRANCISZKA  
NIAŃKA  
MAŁA JADZIA

Rzecz dzieje się w Warszawie, w domu Bartnickich

## AKT PIERWSZY

*Scena przedstawia salonik umeblowany z mieszczańskim komfortem. Dużo japońskich wachlarzy i parasolek po kątach porozpinanych. Zbiór rozmaitych małych garniturków<sup>1</sup>. Nad kanapą na lewo wielka fotografia, przedstawiająca roczne dziecko w koszulce. Po obu stronach fotografie Heleny i Bartnickiego. Dużo cacek i drobiazgów ręką kobiecą wykonanych. Atmosfera ciepłego domowego kąta, kwiaty, pianino. Troje drzwi, jedne w głębi, wiodące do przedpokoju. Widać tam lustro, konsolkę<sup>2</sup> i szaragi<sup>3</sup>. W chwili podniesienia kurtyny Bartnicki w domowej kurtce siedzi po lewej na fotelu i trzyma na kolanach Jadwinę uśpioną*

### SCENA PIERWSZA

*Bartnicki, później Franciszka*

BARTNICKI

*kołysząc dziecko, nuci*

A! a! a! koty dwa,

Szare, bure obydwu.

*Przez drzwi z lewej wsuwa się Franciszka trzymając kurier*

BARTNICKI

*szeptem*

A co tam?

FRANCISZKA

Kurier.

BARTNICKI

Ciszej, bo mi dziecko obudzisz.

FRANCISZKA

*ciszej*

Kurier.

BARTNICKI

Słyszę! połóż na stoliku! nie tu! nie tu, ciemnego... tu leży pani robota. Ty przecie wiesz, że pani nie lubi, skoro się coś nie na swoim miejscu znajduje.

FRANCISZKA

*kładzie kurier na krześle*

Pewnie, że wiem.

---

<sup>1</sup> *garniturek (garnitur)* – tu: dobór przedmiotów do jednego kompletu, zestaw np. mebli, sreber, klejnotów; w tym wypadku chodzi o różnego rodzaju garnitury bibelotów.

<sup>2</sup> *konsolka* – lekki stolik przybity do ściany, zwykle pod lustrem, lub po prostu wąski stolik obok stojącego lustra.

<sup>3</sup> *szaragi* – drewniana rama z kołkami służąca jako wieszak.

BARTNICKI

Nie tu!... pani nie lubi, jak się gazety po krzesłach przewracają.

FRANCISZKA

O, Jezu! jaki to pan kapryśny. Pan wszystkie kaprysy na panią zwala, a wie się przecie, że kto dokuczy sługom, to pewnie nie pani, czysty anioł.

BARTNICKI

No dobrze, dobrze! niech będzie, że to ja wszystkiemu winien.

*Dziecko się budzi*

Cyt! cyt! lulaj... Mama zaraz przyjdzie i cukierków Nabuchodonozorowi przyniesie.

FRANCISZKA

A może niańki zawołać, żeby Buchozora wzięna i do łóżka położyła?

BARTNICKI

Nie trzeba! pani wychodząc prosiła, żeby panienka u mnie na ręku siedziała, to niech siedzi.

FRANCISZKA

A to niech se siedzi.

BARTNICKI

A nastaw samowar, bo pani przyjdzie zziębnięta. I kup cytrynę, bo panią głowa bolała.

FRANCISZKA

O! Jezu! a czemu też to pani w taką niepogodę poszła... jeszcze się biedactwo przeziębi.

BARTNICKI

Mówiła mi pani, że jej przechadzka na ból głowy pomoże.

FRANCISZKA

Mógł pan też być panią nie puścić... i zakazać chodzić w taką chlapaninę.

BARTNICKI

*patrzy przez chwilę na Franciszkę i wzrusza ramionami*

Ja? nie puścić? ja cokolwiek pani zakazać? co też Franciszka wygaduje!

FRANCISZKA

Nicem głupiego nie powiedziała... pani to czysty dzieciaczek, a pan powinien umieć się z panią obejść...

BARTNICKI

*wyniośle*

Niech Franciszka idzie nastawiać samowar.

FRANCISZKA

Ojej! idę...

*Wraca się*

BARTNICKI  
Czego jeszcze?

FRANCISZKA  
Ano zapomniałam... szewc przyniósł od podzelowania te buty, co w nich pan do biura chodzi, to trza zapłacić.

BARTNICKI  
No to jak pani przyjdzie, to pani zapłaci.

FRANCISZKA  
Ano to dobrze!  
*Wychodzi na lewo*

## **SCENA DRUGA**

*Bartnicki sam, później Maniewiczowa*

*Ściemnia się*

BARTNICKI  
A! a!... koty dwa...  
Ściemnia się, a Żabusia nie wraca. Już dziś nie pójde na czarną kawę do cukierni, bo będzie za późno... szkoda... ciekawy jestem, co się dzieje we Francji. Czy Arton już przyjechał? Kto jest na liście panamczyków!<sup>4</sup>... Ciekawe bardzo, jak Boga Kocham!... Żebym choć kuriera mógł przeczytać, ale boję się poruszyć, żeby się dziecko nie rozkrzychało...  
*Przez drzwi z lewej wchodzi Maniewiczowa owinięta szalem*

MANIEWICZOWA  
*wesoło*  
Dzień dobry, sąsiedzie!

BARTNICKI  
*zażenowany*  
A!... pani daruje... ale moje ubranie domowe...

MANIEWICZOWA  
Cóż znowu? sąsiedzi?... wszak pan widzisz, że i ja przychodzę w domowym ubraniu. Zresztą jest tak ciemno, że nie widzę nawet kostiumu pana.

---

<sup>4</sup> Początek budowy Kanału Panamskiego przypadł na r. 1879, kiedy to Ferdinand Marie Lesseps założył spółkę. Spółka zbankrutowała w r. 1889, co pociągnęło za sobą ataki prawicy francuskiej na ówczesny rząd, którego członków oskarżono o przekupstwo (tzw. afery panamska). Arton był jednym z współuczestników tej afery. W r. 1892 wytoczono proces, który trwał długo, bo do 1897 r., kiedy to sprawę umorzono. Arton zbiegł przed ogłoszeniem wyroku do Anglii, gdzie w 1896 r. został jednak ujęty i odstawiony do Francji. W okresie poprzedzającym umorzenie śledztwa zapowiadał rewelacyjne zeznania na temat afery panamskiej. Bartnicki czyta więc gazetę z r. 1896, kiedy Arton ma – po ujęciu go w Anglii – przyjechać do Francji.



BARTNICKI  
Niechże pani siada.

MANIEWICZOWA  
Chętnie, przychodzę dotrzymać panu towarzystwa. Wychodziłam przed chwilą i spotkałam Żabusię... prosiła mnie, ażeby przyjść i zabawić pana. Co za pocziwe serduszko, jak ona myśli zawsze o panu...

BARTNICKI  
*z dumą*  
Och! Żabusia!...

MANIEWICZOWA  
Jak to pan mówisz... no, no! po pięciu latach małżeństwa!... To rzadko spotkać można.

BARTNICKI  
Bo też i Żabusia jest istotą wyjątkową...

MANIEWICZOWA  
*tłumiąc uśmiech*  
Zapewne!

BARTNICKI  
Wszyscy to mówią!

MANIEWICZOWA  
Wszyscy!

BARTNICKI  
Jak mi Bóg miły, wszyscy!

MANIEWICZOWA  
Wszyscy!  
*Chwila milczenia*  
Co mnie najwięcej w Żabci zachwyca, to jej wielka szczerłość i prawdomówność.

BARTNICKI  
Moja żona nigdy nie kłamie!

MANIEWICZOWA  
Nigdy!

BARTNICKI  
Nigdy!

MANIEWICZOWA  
A pan?... kłamiesz pan kiedy?...

BARTNICKI  
*szczerze*  
Ja? po co?

MANIEWICZOWA

Często się kłamie z przyzwyczajenia, z potrzeby, z dobrego serca, z dobrego wychowania... czasem dla... przyjemności.

BARTNICKI

Och! pani dobrodziejko!...

MANIEWICZOWA

A czy pan wiesz, panie Raku, że są kobiety, które całe życie kłamią, zwodzą i oszukują...

BARTNICKI

A ich mężowie?

MANIEWICZOWA

*Śmiejąc się*  
Wierzą!

BARTNICKI

Ci panowie godni są pogardy.

MANIEWICZOWA

Dlaczego?

BARTNICKI

Bo mąż nie powinien się dać wywieść w pole i znać winien dokładnie charakter swojej żony. Jakby Żabusia kiedy, co nie daj Boże, skłamała, zaraz ja, panie tego, jej z oczów bym kłamstwo wyczytał...

MANIEWICZOWA

Tak pan sądzi?

BARTNICKI

A jakże.

MANIEWICZOWA

Z pana taki psycholog?

BARTNICKI

Tego nie wiem, ale wiem, że jak byłem posesorem<sup>5</sup>, to, panie tego, złapię parobka koło spichrza i mówię: „Zbierałeś ziarno” – on: „Nie, panie posesorze”. A ja mu tylko w oczy spojrzę i wiem, że bestia łże...

*Miarkując się*

Przepraszam panią dobrodziejkę za takie słowo... I co pani powie, zawsze na prawdziwego złodzieja natrafiłem. To samo i teraz w biurze... woźny, nie woźny, każdy prawdę musi powiedzieć, a nigdy mnie nikt nie okpi. A cóż dopiero kobieta!

---

<sup>5</sup> posesor (z łac.) – właściciel, posiadacz, ale także dzierżawca; Bartnicki był raczej dzierżawcą Rokatyń niż ich właścicielem.

MANIEWICZOWA

Widzi pan, pomiędzy kłamstwem parobka albo woźnego a kłamstwem kobiety – to cała przepaść. Kobieta kłamie tak delikatnie i artystycznie, jak pająk umie dzierzgać sieć swoją.

BARTNICKI

Nie! nie!... już mnie tam nikt okłamać nie jest w stanie.

MANIEWICZOWA

Tym lepiej.

BARTNICKI

A przy tym, widzi pani dobrodziejka... kłamstwo to ściąga kłamstwo drugie. Ja nigdy przed Żabusia nie kłamie, więc też i Żabusia przede mną nie kłamie. O! widzi pani dobrodziejka, w tym jest cała filozofia naszego pożycia.

MANIEWICZOWA

A ja kłamie.

BARTNICKI

Daruje pani dobrodziejka, ale w takim razie i mąż pani musi także kłamać.

MANIEWICZOWA

Jak najęty!

BARTNICKI

*z szerokim gestem*

A, w takim razie, proszę siadać!...

MANIEWICZOWA

Już siedzę... Ale dajmy temu pokój! Weszliśmy na bardzo śliską ścieżkę! Nam dobrze z naszymi kłamstwami, pan zaś cieszysz się szczerością... Błogosławieni ci, którzy wierzą...

BARTNICKI

Czy to znaczy, że Żabusia?...

MANIEWICZOWA

*szybko*

Cóż znowu? Helenka jest najlepsze, najszczersze na świecie stworzenie. Dość na nią spojrzeć, aby wiedzieć, że jest chodzącą prawdą, takie ma jeszcze oczy, takie niewinne, prawdziwie dziecięce spojrzenie.

BARTNICKI

*uszcześliwiony*

Prawda?

MANIEWICZOWA

Ot!... Nabuchodonozor przy niej wydaje się istotą dojrzałą i przewrotniejszą niż ona.

BARTNICKI

*całując rękę Maniewiczowej*

Jaka pani dobrodziejka poczwiwa!

MANIEWICZOWA  
Jestem tylko w tej chwili szczerą!

BARTNICKI  
A widzi pani... jak to pięknie i miło nie kłamać.  
*Chwila milczenia*

MANIEWICZOWA  
Nie nudno panu?

BARTNICKI  
Czekam na Żabusię.

MANIEWICZOWA  
Ale ja pytam, czy panu nie nudno w ogóle, w mieście... pan przyzwyczajony do wsi, do gospodarki... jak się pan mógł zgodzić na zamieszkanie w mieście i na pracę biurową?

BARTNICKI  
Żabusia wsi nie lubi... a potem babcia i dziadzio chcieli, żebym z posesora poszedł do biura. Niby to było w oczach ludzkich lepiej. Mnie tam nieraz jeszcze do wsi ciągnęło i ciężko było w biurową pracę się włożyć, ale teraz to mi już tęsknota za wsią odeszła.  
*Po chwili*  
Przy tym bardzo lubię politykę.

MANIEWICZOWA  
A! to także zajęcie.

BARTNICKI  
Spodziewam się. Co dzień chodzę do cukierni na gazety. Wszystkie czytam. Czasem, panie tego, i „Timesa”<sup>6</sup> całego rznę od deski do deski, choć nie umiem po angielsku. Potem w biurze dyskusja... panie tego, umysł się wyrabia, poglądy szerokie... Moje zdanie nawet specjalnie cenią i szanują.  
*Po chwili*  
Nie! ja się nie nudzę.

MANIEWICZOWA  
Nie przeczę, iż polityka to rzecz wysoce zajmująca, ale Żabusia wychodzi często z domu, czy nie czujesz się pan wtedy osamotnionym?

BARTNICKI  
*wskazując dziecko*  
Mam Nabuchodonozora.

MANIEWICZOWA  
*z ironiczną kokieterią*  
To dobre dla kobiety... ale mężczyźnie niańczenie dziecka nie wystarcza...

---

<sup>6</sup> *Times (The Times)* – wychodzący do dziś dziennik angielski, założony w r. 1785 w Londynie przez Johna Waltera; czołowe pismo burżuazji angielskiej, znane z bogatego serwisu informacyjnego i wysokiego poziomu redakcyjnego.

BARTNICKI  
*do siebie z niepokojem*  
Czego ona chce ode mnie?

MANIEWICZOWA  
Czytałeś pan Baudelaire'a?<sup>7</sup>

BARTNICKI  
Nie, pani dobrodziejko!

MANIEWICZOWA  
To go przeczytaj! Potrafisz wtedy czytać w swym własnym sercu, a może i... w sercach innych kobiet.  
*Chwila milczenia*

BARTNICKI  
Ja zawałam Franciszkę, niech lampę zapali!

MANIEWICZOWA  
Nie trzeba! szara godzina to godzina marzeń i... pokus.

BARTNICKI  
*na stronie*  
Gorąco mi!

MANIEWICZOWA  
Przed chwilą mówiłam panu, że często w życiu moim... kłamię. Czy sądzisz pan, że jestem szczęśliwą? Nie! tysiąc razy nie... Chcę przed panem uczynić spowiedź...

BARTNICKI  
*przeżony*  
Pani dobrodziejko, wstrzymaj się... ja nie mam prawa słuchać twoich zwierzeń, ja lampę każę zapalić...

MANIEWICZOWA  
Są ludzie, którzy budzą mimo woli sympatię w tych, którzy się do nich mają szczęście zbliżyć... Takim człowiekiem jesteś pan. Ja nie chcę, ażebyś miał jakiegokolwiek wątpliwości co do prawości mego charakteru, ja...

## **SCENA TRZECIA**

*Maniewiczowa, Bartnicki, Maria*

*Słysząc dzwonek, po chwili widać służącą ze świecą w przedpokoju, otwierającą drzwi, i we drzwiach zjawia się Maria*

---

<sup>7</sup> Charles – Pierre Baudelaire (1821–1867) – autor m. in. *Kwiatów zła* (1857), stał się w okresie modernizmu jednym z najmodniejszych prekursorów dekadentyzmu w poezji.

BARTNICKI  
*z radością*  
Żabusia!

MANIEWICZOWA  
*na stronie*  
Jaka szkoda, bawiłam się tak dobrze!...

MARIA  
*wchodzi do przedpokoju*  
To ja zaczekam!...

BARTNICKI  
A! to moja siostra.  
*Widać Marię zdejmującą płaszcz i kalosze*

MANIEWICZOWA  
Ja uciekam.

BARTNICKI  
Dlaczego?

MANIEWICZOWA  
Siostra pana mnie wystrasza.

BARTNICKI  
Mania?

MANIEWICZOWA  
Tak! Mania!... nie lubię dzisiejszych panien, zanadto surowe, poważne i lâchons le mot<sup>8</sup>... przesadzone. Mania jest wzorem doskonałości, ale ja, będąca wzorem ułomności, lękam się tego spotkania... et je me sauve!<sup>9</sup> Do widzenia, panie prawdomówny i wierzący człowieku. Pamiętaj pan tylko jedno. Często kłamstwo jest dobrodziejstwem, nie zbrodnią.

BARTNICKI  
Nie rozumiem.

MANIEWICZOWA  
Bo pan jesteś mężczyzną... kobieta jedynie taką subtelnosc zrozumie.

BARTNICKI  
Nie każda.

MANIEWICZOWA  
Każda.  
*Maria wchodzi do pokoju, za nią Niańka ze świecą*

---

<sup>8</sup> lâchons le mot (fr.) – nazwijmy to po imieniu; dosł.: pozwólmy sobie na słowo.

<sup>9</sup> et je me sauve! (fr.) – i uciekam, znikam!

BARTNICKI  
Ręczę, że moja siostra należy do tych kobiet, które nie rozumieją...

MARIA  
Czego?

BARTNICKI  
Dobroczyńnych skutków kłamstwa...

MARIA  
A!...

BARTNICKI  
Jakież twoje zdanie?

MANIEWICZOWA  
Dowiem się innym razem. Muszę wracać do domu. Mąż na mnie czeka.

MARIA  
Spotkałam pani męża w bramie. Wychodził z domu, mówił, że idzie do teatru...

MANIEWICZOWA  
*śmiejąc się*  
Nie udało mi się kłamstwo.

MARIA  
Po cóż więc pani kłamałaś?

MANIEWICZOWA  
Bo szczerść w tym razie potraciłaby o złe wychowanie, a ja je me piquc d'etre très correcte.  
Votre servante<sup>10</sup>.  
*Idzie ku drzwiom na lewo*

BARTNICKI  
Pani daruje, że ją nie odprowadzam, ale Nabuchodonozor mi przeszkadza.

MARIA  
Daj mi dziecko!  
*Bierze dziewczynkę na ręce*

MANIEWICZOWA  
Cóż znowu... wyjdę przez kuchnię, znam drogę. Jaka szkoda, że nasz wspólny balkon przdziela krata. Mogłabym wrócić do mego mieszkania przez balkon.

BARTNICKI  
Wyjdź pani frontowymi schodami.  
*Odprowadza ją ze świecą do przedpokoju, idąc mówi*  
Daleko pani spotkała Żabusię?

---

<sup>10</sup> (fr.) – mam ambicję być całkiem w porządku. Do usług.

MANIEWICZOWA

*po chwili wahania*

Prawdziwie nie pamiętam... Zdaje mi się, że na Długiej...

BARTNICKI

Och! tak daleko?

MANIEWICZOWA

Wysiadła z dorożki, a zresztą może się pomyliłam, może znów skłamałam... Adieu<sup>11</sup>.

BARTNICKI

Żegnam panią!

*Otwiera drzwi wejściowe*

Cóż to? gaz jeszcze nie zapalony?... poświecę pani.

*Wychodzi ze świecą*

## SCENA CZWARTA

*Maria, Niańka, później Bartnicki*

MARIA

Niańko! weź dziecko i połóż do łódeczka.

NIAŃKA

Kiedy pani zaraz powróci i rozgniewa się, że dziecko już śpi i pani się z nim nie może bawić.

MARIA

*ostro*

Weź dziecko i połóż je spać.

NIAŃKA

Może wpierw lampę zapalić?

MARIA

Nie trzeba, ja sama lampę zapalę. Weź Jadzię!

*Niańka bierze dziecko na rękę i wychodzi*

MARIA

*sama stoi chwilę nieporuszona, wreszcie wzrusza ramionami i pociera ręką po czole*

Co zrobić? co zrobić?...

BARTNICKI

*wchodzi ze świecą*

Poszła nareszcie, co to za dziwna kobieta.

---

<sup>11</sup> *Adieu* (fr.) – Do widzenia.



MARIA

Nie, mój drogi, to bardzo zwyczajna kobieta.

BARTNICKI

Co też ty wygadujesz. Słyszałaś sama, co ona mówiła... wiecznie kłamie...

MARIA

Nie wiem, ale często milczenie jest także kłamstwem.

BARTNICKI

To zależy, jakie milczenie.

MARIA

Mówię o patrzeniu przez palce na cudze występki.

BARTNICKI

A nam co, panie tego, do występków innych. Byle tylko nam szkody nie przyniosły.

MARIA

Naturalnie. Samolubne „ja” górą ponad wszystkim.

BARTNICKI

Dobrze cię w domu nazywali.

MARIA

Ach! wiem! romantyczką!

BARTNICKI

Tak – i mieli rację.

MARIA

Być może!  
*Chwilowe milczenie*

BARTNICKI

Gdzie dziecko?

MARIA

Kazałam je spać położyć.

BARTNICKI

Dlaczego?

MARIA

Było senne.

BARTNICKI

Żabusia, jak wróci, zechce się dzieckiem bawić.

MARIA

*ostro*

Kup Żabusi piłkę, lalkę, pajaca, gumową kaczkę do zabawy, ale dzieckiem jej bawić się nie pozwól. Pamiętaj, że zabawkę, gdy się stłucze, odkupić możesz... ale dziecka nigdy!

BARTNICKI

Jesteś surową i niesprawiedliwą, Żabusia jest najlepszą matką.

MARIA

Nie przeczę. Wasza córka jest zawsze ślicznie ubrana, fotografujecie ją co miesiąc i kazaliście jej zaszczepić ospę. Co więcej, włączycie ją zawsze na spacer we wspinałym wózku i Żabusia ochrzciła ją Nabuchodonozorem, tak jak ciebie Rakiem. To wszystko jest miłe, ładne, wdzięczne i sympatyczne.

BARTNICKI

Czego więc chcesz więcej?

MARIA

Ja? nic nie chcę! Ja milczę!...

BARTNICKI

Nie rozumiem cię dzisiaj.

MARIA

Nie trzeba, ażebyś mnie rozumiał. Jestem dziś zdenerwowana, rozdrażniona... Zapalę lampę... *Bartnicki gasi świecę, Maria zapala lampę i pokrywa ją czerwonym abażurem*

BARTNICKI

Moja biedna Maniu... ta praca w tej administracji wyczerpuje cię i nuży.

MARIA

Na pracę nie skarżę się nigdy. Wiesz o tym dobrze. Dokuczają mi inne, moralne względy. *Siada przy pianinie, czerwone światło lampy oświeca ją jaskrawo. Bartnicki siada na fotelu*

BARTNICKI

Wiem, byłaś zawsze dzielną i pracowitą dziewczyną. Na wsi ręce sobie po łokcie urabiałaś, pomagając mi w gospodarstwie.

MARIA

Lubiłam wieś całą duszą, praca żadna nie była mi zbyt ciężka w Rokatyczach.

BARTNICKI

Mnie także, a przecież pracowaliśmy oboje od świtu do nocy. Pamiętasz ty Rokatycze?

MARIA

Pamiętam.

*Zaczyna grać*

BARTNICKI

Ciężko w mieście pomiędzy murami.

MARIA

Nie, ale pomiędzy ludźmi.

BARTNICKI

Ba! ludzie wszędzie jednacy.

MARIA

Nieprawda. Wieś ludzi lepszymi czyni, miasto niszczy, gubi i psuje.

BARTNICKI

Och! och! znów twoja romantyczna głowa zaczyna pracować. Wszędzie widzisz kłamstwo i zepsucie. I wiesz, Maniu, gdybym cię nie znał na wylot, gdybym cię niemal od dziecka nie chował przy sobie, sądziłbym, że i na ciebie musiało miasto źle oddziaływać, skoro tak bardzo żółcią zioniesz na wszystko i na wszystkich. Ktoś mi odmienił moją Manię, co to do słonka wstawiała i śpiewała dzień cały jak skowronek. A toż, panie tego, obejrzyj się choć i tu, u nas, a zobaczysz i ład, i uczciwość, i prawdę naokoło siebie. Wczoraj nagle przy herbacie napadłaś na zepsucie i przewrotność kobiet żyjących w mieście. Szczęściem, że ci Żabusia w porę przyszła, bo zaraz umilkłaś i już moja żona jedna rozgadała się i popierała twoje argumenta. Ale ani babcia, ani dziadzio nie byli z tego zadowoleni, ho! ho! widziałem ja to z ich oczów.

MARIA

*grając*

Mało mnie to obchodzi!

BARTNICKI

*wstając zaczyna chodzić po pokoju z założonymi rękami i mówi jakby do siebie*

Ale mnie obchodzi. Rodzice Żabusii są dla mnie świętością i mam dla nich przywiązanie syna. A co do Żabusii, to, panie tego, tak mnie dobrocią swoją popsowała, że prosto modlić mi się chce nieraz do niej. Ja nigdy sobie nie wyobrażałem, żeby kobieta mogła być takim aniołem...

MARIA

*zamykając fortepian*

Och!...

BARTNICKI

*chodzi dalej po pokoju*

Jak ona potrafiła mnie przyhołubić, rozpieścić, rozkochać. Mówi mi „Raku”, „Raku” i po twarzy głaszcze, a ja co? ot, prosta dusza, posesorskie dziecko, i przy niej co? Zawsze parobek, choć niby się w mieście jakoś w biurze otarłem i teraz jak nic politykę przeczuc naprzód potrafię.

*Staje przed siostrą*

Wiesz, Mańka, strach, jaki mam nieraz żal do ciebie.

MARIA

Za co?

BARTNICKI

Bo widzę, że ty dla Żabci nie masz serca, a ona dla ciebie taka łaskawa, taka dobra, żeby i siostra ci już taka nie była. Ej, Mańka, Mańka!... myślę, że ty jesteś zła w gruncie, kiedy możesz Żabci nie kochać.

*Maria milcząc kieruje się ku drzwiom przedpokoju*

Gdzie idziesz?

MARIA

Wracam do siebie.

BARTNICKI

O, zaraz dąsy! Widzisz, jaka ty niepocziwa, ty jedna mi szczęście zatruwasz, bo to raj prawdziwy byłby ten ką, gdybyś i ty ku Żabci trochę serca miała. A tyle razy cię Żabcia prosiła, żebyś u nas zamieszkała.

MARIA

Ja? tu? nigdy!

BARTNICKI

No dobrze! dobrze! kiedy nie chcesz, mniejsza z tym. Choć mnie serce boli, że ty sama, młoda dziewczyna, komornym gdzieś tam u obcych mieszkasz.

MARIA

Ja lubię swobodę.

BARTNICKI

Ależ to nie wypada.

MARIA

*gwałtownie*

Dla mnie wypada to wszystko, co jest w zgodzie z moją moralnością i sumieniem.

BARTNICKI

Zapewne... ale mnie jako twemu bratu boleśnie to i przykro.

*Obejmuje ją i prowadzi na przód sceny*

Wszak my dwoje tylko sobie rodzonych i po śmierci rodziców żyli tak cicho, tak składnie tam, w Rokatyczach. Ja cię, Mańka, pracować nauczyłem, ty mi książki po pracy czytała... *Kalendarz Ungra*<sup>12</sup> i inne ładne rzeczy, potem w sąsiedztwo przyjechała Żabusia z rodzicami, ot... zakochałem się od razu, ślicznota to była... ty się zaraz boczyć zaczęła. I ciągle się boczysz... A zapomniała ty, jakem cię w chorobie doglądał, a potem słabą na rękach do ogrodu wynosił, bo na słońce patrzeć chciałaś, aj! ty kapryśna, ty... zła, zła dziewczyno!

MARIA

*całując gorąco brata*

Mój Janku! mój ty biedny! nieszczęśliwy Janku!

BARTNICKI

Masz tobie, teraz beki i zaraz „biedny, nieszczęśliwy!”... Dlaczego nieszczęśliwy? Przeciwnie, jestem bardzo szczęśliwy i chcę, żeby wszyscy koło mnie byli szczęśliwi. Chodź tu, usiądź i powiedz mi. Sprowadzisz się do nas?

MARIA

Nie!

---

<sup>12</sup> *Kalendarz Ungra* – Kalendarz ilustrowany *Józefa Ungra* było to popularne warszawskie wydawnictwo wychodzące w l. 1850 – 1911.

BARTNICKI  
Czemu?... czy przez to, że nie lubisz Żabusi?

MARIA  
Nie! lecz...

BARTNICKI  
Więc powiedz szczerze przyczynę. Jesteś zanadto względem mnie skrytą.

MARIA  
Tak, masz rację, czyniąc mi za to wymówki. Nie powinnam nic ukrywać przed tobą dłużej. Byłeś mi zawsze dobrym bratem i kochałeś mnie bardzo. Nie mogę sprowadzić się do was, bo zaręczyłam się miesiąc temu.

BARTNICKI  
Ty? z kim?

MARIA  
Nie pytaj mnie na razie. Wiedz tylko, że jest to człowiek młody, dzielny i energiczny. Jest na dorobku tak jak ja i poglądy nasze zgadzają się niemal na wszystkich punktach. Ma jechać na wieś i starać się o jaką posesję. Wówczas weźmie mnie za żonę.

BARTNICKI  
Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, zanim przyjęłaś jakieś zobowiązanie. Byłbym się dowiedział coś bliższego o jego charakterze, o jego stosunkach rodzinnych i finansowych.

MARIA  
W życiu przywykłam radzić się tylko samej siebie.

BARTNICKI  
Przyjęte jest jednak, że rodzina dowiadyuje się zwykle, kto jest ów narzeczony. Ot, gdy babcia i dziadzio oddawali mi Żabusię, dowiadywali się o moją reputację w całej okolicy.

MARIA  
Tak, dowiadywali się, czy nie masz długów i nie handlowałeś końmi mającymi szpata<sup>13</sup>. Ale ty czy dowiadywałeś się, kim była twoja narzeczona?

BARTNICKI  
Co też ty pleciesz?... panna na wydaniu to... panna na wydaniu. Rodzice gwarantują...

MARIA  
A charakter?

BARTNICKI  
Panna, panie tego... nie ma jeszcze żadnego charakteru, później ma taki, jaki jej mąż wyrobi.

---

<sup>13</sup> *szpat* (z niem.) – zwany także włogacizną, defekt budowy konia polegający na nieprawidłowym wygięciu stawu tylnej nogi; jest to przewlekła choroba stawu skokowego konia, objawiająca się opuchlizną oraz uniesieniem chorej kończyny.

MARIA

Więc charakter Żabusi urobił się pod twoim wpływem?

BARTNICKI

Sądzę, panie tego, i jestem z tego dumny.

MARIA

*patrzy na niego chwilę, po czym wstaje, wzrusza ramionami i przechodzi do fortepianu*

Ach! ty biedny Raku!

*Stoi oparta o pianino*

BARTNICKI

Powiedźże mi przynajmniej, czy kochasz swego narzeczonego?

MARIA

*po chwili*

Kocham.

BARTNICKI

A on?

MARIA

Kocha.

BARTNICKI

Dzięki Bogu! Będziecie żyli tak, jak ja i Żabusia, i wszystko będzie w porządku.

MARIA

Nie jak ty i Żabusia! Nie. Widzisz, ja mam za mało kobiecego wdzięku i uroku, ażeby z mego męża zrobić sobie Raka, który będzie siedział z Nabuchodonozorem na ręku pod piecem i czekał, aż powrócę ze spaceru. U nas role będą zmienione. Ja będę pod piecem czekać spokojnie, a mój mąż będzie spacerował.

BARTNICKI

Kiedy mnie tak jest dobrze! jak Boga mego kocham. Ja nic więcej nie pragnę, niczego nie żądam.

MARIA

Tym lepiej, mój bracie, tym lepiej.

*Dzwonek*

BARTNICKI

*radośnie*

Żabusia!

*Niańka otwiera drzwi, widać wchodzących Milewskiego i Milewską, opakowanych płaszczami*

NIAŃKA

*z przedpokoju*

Starsi państwo!

BARTNICKI  
Babcia! Dziadzio!  
*Idzie do przedpokoju, pomaga im rozebrać się z futer*

**SCENA PIĄTA**  
*Milewscy, Maria, Bartnicki*

MILEWSKI  
Żabcia w domu?

BARTNICKI  
Wyszła.

MILEWSKI  
Tym lepiej. Prawda, babciu, sprawimy jej niespodziankę?  
*Wchodzą do pokoju*

MILEWSKI  
Dzień dobry pannie Marii!

MARIA  
Dzień dobry.

MILEWSKI  
*niosąc doniczki*  
Oto są hiacenty i fijołki, które kupiliśmy dla Żabusi. Fijołki parmeńskie wyhodowane w kraju, pachną cudownie. Powąchaj, zięciu... No dobrze! dobrze! nie wtykaj tak nosa, bo kwiaty połamiesz...

MILEWSKA  
Czy jeszcze do herbaty nie nakryte? Mój Boże, Żabcia wróci ze spaceru i herbaty nie zastanie. Franciszko! Franciszko!...

MILEWSKI  
Chciałem kupić nicejskie, ale zapachu nie miały.

MILEWSKA  
*do Franciszki wchodzącej z lewej*  
Dalej! obrus! serwetki! samowar!

MILEWSKI  
*do Bartnickiego*  
Cóż w biurze?

BARTNICKI  
Nic, wszystko po staremu.

MILEWSKI  
Robota ciężka?

BARTNICKI  
Dziadzio żartuje. Cały dzień gada się, panie tego, o polityce.

MILEWSKI  
To źle, trzeba pisać, coś tego... biuro na to jest, na pisanie.

BARTNICKI  
Kiedy nie ma co pisać.

MILEWSKI  
To pisz listy do żony... do Żabci, ale pisz, bo się rozpróżniaczysz do reszty. I tak utyłeś, wyglądasz jak radca. Prawda, panno Mario?

MARIA  
Przeciwnie... ja znajduję, że mój brat zmizerniał...

MILEWSKI  
Z pani wieczna przekora. Nie to, co nasza Żabcia. Jej powiedzieć czarno, ona zaraz „czarno, dziadziu, czarno”, ja znów biało, ona „biało, dziadziu, biało”. Anioł, nie kobieta, rodzicom się nigdy nie sprzeciwi, a panna Maria to zaraz ciur, ciur, ciur, jak mały kogutek.

*Z umizgiem*

Taka śliczna panienka i taka sekutnica!

*Maria się odsuwa*

Rozgniewałem panią, przepraszam pokornie, ale proszę darować mnie staremu... Cofam sekutnicę, niech będzie... kapryśnica, śliczna kapryśnica... Cóż, jeszcze się gniewulki?

MARIA  
*z ironią*  
Nie, panie, nie gniewulkam się wcale.  
*Odchodzi w głąb*

MILEWSKI  
*do Bartnickiego*  
Tetryczeje... jak Boga kocham, tetryczeje, trzeba za mąż wydać, bo wiesz... stara panna już coś... tego!... Ja się znam na tym!  
*Przechodzi Niańka i niesie na tacy filiżanki, Milewski ogląda się na żonę i szczypie Niańkę w łokieć*

NIAŃKA  
O Jezu! co też to starszy pan wyrabia?

MILEWSKA  
Co się stało?

MILEWSKI  
O mało nie upuściła filiżanek z ręki. W sam czas jej dopomogłem...



BARTNICKI

*śmiejąc się do Milewskiego*  
Hi! hi! a to dziadzio kłamie...

MILEWSKI

Bo muszę!

*Głośno*

Wie babcia co? ustawiemy doniczki przed talerzem Żabci i przykryjemy serwetą. Jak wróci, będzie miała niespodziankę.

MILEWSKA

Tak! tak! doskonała myśl.

BARTNICKI

Czy Franciszka przyniosła dla pani cytrynę?

FRANCISZKA

Naturalnie. Jeszcze żebym czego dla pani zapomniała!

*Wszyscy zbliżają się do stołu i zajmują miejsca*

MILEWSKI

Gdzie też ona poszła w taki deszcz, w taką wichurę?

MILEWSKA

Czy aby wzięła kalosze? Franciszka! Czy pani wzięła kalosze?

FRANCISZKA

*biegnąc do przedpokoju*

Nie, kalosze stoją tutaj.

MILEWSKI

A, mój Boże, Żabusia się przeziębi.

MILEWSKA

To wina Jana. Dlaczego pozwoliłeś jej wyjść bez kaloszy!

MILEWSKI

Tak, dlaczego pozwoliłeś wyjść Żabci bez kaloszy?

FRANCISZKA

Czemu pan puścił panią przez kaloszy?

BARTNICKI

Nie wiedziałem, jak Boga kocham, nie wiedziałem.

*Dzwonek*

WSZYSCY

Żabusia!

## SCENA SZÓSTA

*Franciszka, Milewscy, Żabusia, Maria, Niańka, Bartnicki*

*Franciszka biegnie, otwiera drzwi wchodowe. Staje w nich Helena w rozpiętym zakiecie. Wpada, rzuca zakiet w przedpokoju. Wchodzi do pokoju. Ma różową bluzkę, aksamitną spódnicę, włosy jasne, rozrzucone. Rzuca kapelusz i parasolkę na ziemię i z głośnym śmiechem rzuca się w objęcia dziadzi, babci i mężowi*

FRANCISZKA

*biegnie ku drzwiom na lewo*

Niańka, samowar, a duchem, pani przyszła!

MILEWSKI

*całując córkę*

Chwała Bogu, że jesteś nareszcie.

MILEWSKA

Nie zziębłaś? nie przemoczyłaś nóżek?

ŻABUSIA

Nie, babciu, nie! No i cóż, biedny Raku? nie poszedłeś na gazety? Czekał, ja ci coś za to przyniosłam. Ukradłam dla ciebie „Figaro”<sup>14</sup>... jak babcię Kocham, ściągnęłam z kija i wpakowałam w kieszeń. Nikt nie widział. Masz, czytaj.

MILEWSKI

Co ta wyprawia!

MILEWSKA

Siadaj! napijesz się herbaty!

ŻABUSIA

Nalej mi, babciu, i włoż dużo cukru. Dobry wieczór, Maniu!

MARIA

*odsuwając ją, półgłosem*

Popraw włosy... zgubiłaś na tym spacerze wszystkie szpilki.

ŻABUSIA

*przez chwilę zmieszana*

A prawda!

*Potrząsa głową i rozrzuca włosy*

Tak będzie najlepiej!

MILEWSKI

Patrzcie na nią, czysta wiochna!...

---

<sup>14</sup> *Figaro (Le Figaro)* – gazeta poranna wychodząca od r. 1854 w Paryżu, popularna dzięki szerokiemu zestawowi informacji o charakterze sensacyjnym.

MILEWSKA

Aż jaśniej się zrobiło, kiedy Żabcia wróciła.  
*Sługi krzątają się koło stołu*

ŻABUSIA

Nabuchodonozor! Gdzie jest Nabuchodonozor?

BARTNICKI

Przynieście dziecko!  
*Niańka wybiega*

ŻABUSIA

Kwiaty! jakie cudne! pachną! Dziadzio kupił... już widzę, bo brwi marszczy.

*Wnoszą Jadzię*

Dawajcie mi córkę! moje ty... moje ty... złote! srebrne! ukochane! z tysiąca wybrane! Dziadzio też kochany i babcia też, a Rak to już taki ulubiony, że na całym świecie nie ma więcej kochanego Raka.

*Siada na kolanach mężowi, trzymając córkę*

BARTNICKI

A co Żabcia robiła aż na Długiej ulicy?

ŻABUSIA

Ja? na Długiej? ja nie byłam na Długiej.

BARTNICKI

Byłaś.

ŻABUSIA

A może i byłam, ale nie powiem, po co, bo to dla kogoś

*patrzy na dziadzię*

będzie niespodzianka!... A teraz... sza!...

Jechał pan,

Za nim chłop,

A za nimi Żydóweczki,

Pogubiły patyneczki<sup>15</sup>,

Hop! Hop!

*Milewski i Bartnicki powtarzają chórem piosenkę Żabusi, która podskakuje wraz z dzieckiem na kolanach męża, w głębi sługi zachwycone, na przedzie sceny Maria nieruchoma, oparta o pianino, patrzy z ironią na osoby siedzące przy stole*

*Zasłona spada*

---

<sup>15</sup> *patyneczki* (z fr.) – pantofelki.

## AKT DRUGI

*Ta sama dekoracja, co w akcie pierwszym. Na ziemi siedzi Żabusia w różowym szlafrocuku i bawi się z Małą Jadzią zabawkami. Opoдал Niańka ceruje pończochy*

### SCENA PIERWSZA

*Żabusia, Niańka, Mała Jadzia*

ŻABUSIA

*ustawia zabawki*

Tak!... tu będzie dom, tu drzewo, tu żołnierz... a tu, poza domem, dziedziniec... Ot tak, znów drzewo, płot i dwie owce... no! Nabuchodonozor!... nie przewracaj zabawek, skoro mamusia tak ślicznie ustawia... Niańka! skocz do dziecinnego pokoju i przynieś samowar, co go wczoraj dla dziecka kupiłam... Będziemy nastawiać...

NIAŃKA

Jeszcze się panienka poparzy...

ŻABUSIA

Głupia jesteś... to nie panienka, ale my będziemy nastawiać. Nalej w samowar wody, nałóż węgli i przynieś tutaj – a żywo! Rzuć te pończochy... teraz będziemy się bawić.

NIAŃKA

Lecę!

*Wybiega*

ŻABUSIA

*ustawia znów zabawki*

Niech Nabuchodonozor nie rusza, bo dam po łapie...

*Spogląda na zegarek*

Druga!... O trzeciej Rak przyjdzie z biura i pójdzie z Manią do rejenta... Jadzia!... bo, jak babcię kocham, dam po łapie, jak będziesz psuła mamusi zabawki... Około wpół do czwartej mogę przyjąć Juliana.

*Do córki*

Oddaj drzewo, kiedy ci mówię... no!...

*Krzyczy, dziecko płacze*

### SCENA DRUGA

*Maniewiczowa, Żabusia, Mała Jadzia, później Niańka*

MANIEWICZOWA

*wchodząc przez drzwi balkonowe*

Dzień dobry! Cóż to za krzyki?

ŻABUSIA

To Nabuchodonozor! dałam mu po łapie! szkaradny dzieciak!  
*Nagle rzuca się na dziecko z wybuchem wielkiej czułości*  
Skarby moje! szczęście mamusine!... wszystko ty moje na świecie!...

MANIEWICZOWA

Co za temperament.

ŻABUSIA

Nie temperament, tylko strasznie kocham tego brzdąca... Są matki, które podobno z daleka swoje dzieci od siebie chowają. Żeby mi kto zabrał Nabuchodonozora, tobym chyba umarła!

MANIEWICZOWA

We wszystkim egzaltacja!

ŻABUSIA

Nie!... jak Bożę kocham, prawdę mówię...

MANIEWICZOWA

Tak więc bardzo kochasz swoje dziecko?

ŻABUSIA

Także pytanie? jak tu nie kochać takiego Nabuchodonozora? taką pyzată biedę? no, jak tu nie kochać?

MANIEWICZOWA

Ty i Raka kochasz?

ŻABUSIA

A jakże... jak nie kochać Raka, kiedy to Rak taki kochany, że już drugiego nie ma na świecie.

MANIEWICZOWA

A Julian?

ŻABUSIA

E! Julian to Julian, a Rak to Rak...

MANIEWICZOWA

Nie rozumiem tej klasyfikacji.

ŻABUSIA

Bo ty jesteś inna kobieta... ty wyłącznie kochasz siebie samą i poza sobą nic nie widzisz.

MANIEWICZOWA

Tak, ty masz dobre serce.

ŻABUSIA

Pewnie, że mam dobre serce.

*Chwila milczenia*

MANIEWICZOWA

Nie gniewasz się, że przeszłam przez balkon?

ŻABUSIA

Gniewać się?... owszem, jestem bardzo rada, że kazaliśmy zrobić w kracie furtkę... Nie potrzebujemy wchodzić i schodzić ze schodów. Nie cierpię chodzić po schodach, będziemy mogły częściej się widywać.

MANIEWICZOWA

Ba! wtedy chyba, skoro ja do ciebie przyjdę. Ty jesteś zawsze zajęta. Jeżeli nie wychodzisz na spacer, to wiecznie masz coś do czynienia w domu.

ŻABUSIA

Spodziewam się! Mąż, dziecko, dwie sługi – całe gospodarstwo na mojej głowie. A obejrzyj się dokoła, jaki ład, jak czysto... co dzień sama kurz obcieram, a spytaj się, czy mojemu mężowi albo dziecku co brakuje? Wszystko na czas, i obiad, i bielizna, i froter<sup>16</sup>, i rachunek... a jakże!...

MANIEWICZOWA

Widzę, widzę – jesteś wzorem żon i matek.

ŻABUSIA

Ja tak jak babcia. Dziadzio był zawsze z babci kontent.

MANIEWICZOWA

Ale... czy wiesz, że z dziadzia straszny jeszcze lowelas<sup>17</sup>. Kiedyś prawił mi takie rzeczy i komplementa, że aż rumienić się zaczęłam. Mnie się zdaje, że on jeszcze do kobiet się zaleca.

ŻABUSIA

Co to szkodzi, jeżeli babcia nie wie o tym.

MANIEWICZOWA

A więc to głównie chodzi o to, ażeby babcia nie wiedziała.

ŻABUSIA

Spodziewam się. Jeżeli żona nie wie i jest zupełnie szczęśliwa, mąż może robić, co mu się podoba.

MANIEWICZOWA

Mania byłaby innego zdania.

ŻABUSIA

Mania jest głupia sensatka<sup>18</sup>. Pozuje na oryginalność i zdaje się, że jest bocianem, który świat czyści.

*Wchodzi Niańka*

---

<sup>16</sup> *froter* (z fr.) – specjalista od woskowania i polerowania podłóg.

<sup>17</sup> *lowelas* (z ang.) – zdobywca serc niewieścich; od Lovelace'a, bohatera znanej powieści Samuela Richardsons (1689 – 1761) *Clarissa Harlowe* (1747 – 1748).

<sup>18</sup> *sensatka* (z łac.) – osoba przesadnie poważna, sawantka, uczona.

NIAŃKA

Proszę pani, jest samowar.

ŻABUSIA

*zrywając się*  
Gdzie? pokaż!

NIAŃKA

Ostrożnie, bo się pani poparzy.

MANIEWICZOWA

Co za czad!... wynieście stąd tę truciznę, nabawi nas bólu głowy!

ŻABUSIA

Szkoda!... chciałam zobaczyć, czy się nie zagotuje. Napiliśmy się herbaty.

MANIEWICZOWA

Dziękuję!

ŻABUSIA

Postaw samowarek na ganku i weź Nabuchodonozora. Zostaw zabawki... ja się będę jeszcze bawiła.

*Niańka z dzieckiem wychodzi*

MANIEWICZOWA

Czy ty nigdy nie spowaźniejesz?

ŻABUSIA

Po co? czy ja komu tym krzywdę sprawiam, a sama tak się dobrze bawię.

MANIEWICZOWA

Zapewne, innym tym krzywdy nie sprawiasz, ale wyrządzasz złe samej sobie. Jesteś zanadto roztrzepana, możesz się wplątać w jaką brzydką awanturę.

ŻABUSIA

Ja? Cóż to znaczy! Byleby tylko drudzy na tym nie cierpieli... a ponieważ wszyscy kochają mnie taką, jaką jestem, i czują się ze mną szczęśliwi – więc ja zawsze do śmierci będę Żabusią.

MANIEWICZOWA

Siostra twego męża cię nie kocha.

ŻABUSIA

Ach, dzięki Bogu, że dochodzi dziś właśnie do pełnoletności, podniesie<sup>19</sup> te sławne tysiąc rubli posagu i pójdzie za męż. Miła z niej będzie żona! Wyniesie się z miasta i przestanie mnie prześladować swoją osobą.

---

<sup>19</sup> *podniesie* – tu: podejmie.

MANIEWICZOWA

Widziałaś jej narzeczonego? Musi to być nie lada okaz!

ŻABUSIA

Wyobraź sobie, że do tej pory ani ja, ani Rak nie znamy go wcale. Taka skryta!

MANIEWICZOWA

Boi się może, ażeby ten pan się w tobie nie zakochał.

ŻABUSIA

Albo w tobie! Zasługiwałaby na nauczkę... Przedstaw sobie, ciągle mi daje do poznania, że się domyśla dużo rzeczy i że ja jestem... niegodziwą kobietą.

*Chodzi po pokoju tam i na powrót, założywszy w tył ręce*

To mnie oburza... bo przecież nikt mi nic nie ma do zarzucenia. Nie postępuję tak jak inne kobiety. Nie kocham się w przyjaciółach mego męża, tylko zawsze w kimś, kogo Rak nie zna. W ten sposób nie narażam na śmieszność Raka, bo to zawsze jest mój mąż i nie powinien tracić na powadze.

MANIEWICZOWA

Zapewne – ale często sama narażasz twego męża na śmieszny sytuację. Pamiętasz, jak kazałaś mu czytać głośno korespondencje prywatne, w których były wiersze na cześć twoją.

ŻABUSIA

A, to zupełnie co innego... to ja!... Mnie, jego żonie, wolno się śmiać z mego męża, ale nie zniosłabym, gdyby się ktoś obcy z niego wyśmiewał.

MANIEWICZOWA

No, a ja? Wszakże i ja wtedy śmiałam się do rozpuku.

ŻABUSIA

A ty to co innego, ty jesteś przyjaciółką jego żony...

*Idzie ku drzwiom balkonowym*

O! idzie szacowna panna Maria! patrz, jak ona wygląda! chodząca powaga... jak to idzie po trotuarze jak kaczką.

MANIEWICZOWA

Uciekam!

ŻABUSIA

Proszę cię, zostań! Skoro ty tutaj jesteś, może powstrzyma swój sarkazm<sup>20</sup> i przestanie mi dokuczać. A potem mam ci coś powiedzieć... Ty wiesz, jak ja lubię śmieszne sytuacje...

*Wchodzi Maria*

Pst!... cicho!... To dziwne, jej obecność zawsze mi rezon<sup>21</sup> odbiera.

---

<sup>20</sup> *sarkazm* (z gr.) – gorzkie szyderstwo, gryząca drwina.

<sup>21</sup> *rezon* (z fr.) – śmiałość, pewność siebie.



## SCENA TRZECIA

*Maniewiczowa, Żabusia, Maria*

MARIA  
Dzień dobry!

ŻABUSIA  
*idąc ku niej nieśmiało*  
Dzień dobry, Maniu.

MARIA  
Janek nie wrócił jeszcze do domu?

ŻABUSIA  
Nie, za chwilę powróci. Zaczekasz?

MARIA  
Tak.  
*Idzie na prawo*  
Niech się panie mną nie krępują, proszę bardzo!...  
*Siada z boku i bierze książkę*

MANIEWICZOWA  
*do Żabci*  
Wychodzisz dziś po obiedzie?

ŻABUSIA  
Nie wiem... może...  
*Obie udają wielką swobodę, ale powoli głosu im obu brakuje i siedzą nie wiedząc, co mówić*

MANIEWICZOWA  
Byłam wczoraj w teatrze... nowy baryton jest zachwycający.

ŻABUSIA  
Ach tak, zwłaszcza gdy ma czarną perukę...

MANIEWICZOWA  
Ja go wolę jako blondyna.

ŻABUSIA  
Ja zaś jako bruneta...  
*Pauza*

MANIEWICZOWA  
Pójdę jutro kupić sobie wiosenny kapelusz.

ŻABUSIA  
Ja także...

MANIEWICZOWA

A... tak?

ŻABUSIA

Jak babcię kocham.

*Pauza*

*Maria podnosi się i nie odrywając oczów od książki, wychodzi do pokoju dziecka. Maniewiczowa i Żabusia patrzą na siebie i wybuchają śmiechem*

ŻABUSIA

Uważałaś?

MANIEWICZOWA

Naturalnie. E! mniejsza z tym, co mi to chciałaś powiedzieć?

ŻABUSIA

*przysuwając się*

Ale nie powiesz nikomu?

MANIEWICZOWA

Nikommu!

ŻABUSIA

Zaknij się, że jak nie wiem co, nikomu nie powiesz...

MANIEWICZOWA

No, nie nudź... a powiedz!

ŻABUSIA

Wiesz... Julian tu dziś przyjdzie...

MANIEWICZOWA

Tutaj? wszakże mi mówiłaś, że nie wie, kto jesteś...

ŻABUSIA

Naturalnie, że nie wie, i w tym cały szyk!

MANIEWICZOWA

Ale skoro tu przyjdzie, to się dowie.

ŻABUSIA

Właśnie że nie i w tym polega rzecz cała. Dał mi słowo honoru, że nie spojrzy na listę lokatorów i nigdy nie będzie się starał dowiedzieć, u kogo był.

MANIEWICZOWA

I wierzysz, że on to zrobi?

ŻABUSIA

Wierzę. Najprzód dał słowo honoru, a ja słowu honoru mężczyzny wierzę, a potem nie masz

pojęcia, do jakiego stopnia ogłupienia ja go doprowadziłam... Taki rozumny człowiek... bo on jest bardzo rozumny.

MANIEWICZOWA

Chciałabym go kiedy zobaczyć.

ŻABUSIA

Wiesz... jak by ci go opisać... on jest tak zupełnie w rodzaju, ot... Marii. Poważny, niby taki uczciwy, mądry... Często zupełnie tak samo mówi jak ona... albo jak ona się odezwie... to jakbym jego słyszała...

MANIEWICZOWA

Jakże więc taki sensat mógł się zakochać w takiej jak ty kobiecie...

ŻABUSIA

Właśnie... tu cała sztuka. Jak go zobaczyłam po raz pierwszy w Botanicznym Ogrodzie na ławce, zamyślnego, z papierosem przylepionym do ust, mówię sobie – phi! projekt na samobójcę...

MANIEWICZOWA

*ciągnąc*

A że masz dobre serce...

ŻABUSIA

A że mam dobre serce...

MANIEWICZOWA

Dotąd kręciłaś się koło niego z Nabuchodonozorem, aż wydarłaś tę ofiarę szponom śmierci...

ŻABUSIA

*śmiejąc się*

A tak!...

MANIEWICZOWA

Po co ty go tu sprowadzasz?

ŻABUSIA

Chciałam, żeby zobaczył, jak mieszkam!

MANIEWICZOWA

Szczególniejsze zachcenie... Ale teraz uciekam!... bądź zdrowa! gdzież mam klucz od furki... A, za paskiem...

ŻABUSIA

A ja idę się przebrać.

MANIEWICZOWA

Po co? wszakże zostajesz w domu?

ŻABUSIA

Nie mogę przyjąć Juliana w szlafroku.

MANIEWICZOWA

Dlaczego?

ŻABUSIA

To nieprzyzwoite!

*Maniewiczowa wychodzi przez drzwi balkonu, Żabusia wybiega do swego pokoju*

## SCENA CZWARTA

*Maria, później Bartnicki*

MARIA

*wychodzi z pokoju dzieciennego*

Nareszcie poszły... można będzie odetchnąć swobodniej. Och!... jak mi jakoś dziwnie, głowa mnie boli... Wstałam od rana jakaś nieswoja. Jakie życie jest smutne, och!... jakie smutne...

*Dzwonek. Przez scenę przebiega Niańka i idzie otworzyć, Maria idzie ku stolikowi i układa książki*

BARTNICKI

A!... jesteś już, siostruniu? Nie mogłem wcześniej uwolnić się z biura. Sądzę, żeś na mnie nie czekała.

MARIA

Chwilkę tylko... Byłam u dziecka.

BARTNICKI

Gdzie Żabusia? dlaczego nie poszłaś do Żabusi?

MARIA

Towarzystwo małej Jadzi jest przyjemniejsze...

BARTNICKI

Jadzia mówić nawet nie umie.

MARIA

Właśnie dlatego.

BARTNICKI

Czy jesteś, dzisiaj znów w złym humorze?

MARIA

Nie. Tylko jestem smutna.

BARTNICKI

Czy ci się co przytrafiło?

MARIA  
Nie.

BARTNICKI  
Więc o co ci chodzi?

MARIA  
O nic!...

BARTNICKI  
A twój ślub? kiedyż nareszcie zdecydujesz się na to małżeństwo? Czas by już największy... przedstawił mi twego narzeczonego.

MARIA  
*po chwili wahania*  
Być może, że to nastąpi niezadługo.

BARTNICKI  
Niezadługo... niezadługo... Takie długie a sekretne przed rodziną narzeczeństwo to sensu nie ma. Sama Żabcia mówiła, że to nieprzyzwoicie.

MARIA  
A... skoro Żabcia tak mówiła...

BARTNICKI  
Ona się zna na tym i wie, co wypada, a co nie wypada. Przyznam ci się, że ani ona, ani ja nie mamy ochoty, aby źle o nas mówiono...

MARIA  
Jak to źle, z mego powodu?

BARTNICKI  
Z twego. Przyśpiesz twój ślub i niech się to raz skończy...  
*Maria milczy chwilę, wreszcie wybucha płaczem*

BARTNICKI  
*chwytając ją z tyłu za ramiona*  
Maniu!... Maryś!... co tobie?... czy ten twój narzeczonego skreślił kominka?<sup>22</sup> powiedz, a, jak Boga kocham, wyzwę i rozplątam na ćwierci...

MARIA  
*hamując się*  
Nic mi nie jest... to chwilowe dziecinne wzruszenie... Już przeszło. Chodźmy do rejenta.

BARTNICKI  
Chodźmy. Tylko się z Żabcią pożegnamy. Pieniądzy twoich lokować nie trzeba. Skoro idziesz za mąż, będą ci potrzebne na wyprawę. Prawda?

---

<sup>22</sup> Zwrot oznaczający: czy twój narzeczonego wycofał się nagle, zrezygnował z małżeństwa?

MARIA  
Zapewne.

BARTNICKI  
*nagle*  
Dlaczego ty masz tak mało do mnie zaufania? Masz jakieś zmartwienie, ja to widzę... no, przypuszczam, że mnie nie chcesz powiedzieć, ale Żabusi możesz. Kobiety łatwiej się porozumieją. Chcesz, żebym zwołał Żabci?

MARIA  
*stanowczo*  
Nie!... tysiąc razy nie.

BARTNICKI  
Niechże i tak będzie. Skoro taka jesteś skryta, to będziesz... to bądź sobie, panie tego... skryta...

## SCENA PIĄTA

*Ciż sami, Żabusia*

ŻABUSIA  
*w różowej sukience*  
Jesteście jeszcze w domu? myślałam, że już wyszliście od dawna.

BARTNICKI  
Któraż to, panie tego, godzina?

ŻABUSIA  
Trzecia.

BARTNICKI  
Uf!... spóźnimy się... Mańka... Chodźmy... gdzie mój kapelusz?

ŻABUSIA  
Czekaj, zatracony Raku, niech ci krawat poprawię. Wychodzisz na ulicę jak obdartus. Wstyd tylko Żabusi robisz... Tak, a teraz pocałować Żabcię...

BARTNICKI  
*całując ją*  
Sto razy, nie raz.

ŻABUSIA  
*do Marii*  
Pocałować Żabcię!

MARIA  
*usuwając się*

Wezmę książki i zmienię w czytelní. Od trzech tygodni widzę *Krwawą trucicielkę* Boisgobeya<sup>23</sup>... Czy mam wziąć ciąg dalszy tej wielce zajmującej powieści?

ŻABUSIA

Nie, zresztą, nie bierz książek do zmiany. Ja ich i tak nie czytam.

MARIA

Po co abonujesz?

ŻABUSIA

Albo ja wiem... dla zwyczaju... Zresztą ja mam kurierek... to mi wystarcza.

BARTNICKI

Chodźmy! chodźmy! Bądź zdrowa, Żabusiu.

ŻABUSIA

Do widzenia, Raku.

*Całuje serdecznie męża. Maria i Bartnicki wychodzą*

## SCENA SZÓSTA

ŻABUSIA

*sama, biegnie do drzwi balkonowych*

Wychodzą z bramy!... Przechodzą ulicą!... Rak się ogląda!... pa! pa! Biedny Rak! o, potknął się... może stłukł sobie nogę... nie! nic mu nie jest... oddycham!...

*Biegnie do lustra*

Zaraz Julian przyjdzie... chciałabym, żeby mu się u nas podobało. Ja się na tym nie znam, ale zdaje mi się, że tu jest bardzo ładnie... O, wachlarz się przekrzywił.

*Poprawia wachlarz*

Pójdę na balkon, ażeby pilnować przyjścia Juliana. Nie trzeba, ażeby dzwonił i sługi go widziały. Choć niańka z Nabuchodonozorem poszła do babci...

*Patrzy przez okno balkonowe*

Nie ma go... Może nie przyjdzie... Kto to wie? Przystał na to przyjście z taką niechęcią... Bogiem a prawdą zaczyna mnie już nudzić. Skoro na niego spojrzę, zaraz mi się Mania przypomina.

*Patrzy na ulicę*

Idzie!... jak babcię kocham... widzi mnie! Tu! tu! o! potknął się! byleby się tylko nie uderzył albo sobie nogi nie zwichnął. Nie – oddycham. Wchodzi do bramy... pędzę do przedpokoju!...

*Biegnie do przedpokoju, po chwili wprowadza Juliana*

---

<sup>23</sup> *Fortunè Du Boisgobey* (1821 – 1891) – autor szeregu powieści, także kryminalnych, tłumaczonych na język polski. Powieści pt. *Krwawa trucicielka* nie udało się odnaleźć.

## SCENA SIÓDMA

*Żabusia, Julian*

ŻABUSIA

Tutaj... proszę do salonu.

JULIAN

A... to salon?

ŻABUSIA

Tak, ubraliśmy go po japońsku, to jest, ja ubrałam, bo mój mąż się do niczego nie wtrąca.  
*Chwila milczenia. Stoją oboje zakłopotani. Żabusia nagle*  
Siadaj.

JULIAN

Dziękuję!...

*Chwila milczenia*

ŻABUSIA

Tu jest salon, a tu jest pokój Nabuchodonozora, a tu pokój Raka, a tu jadalnia, a tam kuchnia, a tu balkon.

JULIAN

*ironicznie*

A na górze strych, a na dole piwnica.

ŻABUSIA

Proszę nie być ironicznym... zaraz Mania mi się kłania.

JULIAN

Ciągle słyszę o tej Mani, cóż to za Mania?

ŻABUSIA

To nikt.

JULIAN

A, nikt?

ŻABUSIA

Nikt.

*Chwila milczenia*

Ładnie tutaj?

JULIAN

Bardzo ładnie.

ŻABUSIA

Tu zawsze Rak w tym fotelu czyta swoje gazety, a te fijołki to mi babcia i dziadzio przynieśli tydzień temu wieczorem... kiedy wróciłam do domu po widzeniu się z tobą.



JULIAN  
Aha!...  
*Chwila milczenia*

ŻABUSIA  
To fotografia... to Nabuchodonozor, jak miał osiem miesięcy.

JULIAN  
Widzę.  
*Chwila milczenia*

ŻABUSIA  
Ładnie tu?

JULIAN  
Ładnie.

ŻABUSIA  
E! bo może tak mówisz, żeby mi zrobić przyjemność.

JULIAN  
Nie, daję słowo... ładnie.

ŻABUSIA  
A tu na balkonie mam kwiaty – o! śliczne oleandry...  
*Zbliża się do okna, Żabusia odskakuje i odciąga Juliana*  
Schowaj się!

JULIAN  
Co się stało?

ŻABUSIA  
Mój mąż!...

JULIAN  
Masz tobie!

ŻABUSIA  
Uciekaj!

JULIAN  
Którędy?

ŻABUSIA  
Przez kuchnię...  
*Dzwonek*  
Za późno!... na balkon!...  
*Wypycha go na balkon, do pokoju wchodzi Bartnicki i Maria*

## SCENA ÓSMA

*Żabusia, Bartnicki, Maria, na balkonie Julian*

BARTNICKI

Wyobraź sobie, Żabciu, spóźniliśmy się, nie zastaliśmy reagenta.

ŻABUSIA

*tajemniczo*

Ach! moi drodzy! co za szczęście, żeście powrócili.

BARTNICKI

Dlaczego?

MARIA

*patrząc na balkon*

Ktoś jest na balkonie.

ŻABUSIA

Tst... nie oglądajcie się! To cała historia! patrzcie, jak się cała trzęse... prawda? to ze strachu.

BARTNICKI

Cóż to? złodziej? Trzeba posłać po policję!

ŻABUSIA

Złodziej? to gorzej niż złodziej... Wyobraźcie sobie, że tego pana przez furtkę balkonową wepchnęła na nasz balkon Maniewiczowa.

BARTNICKI

Dlaczego?

ŻABUSIA

Jak to dlaczego? to...

BARTNICKI

A!...

ŻABUSIA

Tak!

BARTNICKI

*dusząc się ze śmiechu*

Jak Boga kocham!... a to biedny Maniewicz!

ŻABUSIA

Teraz chodzi o to, żeby Maniewiczową z biedy wyciągnąć. Trzeba tego pana koniecznie stąd wyprowadzić. Tymczasem zdaje mi się, że Maniewicz się czegoś domyśla i czatuje na jego wyjście, w której sąsiedniej bramie. Mój złoty, brylantowy, jedyny Raku... wyprowadź ty go z domu. Skoro z nim będziesz szedł, Maniewicz pomyśli, że to twój znajomy, i nie będzie go napastował...

MARIA  
*do brata*  
Spodziewam się, że do tego ręki nie przyłożysz?

ŻABUSIA  
Dlaczego?

MARIA  
*gwałtownie*  
Bo żona oszukująca męża jest istotą godną pogardy i powinna zasłużoną ponieść karę...

ŻABUSIA  
Ja sama także potępiam tego rodzaju kobiety... Maniewiczowa jednak jest dla mnie bardzo uprzejmą, dobrą i nie mam prawa odmówić jej pomocy w tak ważnej chwili. Trzeba ratować kobietę.

BARTNICKI  
*z nagłą determinacją*<sup>24</sup>  
Tak, panie tego!... trzeba ratować kobietę!...  
*Idzie ku drzwiom balkonowym. Maria odwraca się plecami, tak że nie widzi w pierwszej chwili Juliana. Bartnicki otwierając drzwi*  
Proszę pana!...  
*Julian wychodzi i staje na progu zmieszany i niezdecydowany. Bartnicki prezentując się*  
Jestem Bartnicki!... żona moja mi, panie tego, wszystko powiedziała... chodźmy... przeprowadź pana...

ŻABUSIA  
Pan Maniewicz, który was podejrzewał, stoi prawdopodobnie na dole i czeka na pańskie wyjście. Mój mąż jest tak dobry, że chce pana przeprowadzić... niby swojego znajomego... który był u nas z wizytą... rozumie pan?

BARTNICKI  
Zechciej mnie pan wziąć pod ramię i chodźmy jak dwaj przyjaciele...

JULIAN  
Doprawdy... nie wiem, czy powinienem...  
*Na głos Juliana Maria odwraca się szybko*

MARIA  
O!

JULIAN  
To pani?...

BARTNICKI  
Znacie się?  
*Chwila milczenia*

---

<sup>24</sup> *determinacja* (z łac.) – stanowczość, zdecydowanie.

MARIA  
*z wysiłkiem*  
Nie... ja nie znam tego pana.

BARTNICKI  
Chodźmy! tylko z fantazją, mój młody panie! Idziesz ze mną... więc ja ręczę, że ci się nic złego nie stanie.  
*Wychodzą Bartnicki i Julian*

## **SCENA DZIEWIĄTA**

*Żabusia, Maria, później Franciszka*

ŻABUSIA  
*przy oknie*  
Wychodzą z bramy!... jak babcię Kocham, wychodzą!

MARIA  
*na przedzie sceny*  
On!... on!...

ŻABUSIA  
*biegnąc do kuchni*  
Franciszko!... Franciszko!

FRANCISZKA  
Słucham pani!

ŻABUSIA  
Idź do pani Maniewiczowej i powiedz pani, że ja natychmiast przyjdę... niech pani na mnie czeka.

FRANCISZKA  
*przerywa*  
Kiedy, proszę pani – pani Maniewiczowa już z pół godziny, jak wyszła z mężem na miasto.

ŻABUSIA  
*zmieszana*  
Dobrze!... odejść.  
*Franciszka wychodzi*

MARIA  
*zrywa się i rzuca się ku Żabusii*  
Jezus Maria!... Jezus Maria!...

ŻABUSIA  
Maniu, co ci się stało?...  
*Skacze na kanapę zwijając się w kłębek.*

MARIA

*w szalonym gniewie, chwytając ją za ręce*

*A, niktzemnieć!... to twój kochanek!... nie tamtej!... nie tamtej!...*

ŻABUSIA

*Puść mnie!...*

MARIA

*Ach, ty niktzemna!... zabiłaś mnie!...*

*Pada zemdlona na ziemię. Żabusia pozostaje nieruchoma, klęcząc na kanapie z oczyma utkwionymi w leżącą Marię*

*Zasłona spada*

## AKT TRZECI

*Ta sama dekoracja, co w akcie pierwszym i drugim. Za podniesieniem zasłony w drzwiach przedpokoju stoi Niańka gotowa do wyjścia, owinięta chustką, trzymająca na ręku Małą Jadzię ubraną w płaszczyk i kapturek. Obok stoi Żabusia i poprawia na dziecku ubranie*

### SCENA PIERWSZA

*Żabusia, Niańka, Mała Jadzia*

ŻABUSIA

Niech niańka nadstawi łapę. Tu jest czterdzieści groszy tam i czterdzieści groszy z powrotem na dorożkę. A tu za dwadzieścia groszy kup Jadzi karmelków, a sobie tam za dziesięć groszy czego.

NIAŃKA

Dobrze, proszę pani.

ŻABUSIA

Panience się kłaniaj i nie siedźcie długo. Wracajcie przed wieczorem.

NIAŃKA

Rozumiem, proszę pani.

ŻABUSIA

A z dorożki nie wyleć... i trzymaj dobrze Nabuchodonozora, żeby nie wyleciał...

NIAŃKA

Dobrze, proszę pani.

*Żabusia całuje córkę*

ŻABUSIA

No, wynoście się swoim kosztem i wracajcie prędko...

*Woła do przedpokoju*

A zasłoń dziecko woalką, bo się opali...

*Biegnie do okna balkonowego*

Żeby tylko zaraz znalazła dorożkę... Może lepiej było posłać kucharkę po jednokonkę... Stoją na trotuarze... Mój Nabuchodonozor!... moje śliczności, moja księżniczka.

*Wysuwa się na balkon, ale zostawia drzwi szeroko otwarte*

Pa!... córeczko!... pa!... widzi mnie...

## SCENA DRUGA

*Bartnicki, Żabusia*

BARTNICKI

*idzie ku balkonowi. Jest schylony, trochę zmieniony i smutny*  
Żabuś!... gdzież ona?... a, na balkonie.

ŻABUSIA

Patrz, Raku... Nabuchodonozor dryndą<sup>25</sup> jedzie!...

BARTNICKI

Jak Boga kocham, prawda!  
*Przesyłają dziecku pocałunki i wracają na scenę*  
Posłałaś dziecko do Mani?

ŻABUSIA

Tak!... mówiłaś mi, że prosiła cię, aby Jadzia dziś po obiedzie do niej przyjechała.

BARTNICKI

Ważnie wracam od Mani. Czeka na dziecko!

ŻABUSIA

Jakże się dziś czuje?

BARTNICKI

*macha ręką*  
Nieszczególnie. Osłabiona bardzo, ledwo się na nogach trzyma.

ŻABUSIA

Ale już w łóżku nie leży?

BARTNICKI

Nie.

ŻABUSIA

Co mówi doktor?

BARTNICKI

Że powrót do zdrowia będzie bardzo długi... trzeba ją wysłać na wieś albo w góry.

ŻABUSIA

*szybko*  
Tak!... tak!... najlepiej będzie, skoro wyjedzie z Warszawy.  
*Po chwili*  
Czy to prawda, że jej włosy obcięli?

---

<sup>25</sup> *drynda* – dorożka konna (nie najwyższej klasy).

BARTNICKI

Spodziewam się... zapalenie mózgu... jakże chcesz!...

*Z nagłym wybuchem*

A, biedna moja Mańka... taka zmieniona! taka zmarnowana! Ci, co ją w tę chorobę wtrącili, ciężki mi za nią rachunek oddadzą.

ŻABUSIA

*zmieszana*

Ależ mój drogi!... Choroba Mani przyszła sama... bez niczyjej winy... zapewne za dużo czytała. Ja zawsze mówię, że kobieta nie powinna być za mądra. Te wszystkie książki, ta cała literatura teraz Mani zrobiły to, że jej wszystkie włosy wyszły.

BARTNICKI

To nie książki, Żabciu... to ludzie!

ŻABUSIA

*niespokojna, ramionami wzrusza*

A ja ci mówię, że książki.

BARTNICKI

A ja ci mówię, co wiem na pewno.

ŻABUSIA

Co wiesz na pewno?

BARTNICKI

To, że moja biedna siostra jest nieszczęśliwą przez dwoje nikczemnych ludzi, którzy jej życie zatruli.

ŻABUSIA

A!...

BARTNICKI

Tak!... tak!... ty tego nawet zrozumieć nie możesz, bo ty jesteś dobre i poczciwe dziecko, ty nie wiesz nawet, jakiego rodzaju nikczemne, panie tego, kobiety chodzą po Bożym świecie.

*Zrywa się*

I pomyśleć, że to ja, panie tego, ratowałem tych dwoje szubrawców i wyprowadzałem tego pana z bramy pod rękę.

ŻABUSIA

*kurcząc się instynktownie*

Cóż ma twoja siostra do całej historii Maniewiczowej z tym panem?

BARTNICKI

Co ma? co ma?... A wiesz ty, kto jest ten błazen, którego nam twoja pani Maniewicz na balkon wyrzuciła?... To narzeczony Mani...

ŻABUSIA

O!..



BARTNICKI

Tak, ten narzeczony, którego nam miała wreszcie przedstawić i który miał się z nią ożenić!... I ta wymalowana niktzemnica romansowała z nim tymczasem, sprowadzała go do swego domu, odbierała go Mani, mojej Mani, takiej Mani!...

ŻABUSIA

*cicho*

Od kogo się o tym dowiedziałeś? od Mani?

BARTNICKI

Od niej? Taka skryta, że w gorączce nawet jeszcze liczy się ze słowami. Jakeśmy ją stąd wtedy z ziemi podnieśli i nieprzytomną do domu zawieźli... to tylko powtarzała ciągle: „Zabili mnie! zabili mnie!...” No i tak było ciągle – zresztą wiesz o tym dobrze. Już ci to mówiłem... Doktor mówi, że to może tyfus... a drugie, a trzecie, nawet ty dlatego do niej chodzić nie chciałaś, ale ja to, wiesz, tak chłopskim rozumem powiadam sobie – to nie tyfus, panie tego, co mi tak je moją dziewczynę... to zgryzota!... I skoro już tak było źle, że ot! ot!... śmierć była za progiem, ja, panie, myślę... gdzie ten narzeczony? dlaczego o nim ani widu, ani słyhu... może on mi wyratuje dziewczynę... bo go strasznie kochała. Więc zacząłem przewracać jej papiery, myślę, może się ślad jaki znajdzie, kto, gdzie ten pan... znajduję listy... czytam, panie tego, rozumne, mądre, pół rozumem, pół nie... ot, zrozumiałem tyle, że ją nazywał ciągle kobietą wyższą!... patrzę... fotografia! do lampy z nią, pod światło... mrowie mnie przeszło, poznałem tę gębę... to ten sam, com go z balkonu zabrał i pod rękę z bramy sprowadził, krew mi zbiegła do serca... zrozumiałem wszystko. Mańka tu była wtedy, dowiedziała się, że ten błazen ją zdradzał, i tak sobie to wzięła do serca, że aż zachorowała. A nawet... czekaj!... pamiętasz, jak on wyszedł z tego balkonu, to oboje spojrzeli się na siebie i pogłupieli!... pamiętasz?

ŻABUSIA

Nie pamiętam!

BARTNICKI

Bo też i ty wtedy byłaś taka wystraszona i zmieszana, że i o ciebie się bałem... I to wszystko przez tę przekłą!... Dam ja jej romanse!

ŻABUSIA

Cicho!... nie krzycz!...

BARTNICKI

Dlaczego nie mam krzyczeć!... będę krzyczeć!... niech jej mąż posłysz... Co ona sobie myśli? że ja pozwolę dla ocalenia jej sytuacji tak, panie tego, moją siostrę krzywdzić... *Żabusia idzie ku drzwiom balkonowym i zamyka je*

BARTNICKI

A tę furtkę, co kazała sobie w kracie dorobić, żeby tu co chwila przyłazić, każę zamknąć od dziś na taki, panie tego, rygiel, że go żaden ślusarz ani kochanek nie odśrubują...

*Po chwili spokojniej*

Czy wiesz, Żabciu, że ja u niego byłem?

ŻABUSIA

*szybko*

Byłeś, po co?...

BARTNICKI

Jak to po co? Żeby go, panie tego, nauczyć rozumu i obić, panie tego, za jego łajdactwo... Adresu domacałem się i dopytałem u tych ludzi, u których Mańka mieszkała, bo syn ich nieraz do niego z listem biegał.

ŻABUSIA

*wahająca*  
I... widziałeś go?...

BARTNICKI

Nie, bo szelma uciekł!... jak ostatni tchórz... wyjechał!...

ŻABUSIA

*z uczuciem ulgi*  
Wyjechał.

BARTNICKI

Ale ja go dogonię!... Rozpytywałem tam o niego w kamienicy stróża... chciałem wiedzieć mniej więcej coś o nim... i wiesz? ta Maniewiczowa musiała dobrze pieniędzmi sypać, bo o niej stróż ani dudu... a tylko o jakiejś innej, blondynce... o małej...

*Nagle*

Żabcia, czy ty czasem do niego nie chodziła?

ŻABUSIA

*przerażona*  
Ja?

BARTNICKI

Ty, bo ty masz takie poczciwe serduszko, żeś gotowa dla oddania komuś usługi Bóg wie co zrobić... Mogła cię Maniewiczowa posłać z jaką karteczką albo z ustnym poleceniem. Powiedz mi, chodziłaś? Lepiej się przyznaj!

ŻABUSIA

Nie, Raku! nie chodziłam!

BARTNICKI

Jak mnie kochasz?

ŻABUSIA

Jak cię Kocham!

BARTNICKI

Ale pewnie nieraz Maniewiczowa prosiła cię o to?

ŻABUSIA

Prosiła... ale ja nie chciałam.

BARTNICKI

Oddycham!... Która to godzina? Siódma! Dlaczego ten dziadzio nie przychodzi.

ŻABUSIA

A po co ci dziadzi?

BARTNICKI

Muszę się z nim naradzić, co zrobić z tym błaznem i jak go odnaleźć.

ŻABUSIA

To dziadzio wie?

BARTNICKI

Spodziewam się, że wie!

ŻABUSIA

*zrywając się*

Po co? po co? jeszcze babci powie!

### **SCENA TRZECIA**

*Ciż sami i Maniewiczowa przez drzwi balkonu*

MANIEWICZOWA

*za drzwiami stuka*

Czy wolno?

ŻABUSIA

Ona? proszę cię, mój Raku, odejdz... ja sama ją przyjmę...

BARTNICKI

Nie!... to ja, panie tego, ją przyjmę... od dawna chciałem się z nią spotkać, ale ty zawsze przeszkodziłaś...

ŻABUSIA

Raku!... ja nie chcę!

BARTNICKI

*idzie ku drzwiom balkonowym*

Pozwól, to do mnie należy...

*Otwiera drzwi, ale nie wpuszcza do pokoju Maniewiczowej*

MANIEWICZOWA

*wesoło*

Cóż to, zamknęliście się, przed kim? przede mną?

BARTNICKI

Zamykamy te drzwi, odkąd nieszczęście nimi weszło, pani dobrodziejko.

MANIEWICZOWA

Nieszczęście? przez balkon?...

BARTNICKI

Tak... a że my swój spokój cenimy bardzo... więc, panie tego... choć mi to bardzo boleśnie, ale uprzedzam panią dobrodziejkę, że te drzwi będą zawsze zamknięte...

MANIEWICZOWA

Co panu jest, panie Raku?... czy zaczynasz cierpieć na zawroty głowy?...

BARTNICKI

*z hamowanym gniewem*

Moja główna choroba – to uczciwość! i to choroba całego mojego domu... całej mojej rodziny! Ja chcę, żeby próg mojego domu nie był splamiony nigdy nogą szubrawców, a taka żona, panie tego, co kochanków do domu podczas nieobecności męża wpuszcza... to jest... panie tego... ja już wiem, co ona jest!

ŻABUSIA

Raku, proszę cię!...

MANIEWICZOWA

Co to wszystko znaczy?

BARTNICKI

Niech pani przede mną nie udaje i oczów nie mruży, bo ja, choć, panie tego, na razie na prośby Żabusi panią wyratowałem... ale kpić z siebie nie dam. A o Żabcię mi także chodzi. To dobre, niewinne i czyste dziecko. Pani mi ją możesz popsuć, a już dosyć nieszczęścia na ten dom spadło... Dlatego pani daruję... ale...

*Z gestem*

Kłaniam.

*Wychodzi trzaskając drzwiami*

MANIEWICZOWA

Co się dzieje?

ŻABUSIA

*szybko*

Nic! nic! nieporozumienie... zlituj się nade mną... nie przychodź tutaj... ja to naprawię wszystko jakoś... Zresztą już tak zrobię, że się stąd wyprowadzimy! moja droga! moja droga, daruj to wszystko! ale... ja ci powiedzieć nie mogę, bo ty byś się na mnie gniewała...

MANIEWICZOWA

Czyś ty czasem jakiegoś swojego wybryku na mnie nie spędziła?

ŻABUSIA

Ja? cóż znowu! jak babcię kocham, nie! Tylko Rak zrobił się taki podejrzliwy... i to wszystko przez tę Manię... to ona go tak zbuntowała...

MANIEWICZOWA

Przyznam ci się, że robicie na mnie wszyscy wrażenie szpitala wariatów, i twój mąż nie po-

trzeba mi drzwi zamykać, aby mi odebrać ochotę przychodzenia do was przez czas dłuższy... Żegnaj cię, moja droga... i pamiętaj, co ci powiedziałam. Strzeż się wplątać w jakąś awanturę... twój spryt i twoja przebiegłość nie na wiele ci się wtedy przydadzą. Nerwy wezmą górę i... zgubią cię!... bądź zdrowa!...

*Wychodzi przez balkon i znika*

## SCENA CZWARTA

ŻABUSIA

*sama. Ściemnia się*

I... zgubią cię!... o!... zdaje mi się nagle, że nie mam dachu nad głową... Zimno!... to był jej naręczony!...

*Nagle*

Jezus Maria!... jeżeli ona to wszystko Rakowi powie!... co ja zrobię!... co ja zrobię!...

*Po chwili*

Dlaczego ta niańka nie wraca? Jeszcze mała się zaziębi. Nie mogłam odmówić żądaniu Mani i nie posłać do niej dziecka. Boję się teraz sprzeciwić jej w czymkolwiek... Ze strachu głowę tracę.

*Wychodzi do swego pokoju*

## SCENA PIĄTA

*Milewski, Franciszka, później Bartnicki*

FRANCISZKA

Niech starszy pan pozwoli! Ja zaraz pana zawołam.

MILEWSKI

Rozdarłem sobie palto.

FRANCISZKA

A czegoż to starszy pan przez kuchnię przyszedł?

MILEWSKI

Żeby ciebie zobaczyć.

FRANCISZKA

Ojej, także zachcenie.

*Idzie do Bartnickiego i woła*

Proszę pana, starszy pan już przyszedł.

*Idzie do kuchni*

BARTNICKI

A!... nareszcie... wie dziadzio... ten szubrawiec wyjechał.

MILEWSKI

A cóż miał innego do zrobienia. Zawsze w takich razach mężczyzna wyjeżdża.

BARTNICKI

Ale ja go odnajdę. Dziadzio mi pomoże.

MILEWSKI

A czego ty właściwie chcesz od niego?

BARTNICKI

Chcę mu uszy obciąć!

MILEWSKI

W takim razie nie spiesz się zbytecznie. Ja myślałem, że ty masz inne plany.

BARTNICKI

Jakie?

MILEWSKI

Ja myślałem, że ty chcesz wpłynąć na tego pana i na twoją siostrę... zgodnie i dodatnio.

BARTNICKI

Jak to? niby żeby Mańka przebaczyła?

MILEWSKI

Aha.

BARTNICKI

I poszła za niego?

MILEWSKI

Naturalnie. Skoro go kocha i ponieważ to już było ułożone...

BARTNICKI

*krzycząc*

Ale dziadzio zapomniał, że on ją zdradził!

MILEWSKI

O!... zaraz zdradził, zdradził. Mężczyzna nie zdradza, tylko... się zapomina. A zresztą można Mani wytłumaczyć, że się pomyliła, że to wszystko nieprawda!... W kobietę wszystko można wmówić... Ona tylko na to czeka.

BARTNICKI

Inna kobieta – nie Mańka.

MILEWSKI

Głupi jesteś... Nie ma innych kobiet... są tylko kobiety.

BARTNICKI

Mańka nie przebaczy.

MILEWSKI

Przebaczy! Gadanie!... A zresztą cóż znowu tak straszego?

BARTNICKI

Jak to co straszego? Był zaręczony i miał kochankę!

MILEWSKI

Wielka historia!

BARTNICKI

Dla mnie wielka historia.

MILEWSKI

Bo ty oprócz Żabusi już innej kobiety na świecie nie widzisz... Nic dziwnego – bo też takiej Żabusi na świecie nie znajdziesz. Ale też panna Mania... to nie Żabusia. Daruj, mój drogi, ale twoja siostra to czysty pastor w spódnicy. Cóż dziwnego, że młody chłopiec tego... ten...

BARTNICKI

Dziadzio go uniewinnia.

MILEWSKI

Spodziewam się. Wszystko zależy od usposobienia. Ty masz takie usposobienie, a ktoś inne. Cóż ja winien na przykład, że mnie ciągle coś za babami ciągnie... Czy to moja wina, że nie umiałem się kochać tylko w babci całe życie? Ha!... A czy przez to babcię mniej kocham? co? Nie. A czy może babcia nie jest szczęśliwa? Bo nic nie wie... O! w tym cała filozofia... trzeba, ażeby i ona nic nie wiedziała. Zdradzać można, tylko tak, ażeby to na wierzch nigdy nie wyszło. Jak nie wyjdzie, to i wilk syty, i owca cała.

BARTNICKI

E!... prawda jak oliwa na wierzch wypływa.

MILEWSKI

A ot, u mnie nie wypływa... Dwadzieścia sześć lat... i babcia przysięgłaby, że jestem wzorem mężów. Trzeba umieć dobrze łąć. O!... tu cała sztuka!... i nigdy się nie przyznać. Co do mnie, jestem przekonany, że Mania przebaczy i że będziemy jeszcze na weselu. Gdzie Żabcia? Chcę się z nią pożegnać i chodźmy do cukierni. Pogadamy jeszcze po drodze... Zamiast obcinania uszów kup lepiej obrączki...

BARTNICKI

Nigdy!...

MILEWSKI

Głupi jesteś. Wierz staremu... ja wiem, co jest życie!... chodź!...

BARTNICKI

Żabusia!...

## SCENA SZÓSTA

*Ciż sami, Żabusia*

ŻABUSIA

Wołasz mnie, Raku?

BARTNICKI

Tak, wychodzimy z dziadziem...

ŻABUSIA

Dobry wieczór dziadziowi!...

*Całuje ojca*

BARTNICKI

Co ci to, Żabciu? masz oczęta czerwone? płakałaś?

ŻABUSIA

To nic, głowa mnie boli.

BARTNICKI

Zmartwiłaś się, że wyrzuciłem za drzwi Maniewiczową? Ale, jak Boga kocham, inaczej postąpić nie mogłem.

ŻABUSIA

Nie, to mi wszystko jedno... tylko niespokojna jestem... niania z dzieckiem nie wraca.

BARTNICKI

Nic im się nie stanie. Mania musiała im zrobić czekoladę i bawi się z Nabuchodonozorem... Nie widziała dziecka blisko od miesiąca... Niech się z nią nacieszy.

ŻABUSIA

Wolałabym, żeby już Jadzia była w domu.

*Idzie ku drzwiom balkonowym, nachyla się i patrzy na ulicę*

MILEWSKI

*patrzy na nią*

Cacko!... nie dlatego, że moja córka, ale cacko!... To nie żadna sztuka, że jej nie zdradzasz. Babcia także mnie nie zdradzała, nawet jej to przez myśl nie przeszło. Żabcia wdała się we mnie jak dwie krople wody... przypomina mnie zupełnie i z charakteru, i z wyglądu...

*Do Bartnickiego*

Więc przepędziłeś tę Maniewiczową?

BARTNICKI

A jakże... bez pardonu!...

MILEWSKI

Miałaś rację. Co nam, mężczyznom, wolno, to kobietom zasię... Kobieta powinna być jak kryształ... o! jak Żabcia!... Już my ją z babcią na pokusy uzbroili... Ta ma zasady! Możesz być spokojny.



BARTNICKI  
Spodziewam się.  
*Do żony*  
Do widzenia, Żabciu, może ci przynieść antypiryny?

ŻABUSIA  
Nie, Raku!... dziękuję...  
*Dławiąc się łzami, uwieszona u męża na szyi*  
Ja ciebie bardzo kocham, Raku!

BARTNICKI  
Moje ty Żabstwo brylantowe!

MILEWSKI  
Przyjdziemy wieczorem z babcią... zagramy w loteryjkę<sup>26</sup>...

ŻABUSIA  
Przyjdźcie!...  
*Odprowadza ich do przedpokoju*

## SCENA SIÓDMA

ŻABUSIA  
*sama. Ściemniło się zupełnie. Żabusia idzie do okna balkonowego i patrzy*  
Nie widać ich!... Boże, jak bym chciała, ażeby dziecko już było w domu!  
*Wzrusza ramionami*  
Głupia jestem, nieraz przecież Jadzia wracała jeszcze później od babci i nic się jej złego nic stało... Może deszcz pada? nie! nie! sucho i ładnie...  
*Wraca na przód sceny*  
Ciemno już... zapalę lampę, nie będzie tak smutno!  
*Zapala lampę i znów idzie do okna*  
Jakaś dorożka, nie... jedzie dalej!...  
*Bije ósma*  
Już ósma!... zapalają gaz.  
*Nagle jakby ją coś za serce chwyciło*  
O!... żeby tylko Mania milczała!... żeby ona tylko nic Rakowi nie powiedziała... zaraz mnie dreszcze przejmują, kiedy o tym myślę... Boję się... zawołam Franciszkę i zrobię z nią rachunek... będzie mi weselej... zajmę się czym... O!...  
*Pociera ręką po czole i idzie do kuchni, i wola*  
Franciszko! Franciszko!...  
*Milczenie*  
Nie ma jej!... wyszła i zostawiła drzwi otwarte!... zaczekam!  
*Owija się szalem i siada w kąciku*

---

<sup>26</sup> *loteryjka* – towarzyska gra liczbowa; obejmuje dziewięćdziesiąt numerów: grający może stawiać na jeden numer (*estratto*), na dwa (*ambo*), trzy (*terno*), cztery (*quaterno*) lub pięć (*quinterno*), losuje się pięć numerów – każda kombinacja przewiduje dla wygranej sumę wynikającą z pomnożenia stawki przez przyjęty mnożnik.

Jak mnie głowa boli!...  
*Zamyka oczy, chwilowa pauza*

## **SCENA ÓSMA**

*Żabusia, Maria*

*Przez drzwi otwarte wchodzi Maria, ubrana czarno, w pelerynce zarzuconej na ramiona. Na głowie ma czepeczek wiązany pod brodę i kryjący zupełnie jej głowę bez włosów. Jest bardzo zmieniona. Wszedłszy zamyka za sobą drzwi kuchenne i staje naprzeciw Żabusii oświetlona lampą, podczas gdy Żabusia jest w cieniu*

ŻABUSIA  
*otwiera oczy, dostrzega Marię i krzyczy*  
To ty!

MARIA  
Ja!...

ŻABUSIA  
Gdzie Jadzia?

MARIA  
U mnie!

ŻABUSIA  
Chora?

MARIA  
Zdrowa...

ŻABUSIA  
Dlaczego jej nie przywiozłaś?

MARIA  
Bo twoja córka już do tego domu nie wróci.

ŻABUSIA  
Nie wróci?... Jadzia?...

MARIA  
Tak!... nie krzycz!... krzykiem nic nie naprawisz. Pamiętaj, że i ty, i twoje dziecko jesteście moralnie w moim ręku. Lepiej milcz i słuchaj, co ci mówić będę. To obrachunek pomiędzy nami, a ta chwila przyjść nareszcie musiała. Powinnaś była na to się przygotować...

ŻABUSIA  
*łkając*  
Czego ty chcesz ode mnie?... czego ty chcesz ode mnie?...

*Chowając się za fotel*  
Nie zrób mi nic złego!

MARIA  
Nie lękaj się... nie uczynię ci żadnej fizycznej krzywdy...

ŻABUSIA  
Ja nie jestem winna, to on!...

MARIA  
*z ironią*  
To samo i on mi napisał... ja nie jestem winien – to ona!... Para zbrodniarzy, rzucająca na siebie wzajemnie odpowiedzialność za spełnioną zbrodnię... Nawet z godnością swej podłości nosić nie umiecie!...

ŻABUSIA  
Oddaj mi moje dziecko!

MARIA  
Nie zasługujesz na to!... Wiedziałam od dawna, że jesteś występna. Przeczuwałam to instynktem kochającej siostry; mnie twe słodkie minki nie zwiodły, twa święta naiwność, twój wdzięk i pieszczoty nie budziły we mnie zaufania. Od dziecka boję się kotów i takich jak ty pieszczotek! Ile razy wracałaś ze schadzki z rozrzuconymi włosami i płonącymi oczyma i chwytając w swe objęcia dziecko, całowałaś swego męża, rodziców – ja usuwałam się od ciebie i drżałam ze wstrętu. Robiłaś na mnie wrażenie gadziny, podczas kiedy inni, ci oszukiwani, nazywali cię wiochną i promieniem słońca!...  
*Po chwili*  
Wszystko to jednak były moje domysły, moje przeczucia... na nich nie mogłam oprzeć swego oskarżenia. Los jednak zrządził, że kochankiem twoim został... mój narzeczony!

ŻABUSIA  
*szybko*  
Ja nie wiedziałam... gdybym wiedziała, przysięgam ci...

MARIA  
Postąpiłabyś tak samo!

ŻABUSIA  
Nigdy!... Skoro tylko byłby znajomy i bywał w domu... to przecież... nie... ja taka zła nie jestem!...

MARIA  
Chwilami patrząc na ciebie czuję, że mnie przytomność opuszcza. Ty masz cały odrębny kodeks moralności, który sobie stworzyłaś i wysnułaś z twego ptasiego mózgu. I według tego kodeksu ty i tobie podobne oplątujecie rozum i serca ludzi, kłamstwem cukrowym osładzacie waszą niczemność! I świat, oczarowany waszym wdziękiem, stawia dla was kapliczki uwielbienia, zamiast powlec was na pręgierz i ochłostać różgą pogardy i nienawiści!...

ŻABUSIA  
*zakrywając twarz*  
Ja taka zła nie jestem!

MARIA

Nie, ty nawet jesteś bardzo dobra, bardzo poczciwa Żabusia! Ty kochasz wszystkich, i męża, i dziecko, i kochanka. Ty pogodzić wszystko potrafisz... i obowiązki żony, i matki, i... kochanki!...

ŻABUSIA

Czego więc chcesz ode mnie?

MARIA

Czego ja chcę? Chcę, żeby to życie kłamstwa i nikczemności, w którym przebywa mój brat i jego dziecko, skończyło się z dniem dzisiejszym! Nie sądź, że przeze mnie przemawia znieważona w swych uczuciach narzeczona! Nie – narzeczonego mojego rzucam ci na pastwę, możesz się z nim połączyć, jeżeli zechcesz, ale brata mojego oszukiwać ci nadal nie pozwolę. W chwili, gdy Julian ukazał się w tych drzwiach – serce moje zamarło, bo miałam dowód jego zdrady względem mnie. Zapanowałam jednak nad bólem moim i powiedziałam, że nie znam tego człowieka. W kilka chwil później wskutek twej własnej nieostrożności poznałam całą ohydę twojej zdrady względem mego brata. Wtedy... siły mnie opuściły, przeraziłam się stojąc wreszcie wobec twej zbrodni. Ogrom twego kłamstwa był dla mnie uderzeniem piorunu...

*Cicho*

O mało nie umarłam.

*Chwila milczenia*

Jak ja go przecież chroniałam od zetknięcia się z tobą!... Nie mam wiele doświadczenia, bo skąd go mieć mogę? ale mam instynkt, który mi mówi: „Skoro się tych dwoje pozna, kłamać będą wspólnie”. A przecież Julian nie jest przeciętnym człowiekiem. Każda inna kobieta w jego powadze, w jego inteligencji byłaby widziała dostateczną ilość odpornej siły przeciwko pokusom takiej jak ty istoty. Ale ja widząc, jak obmotałaś w swe sieci najuczciwszego człowieka, jakim jest mój brat, lękałam się, że podziałasz w ten sposób i na Juliana. Chłopski mój rozum mówił mi, że w mężczyźnie ani uczciwość, ani inteligencja nie mają nic wspólnego z tym, co wy, Żabusie, nazywacie szaleństwem czy namiętnością. Nie zawiodłam się, bo choć nie wprowadziłam pod wasz dach Juliana, potrafiłaś jednak znaleźć go i połączyć się z nim na moje nieszczęście...

*Nagle*

Powiedz mi przynajmniej, dlaczego ty to uczyniłaś?

*Żabusia milczy*

MARIA

Dlaczego?

ŻABUSIA

Ja... nie wiem...

MARIA

Czy kochałaś go przynajmniej?

ŻABUSIA

Nie wiem.

MARIA

Otóż to właśnie! „Nie wiem” to jedyna twoja wymówka... ty... nieodpowiedzialna, niepoczytalna lalko bez mózgu, ze zbyt dobrym sercem!... Z tym słodkim słowem „nie wiem” popełniasz występki za występkiem i całe twoje władze umysłowe wyteżasz w jednym tylko kie-

runku. Okłamać tak wszystkich, aby ci wszyscy czuli się zadowoleni. I tryumfujesz kochana, ubóstwiana, stawiana później za wzór swoim własnym dzieciom, skoro te dorosną. A jedyną cnotą twoją, jedyną zasługą jest to, żeś zrećcznie i bez zająknięcia kłamać umiała.

*Po chwili*

Ale dość o tym, to, co się stało, nie wróci. Powtarzam ci raz jeszcze, możesz się połączyć ze swoim kochankiem... Ja wam nie będę stać na drodze.

*Podnosząc ton i silniej*

Trzeba jednak, ażebyś zrozumiała, czego chcę od ciebie! Mój brat dłużej z tobą żyć nie może... nie będzie... Zrozumiałaś mnie?

ŻABUSIA

*blednąc ze wzruszenia*

Rak... ze mną?... dlaczego?...

MARIA

Bo ja na to pozwolić nie mogę!

ŻABUSIA

Powiesz mu?

MARIA

Nie, to ty mu sama powiesz!

ŻABUSIA

*z płaczem*

Ja?... nigdy!...

MARIA

A jednak powiesz... skoro zrozumiesz, o co idzie. Mąż twój bezwarunkowo dowie się o wszystkim. Jeżeli ty mu sama nie powiesz, ja go o wszystkim uwiadomię, gdyż milczeć dłużej sumienie moje mi zabrania. Mówiąc jednak, że jedyną twoją zaletą jest „kłamstwo”, pomyliłam się. Zapomniałam bowiem, że – tak jak wiele kobiet takich jak ty – kochasz bardzo swe dziecko... prawda?

ŻABUSIA

Kocham!

MARIA

Tak, można być żoną występłą, lecz zarazem wzorową matką!... To zdaje się niemożliwe, a jednak jest tak – nie inaczej. Rozstając się z mężem, musisz także rozłączyć się z dzieckiem...

ŻABUSIA

*z krzykiem prawdziwego bólu*

Nie!... nie!... zostawcie mi dziecko!... ja sobie stąd pójdę, tylko zostawcie mi dziecko!...

MARIA

Dziecko może zostać przy tobie... tylko...

ŻABUSIA

*na kolanach*

Co chcesz, wszystko zrobię, tylko niech moja mała przy mnie zostanie! Ja ci straszną wyrządzałam krzywdę, to rozumiem! mówisz, że ukrzywdziłam także mego męża... może masz rację, ale ja nie wiem, że ja mu krzywdę zrobiłam! Ja mam już taką naturę... ja nie mogę się kochać zawsze w jednym i tym samym człowieku, ale ja tak zawsze postępowałam, że Rakowi się żadna krzywda nie działa! Ale... ty mówisz, że ja powinnam się z nim rozejść... dobrze!... ja się z nim rozejdę, tylko mi dziecka nie zabierajcie! tylko mi moją Jadzię zostawcie!... ja już będę inna! ja się poprawię! ja... się... poprawię!...

MARIA

Wstań!... mam litość nad tobą, nad twym uczuciem matki. I choć sumienie moje nakazuje mi również i dziecko z rąk twych wydrzeć, jednak nie chcę pozbawiać cię wszystkiego w życiu. Zostawię ci dziecko, a raczej wymogę na moim bracie, że ci dziecko zostawi. Ja jednak czuwać nad wami będę. Skoro dojrzę, iż jad kłamstwa zaczynasz sączyć w duszę swej córki, odbiorę ci ją natychmiast. Jeżeli jednak chcesz, ażeby się to stało, musisz sama wszystko powiedzieć mężowi. Tą chwilą szczerości zmażesz po części wszystkie dawne kłamstwa twoje i przekonasz mnie, że i ty prawdę powiedzieć umiesz...

ŻABUSIA

*nerwowo podniecona jak w gorączce*  
I dziecko mi oddasz?

MARIA

Oddam!

ŻABUSIA

Jak Bóg na niebie?

MARIA

Jak prawda na ziemi!

*Dzwonek*

Jeżeli to twój mąż – wiesz, co masz uczynić...

ŻABUSIA

*prawie nieprzytomna*

Wiem, wiem... wszystko mu powiem, bo ty mu powiesz, jeżeli ja... mu... nie zechcę powiedzieć... ja znam ciebie...

*Biegnie ku drzwiom przedpokoju, otwiera drzwi wchodowe*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Maria, Bartnicki, Żabusia*

ŻABUSIA

*całą tą sceną gra jak w gorączce*

Dobrze, żeś przyszedł... usiądź... albo nie!... ja ci muszę coś powiedzieć, Raku!

BARTNICKI

Co się stało?... ty cała się trzęsiesz jak w febrze... a!... Mania tutaj?... co to wszystko znaczy?

MARIA

Twoja żona chce ci powiedzieć...

*Usuwa się na bok*

ŻABUSIA

Tak, mam ci powiedzieć... to jest, muszę ci powiedzieć... każą mi powiedzieć, że... ja... miałam kochanka...

BARTNICKI

Jezus Maria!... ona ma gorączkę...

ŻABUSIA

*wyrzucając ze siebie słowa jak w gorączce*

Nie... nie... ja wiem dobrze, co mówię... Ja miałam kochanka... poznałam się z nim w Botanicznym Ogrodzie... schodziłam się z nim często...

*Z krzykiem*

Raku... ty się na mnie nie gniewaj – bo ja i ciebie także kochałam!

*Do Marii*

Oddaj mi teraz dziecko!...

BARTNICKI

*cofa się z oczyma szeroko rozwartymi*

Żabcia!... Żabcia!... co się z tobą dzieje? a toż mówisz takie herezje, że mi tchu brakuje, jak cię słyszę... Sfiksowałaś? Mańka, co jej się stało? Powiedz ty jej, że nawet przez usta poczciwej kobiety nie powinny przejść takie głupie słowa... Słyszałaś, Mańka, co żona mówiła?

*Mańka milczy. Żabusia padła przy kanapie. Bartnicki uczuwając zaniepokojenie*

Dlaczego ty jesteś taka blada, Mańka, i dlaczego ty nie śmiejesz się z jej bzika?... Dlaczego ty się tak dziwnie patrzysz na mnie? Przemów co, powiedz, że...

*Po chwili, nagle przyskakując do Żabci*

Matko Boża... może ona prawdę powiedziała?... Słuchaj, Żabciu... powtórz raz jeszcze to, coś mówiła...

ŻABUSIA

Och! Raku!...

BARTNICKI

*chwytając jej głowę i sunąc rękami po jej twarzy*

Ty płaczesz? ty naprawdę płaczesz, nie udajesz? Mańka także naprawdę jest blada... Wy nie kłamiecie? to prawda?... O!... o!... co będzie teraz? co będzie teraz?...

*Pada na krzesło, po chwili łkając*

Dlaczegoście mi o tym powiedziały? tacy byliśmy szczęśliwi...

MARIA

Nie mogliście dłużej żyć w ciągłym kłamstwie i wzajemnym oszukiwaniu się.

BARTNICKI

*płacząc*

Kiedy nam z tym dobrze było! A teraz co! Ruina... pogorzeliśko... Nie mam domu, nie mam żony... nie mam nic...

*Do Żabusi gwałtownie*

Dlaczegoś to zrobiła? po co? odpowiedz!

ŻABUSIA

Nie wiem!

BARTNICKI

*chodząc po pokoju i drąc włosy rozpaczliwie*

Co teraz zrobię?... gdzie pójdę!... dla mnie już nie ma nic na świecie... zabiję tamtego... ale co mi z tego przyjdzie... nie wróci mój dom... nie wróci Żabcia...

*Z głośnym jękiem padając na krzesło*

O!... niechby to już było... tylko czemuście wy mnie wszystko powiedziały? Było wszystko... a teraz nie ma nic! nic!... Mnie serce pęknie... Jaki ja biedny!...

*Długa chwila milczenia, słychać tylko płacz Żabusi i Bartnickiego*

MARIA

*zrywa się i wchodzi pomiędzy nich*

Dosyć! nie płacz, Janku! czyż ty nie widzisz, że ona kłamie... że to jej zwykłe figle...

*Do Żabusi ostro i cicho*

Dalej... skłam, żeś skłamała, każę ci... nadto wielka ruina... kłam dalej, dalej... tak potrzeba dla jego szczęścia... przyszłe wam dziecko... kłam, każę ci!...

*Żabusia z krzykiem radości rzuca się do kolan męża*

BARTNICKI

Idź precz!... idź precz! nie znam cię! muszę cię nie znać!

MARIA

Kiedy to był żart... ułożona farsa... graliśmy ją wszyscy... nudno było... chciałam, chciałyśmy się zabawić...

ŻABUSIA

*nieśmiało powtarzając*

Nudno było... chciałyśmy się zabawić...

BARTNICKI

Jakże to „się zabawić”?... to zabawa? kiedy ja płaczę?...

MARIA

Nie myślałam, że potrafisz tylko płakać, i gdybym była wiedziała...

BARTNICKI

To co? to co? no! gadajcie, czego się mam trzymać, bo oszaleć przyjdzie... Prawda czy nieprawda? niech wiem... bo toć łeb człowieka nie wytrzyma czegoś podobnego. Kiedyżeście kłamały! przedtem... czy teraz? No, gadaj, Żabusia... Spójrz mi w oczy... albo nie – ty nie... to Mańka niech powie... czy ona kłamała, kiedy mówiła, że zna tego... jakiegoś z Botanicznego Ogrodu i że go kocha?

MARIA

*szybko i żywo*

O!... przysiąc ci mogę na wszystko, że kłamała wtedy, kiedy mówiła, że go kocha.



BARTNICKI

No! jeżeli ty przysięgasz...

*Po chwili, z wybuchem serdecznej radości*

A to baby!... a to mnie wzięły na fis!<sup>27</sup> ... a to komediantki!... niechże was kaczkę zdepczą... jak Boga mego kocham, jak Boga kocham! I rozbeczałem się, głupiec, jak jaka baba... A bo się naokoło mnie wszystko walić zaczęło i zdawało mi się, że mnie ktoś żywcem w trumnę wpakował... A to szkaradne zbytnice, jak to mnie zmaniły!... No, że Żabcia ma szusa<sup>28</sup>, to dawno wiadomo i nieraz mi już figla wypłatała... choćby wtedy, jakieś list do mnie napisała, że żyć ze mną nie możesz, a samaś w szafie siedziała... ale żeby Mańka się dała do tego namówić, to, jak Boga mego kocham... no!... no!... trzeba już, żeby ta Żabcia wszystkich na swoje kopyto przerobiła... No... no...

*Wstaje, chodzi po pokoju, zaciera ręce i śmieje się hałaśliwie*

A jak to sama beczała! „o! Raku! Raku!... ja się z nim poznałam w Botanicznym Ogrodzie”. Komediantka! jakby była na scenie, to niczym Modrzejewska<sup>29</sup> ... Jak mi ty tak wygrywać będziesz, to cię jeszcze do komediantów oddam... ty... ty... Żabo kochana.

*Siada przy żonie, całuje ją i pięści*

A jak to czasem człowiek nagle rozum straci... A toż żebym się był zastanowił na chwilę, to byłbym zrozumiał, że to komedia, bo gdzież Żabcia by się takiej hańby dopuścić mogła... Moja Żabcia! nasza Żabcia. To ta Mańka winna, że się dałem obalamucić, bo to panna prawdomówna, nigdy niby nie kłamie, więc mnie jakby obuchem w łeb... uwierzyłem... Ej wy, baby! komediantki!... a jak to gładko kłamią!... Jezu miłosierny!...

*Chwila milczenia*

Cóż obie nic nie mówicie? Takie jesteście kontente, że wam się udało i żeście mnie zwiodły? Tylko niech to będzie raz ostatni, bo, jak Boga kocham, mogło się stać nieszczęście. Ja byłbym się wypłakał, a potem się do ciebie wziął... ty... Żaba... to byłyby z ciebie kosteczki nie pozostały... Tylko mnie to cieszy, że Mańka widać do zdrowia wróciła, skoro jej się żarty trzymają... A to, jak Boga kocham, koncepta... a to koncepta... Ale dzięki Bogu, że Mańka w figle się bawi. To dobry znak, widać zdrowie wraca... dzięki Bogu... dzięki Bogu...

*Całuje siostrę i garnie ją do siebie – drugą ręką tuli Żabusię*

*Dzwonek*

## SCENA DZIESIĄTA

*Ciż sami, Franciszka, Milewski, Milewska, Niańka, Mała Jadzia*

MARIA

*na przedzie sceny do siebie*

Nie mogłam inaczej uczynić!

MILEWSKA

*wchodząc*

Czy jest tu panna Maria? Wstąpiłam do pani i nie zastawszy jej, przywiozłam z sobą Jadzię...

<sup>27</sup> wziąć na fis – zwieść, oszukać.

<sup>28</sup> szus (niem. Schuss) – wybryk, wyskok.

<sup>29</sup> Helena Modrzejewska (1840 – 1909) – aktorka polska o światowej sławie, uznana za jedną z najwybitniejszych tragiczek świata.

ŻABUSIA  
*rzuca się do dziecka*  
Moje dzidzi!... moje maleństwo!...

BARTNICKI  
Ostrożnie, udusisz jeszcze dziecko!

MILEWSKI  
Przyniosłem nowe szkiełka do loteryjki i pudełko angielskich cukierków, takich, jakie Żabcia lubi.

MILEWSKA  
Zagramy zaraz w loteryjkę... a potem wypijemy herbatę...

BARTNICKI  
A ja wam opowiem, jakiego mi dziś figła pani Żabcia wypłatała...

MILEWSKA  
Figła!... aj ty!... ty... pieszczotko... ty zawsze myślisz, czym mężowi radość sprawić.

BARTNICKI  
Kiedy to nie był przyjemny figielek... przeciwnie, aż mi serce się tłucze jak nietoperz...  
*Starzy przygotowują stół, rozkładają tabliczki, sypią szkiełka. Maria gotuje się do wyjścia*

BARTNICKI  
Jak to, Maniu, odchodzisz?

MARIA  
Tak.

BARTNICKI  
Dokąd?... Zostań... widzisz, jak u nas wesoło...

MARIA  
Pójdę się nauczyć kłamać! – to i mnie będzie wesoło.  
*Wychodzi*

MILEWSKI  
Do loteryjki! do loteryjki!  
*Zasłona zapada*

# **ICH CZWORO**

TRAGEDIA LUDZI GŁUPICH W TRZECH AKTACH

OSOBY

MAŻ

ŻONA

DZIECKO

KOCHANEK

WDOWA

SZWACZKA

SŁUGA

DOROŻKARZ

MANDRAGORA

## PROLOG

*Gdy podniesie się zasłona zwykła, widać, że scena jest zakryta szarą zasłoną wełnianą, jednolitą. – Na widowni ciemno – tylko od spodu sceny bije zielonawe oświetlenie. Szybko – z fałd zasłony wywija się postać odziana w taką samą szarą, jak zasłona, szatę – z kapturem – szata powłóczysta – rękawy długie, szerokie. Twarz blada o zielonawej cerze. Postać bardzo wysoka – męska. Ruchy dziwne, skupione, długo wytrzymywane. – Sposób mówienia bez patosu, dykcja bardzo wyraźna. – Postać (Mandragora)<sup>30</sup> siada szybko na budce od suflera i patrzy chwilę w głąb teatru, wreszcie mówić zaczyna*

### MANDRAGORA

Ja jestem ludzka dusza! Ja jestem ten z głębin szarej dziw. Ja jestem synteza ludzkich dusz. – Z prochu, co na pozór milczy martwy, powstaję – ja! – Z prochu tysiąca ciał, tysiąca energii, tysiące milionów ludzkich zjaw. W głębinach ściągają się miliardy sił i oto – powstaję – ja... szary dziw. W głębinach ziemi... aż tam... Gdy ludzka dłoń sięgnie i wydziera mnie na światło – ja jęczę... ja wołam pomocy. Bo nie chcę, by ze mnie szły strzepy ku ludzkiej uciesze i woli.

#### *Po chwili*

A oto – wydarto mnie – z głębin kołyski mej grobowej. I z moich strzepów, z których jestem, oddarto najgorszy strzep. – Bo najstraszniejsze zło. Nie zbrodnię, nie zawiść, nie mord. Oddarto większe zło. Głupotę ludzkich zjaw. I bryźnie moja krew na piękno, dobro, na to – co światłem drobnych istnień jest i ich tchnieniem jedynym. Jak cień, tak bryźnie ta krew – jak wielki, szary cień...

#### *Po chwili*

Będziecie się śmiać... tak! będziecie się śmiać. A przecież to ze mnie strzep, to z ludzkiej duszy strzep! Ci, którzy są, o... tam, nie – nie są wcale źli. – Zabawni będą czasem, zwłaszcza ten pośród nich, który – gdy zechce swoje czyny naginać do ich czynów – rozumem swoim głupszy zdawać się będzie jeszcze od tych, co syntezą głupoty wszystkich raczej są. – Zabawni będą czasem – a przecież to... moja krew, to ludzkiej duszy krew, to bólów wszystkich ból...

#### *Powstając*

Mój ból! mój ból!... Nie grom, nie rozpaczliwy krzyk dławionych zbrodnią zjaw albo nurzanych w jadzie i w błocie potężnych serc. Lecz drobiazg zatrutych strzał, niszczonej szlachetnych myśli, myśli nieśmiało poczętych, cierpienie dziecięcych serc. To niby wielkie nic. A przecież to gaśnie lampa, którą rozniecił z trudem ubogi, smutny człowiek, uczciwy, smutny człowiek...

#### *Wyciągając rękę ku publiczności*

I najstraszniejszy ból, ten bólów moich ból – to przecież będzie śmiech... wasz śmiech... wasz śmiech...

#### *Niknie za kurtyną*

---

<sup>30</sup> *mandragora* – roślina z rodzaju psiankowatych, z której otrzymuje się leki uśmierające. Korzeń tej rośliny, tzw. *alrauna*, przypominający postać ludzką, używany był w średniowieczu jako potężny środek magiczny, a wiązano z nim różne legendy. Między innymi znana była – tłumaczona przez Jadwigę Przybyszewską i oparta wstępem Stanisława Przybyszewskiego – powieść Hansa Heinza Ewersa (1871 – 1943) pt. *Alraune. Dzieje istoty żyjącej*, wydana we Lwowie w r. 1917. Oczywiście Zapolska pisząc *Ich czworo* powieści tej znać nie mogła, ale ze względu na panującą wtedy modę na nauki tajemne, której i ona uległa, na pewno z zagadnieniem tym się zetknęła. Pisarka identyfikuje tu Mandragorę z *Alraune*: postać jej jest jakby uosobieniem niezwykłości oraz tajemnicy życia. Świadczyłyby o tym słowa Mandragory o głębinach ziemi, z których dłoń ludzka „wydziera” ją na świat.

## AKT PIERWSZY

*Scena przedstawia jadalny pokój w średniozamożnym domu – wieczór zimowy – wieczór wigilijny. – Cokolwiek na boku na stoliku choinka bardzo duża, cukierniana, strojna, ale nie ubrana w domu – na środku stół nakryty na 4 osoby. Widać siano wiszące pod obrusem – lampa zapalona nad stołem. Umeblowanie nawet dostatnie, ale głupie, bez cechy indywidualnej. – W głębi drzwi do przedpokoju i do pokoju Męża. Gdy się otworzą, widać biurko, fotel – półki z książkami – kosz na papiery. – Po prawej okno balkonowe, zasłonięte starannie. – Przy otwarciu kurtyny za stołem siedzi Mąż – Żona – Dziecko. – Czwarte miejsce próżne. – Sługa wnosi z kuchni półmisek, stawia i wychodzi*

### SCENA PIERWSZA

ŻONA

*Kobieta młoda, twarz bez wyrazu – uczesana i odziana starannie, modnie, bialo – do przesady; – gorset ściśnięty – wiecznie nadąsana i ironiczna – oczy zmrużone, gdy patrzy na Męża. Pełna trywialności<sup>31</sup> chwilami w ruchach, to znów chęć dystynkcji. – Głupota uosobiona*

MAŻ

*Zgarbiony, roztargniony, myślami gdzie indziej, człowiek wiedzy – głupi życiowo i uczuciowo, okulary, często je zdejmuje i przeciera oczy – nie ma powagi*

DZIECKO

*Dziewczynka lat 10. Śliczna. Ubrana wytwornie, lalkowato. Ułożona. Nieśmiała. J e s z c z e n i c. Wielkie, błękitne oczy, które od ojca do matki biegają prosząco. Usta już opuszczone jak u kogoś, kto cierpi*

ŻONA

No... jedzcie, jedzcie. Dlaczego nic nie jecie? Dla kogóż to wszystko?  
*Milczenie*

ŻONA

*do Dziecka*  
Liluś! jeść!

DZIECKO

Dziękuję mamci... ja nie głodna.

MAŻ

Dajże jej spokój... przecież wróciła od twojej matki. Tam się najadła.

ŻONA

Cóż to? wymówka, żem wnuczkę do babki posłała?

---

<sup>31</sup> trywialność – tu: ordynarność, wulgarność.

MAŻ

Znów wymówka? Dziecko się najadło, więc nie chce jeść.

ŻONA

Może miałam zakazać dziecku, żeby u mojej matki nic w usta nie wzięło?

MAŻ

Także coś...

ŻONA

No... no... Nie jestem taka głupia, jak się zdaje. Rozumiem wszystko.

*Do Dziecka*

Jedz! Twój ojciec niech w domu nie je. Niech się c h o w a<sup>32</sup> na wigilię u swojej mamusi. Ale ty – słyszysz – każę ci jeść w domu.

MAŻ

Ach! daj spokój! To są głupstwa.

ŻONA

Tak... wiem... dla ciebie. Ale dla mnie dziś jest dzień rodzinny. Rozumie się? Dzień rodzinny! To jest głupie, ale ja tak już byłam głupio wychowana!... Cóż począć? Nie trzeba było się z taką głupią żenić.

MAŻ

Gdybyś ty mniej mówiła! –

ŻONA

Co?

MAŻ

Powiadam – że gdybyś ty mniej mówiła.

ŻONA

W takim razie i ty mógłbyś mniej mówić. To, co mówimy oboje, ma ten sam walor<sup>33</sup>. W domu nikt mnie nie uważał za głupią i nawet przyznawano mi pewną inteligencję. Tuszę<sup>34</sup>, iż nie bardzo się zmieniłam. A choćby z tego względu, że obcuję z tak wielką inteligencją, jak twoja – powinnam była zmadrzeć o całe twoje profesorstwo. Compris?<sup>35</sup>

*Do Dziecka gwałtownie*

Jedz! Co się patrzysz? jedz!

DZIECKO

*potulnie*

Dobrze, proszę mamci.

*Chwila milczenia*

---

<sup>32</sup> *Niech się chowa* – tu w znaczeniu: niech się oszczędza.

<sup>33</sup> *walor* (z fr.) – wartość, znaczenie.

<sup>34</sup> *tuszę* (stpol.) – spodziewam się, mam nadzieję.

<sup>35</sup> *Compris?* (fr.) – Rozumiesz?

ŻONA

Śliczna wigilia! pogrzebowa stypa!

MAŻ

Któż winien!

ŻONA

Ja? może ja? Daruj, mój kochany, jeżeli ty zerwał z moją matką – to ja zerwałam z twoją. Moja matka była za głupia dla ciebie, więc twoja... vice versa.

MAŻ

No... przyznam ci się...

ŻONA

A daruj... moja matka może nie miała takiego wykształcenia jak twoja, ale za to ma zdrowy rozum. A to więcej warte.

MAŻ

Może... ale gdyby nie to – bylibyśmy dziś wszyscy u matki i...

ŻONA

Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Może ci się śmieszne wydać, ale tam znów dla mnie za głupio.

MAŻ

Może...

*Milczenie*

ŻONA

Ciekawa jestem, które to z nas w tym roku umrze?

MAŻ

Co?

ŻONA

Naturalnie. Nie do pary nas siedzi<sup>36</sup>. Troje... Mówiłam, zaprosić Fedyckiego.

MAŻ

Dziękuję.

ŻONA

O! mój kochany! Może być z pozoru – ale w gruncie rzeczy to... Zresztą, mniejsza! Trzeba było na pannę Manię poczekać. Miała przyjść na czwartego. Ale naturalnie... trzeba się śpieszyć, bo pan profesor musi iść do swojej rodziny... Lepiej niech żona albo dziecko umrze!

MAŻ

Zaraz umrze... dlatego, że nas troje siedzi.

---

<sup>36</sup> Z wieczerzą wigilijną wiąże się przesąd, że jeśli przy stole zasiada nieparzysta ilość biesiadników, jednemu z nich sądzone jest w niedługim czasie umrzeć.



ŻONA

Mój kochany. Ja jestem przesadna. Co robić? Już tak jest. Moja matka miała tylko chemiczną pralnię, ale miała tradycje. Zresztą – Napoleon był przesadny. Ja życzę ci, ażebyś kiedyś dorósł choć do obcasa Napoleona. – Wierzę w trzy świece, wierzę w pawie pióra<sup>37</sup>, wierzę w nie do pary. Zobaczysz, albo ja, albo ona na przyszły rok będziemy w trumnie.

*Dziecko cicho płacze*

Czego becysz?

MAŻ

No, jakże! pakujesz ją do trumny.

ŻONA

No... jak teraz ust otworzyć nie można! No – wiecie!...

*Sługa wnosi półmisek – zabiera talerze i wychodzi*

Jedzcie sami... ja mam już dosyć tego festynu familijnego.

*Odsuwa się od stołu z ostentacją*

MAŻ

t. s.

Ja mam także dosyć!

*Dziecko siedzi pomiędzy nimi bezradnie skulone i patrzy smutno przed siebie*

*Milczenie*

ŻONA

No... no... życie... życie...

MAŻ

Ano... takie się ma, jakie się tworzy.

ŻONA

Jak nie masz o czym mówić z kobietą przez całe życie, to się z nią nie żeń... powiedział Nietzsche<sup>38</sup>.

MAŻ

Ha?

ŻONA

Nic – Nietzsche. No i co? dziwi cię to, że taka gęś śmie wymówić to imię. Ha?

MAŻ

Nie – tylko, widzisz, on wyszedł z mody.

---

<sup>37</sup> Trzy świece i pawie pióra przynoszą wedle przesądu nieszczęście.

<sup>38</sup> Friedrich Wilhelm Nietzsche (1844 – 1900) – popularny w dobie modernizmu filozof niemiecki, twórca teorii nadczłowieka (*Übermensch*). Prawdopodobnie chodzi tu o aforyzm Nietzschego z jego tomu *Ludzkie, arcy-ludzkie* (1878), który w tłumaczeniu polskim (1908 – 1910) Konrada Drzewieckiego brzmi: „Małżeństwo jest jak długa rozmowa. Wstępując w związki małżeńskie, należy postawić sobie pytanie: Czy sądzisz, że będziesz mógł z tą kobietą do wieku późnego z przyjemnością prowadzić rozmowy? Wszystko inne jest w małżeństwie przejściowe, ale poważna część obcowania przypada na rozmowę”.

ŻONA  
Głupie!...

MAŻ  
Dobrze!...  
*Po chwili*  
Kto dał tę choinkę?

ŻONA  
Ktoś.  
MAŻ  
*do Dziecka*  
Lila... kto dał choinkę?

ŻONA  
*szybko, uprzedzając Dziecko*  
Moja matka.

MAŻ  
*patrząc na Dziecko*  
Drogo ją musiała kosztować.

ŻONA  
Moja matka nie jest skąpa.

MAŻ  
*ciągle patrzy na Dziecko*  
Tak.

SŁUŻĄCA  
*wchodzi*  
Proszę pani! Budyń nie chce wyjść z formy.

ŻONA  
To zaprzęż cztery woły i wyciągnij go.  
*Wychodzi ze Służącą*

MAŻ  
*do Dziecka.*  
Lila! kto dał choinkę?

DZIECKO  
*milczy, kuli się*

MAŻ  
*śmiejąc się z przymusem*  
A ja wiem. Pan Fedycycki.

DZIECKO  
*zdziwione patrzy na niego*

MAŻ

A wiem. Co? zgadłem?

DZIECKO

Zgadł tatuś.

MAŻ

E!... może ty żartujesz?

DZIECKO

Ale nie, tatusiu. Nawet był bilecik – wypadł na ziemię. Ja podniosłam. O... mam go... chciałam oddać mamusi, ale tatuś przyszedł...

MAŻ

*patrzac na Dziecko smutnie*

O, ty... ty... więc wiesz, że oddawać nie należało? wiesz już?

DZIECKO

Bo, tatuńciu, ja to... już... tatko...

MAŻ

Daj bilecik.

*Dziecko biegnie do drzewka – wydobywa spod serwety bilecik wizytowy – daje ojcu*

A!

*Patrzy*

Czy to ty nagryzmołałaś to ołówkiem?

DZIECKO

Nie, tatuńciu. To pewnie było. To litery: Sob. – i cyfra 5.

MAŻ

*patrzac na bilecik*

Sob. – 5. Tak!... siadaj!

*Wstaje, kładzie bilecik na dawnym miejscu*

DZIECKO

*jak uczony pudel*

Nie mam nic mamusi mówić?

MAŻ

Nic.

DZIECKO

*poslusznie*

Dobrze, tatuniu!

*Milczenie*

*Dziecko przysuwa się z wolna do ojca i chce go pocałować w rękę. Otwierają się drzwi – szybko wchodzi Żona – Dziecko odsuwa się*

## SCENA DRUGA

*Panna Mania – Żona – Mąż*

PANNA MANIA

*dziobata – dość zgrabna – bluzka szkocka<sup>39</sup>, wielki kołnierz biały, sztywny – spódnica dobrze ściągnięta – parada kobiecości – wchodzi szybko*

PANNA MANIA

Państwo daruje? państwo się nie gniewa? ale ja już z trzeciej wili na do pary – więc ledwo żyję – a tam ślizgawica. Wykopertnęłam się dwa razy... A! pani daruje, całuje Żonę w rękę  
takie tam powiedzenie, ale tak...

ŻONA

*wskazuje na Dziecko*  
Dziecko! Naucz się brzydkich słów.

PANNA MANIA

Panienska nie słyszała! co? Liluś kochany! a tu gwiazdka – dla mamuńci saszecik<sup>40</sup> na chusteczki... wyściboliłam...  
*podaje prezent*  
a tu dla Lilusia...  
*Podaje*  
Proszę! proszę nie pogardzić.

ŻONA

Dziękuję! Ja dla panny Mani piątkę gotówką, bo to praktyczniejsze. Jest pod talerzem.

PANNA MANIA

*trochę stropiona*  
Dziękuję. Państwo po wili?

ŻONA

Ano niby. Może panna Mania będzie co jadła?

PANNA MANIA

Dziękuję... Nie ma miejsca. Po p ó t y...

ŻONA

Jak panna Mania chce.  
*Mąż wstaje i wychodzi do swego pokoju – widać go, jak czyści sobie ubranie, nakłada papierozy w porte – cigares<sup>41</sup>*

PANNA MANIA

Paniusia nie w humorze?

---

<sup>39</sup> *bluzka szkocka* – tzn. uszyta z materiału w szkocką kratę.

<sup>40</sup> *saszecik* (właśc. *saszetka*, z fr.) – torebka (albo poduszczyk) napęczniona wonną substancją, używana do nasycaenia zapachem bielizny lub – jak w tym wypadku – chusteczek do nosa.

<sup>41</sup> *porte – cigares* (właśc. *porte – cigarres*, fr.) – portfel na cygara, cygarniczka.

ŻONA

Niby z czego się mam cieszyć? co?

PANNA MANIA

No... zawsze... dziś już taki dzień...

ŻONA

Głupi się zawsze tylko cieszą.

PANNA MANIA

Albo mądrzy.

ŻONA

E!

PANNA MANIA

A... pana Fedyckiego nie ma?

ŻONA

Nie.

PANNA MANIA

Czemu?

ŻONA

*pokazuje drzwi*

PANNA MANIA

*cicho*

Domyśla się?

ŻONA

Ale!... nie... tylko Fed za głupi.

PANNA MANIA

Nie – no to już... no to już... wiecie! Taże wszyscy mówią, że taki hecowny<sup>42</sup>, że niech Bóg broni!

ŻONA

Ano... ale dla niego...

*Mąż wchodzi*

MAŻ

Już idę. Liluś, idź się ubierz!

ŻONA

Chodź! Trzeba, żebyś zmieniła sukienkę.

---

<sup>42</sup> *hecowny* – zabawny, wesoły, dowcipny.

MAŻ  
Po co?

ŻONA  
Dla mojej matki była wystarczająca – ale skoro idzie do i n t e l i g e n t n e g o domu... cha!  
cha! chodź! włożysz aksamitną... Będiesz infantka<sup>43</sup> hiszpańska!...  
*Do Męża*  
Pan wie... Wan Dyka<sup>44</sup> ... Wan Dyka.  
*Wychodzi z Dzieckiem*

## SCENA TRZECIA

*Mąż – Panna Mania*

PANNA MANIA  
*kręci głową*  
Nie... no... doprawdy.  
*Po chwili do Męża układnie*  
Pan dobrodziej nie w humorze?

MAŻ  
E!  
*Kiwa ręką, siada na fotelu gładząc kapelusz*

PANNA MANIA  
Ale... ale... ja to widzę. Już mam taki ślep. Zerknę i człowiekowi duszę do cna przewiercę. A jak jeszcze dla kogo mam sympatię i coś mnie tak tego... to już od razu rozumię. Jak Pana Boga kocham!

MAŻ  
To bardzo ładnie z pani strony.

PANNA MANIA  
Ni... to nie moja zasługa. Ja taka już byłam od małego – jakem koszulę w zębach nosiła. To mówili, że u mnie takie rysie oko. Ja widzę, że pan profesor w tę bożą wigilię zasumowany. A to się nie godzi. Ta to dziś takie święto, że no... bydlę, z przeproszeniem, podobno gada i wszystko się przy tych strucelkach raduje. U nas w Żółkwi<sup>45</sup> to aż ha... Oficerowie dziś szablami po oknach z uciechy tak: trr... tr... Hi! hi!...  
*Zmienia ton*  
Ja tak umyślnie o tym i o owym żarty, żeby się pan dobrodziej choć troszkę roześmiał. Jakże tak? ja nawet taki mały prezencik przyniosłam.

---

<sup>43</sup> *infantka* – tytuł księżniczek domu królewskiego w Hiszpanii i Portugalii.

<sup>44</sup> *Anton von Dyck* (1599 – 1641) – malarz flamandzki, otrzymał w r. 1630 tytuł malarza dworu hiszpańskiego i w tym okresie tworzył reprezentacyjne portrety, przedstawiające postaci w wytwornych strojach. Żona nie tylko błędnie wymawia jego nazwisko, ale myli van Dycka z innym wybitnym malarzem okresu, Diego Velázquezem (1599 – 1660), który portretował kilkakrotnie kilkuletnią infantkę hiszpańską Małgorzatę w l. 1655 – 1660. Małgorzata występuje na obrazach w uroczystych szatach.

<sup>45</sup> *Żółkiew* – miasto powiatowe w dawnym województwie lwowskim, ok. 35 km na północ od Lwowa.

MAŻ  
*patrzy zdziwiony*  
No?

PANNA MANIA  
No – ja wiem – pani dobrodziejka mówiła mi wczoraj, że nie będzie żadnych prezentów, niby dlatego, że przeszłego roku państwo się podarli<sup>46</sup> przy gwiazdce – ale – ode mnie – z dobrego serca, pan dobrodziej weźmie...  
*Wyciąga nieśmiało paczkę owiniętą w papier*

MAŻ  
Ależ... skądże...

PANNA MANIA  
Ja proszę... nie odmawiać... Cóż ja... biedna szwaczka... ale... niby tak, ot, serce mi kazało czy co... nie wiem...  
*Kładzie paczkę na kolanach profesora*  
Taki szalik biały, fular<sup>47</sup> – pod kołnierż... do palta... proszę...  
*Odchodzi szybko do okna i staje przy nim, odsunąwszy firankę*

MAŻ  
*chwilę zakłopotany, wreszcie sięga do kieszeni i podchodzi do okna do Mani*

PANNA MANIA  
*szybko*  
Ale tylko bardzo proszę... bardzo proszę... nie dawać mi czasem pieniędzy... Pani dobrodziejka mnie dobrze dźgnęła, że mi dała gotówkę... Ale ja od niej... to niech! Ale od pana – to żeby mnie pokreśliło, tak nie... nie...

MAŻ  
Ale czemu? czemu?

PANNA MANIA  
Bo... tak!  
*Chwila milczenia*

PANNA MANIA  
*ciszej*  
Tak tu dziś u państwa smutno.  
*Mąż przeciera okulary – idzie do swego pokoju*

---

<sup>46</sup> *podarli* – tu: pokłócili, posprzecziali.

<sup>47</sup> *fular* – prostokątna chustka na szyję, krojona ze skosu lekkiej jedwabnej tkaniny o tej nazwie.

## SCENA CZWARTA

*Żona – Dziecko – Mania – Mąż*

ŻONA

Idź! a jak ci się będą pytać, czy był kto u nas na wili – to żebyś powiedziała, że było dużo osób. I że grali, i że śpiewali, i wszystko...

DZIECKO

Tak, proszę mamy!

ŻONA

*do Panny Mani*

Co się mają cieszyć, że tak.

PANNA MANIA

A bo pewnie.

*Mąż wchodzi i bierze Dziecko za rękę*

ŻONA

A niech dziecko dłużej nie zostanie jak pół godziny. U mojej matki była pół godziny, to i u twojej tylko pół godziny. Poślę po nią Zośkę. I żadnych prezentów dziecku nie dawać, bo powyrzucam.

MAŻ

To już trudno – jak matka da, dziecko musi wziąć.

ŻONA

Nie śmie! Słyszysz, Lila? Mnie słuchać! ja twoja matka!...

MAŻ

Mnie będzie słuchać.

PANNA MANIA

Państwo takie piekło o takie głupstwo. Może starsza pani nic Lilusi nie da.

ŻONA

Może... bo to skąpe...

MAŻ

*stojąc przy drzwiach*

Co? jak?

ŻONA

Odczep się!

DZIECKO

*drżącym głosem*

Proszę tatki... chodźmy!... lepiej... chodźmy!...



ŻONA

Spiesz ci się tak do babciusi?

DZIECKO

Nie, mamusi... ale bo znów... Tatuńciu!... chodź!

*Wyprowadza ojca*

## SCENA PIĄTA

*Żona – Panna Mania*

ŻONA

Widziała pani? widziała pani? – to tak zawsze... I to dziś, taka wigilia!

PANNA MANIA

A niechże się paniusia uspokoi. Pewnie, że to horrendum takie coś w samą wigilię. Lepiej było dziecka do starszej pani całkiem nie posyłać.

ŻONA

Ale... to byłby mi nie pozwolił posłać dziecka do mojej matki. Ciągła taka draka. Pies z kotem lepiej żyje.

PANNA MANIA

*gryząc orzechy*

Pewnie.

ŻONA

Jaka ja byłam głupia, jakem za niego szła! jaka ja byłam głupia!

PANNA MANIA

Czego on się z panią żenił?

ŻONA

*gwałtownie*

Czego? O! bo mu się we mnie podobało to i to...

*Bije się po odsłoniętej szyi i karku*

Raz mi to powiedział. To jest numer pod tym względem! ho... ho... trzeba go znać.

PANNA MANIA

*jw.*

Pewnie! on nawet wygląda, że tak... tacy ścichapek to najgorsi na takie coś.

ŻONA

*gasi lampę*

Głowa mnie boli.

PANNA MANIA

Pewnie!

*Scena jest oświetlona tylko czerwonym blaskiem lampy, osłoniętej wielkim, purpurowym abażurem. Żona rzuca się na sofę, okrytą dywanem – leży na brzuchu i zatapia ręce we włosy, Panna Mania chodzi około stołu i ciągle wyjada bakalie i popija miód*

ŻONA

A to wszystko przez moją matkę. Tak jej to było niby miło, że to ja wejść w obywatelską rodzinę. Weszłam... wdepnęłam. Dużo mi przyszło. Ryż, mysz i stokfisz<sup>48</sup>.

PANNA MANIA

Pewnie.

*Patrzy na suknię*

Trza szlusbandy<sup>49</sup> wyżej przyszyć, bo się marszczy na łopatkach.

ŻONA

*nagle zainteresowana*

E? A mówiłam, zrobić z laskami<sup>50</sup>, a nie obcięte. Mam paryską figurę – długie nogi, krótki stan...

*Wraca do dawnej pozy*

E! a potem co mi tam!... Żeby nie panna Mania, tobym zapomniała mówić.

PANNA MANIA

A, proszę pani – niech pani mówi.

ŻONA

Chciałby, żebym żyła z jego rodziną... także...

PANNA MANIA

No... ta stara nie była zła.

ŻONA

No... nie była. Ale to już taki zwyczaj, że niby zawsze na bakier synowa i ta... A potem te ewangeliczne: „A Natan zrodził Abjuda, a Abjud zrodził Farę, a Fara zrodził Manessesa<sup>51</sup>...”

PANNA MANIA

Co? jak?

ŻONA

No... „Orlicka, co jest za Józefowiczem, tym, co jego matka z Hańskich<sup>52</sup>”, i tak dalej. To

---

<sup>48</sup> *stokfisz* (właśc. *sztokfisz*, niem. *Stockfisch*) – rozplątany, wypatroszony dorsz, suszony na drewnianych rusztowaniach na powietrzu i słońcu.

<sup>49</sup> *szlusbandy* (z niem.) – według dawnej mody taśmy gumowe wszywane do sukni dla ściągnięcia w pasie, zawiązywane z tyłu.

<sup>50</sup> *z laskami* – nie udało się odnaleźć znaczenia tego terminu krawieckiego.

<sup>51</sup> Całkowicie zniekształcony tekst i imiona występujące w księgach *Genesis* w *Starym Testamencie* oraz w I rozdz. *Ewangelii św. Mateusza*. Żona daje w ten sposób wyraz oburzeniu i niechęci wynikającej stąd, że teściowa stale podkreśla swą przynależność do rodziny „obywatelskiej”, legitymującej się starym drzewem genealogicznym.

<sup>52</sup> Żona, być może, kojarzy to nazwisko z Ewelina z Rzewuskich Hańską, która przez długie lata prowadziła korespondencję miłosną z Balzakiem, a następnie (po śmierci męża) poślubiła go. Wpływ Hańskiej na życie i twórczość Balzaka był w literaturze przedmiotem licznych studiów i polemik.

można posiwieć, jak się takie coś słucha. A potem ma zęby wstawione, a potem on z moją matką drze koty – ja z jego. Ale mnie to czasem tak – że już no...

PANNA MANIA

To pani męża nie cierpi.

ŻONA

*po chwili*

A bo ja wiem.

PANNA MANIA

No jakże. Jeżeli pan Fedycki...

ŻONA

E! to co innego... to swoją drogą.

PANNA MANIA

*filozoficznie*

To czasem tak najdzie na nas, kobiety, że się kochamy we dwóch od razu. Niby w jednym się jeszcze nie odkochało, a w drugim się już zakochało. I choć siadłszy płacz.

ŻONA

Na to trzeba mieć bardzo dużo serca.

PANNA MANIA

Pewnie. Mężczyzna toby nigdy nie był zdolny do takiego czegoś.

ŻONA

Och! Oni!... gdzie im do takiej subtelności...

*Milczenie – słycać tylko łomot orzechów*

PANNA MANIA

To pewnie, że to cała historia, kiedy ten i ten...

ŻONA

*gwałtownie siadając z nogami na sofie*

Ani ten, ani ten... A może... Zresztą mi tego czulego męża żal czy co... To niby rosłe, a to mdleje, panna Mania wie? mdleje... Tak jak ostatnia baba padnie i mdleje. Ja wtedy i to, i tamto. Już wiem, jak rozcierać, jak dać digitalis<sup>53</sup>. To serce czy tam co.

PANNA MANIA

Phi! z takim to się nie trzeba kłócić.

ŻONA

Ja się nie kłóczę. On ze mną. A potem może i nie o tę chorobę, ale tak się przyzwyczaiłam.

PANNA MANIA

---

<sup>53</sup> *digitalis* – naparstnica, cenna roślina lecznicza, z której produkuje się leki o działaniu nasercowym.

*siadając na ziemi przed nią i tłukąc orzechy*  
No... ale pana Fedyckiego pani chyba woli?

ŻONA

Pewnie! wszystko, co zrobię, co powiem, to mu się podoba – nie potrzebuję się krępować... ja się w nim kocham, a jakże – daj mi, panna Mania, orzecha – bardzo nawet się w nim kocham...

PANNA MANIA

*patrzac na Żonę spod oka*  
I on pewnie?...

ŻONA

No... spodziewam się. Robaczywy! Zresztą my z jednego świata...

PANNA MANIA

Może szkoda, że się z paniusią ten nie ożenił.

ŻONA

Także coś? Taki Fedycki to do kochania, a nie do żenienia.

PANNA MANIA

Może.

*Idzie do kuchni*

Wody się pójde napić, bo mi już te święta zaczynają dojeżdżać<sup>54</sup>.

*Idzie do kuchni, słycać na ulicy brząkanie mandolinistów*

ŻONA

*chwilę słucha, wreszcie pada na poduszki sofy*

PANNA MANIA

Zosia poszła już po małą. Wzięła klucz. O! brząkacze idą!...

*Biegnie do okna*

Grają polkę... dziś tak będzie całą noc... Hecownie!...

ŻONA

Dawniej to lubiłam, jak grali... teraz czegoś nie cierpię.

PANNA MANIA

*siada nisko przy sofie i przyciąga do siebie poduszkę, potem mówiąc, powoli układa się na ziemi*

A ja to paniusi czasem zajzdraszczam<sup>55</sup>. Mieć swój kąć i człowieka, co o wszystkim myśli.

ŻONA

Krowie też w oborze nic nie brak.

---

<sup>54</sup> *dojeżdżać* – tu: dokuczać, doskwierać.

<sup>55</sup> *zajzdraszczam* – zazdrościć.

PANNA MANIA

No, tak porównać z moim pieskim życiem.

ŻONA

E! co pannie Mani – wolna.

PANNA MANIA

*smutno*

Każda Teresa ma swoje interesa. A już najgorzej, jak kto był za młodu głupi.

ŻONA

Kobiety zawsze głupie.

PANNA MANIA

Niby przez to serce, że za dobre.

ŻONA

Ano...

PANNA MANIA

Pewnie.

*Po chwili*

A teraz grają kolędę...

*Milczenie – słyhać jeszcze w oddali mandoliny. Ktoś za oknem krzyknął – po pijacku – rozmowa – przeszli – w oddali ktoś grał na fortepianie, potem cisza*

Tramwaje nawet nie chodzą, takie wielkie święto.

*Milczenie*

ŻONA

*zrywa się*

Która godzina?

PANNA MANIA

Dziewiąta. Pan Fedycki ma przyjść?

ŻONA

Na orzechy. No i co? Cóż to, nie wolno mu przyjść?

*Słyhać dzwonek*

PANNA MANIA

O! to pewnie pan Fedycki.

ŻONA

*wybiegając do sypialni*

Niech panna Mania otworzy.

PANNA MANIA

Niech się pani upudruje, bo pani ma nos czerwony.

*Żona wybiega*

## SCENA SZÓSTA

*Fedycki – Panna Mania*

*Fedycki młody, wesoły, głupkowaty, niski blondyn, ubrany z niewyraźną elegancją*

PANNA MANIA  
Proszę pana. Proszę... pani zaraz wyjdzie.

FEDYCKI  
Cóż to? Któż to? A!... Serwus, singerowska adherencjo!<sup>56</sup>

PANNA MANIA  
Pan to też... zawsze ten sam.

FEDYCKI  
No, a jakże? miałem się w kontramarkarni<sup>57</sup> albo w kawiarni zamienić?...

PANNA MANIA  
*śmieje się*  
Nie... jak Bożę kocham...

FEDYCKI  
Cóż panna Mania taka szaropapuszasta!<sup>58</sup> w kratkę?

PANNA MANIA  
Taka moda.

FEDYCKI  
Moda jak panna młoda.

PANNA MANIA  
Niby jak?

FEDYCKI  
Albo ja wiem! Tak mi się powiedziało.

PANNA MANIA  
*śmieje się*  
Nie!... jak Bożę kocham...

FEDYCKI  
*rzuca jej w usta orzech*  
Proszę zgryźć...

---

<sup>56</sup> Tzn.: witaj ty, która z racji zawodu przynależysz (*adherencja* – z łac. *adhaerere*: przystać, przyłgnąć) do maszyny do szycia (maszyny do szycia marki Singera były bardzo popularne).

<sup>57</sup> *kontramarkarnia* – szatnia; nazwa wywodzi się od *kontrmarki* – znaczka wydawanego na dowód pozostawienia w szatni okrycia

<sup>58</sup> *szaropapuszasta* – może: szaropapuzasta; Fedyckiemu kojarzy się kolor krat owej szkockiej bluzki z jaskrawymi barwami upierzenia papugi.

PANNA MANIA

No... co znowu... e! takie żarty...

FEDYCKI

Ładny tużurek?<sup>59</sup> co? na raty. Będę teraz prima sorta<sup>60</sup>. Co tu tak czerwono?

*Zrywa abażur*

Co? ale tużurek... szyk?

PANNA MANIA

Może pan co zje?

FEDYCKI

Z makiem? niech panna Mania sama je.

*Słyszać mandolinistów grających polkę*

PANNA MANIA

Brzdąkacze wracają!...

*Odsłania storę – widać smugę światła z latarni*

FEDYCKI

Gdzie kasztelanka?

PANNA MANIA

Jaka?

FEDYCKI

No... pani domu.

PANNA MANIA

Stęsknił się pan?

FEDYCKI

Ja?

PANNA MANIA

O! Niech pan takich min nie robi. Ta my starzy znajomi. A potem, ja wiem wszystko! Pani mi wszystko mówi. Ale pan źle robi... Pan niepotrzebnie znów wdepnie. Niech mnie pan słucha, ja zmądrzałam od tych czasów, co pan wie – o! jaki to pan ma kołnierzyk brudny z tyłu.

FEDYCKI

Gdzie? o! od palta. Zgubiłem fular.

PANNA MANIA

Mineły te czasy, kiedy to na gwiazdkę panna Mania komuś fulary dawała...

FEDYCKI

Oj!... przed potopem.

---

<sup>59</sup> *tużurek* (z fr.) – rodzaj surduta z aksamitnym kołnierzem i wąskimi mankietami, zapinany na pięć guzików.

<sup>60</sup> *prima sorta* (właśc. *prima sorte*, łac.–fr.) – pierwszej jakości.

PANNA MANIA  
Ale... osiem lat temu.

FEDYCKI  
*patrzac po stole*  
Co tu tego... a... o, opłatek. Niech się panna Mania ze mną podzieli.

PANNA MANIA  
*marszczac brwi*  
I zaraz, tylko się rozpędzę.

FEDYCKI  
A to znów co? przecie my dobrzy przyjaciele.

PANNA MANIA  
To to insza inszość. Ja mogę panu źle nie życzyć, bo taka moja natura. Ale znów dobrze ży-  
czyć, to Panie święty... ho... ho...

FEDYCKI  
To nie...  
*Kładzie opłatek*

PANNA MANIA  
Pewnie, że nie.  
*Po chwili*  
Jak uciął osiem lat temu... Pan drapnął na święta, a ja to takie tortury tam na tej Wuleckiej  
drodze<sup>61</sup>, że... no ha... ci miałam wilię wtedy... Piętnaście lat miałam... psiakrew...

FEDYCKI  
Także wyjeżdżasz. Masz z czym. Głupi wtedy byłem...

PANNA MANIA  
Oboje byliśmy głupi. Ja byłam taka głupia, że byłabym nawet pana o alimenta nie skarżyła.

FEDYCKI  
Zaraz tragedia...

PANNA MANIA  
Pewnie, że to była dla mnie tragedia – co pan myśli – takie coś przejść – to przecie tuż, tuż  
śmierć...

FEDYCKI  
E! ja też się wtedy spaliłem przy maturze przez ciebie i napożyczałem.

PANNA MANIA  
Ale się pan otrząsnął jak pudel i już.

---

<sup>61</sup> *Wulecka droga* – przedłużenie ulicy Wuleckiej w dawnym Lwowie.



FEDYCKI  
I ty też.

PANNA MANIA  
Co pan wie. Żeby nie to...

FEDYCKI  
Właśnie, właśnie. Słoik konfitur się zawsze zaczyna, bo scukrzeje. Nie?

PANNA MANIA  
Ale ja od tej pory to taka chora...

FEDYCKI  
Ja też, na goliznę.

PANNA MANIA  
Ale... doktor powiedział, że to chroniczne.

FEDYCKI  
U mnie też golizna chroniczna.

PANNA MANIA  
E... bo, jak Bożię kocham... Zresztą! Ale tu to niech pan się nie posadzi...

FEDYCKI  
Nie ma co mówić, bo nic nie ma.

PANNA MANIA  
Ładne nic.

FEDYCKI  
E!... o!... jeszcze sobie muszę do tego tużurka kamizelkę taką kazać dorobić... co?

PANNA MANIA  
Jak to pan zatachlowuje<sup>62</sup>... Ale pan dobrze robi, bo to tak honorowo...

FEDYCKI  
Honorowo – zdrowo.

PANNA MANIA  
Nie – jak Bożię kocham!...

---

<sup>62</sup> zatachlowuje – zagaduje, odwraca uwagę od sedna sprawy.

## SCENA SIÓDMA

*Żona – Fedycki – Panna Mania*

ŻONA

Pan daruje, że kazałam czekać...

FEDYCKI

A! proszę pani... cała przyjemność po mojej stronie.

ŻONA

Może pan siądzie.

FEDYCKI

Nie może, ale pewnie.

ŻONA

Proszę.

FEDYCKI

Gdzież pan?

ŻONA

U matki – naturalnie.

PANNA MANIA

To ja już pójdę.

ŻONA

Ależ proszę... niech panna Mania zostanie.

PANNA MANIA

Ale za nic... za nic. Czekają na mnie... muszę.

FEDYCKI

Ci z mandolinami? będziecie tańczyć ole?<sup>63</sup>

PANNA MANIA

Także coś.

*Ubiera się*

Całuję rączki.

ŻONA

Do widzenia. Proszę w święta zajrzeć.

PANNA MANIA

Dobrze!

*Wychodzi – Żona zamyka za nią drzwi od przedpokoju, potem biegnie do Fedyckiego i skacze mu na szyję*

---

<sup>63</sup> *olé* – wykrzyknik emocjonalny towarzyszący m. in. tańcom hiszpańskim.

## SCENA ÓSMA

*Fedycki – Żona*

ŻONA  
Czego tak późno?

FEDYCKI  
Sto pięćdziesiąt potraw – a dwoje dzieci się udławiło – no więc jak?

ŻONA  
Lada chwila wrócą.

FEDYCKI  
Ciumaj!  
*Nadstawia twarz*

ŻONA  
Ty... kaczusiu srebrna, ty laleczko cukrowa, ty kocie z brylantowymi oczami...

FEDYCKI  
*nadstawia grzbiet i mruczy*

ŻONA  
Ty niedźwiedziu ubóstwiony, ty już nie wiem co...

FEDYCKI  
A ty jesteś fijołek smażony w cukrze, wyzłocony komar, mucha marynowana, grzybek polukrowany, gronostaj wysadzany turkusami i już nie wiem co...

ŻONA  
A kto jest najwięcej kochany ze wszystkich Fedów na świecie?

FEDYCKI  
Fed.

ŻONA  
A kogo najwięcej kochają ze wszystkich gronostai na świecie?

FEDYCKI  
A tę...  
*Nadstawia twarz*  
Ciumaj!

ŻONA  
Ty, kundlu ukochany...  
*Całują się, tulając po sofie*

FEDYCKI

*zrywa się*  
Już... *satis*<sup>64</sup>... *aus polskie wojskie*<sup>65</sup>. Na dziś dosyć.

ŻONA

Ach... ty...

FEDYCKI

Ale choinka wcale... wcale...

ŻONA

No... pycha. Ale po co taki zbytek?

FEDYCKI

Ta to na kredę<sup>66</sup> – stary zapłaci.

ŻONA

A jak nie zapłaci.

FEDYCKI

Ale... a potem to co? Przecież mi nic nie wezmą... mieszkam w hotelu... i *omnia mea mecum porto*<sup>67</sup> czy jak tam...

ŻONA

Po jakiemu to? co to znaczy?

FEDYCKI

Wszystko moje, co mam na sobie.

ŻONA

Ale o! Naucz mnie, jak, to ja jemu powiem. Znów się zadziwi. Dziś mu zajechałam Nietzschem, ale mi powiedział, że nie w modzie.

FEDYCKI

A bilecik znalazłaś?

ŻONA

Jaki?

FEDYCKI

A na drzewku. Dopisałem nawet coś.

ŻONA

Nie. Ale po co było!...

---

<sup>64</sup> *satis* (łac.) – dość.

<sup>65</sup> *aus polskie wojskie* – niby żartobliwy zwrot oznaczający mniej więcej: dosyć tego dobrego, koniec.

<sup>66</sup> *na kredę* – na kredyt.

<sup>67</sup> *omnia mea mecum porto* (łac.) – wszystko, co moje, noszę ze sobą; zwrot używany dla scharakteryzowania własnego ubóstwa: cały mój majątek to to, co mam na sobie, ze sobą.

FEDYCKI  
Ta daj spokój. Dwie litery. Kto odgadnie?  
*Szukają bilecika*

ŻONA  
O! leży tu pod drzewkiem.

FEDYCKI  
Spadł.

ŻONA  
Dobrze, że nie znalazł.

FEDYCKI  
Kto?

ŻONA  
No... on.

FEDYCKI  
Byłby się nie domyślił.

ŻONA  
Pewnie. Głupi jak już nie wiem co.

FEDYCKI  
A... dajże spokój. Wcale nie jest taki głupi. Wcale.

ŻONA  
Jeżeli dlatego, że filozofię skończył, to nic nie dowodzi. Można dziesięć razy filozofię skończyć, a życiowo być głupim. O!... czytałam to i ten, co napisał, miał rację.

FEDYCKI  
E... daj spokój!... on...

ŻONA  
Właśnie... broń go...

FEDYCKI  
*śmiejąc się*  
No, co chcesz, kiedy ja go lubię.

ŻONA  
On ci tak nie płaci. Takim suplenciną<sup>68</sup> to przecież ty mógłbyś być śpiewający.

FEDYCKI  
No... nie bardzo. Ale i ja czymś będę, tylko się rozpędzę i wybiorę sobie. Mam czas!

---

<sup>68</sup> *suplenciną* (*suplent*) – zastępca profesora gimnazjalnego w dawnej austriackiej pragmatyce służbowej.

ŻONA

Pewnie, że masz czas.

*Po chwili*

Może byśmy o nim nie mówili?

FEDYCKI

To ty zawsze o nim zaczynasz.

*Fedycki kładzie się na szezlongu<sup>69</sup> tak, że ma głowę na kolanach Żony, a nogi zwrócone do publiczności*

*Milczenie*

ŻONA

Taka jestem zdenerwowana. Powiadam ci, dzisiaj to jakby się uwziął. Ja to, on tamto. Już nie mogę znieść nawet jego głosu – bu, bu, bu, jak na sąd ostateczny.

FEDYCKI

On ma bardzo ładny basso profundo<sup>70</sup>.

ŻONA

Znów go chwalisz?

FEDYCKI

Ale... o...

ŻONA

Prosiłam cię, żebyśmy o nim nie mówili.

FEDYCKI

Bene<sup>71</sup>. – Czego ty z tą Mańką w takiej poufałości. Opowiadasz jej...

ŻONA

Ja? – ani mi się śni. Ot, dawno już tak się znamy, jeszcze wtedy, jak była u mamy w pralni do cerowania koronek i firanek. Pamiętasz? – Jeszcze byłeś student – dawałeś mundury do prania... ja szłam za męż... on także dawał ubrania do czyszczenia i z tego się to wszystko wzięło. Powiadam ci – wtedy mi imponował. Nie był taki blady – i ja myślałam, że taki suplent to Bóg wie co! Idę za niego, a tu widzę, że on tylko tyle, co te książki, a poza tym to... no... tu-man! Ciągłe zwłóczy to to, to tamto. Wczoraj przywłókł takie obszarpane coś po łacinie. Z 1808! Wykopał kiedyś *Metamorfozy* Owidiusza<sup>72</sup> czy jak tam. No... to jeszcze. Powiadam ci, obrazki – skandal!<sup>73</sup> Ale to coś. Można się pośmiać. A tamto!... Do czego? No – co mu z tego?

---

<sup>69</sup> szezlong (z fr.) – rodzaj kanapy w kształcie wydłużonego fotela.

<sup>70</sup> basso profundo (właśc. *profondo*, wł.) – głęboki bas, najniższy głos męski.

<sup>71</sup> Bene (łac.) – Dobrze.

<sup>72</sup> Publius Ovidius Naso (43 p.n.e. – 17 n.e.) – jeden z najwybitniejszych liryków rzymskich, m. in. autor poematu epickiego *Metamorfozy* (*Przemiany*).

<sup>73</sup> Żonie mogło wpaść w ręce jakieś ilustrowane wydanie *Metamorfoz*. Niewykluczone też, że pomyliła *Metamorfozy* z innym dziełem Owidiusza, *Ars amandi*, w którym „obrazki” mogły być istotnie pikantne.

FEDYCKI

Ma w tym zamiłowanie. Ja znów chcę wziąć gramofon na raty. Jak przyjdiesz – nastawię. Coś będzie prima sorta. Pociumaj!

*Klękają oboje na szezlongu i całują się klęcząc*

ŻONA

*całuje*

Ja czasem myślę, że on nie ma ambicji, bo ja mu tak nieraz coś w oczy powiem i czekam. A on się odetnie, ale tak jak żak, a nie tak, żeby mnie aż dreszcz przeszedł... Ja lubię, kiedy mi aż tchu zabraknie.

FEDYCKI

*bierze dwa jabłka i jedzą*

Mówiłem ci zawsze, że on jest dobrze wychowany.

ŻONA

On? on je nożem i drzwi nie zamyka na klamkę. To nie jest żadne wychowanie. Poza tym jestem przekonana, że on, gdyby został sam, toby zmarniał – jak myślisz?

FEDYCKI

Mnie się także zdaje... Coś w nim babskiego...

*Siedzą koło siebie na sofce, patrzą w ziemię i rozmawiają o Mężu z całym zajęciem*

ŻONA

Co to babskiego? to mało... dziecinnego. Lila ma więcej zmysłu praktycznego jak on. Oni powinni na tej filozofii uczyć ich, jak się żyje z ludźmi... o! to by była prawdziwa filozofia...

FEDYCKI

A mnie nikt nie uczył i dobrze jest.

ŻONA

A... to co innego. Ty masz wyjątkową inteligencję. I silny jesteś! Ty jesteś lew... lewek z cukru ze złotą grzywą.

FEDYCKI

*osuwają się na ziemię*

*Ciumaj!*

ŻONA

*całując go*

Ale on to tuman... och ty!... te włoski takie blond... takie cudne... Na nos by wpadł, żeby go samego puścić...

FEDYCKI

Nic by mu nie było! Upadłby raz, stłukłby się, nauczyłby się żyć...

ŻONA

No – wiesz, znów... narażać go...

FEDYCKI

Pewnie – szkoda. Dobry człowiek...

ŻONA

*zła*

Znaczy, że ja...

FEDYCKI

Co?

ŻONA

*jw.*

Niby, że ja go nie warta. W ogóle zanadto się tym panem zajmujemy. Od pół godziny o nim tylko mowa. Przez samą delikatność mógłbyś tego tematu ze mną nie wszczynać.

FEDYCKI

Dobrze!...

*Milczenie*

ŻONA

No... powiedz co.

FEDYCKI

Kupię sobie gramofon... na raty... a! to już mówiłem. – Wziąłem nowy tużurek na raty – patrz!... śliczny – co? Z tyłu trochę tiurniura<sup>74</sup>.

ŻONA

Ładny. A moje figaro<sup>75</sup> dobrze leży? Mańka mówi, że się marszczy.

*Oboje krygują się przed sobą*

FEDYCKI

Kein idée<sup>76</sup> ... cudne... sznit<sup>77</sup> pierwszej wody.

ŻONA

*siadając na fotelu*

Adoruj!

FEDYCKI

*klęka*

Cudna! najpiękniejsza! od główki jak makówecki, brylantami sadzonej, do nóżek jak dwie jaskółeczki z marcepanu! Najpiękniejsza z paniuś, najrozkoszniejsza... najcieńszejsza w pasie.

ŻONA

*rada, przy stole, pławiąc się w jego słowach*

Najmądrzejsza...

---

<sup>74</sup> *tiurniura* (z fr.) – poduszeczka wszywana z tyłu pod spódnicę, służąca do układania fałdów; tużurek Fedyckiego odstaje więc od talii na wzór damskiej sukni.

<sup>75</sup> *figaro* – krótki staniczek damski bez rękawów.

<sup>76</sup> *Kein idée* (właśc. *Keine Idee*, niem.) – tu w znaczeniu: nonsens, nic podobnego.

<sup>77</sup> *sznit* (niem. *Schnitt*) – krój.



FEDYCKI  
Najmądrzejsza...

ŻONA  
To mi wynagrodzi to g ł u p i a, co ciągle od niego słyszę. O! psuje on mnie pochlebstwami... żebyś ty słyszał, toby ci krew zawrzała... Nie, bo gdyby czy sam co napisał mądrego, ale czyta to, co inni napiszą, i w tym cały rozum... To inni mają rozum, a nie on...  
*Zegar bije jedenastą*

FEDYCKI  
*zrywa się*  
Już jedenasta. Pójdę...

ŻONA  
A!... ano pewnie, idź!...

FEDYCKI  
Powiedz mu, że żałuję, że go nie zastałem...

ŻONA  
E... co mu będę takie rzeczy gadać.

FEDYCKI  
Nie – jak Boga kocham, prawda. Ja go bardzo lubię.

ŻONA  
Wiem, wiem.

FEDYCKI  
No, bo za co go mam nie lubić? Przecież to ja jego – a nie on mnie zdradza... Przyjdiesz?

ŻONA  
Kiedy?

FEDYCKI  
No... napisałem: „Sob. 5”. To znaczy...

ŻONA  
Nie wiem...

FEDYCKI  
Sobota – piąta... osiołku różany fijołkami nadziany.

ŻONA  
A ta twoja wdowa... żeby znów gdzie na schodach nie była.

FEDYCKI  
Nie bój się. Sterryzowałem babę...

ŻONA  
Czym?

FEDYCKI  
*śpiewa*  
Amour!... Amour!...

ŻONA  
No... no... Fed!...

FEDYCKI  
Ale nie bój się... To ona leci, nie ja. To jest wdowa wyczekująca.

ŻONA  
Wyprowadź się.

FEDYCKI  
Kein idée. Winien jestem już nie wiem za ile. A więc flircik en attendant<sup>78</sup> – ona głupia... no...

ŻONA  
Pewnie! Bo nic nie ma straszniejszego jak głupia kobieta.

FEDYCKI  
No, no... ty czupiradełko królewskie, ty rajy zakopertowany, ty migdałowe szczęście... ciu-  
maj, ciujaj! prędko, bo wystygnie.

ŻONA  
Przynajmniej z tobą to można pomówić inteligentnie. Zaraz jakoś jaśniej na sercu... O!... Zoś-  
ka idzie przez kuchnię, przyprowadziła Lilę... ja cię wyprowadzę do przedpokoju...  
*Bierze lampę, na którą nałożyła abażur*

FEDYCKI  
Łaczkę dać...

ŻONA  
Ach! ty kremiku czekoladowy!... Do soboty!... będzie mi się dłużyć z nim... bo wiem, dziś to  
przecież jest wilia, a on jakby...  
*Wychodzą do przedpokoju i zamykają drzwi, od czasu do czasu słychać wybuchy Śmiechu Żony*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Wchodzi z kuchni Dziecko, zamyka drzwi kuchenne, rozgląda się, zdejmuje powoli płasz-  
czyk, kapturek, idzie do pianina – nagle wybuch śmiechu z przedpokoju szarpie nim, odsuwa  
się od pianina i stoi wpatrzona we drzwi przedpokoju. Potem, powoli – przechodzi przez sce-  
nę i staje przy oknie – smutne – zapatrzona na ulicę. Światło księżycy je oświetla. – Słuchać*

---

<sup>78</sup> *en attendant* (fr.) – na tymczasem, przelotnie.

zamknięcie drzwi wchodowych, po czym drzwi od przedpokoju się otwierają, wpada na scenę Żona oświetlając się czerwoną lampą – włosy rozwichrzona, kołnierzyk u szyi odpięty. Wszedłszy roześmiana i rozbawiona spotyka się ze wzrokiem Dziecka, które od okna się odwróciło na stuk drzwi i patrzy na nią w milczeniu szeroko rozwartymi oczami...

ŻONA

Jesteś?

*Dziecko milczy*

Czego się tak na mnie patrzysz? no... czego?

*Dziecko milczy*

Nie znasz mnie?...

*Chce zbliżyć się do Dziecka. Dziecko instynktownie wyciąga rękę i zasłania się*

Co ci?

DZIECKO

*z krzykiem*

Nie rusz!

*Żona mimo woli cofa się*

ŻONA

Oszalałaś? Chcesz różgą?...

*Dziecko milczy; Żona zmieszana przechodzi się po pokoju, podchodzi do Dziecka*

Chora jesteś?

DZIECKO

Nie... tylko... tak... coś we mnie... Taka mamcia była inna... ja mamci nie poznałam...

ŻONA

*coraz więcej zmieszana*

No już dobrze... dobrze...

*Idzie do lustra, poprawia kołnierzyk i włosy*

*Chwila milczenia*

Cóż tam u babci?

DZIECKO

Śmieją się... tańczą... bawią...

ŻONA

Pytali się o mnie?

DZIECKO

*cicho*

Nie.

ŻONA

Czuła rodzina! Dostałaś co?

DZIECKO

Złote serduszko.

ŻONA  
Gdzie jest?

DZIECKO  
Tatko wziął.

ŻONA  
Mówiłaś, że u nas dużo gości?

DZIECKO  
Mówiłam.

ŻONA  
A oni co?

DZIECKO  
*po cichu*  
Powiedzieli, że kłamię.

ŻONA  
A to impertynencja!...  
*Wzburzona*  
A tatko co? Pewnie się dobrze bawi.

DZIECKO  
Nie. Tatuś bardzo smutny. A nawet jak się z babcią łamał opłatkiem, to płakał.  
*Milczenie*

ŻONA  
I co więcej było?

DZIECKO  
Ciocie były bardzo ładnie ubrane, babcia miała jedwabną suknię, było dwanaście potraw, jednemu panu zrobiło się niedobrze i babcia powiedziała, że trzeba tak zrobić, żeby mnie oddać do klasztoru...

ŻONA  
A to znów co? dlaczego?  
*Milczenie*

DZIECKO  
*milczy*

ŻONA  
Gadaj... musieli powiedzieć, dlaczego...

DZIECKO  
*cicho*  
Powiedzieli, że ja jestem bardzo źle chowana.

ŻONA

Pewnie jadłaś rybę nożem.

DZIECKO

Ale nie, mamusiu... widelcem...

ŻONA

Uśmiechałaś się, jak kto do ciebie mówił?

DZIECKO

Tak.

ŻONA

Kłaniałaś się prawą nogą?

DZIECKO

Tak.

*Dyga*

ŻONA

Czego oni jeszcze chcą!... czego oni jeszcze chcą!...

*Chodzi po pokoju wściekła*

Nie pójdziesz tam już więcej. To potwory. To serce złote?

DZIECKO

Tak, proszę mamci.

ŻONA

Jeszcze ten twój tatuś to go zgubi. Po co mu dawałaś. Było samej schować w kieszonkę.

DZIECKO

Bo mamcia powiedziała, żeby wyrzucić, więc...

ŻONA

Głupiaś! złota się nie wyrzuca.

*Przez kuchnię wchodzi wolno Mąż*

## **SCENA DZIESIĄTA**

*Żona – Mąż – Dziecko – Sługa*

MAŻ

*wchodzi powoli – spogląda dokoła pokoju*

ŻONA

Mówi się „dobry wieczór”...

MAŻ

Dobry wieczór.

ŻONA

Myślałam, że już tam będziecie nocować. Tylko naturalnie taka wilia... Sto pięćdziesiąt potraw... Choć zastaw się, a pokaż się. Potem coś tego, Monaco<sup>79</sup>...

MAŻ

Co? skąd Monaco...

ŻONA

Już tak. Gdzie szlachcic, tam Monaco. A potem omnia... tego... porto<sup>80</sup>...  
*Patrzy tryumfująco*

MAŻ

Daj ty mi dziś spokój... głowa mnie boli.

ŻONA

Pewnie, jak kto tragedię wyprawia, żeby tylko mnie w oczach innych źle przedstawić...

MAŻ

Ja tragedii wyprawiać nie potrzebuję...  
*Żona zaczyna zapalać świece na drzewku*

MAŻ

*bierze popielniczkę, na której leżą dwa niedopałki papierosów Fedyckiego*  
Był tu kto?

ŻONA

Nie.

MAŻ

*do Dziecka*  
Wyrzuć te dwa niedopałki do kuchni.  
*Dziecko wychodzi*  
Mogłabyś przy dziecku nie kłamać.

ŻONA

Tak... wiem... Chowam źle dziecko! Ale mniejsza. Był tu Fedycki chwilę na orzechy. Zapomniałam o tym i nie ma w tym zbrodni. Kazał ci powiedzieć, że żałuje, że cię nie zastał.

MAŻ

*ironicznie*  
To wątpię.

ŻONA

O! możesz wierzyć! On cię bardzo lubi.

---

<sup>79</sup> Monaco – księstwo na Riwierze francuskiej z miastem Monte Carlo słynnym z domów gry.

<sup>80</sup> Żona chce zaimponować świeżo poznanym zwrotem (por. tekst i przyp. 67), którego jednak nie umie dokładnie powtórzyć.

MAŻ

*t. s.*

Czy być może!

ŻONA

O! ja wiem, że ci o miłość ludzką nie chodzi. Takim sobkom to o nic nie chodzi.

*Dziecko wraca*

A ja lubię Fedyckiego. Wesoły, miły, inteligentny.

MAŻ

Tak...

*Wstaje i kieruje się ku drzwiom swego pokoju*

ŻONA

*arogancko*

A ja lubię Fedyckiego.

MAŻ

Daj ty mi spokój!

*Z daleka słyhać kościelne dzwony*

ŻONA

*arogancko*

A ja lubię Fedyckiego.

MAŻ

A ja tego durnia nienawidzę. Ja...

*Robi wrażenie, jakby coś chciał powiedzieć więcej – ale nie wie jak i milknie*

ŻONA

*która przez jakąś chwilę zdawała się zmieszana*

Ty wszystkich nienawidzisz, kogo ja lubię.

MAŻ

Milcz!... zostaw mnie!...

*Dziecko wchodzi pomiędzy nich*

DZIECKO

Mamusi! tatusiu! dajcie spokój!... proszę! Boże!...

ŻONA

Co tu chcesz? idź sobie do drzewka. Baw się!...

MAŻ

Przed wszystkim ja nie chcę, żeby się to drzewko świeciło.

*Idzie szybko do drzewka i gasi świeczki*

ŻONA

Proszę zostawić!

*Wchodzi Służąca ubrana w chustce*

## SŁUŻĄCA

Proszę wielmożnej pani... już dzwonią, ja idę na pasterkę.

## ŻONA

A idź!... idź na tę pasterkę!

*Mąż idzie do swego pokoju, drzwi są otwarte – widać, jak siada przy biurku, bierze książkę i usiłuje czytać. Żona zapala znów świeczki – Dziecko stoi bezradne przy stole*

## ŻONA

Lila, chodź do choinki!...

*Dziecko podchodzi z wolna*

Masz... tu krzesło... siadaj i ciesz się...

*Sadza Dziecko na krześle*

Cóż masz taką grobową minę? Jezus Maria! co to za rodzina! co to za usposobienia...

*Idzie do sofy, owija się szalem, kładzie się na sofę – tyłem do Dziecka; widać, jak Mężowi z rąk wypada książka i jak siedzi osowiały, z głową opuszczoną, w swoim fotelu pod światłem zielonawej lampy*

## ŻONA

*układając się*

Żeby nie wiem jakie mieć dobre intencje, wszystko zmrożą...

*Odwraca głowę i patrzy na Dziecko, które siedzi skurczone na krzeselku, patrząc na płonącą choinkę, i coraz więcej jest osowiałe*

## ŻONA

Ciesz się, kiedy ci mówię!... słyszysz!... ciesz się!...

*Odwraca się do ściany – dzwony ciągle biją w oddali – zapada w pokoju milczenie. Te trzy postacie nieruchome tworzą smutny obraz*

*Kurtyna wolno zapada*



## AKT DRUGI

*Scena przedstawia pokój u Wdowy, wynajęty przez Fedyckiego. – Meble żydowskie – ale pewna staranność kobieca. Palma. – Dywaniki robione ze skrawków. Ścieżka płócienna przez podłogę. Dwa pianina, trzy rowery, na ścianie ścienne zegary – na stole, nakrytym serwetą, gramofon. – Szezlong zniszczony. Łóżko pod ścianą. Porozrzucane buty i części garderoby. – Z lewej strony drzwi do Wdowy – zastawione szafą niedużą, łatwą do usunięcia – wejście główne w środkowej ścianie. W prawej jedno okno. – Na ścianie ilustracje z „Tygodnika”<sup>81</sup> i „Kraju”<sup>82</sup> powycinane i ponalepiane. – Na stolikach wydawnictwa: „Kobieta i Jej Wdzięki”, „Świat Płciowy”<sup>83</sup> itp.*

*Za podniesieniem zasłony na łóżku leży Fedycki z nogami zadartymi na poręczy. Gramofon nastawiony ryczy, szumi, piszczy*

## SCENA PIERWSZA

*Fedycki – Wdowa*

*Po chwili pukanie*

FEDYCKI  
Wer da?<sup>84</sup>

WDOWA  
*za drzwiami*  
Ja! czy mogę?

FEDYCKI  
Entrez!<sup>85</sup> ...

WDOWA  
*wchodzi, rosła, tęga blondynka, włosy ściągnięte na czubku głowy, przystojna, mina bolejąca, typ dobrej, wyzyskiwanej głupoty, ubrana w biały szlafrok wełniany, trochę za krótki z przodu*

FEDYCKI  
Jezus Maria!

---

<sup>81</sup> „Tygodnik” – zapewne chodzi, o „Tygodnik Ilustrowany”, magazyn wydawany w l. 1858 – 1939 w Warszawie, początkowo (1859 – 1882) przez Józefa Ungra, potem przez spółkę Gebethner i Wolff. Pismo odegrało pionierską rolę w rozwoju polskiej ilustracji drzeworytniczej. Jako ilustratorzy współpracowali z „Tygodnikiem”: Wojciech Gerson, Franciszek Kostrzewski, Juliusz Kossak; pisywali: Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa, Piotr Chmielowski. W l. 1898 – 1907 kierownikiem literackim pisma był Ignacy Matuszewski.

<sup>82</sup> „Kraj” – tygodnik polityczno – społeczny ukazujący się w l. 1882 – 1909 w Petersburgu. Jego współzałożycielem (wraz z Włodzimierzem Spasowiczem) i redaktorem był Erazm Pilz, od r. 1906 redagował czasopismo Bohdan Kutylowski. „Kraj” reprezentował tendencje polityczne skrajnie ugodowe, głosił konieczność zbliżenia do liberałów rosyjskich, popierał panslawizm. Opowiadał się za pozytywizmem jako programem gospodarczo – społecznym. Do pisma dołączano dodatek literacko – artystyczny.

<sup>83</sup> Wymienione tu wydawnictwa prawdopodobnie nie istniały, tytuły są jednak reprezentacyjne dla pewnego typu ówczesnych publikacji.

<sup>84</sup> *Wer da?* (niem.) – Kto tam?

<sup>85</sup> *Entrez!* (fr.) – Proszę wejść!

WDOWA  
Co?

FEDYCKI  
Myślałem, że Mont Blanc<sup>86</sup> wchodzi. No... góra ze śniegu.

WDOWA  
A, względem mego szlafroka... Pan mówił, że lubi, jak kobieta biało ubrana...

FEDYCKI  
Więc to na moją cześć... o nieba!...  
*Chce wstać*

WDOWA  
*stoi w nogach łóżka*  
Niech pan leży. Ja na chwileczkę.

FEDYCKI  
Cóż tam Bóg dał?

WDOWA  
O! dużo!... Przede wszystkim prosiłabym, czyby nie można, żeby gramofon był cicho.

FEDYCKI  
Niby dlaczego?

WDOWA  
Bo... mój drugi lokator mówi, że mu to przeszkadza.

FEDYCKI  
W takim razie nie ma serca.

WDOWA  
Jak to?

FEDYCKI  
Bo nie lubi muzyki.

WDOWA  
On mówi, że gramofon to rozkosze głupców.

FEDYCKI  
*zrywa się, biegnie do gramofonu i nieznacznie go zatrzymuje*  
On sam jest głupi...  
*Gramofon sam ustaje*  
Ja go znów nastawię na orkiestrę – wtedy będzie wiedział, co to jest tak mówić.

---

<sup>86</sup> *Mont Blanc* – dosł. Biała Góra, najwyższy szczyt (4810 m n.p.m.) masywu górskiego w Alpach Zachodnich, pokryty lodowcami i śniegiem; wrażenie takiej „góry ze śniegu” wywiera na Fedyckim Wdowa, tęga blondynka ubrana na biało.

WDOWA

Proszę pana tego nie robić. On się wyprowadzi.

FEDYCKI

No to co? Ja to pani odszkoduję. Wezmę także jego pokój.

*Wdowa wzdycha i macha ręką*

Nie ma co wzdychać. Kiedy mówię tak, to będzie tak. Chyba że się pani w nim kocha.

*Przechodzi do szezlongu*

WDOWA

Ja? o!...

FEDYCKI

*z udaną wściekłością*

A!. w takim razie biada mu! biada! trzykroć biada!...

WDOWA

Pan mówi, w co pan nie wierzy. Pan wie dobrze, że ja...

*Spuszcza oczy*

FEDYCKI

*sapiąc rzuca się na szezlong*

No... strzeżcie się!

*Zaczyna się śmiać*

WDOWA

Ja tam nawet chcę tylko go dotrzymać do wiosny. I tak pan wie, że się zmieni mieszkanie, bo te jedne schody to bardzo nieosobliwie... Prawda?

*Przysiada się na fotelu*

FEDYCKI

Zwłaszcza dla mnie. Ani rusz się wymknąć, jak kto przyjdzie po pieniądze.

WDOWA

Ach, Boże!... bo też pan to się urządza! No! Wszystko na raty... o!... te rowery... pianina... od Hansa Konrada<sup>87</sup> jakieś cuda... teraz gramofon... Jak przyjdzie pierwszy, ja nie wiem, co będzie. I to tak ciągle. Po paru ratach odbiorą i nic nie ma z tego.

FEDYCKI

Alem się naużywał jakby za gotówkę.

WDOWA

Ach, Boże!... Pan bardzo lekki w myślach.

FEDYCKI

Za to mój stary ciężki w kieszeni.

---

<sup>87</sup> Hans Konrad – postaci tej nie udało się zidentyfikować.

WDOWA

Tak... ale on może pana wydziedziczyć na korzyść pana brata.

FEDYCKI

Chciałbym to widzieć.

WDOWA

Jeszcze pan zobaczy. Ach, Boże!... gdyby pan chciał – taki, taki jak pan...

FEDYCKI

Mnie się jeszcze zechce i wtedy dopiero będę, no!... strach... albo nic nie będę robił całe życie, albo się namyślę, albo... E! albo mi to źle. Nic nie robię – dobrze – ale nie mam dochodu, więc nie płacę podatków. Jakbym miał dochody, musiałbym płacić, a tak czysty zysk.

WDOWA

*wstaje i przesiada się na szezlong*

A pan wie, że 15 – tego to jest termin naszego wekslu.

FEDYCKI

*śmiejąc się*

Nie może być.

WDOWA

Ja muszę pamiętać, bo pan toby jak nic mi fantowanie<sup>88</sup> sprowadził. Pan o niczym nie myśli.

FEDYCKI

Indyk myślał i zdechł.

WDOWA

Jakże będzie z tym wekslem?

FEDYCKI

A bo ja wiem.

WDOWA

No, ale ja muszę wiedzieć, proszę pana... ja podpisałam...

FEDYCKI

Wie pani, że pani w tym białym kolorze wcale, wcale.

WDOWA

Naprawdę?

FEDYCKI

*siada z nogami na szezlongu*

Pod chairem<sup>89</sup>.

---

<sup>88</sup> *fantowanie* – branie w zastaw rzeczy (w związku z nie zapłaconymi długami).

<sup>89</sup> *Pod chairem* – pod przysięgą.

WDOWA

No... a na ten weksel nic pan nie da?

FEDYCKI

*zeskakuje z szezlongu, leci do stołu*

Nudzi pani! Jak Boga kocham – robi się pani taka, że nie do zniesienia. Prolongować!...

WDOWA

*wstaje*

Może nie zechcą.

FEDYCKI

To już pani głowa.

WDOWA

*z westchnieniem*

Proszę pana... to 1400 koron, a mój cały majątek te 2000 koron w szparkasie<sup>90</sup>.

FEDYCKI

No to jeszcze 600 nadto.

WDOWA

Tak... ale...

FEDYCKI

*koło gramofonu*

Aj! aż mnie głowa od pani rozbolą.

WDOWA

*zmartwiona, milczy*

FEDYCKI

*patrzy na nią ukradkiem, podchodzi i z pieśczołą*

Gniewa się dzidziatko?

WDOWA

*rozradowana*

Ja? na pana? Boże drogi.

FEDYCKI

Pani ma rację. Fed jest jedyny chłoptaş, cacany, a pani jest najśliczniejsza, najcudniejsza, najpiękniejsza, najcieńcniejsza... nie! to nie...

WDOWA

*uśmiecha się*

Niech pan powie, że najgłupsza.

---

<sup>90</sup> *szparkasa* (niem. *Sparkasse*) – kasa oszczędności.

FEDYCKI

To już tak postanowione, żeby kobiety były dobre aż do głupoty... To jest ich wdzięk.

WDOWA

Niech będzie. Ja i to przeczekam.

FEDYCKI

I zajmie się pani prolongatą?

WDOWA

*idzie do stołu i poprawia serwetę. Fedycki koło szezlonga*

Ach, Boże mój!

FEDYCKI

Wdowo z Malabaru!<sup>91</sup> Wdowo z Malabaru!...

WDOWA

Co się stało?

FEDYCKI

Wiedz, że broń palną wynaleziono dla...

WDOWA

Co pan mówi?

FEDYCKI

Jak mi odmówisz... Kupuję rewolwer, nabijam.

WDOWA

Zastrzeli się pan?...

FEDYCKI

Nie ma głupich... zastrzelę panią. Albo nie – sprzedam panią do haremu.

WDOWA

Do haremu.

FEDYCKI

Na kilo! tam kupują kobiety na kilo!...

*Zbliża się do niej*

Pani dzisiaj działa... jak Boga Kocham! takie oczy...

WDOWA

*rozanielona*

O, panie Fedycki! Pan wie, ja dla pana na wszystko gotowa... Żeby pan chciał zrozumieć niejedno...

---

<sup>91</sup> *Wdowa z Malabaru* – sztuka francuska Lemiérre'a, tłumaczona przez Wojciecha Bogusławskiego z niemieckiej przeróbki Plünickego jako *Lanassa, wdowa z Malabaru*; popularna na scenach warszawskich w l. 1790 – 1794.

FEDYCKI

*ze znaczeniem – siada na stole*

Cierpliwość jest wielką cnotą... czekajmy, wdowo z Malabaru, czekajmy... w postawie wychekującej pani do twarzy.

WDOWA

Tak. Pan wie, że ja wszystko przeczekam.

FEDYCKI

*zeskakuje ze stołu i porywa Wdowę do mazura*

Tylko wesoło! Dziś, dziś, dziś – jutro! jutro!...

WDOWA

*patrzy na niego z lubością*

Pan to może człowieka do piekła zaprowadzić.

FEDYCKI

No... a prolongata?

WDOWA

Będę próbować. Jak nie zechcą... to...

FEDYCKI

Co nie mają chcieć. Nastawić pani gramofon?... zagra paninego walca.

*Biegnie do gramofonu*

WDOWA

Mojego?

FEDYCKI

*Z Wesołej wdówki*<sup>92</sup>.

WDOWA

Jazus Maria! Proszę pana, ten lokator zaraz ucieknie.

FEDYCKI

A co, nie mówiłem? nie ma serca! Nie znosi muzyki. Któż to?

WDOWA

To nauczyciel fortepianu.

FEDYCKI

Mniejsza z tym. A!... muszę pani powiedzieć. Tu dziś do mnie przyjdzie... ktoś...

WDOWA

*nagle zirytowana, ale powstrzymując się*

Ta... pani...

---

<sup>92</sup> *Wesoła wdówka* – słynna operetka skomponowana (1905) przez Ferencza Lehára (1870 – 1948).

FEDYCKI  
*przedrzeźnia ją*  
Ta... pani...

WDOWA  
A mówił pan, że to już zerwane.

FEDYCKI  
Zaczęte zrywać...

WDOWA  
Tak pan mówi już cztery miesiące.

FEDYCKI  
Bo to już od czterech miesięcy, jak się zaczęło zrywać.

WDOWA  
*odwraca się i uciera nos*  
Ach, Boże!... gdybym wiedziała, że to coś takiego będzie pod moim dachem, to nie byłabym nigdy panu wynajmowała.

FEDYCKI  
*udając obojętność*  
To ja się wyprowadzę...

WDOWA  
Ach, Boże!...  
*Ociera ukradkiem łzy*  
Pan to jest moja tragedia!

FEDYCKI  
No więc... niech pani da mi kieliszki do koniaku i talerzyk do owoców i pożycz dywana na ten śliczny szezlong...

WDOWA  
*wzdychając*  
Ach, Boże!...

FEDYCKI  
I przede wszystkim nie stoi na schodach i nie podsłuchuje w swoim pokoju.

WDOWA  
Ja? przecież pan sam drzwi szafą zastawił i jeszcze klucz ma pan od swojej strony.  
*Wskazuje na drzwi zastawione szafą*

FEDYCKI  
Spodziewam się, że klucz od mojej strony! Ale ja dobrze wiem, co mówię. No! i co?



WDOWA  
*z determinacją*  
Dobrze! ja i to przeczekam.

FEDYCKI  
Otóż to... rozum i elegancja.  
*Wdowa wychodzi do przedpokoju, za chwilą wraca z talerzykami, kieliszkami na tacy*

WDOWA  
Proszę!

FEDYCKI  
Grazia<sup>93</sup>. No... a dywanik... dywanik...

WDOWA  
*z godnością i melancholią*  
Będzie!  
*Wychodzi*

FEDYCKI  
Ślicznie.  
*Wstaje i sprząta*

WDOWA  
*taszczy dywan za jeden róg i rzuca na ziemię*

FEDYCKI  
Mogłaby mi pani pomóc!

WDOWA  
Tego się pan nie doczeka!  
*Wychodzi miarowym krokiem*

SCENA DRUGA  
*Fedycki – później Wdowa – Żona*

FEDYCKI  
*chodzi, gwiżdże, układa dywan na szezlongu, wydobywa z szafy koniak, owoce, układa na talerzyku – za chwilę wchodzi*

WDOWA  
Przynieśli „Świat Płciowy”.

FEDYCKI  
Należy się?

---

<sup>93</sup> *Grazia* (właśc. *grozie*, wł.) – Dziękuję.

WDOWA  
*z godnością*  
Zapłaciłam!  
*Wychodzi, spoglądając melancholijnie na czynione przygotowania*

FEDYCKI  
*pora się koło gramofonu – zapala lampę*  
A to z tymi okrągłymi knotami!...  
*Dzwonek dwa razy*  
Jest!...  
*Biegnie do przedpokoju – widać, jak otwiera drzwi – wchodzi Żona ubrana w futro – boa<sup>94</sup> – kapelusze z piórami – wpada do pokoju Fedyckiego i zamyka drzwi na klucz*

ŻONA  
Wiesz, co on robi?

FEDYCKI  
Kto?

ŻONA  
No – on – mój mąż. Szpieguje mnie!  
*Zanoszą się ze śmiechu*

FEDYCKI  
Co?

ŻONA  
Jak Boga kocham. Wzięło go tak jakoś na wilię. Od tej pory – jak wyjdę, to widzę, że i on za mną. Taki głupi! Taki głupi!... Jak on to niezgrabnie robi! Komu tu brać się do takiej rzeczy! Naturalnie, ja to zaraz spenetrowałam i wodzę go za nos...

FEDYCKI  
Lepiej było może nie przychodzić.

ŻONA  
Ach, ty pawianie pomarańczowy! Dlaczego? – Owszem. Najprzód wzięłam ze sobą Lilę...

FEDYCKI  
Jakże mogłaś!

ŻONA  
A cóż? miałam ją udusić na te kilka godzin.

FEDYCKI  
Zostawić w domu.

---

<sup>94</sup> *boa* – kołnierz futrzany lub długi szal z piór na szyję.

ŻONA

Sługa musiała iść. A potem tym lepiej. Przecież on sobie pomyśli, że ja nie mogę być taką podłą, żeby dziecko brać na rendez – vous. A ja ją zostawiłam w dorożce.

FEDYCKI

Przed domem?

ŻONA

Ale gdzie. Na rogu. Zakazałam jej się wychylać. Karetka i okna zamarznęte. Dałam jej czekoladek. – No co? ty moja czekoladko...

FEDYCKI

Ciumaj!

*Przewracają się po szezlongu, śmiejąc się*

ŻONA

*cicho*

Cóż twoja wdowa?

FEDYCKI

Czeka!

ŻONA

Nie!... to znakomite...

FEDYCKI

Patrzaj... mam gramofon... Na raty.

ŻONA

Jak mamę kocham – naprawdę. Niech zaryczy.

FEDYCKI

Poczekaj!

*Puszcza w ruch gramofon, który wyje piosenkę z tinge – tanglu<sup>95</sup> wiedeńskiego. Żona zachwycona*

ŻONA

Coś bajecznego!

FEDYCKI

A co? mówiłem?...

*Słysząc pukanie do drzwi, Fedycki idzie, uchyla drzwi i mówi*

*Niech się wypcha!...*

ŻONA

*która zdjęła kapelusz*

Co tam?

---

<sup>95</sup> *tingel – tangel* (niem. *Tingeltangel*) – rodzaj kabaretu, rozpowszechniony szczególnie z początkiem XX w. w Niemczech (głównie w Berlinie).

FEDYCKI

Ten głupiec, co mieszka obok, kazał powiedzieć, że on teraz komponuje...

ŻONA

Co – rebusy?

FEDYCKI

Nie – jakieś muzyki, i że mu gramofon przeszkadza.

ŻONA

Także coś! Na złość mu! na złość mu!

*Piją koniak, jedzą owoce, gramofon wreszcie urywa z wraskiem, bo jest zepsuty*

FEDYCKI

Już umiem jeździć na rowerze!

ŻONA

E?

FEDYCKI

Przejechałem wczoraj dziecko i psa i nie spadłem!

ŻONA

Co ty mówisz? Chciałabym widzieć mego męża na rowerze? Tobi wyglądał! Co?

FEDYCKI

No... kto wie...

ŻONA

Tak. Według ciebie, to on wszystko potrafi! Wiesz? on mi na złość robi. Teraz taki śnieg, a on wciąż za mną łązi bez kaloszy i ma ciągle katar.

FEDYCKI

Kup mu mentolu<sup>96</sup>.

ŻONA

Pomoże mu?

FEDYCKI

Naturalnie. Ja tu nawet gdzieś mam, tobym ci dał.

ŻONA

Dziękuję ci. Jak będę wracać od ciebie, to wstąpię i kupię mu, bo tak kaszle, że aż przykro słuchać.

FEDYCKI

Nie zdejmiesz futra?

---

<sup>96</sup> *mentol* – główny składnik olejku miętowego; tu: lekarstwo w postaci płynu zawierającego olejek mentolowy, stosowane przeciw katarowi.

ŻONA

*siada mu na kolana – on w trakcie tej kwestii bierze ją na ręce i kładzie na szezlongu*

Nie mogę, kiciąteczko z aksamitnymi łapkami, bo muszę iść. Wpadłam tylko tak, żeby ci nie zrobić zawodu i w ten ukochany pyszczek ucałować. Ach! jak mi tu u ciebie dobrze. Tak jakoś swojsko! Tak jakoś przytulnie... Tak po mojemu. Ja sobie myślę, że cała przyczyna mojego nieszczęścia, to jest to, że ja i on jesteśmy z innego świata. – Ja niby z takiego, co chce żyć, a on z takiego, co to tylko myśli! – On czasem mówi coś o tej... kulturze!... Każdy ma kulturę... nawet kartofle i gruszki. Daj mi koniak!

FEDYCKI

Masz.

ŻONA

Ja i ty... to jak dwie rękawiczki. Jedna myśl, jedno usposobienie... Mój Fed... Mój Fed... moje życie... moje złotości...

FEDYCKI

Zdejm futro...

ŻONA

Nie... nie... muszę iść... no...

FEDYCKI

*siada zadąsany na szezlongu*

E!

ŻONA

Nie gniewalam się, nie gniewalam się... Taka jestem zmęczona. Całe rano łąziłam po Radzie Szkolnej<sup>97</sup>.

FEDYCKI

Ty?

ŻONA

Ja. Chcą go przenieść do innego gimnazjum. Więc trzeba zapobiec. On przecież sam się nie ruszy. Ja muszę. Czekaj... coś ci ciekawego pokażę. Uśmiejesz się. Patrz...

*Wyjmuje z torebki karteczkę papieru*

To dziś znalazłam nagryzmołone na jego biurku. Tylko słuchaj: „Dobry łotr był zbawiony nie tylko w myśl zasady chrystianizmu, ale w najdoskonalszym znaczeniu tego słowa. – Przed śmiercią istota nadzwyczaj rozumna potrafiła mu wykazać, że jego dusza nie była niepotrzebna, że i ona była dobra i nie przeszła niepostrzeżenie na tej ziemi”. Zrozumiałeś? Ale szczyt wszystkiego, dalej – „umarł – szczęśliwy, bo był kochany w ostatniej chwili”...

*Śmieje się*

„Szczęśliwy – w ostatniej chwili”. Co mu po ostatniej chwili? Całe życie! całe życie kochać się... to jest szczęście... kochać się jak dwa wariaty, jak ty i ja... jak Fed i ona!...

*Przewraca się na szezlong, śmiejąc się*

I wiesz, co najkomiczniejsze, to to, że aby pisać takie bzdury, on wstaje po nocy. Nawet pantofli nie włoży!... Nastaw mi jeszcze gramofon, żeby odetchnąć po tych głupstwach.

---

<sup>97</sup> Rada Szkolna Krajowa – kolegialny, najwyższy organ władzy szkolnej w dobie autonomii galicyjskiej, z siedzibą we Lwowie, podległy Sejmowi Krajowemu.

*Chwytają papier, na którym było napisane, i drą go w kawałki, a potem obsypują się tymi papierkami*

FEDYCKI

Ten tam rzępoła będzie się gniewał.

ŻONA

Nakryj go czym.

FEDYCKI

Prawda!

*Ściąga z łóżka koc i nakrywa gramofon, manewruje koło gramofonu. Żona idzie za nim*

ŻONA

Jak ty to potrafisz!!! To musi być trudne. Ty jesteś taki mądry – ty wszystko potrafisz...

FEDYCKI

O! wszystko...

ŻONA

Ale wszystko! wszystko!...

*Gramofon gra polkę b. cicho*

Cudna poleczka...

FEDYCKI

Służę pani!

ŻONA

Dobrze!

*Zaczynają tańczyć – pukanie do drzwi*

FEDYCKI

*zatrzymując się*

Kto tam? czego?

GŁOS WDOWY

Proszę pana...

FEDYCKI

Jeśli o gramofon, to niech się wypcha – wolność Tomku w swoim domku.

GŁOS WDOWY

To nie o gramofon, to o coś ważnego. Proszę mnie wpuścić – mam coś powiedzieć.

ŻONA

Słuchaj, może ona ma jakie prawo do ciebie, że ona tak ciągle puka.

FEDYCKI

Keine idée!...

GŁOS WDOWY

A to dla dobra obojga państwa.

FEDYCKI

Obojga? to trzeba się z nią rozmówić.

*Zastawia gramofon, który milknie*

ŻONA

A może to jaki kawał.

FEDYCKI

Nie – to głupia, ale strasznie dobra kobieta. Odwróć się.

*Idzie do drzwi – Wdowa się wsuwa, ubrana w długi, ciemny płaszcz i chustkę na głowie – wchodzi z godnością*

## SCENA TRZECIA

*Ciż i Wdowa*

WDOWA

Przepraszam, że się narzucam, ale byłam na dole po zapalki i widziałam z ulicy, że państwo zapomnieli zasunąć rolety i że państwa może być widać z dołu jak w latarni. Przepraszam... nie przeszkadzam!

FEDYCKI

Dziękuję. Mogła to pani powiedzieć przez drzwi.

WDOWA

Muzyk nie jest głuchy – przeciwnie. Słyszałby. – Wychodzę – a! jeszcze!... Tam na dole ktoś stoi, jakiś pan – patrzy ciągle w okna...

*Wychodzi*

ŻONA

*biegnąc do okna*

Gdzie?

FEDYCKI

Co robisz? wariatko!

*Leci za nią*

ŻONA

Jezus! to on!

*Oboje zwracają się ku ścianie między oknami i tak pozostają przyklepieni plecami do ściany*

FEDYCKI

*szeptem*

A mówiłem, było lepiej z domu nie wychodzić.

ŻONA

*jw.*

Bóg wie gdzie chodziłam przedtem – wzięłam dorożkę, a ten się za mną powłókł.

FEDYCKI

A powłókł.

ŻONA

Teraz sterczy w takim śniegu – i pewnie bez kaloszy.

FEDYCKI

Właśnie – pora myśleć o kaloszach. Stój, nie ruszaj się.  
*Zaczyna chyłkiem, zginając się, iść ku lampie i gasi ją*

ŻONA

Co robisz? Teraz dopiero on pomyśli, że się dzieje Bóg wie co.

FEDYCKI

Głupia jesteś!

ŻONA

Ty jesteś głupi.

FEDYCKI

Stój i nie ruszaj się.  
*Idzie do przedpokoju, po chwili wraca*  
Zamknęła się.

ŻONA

Kto?

FEDYCKI

Wdowa. – Czy jest jeszcze? może poszedł?

ŻONA

*ostrożnie zagląda*  
Nie widzę. Taki śnieg.

FEDYCKI

Czekaj. Ja na chwilę okno otworzę.

ŻONA

Jeszcze czego. Teraz mi się obaj przeziębicie... o! widzę go! jest... Stoi nieruchomy jak słup...  
A to! a to!  
*Fedycki idzie do drzwi zastawionych szafą, otwiera je z klucza – staje na progu, jasne światło bije z pokoju Wdowy*

FEDYCKI

Proszę pani!...  
*Milczenie*



Proszę pani – niechże pani mnie poratuje w tej przykrości...

*Milczenie*

Pani jest dobra kobieta... pani jest zacna kobieta... niechże mi pani da dowód, że to, co pani mówi o swoim sercu dla mnie, to jest prawda.

*Milczenie*

FEDYCKI

*odchodząc ode drzwi*

A to się baba zacięła...

ŻONA

*cicho*

Powiedz jej, że się z nią ożenisz.

FEDYCKI

Także.

ŻONA

No... czego ty właściwie chcesz...

FEDYCKI

*idzie znowu do drzwi Wdowy*

Proszę pani... niech pani pozwoli, żeby ta pani ukryła się w pani pokoju. Ja tymczasem zapalę światło – otworzę okno – tak, żeby ten... ktoś, co jest na dole, myślał, że tu nikogo nie ma. – To jedno może mnie uratować.

*Milczenie*

Nie chce pani? dobrze! To pal sześć... niech się dzieje, co chce, ale ja się jutro wynoszę i będzie mnie pani widziała tak jak swoje ucho.

*Po chwili*

WDOWA

*ukazuje się we drzwiach*

Niech ta pani wejdzie!

FEDYCKI

Idź!

*Żona szybko wpada do pokoju Wdowy – na scenie zostaje Wdowa i Fedycki – zasuwają szafę, ale do połowy, tak że przez drzwi, które się otwierają do pokoju Wdowy, może ktoś wejść*

## **SCENA CZWARTA**

*Wdowa – Fedycki*

FEDYCKI

Teraz ja zapalę światło!

WDOWA

Ach, panie Fedycki! panie Fedycki, co pan ze mną wyrabia!...  
*Fedycki zapala dwie świece na pianinie*

FEDYCKI

Niech pani tylko przeczeka.

WDOWA

A cóż mam robić?

FEDYCKI

*zapala papierosa*  
Teraz ja niby nic, do okna... palić papierosa.  
*Otwiera okno*  
Idzie tu...

WDOWA

Jezus Maria! On pana zabije.

FEDYCKI

Pani myśli, że to tak łatwo.  
*Dzwonek*  
Niech pani otworzy.

WDOWA

Ja pana z nim nie zostawię.

FEDYCKI

Niech pani idzie do swego pokoju.

WDOWA

Jezus Maria!  
*Dzwonek*

FEDYCKI

Niech pani otwiera!  
*Wdowa żegna się i idzie otworzyć. Fedycki poprawia ubranie*

## SCENA PIĄTA

*Mąż – Fedycki*

*Mąż, blady jak trup – w długim palcie, cały osypany śniegiem – wchodzi – mruży oczy, nie widząc nic przez zapotniałe okulary*

MAŻ

*zmienionym głosem*  
Czy tu jest kto w tym pokoju?

FEDYCKI  
*nadrabiając miną*  
To szanowny pan?... a... jakże mi miło... co za niespodzianka...

MAŻ  
Proszę pana...

FEDYCKI  
Może szanowny pan usiądzie. Śnieg straszny. A już to klimat...

MAŻ  
Proszę pana... ja tu przychodzę... bo...

FEDYCKI  
Ja nie wymagałem, rewizyty. Ale skoro szanowny pan taki łaskaw.  
*Mąż zdjął okulary, przetarł je i nałożył*

MAŻ  
Proszę pana tak dużo nie mówić. Ja tu przyszedłem, bo tu jest moja... żona.

FEDYCKI  
Żona? Szanownego pana? niby szanowna pani?

MAŻ  
Tak... panie...  
*Po chwili*  
Pan teraz wie, po co ja tu przyszedłem...

FEDYCKI  
Kiedy, proszę pana profesora, to jest stanowczo nieporozumienie. W jakim celu szanowna małżonka pana przyszłaby tutaj?

MAŻ  
*walcząc ze sobą*  
To jest wasza rzecz... ja tylko wiem, że ona jest tutaj.

FEDYCKI  
*wskazuje pokój*  
Tutaj?

MAŻ  
Ja mam prawie pewność.

FEDYCKI  
No, widzi pan profesor, co to jest pewność – miał szanowny pan taką pewność, a tu wchodzi i nabiera pewności, że ta pewność nie była pewnością.

MAŻ  
Ja jednak...

FEDYCKI

Przepraszam pana profesora, ale gdyby tak było w istocie, że pani profesorowa byłaby u mnie, to chyba... proszę darować, ale to szanowny pan sam winien temu, co powiem – chyba niby miałyby romans ze mną? Co?... Panie profesorze – jak można tak uchybić mnie i pani profesorowej! Ja się muszę ująć! ja muszę pamiętać, że jestem w swoim domu i...

MAŻ

*już słabiej*

Ja mam dane na to.

FEDYCKI

Ja nie wiem, jakie są dane... ja wiedzieć nie chcę... ja nie przypuszczam, żeby pan profesor szpiegował żonę, bo to byłoby uchybieniem dla samego pana profesora takie przypuszczenie, ale ja dać mogę zapewnienie, że tu nie ma i nie było pani profesorowej.

MAŻ

Ja wyraźnie widziałem kobietę w tym oknie.

FEDYCKI

To była gospodyni tego mieszkania.

MAŻ

Pan ją wpół obejmował.

FEDYCKI

Bo to jest wdowa i my się kochamy.

MAŻ

A potem... ja widziałem bilecik... przy drzewku. Tam były litery: „Sob. – 5”. – Dziś sobota – 5 godzina. Ja nie mam wprawy w tych rzeczach, ale jakiś instynkt mną kierował...

FEDYCKI

*chwilę stropiony*

Jak to instynkt zawodzi... Sob. – to dla cukiernika; sobota – wypadła wigilia – kazałem zanieść o piątej.

*Ociera pot z czoła*

A chce pan jeszcze więcej?... ja daję panu słowo honoru, że tu nie było i nie ma małżonki pana. Co? gut?<sup>98</sup>

MAŻ

*po chwili*

Słowo honoru.

FEDYCKI

Jak Boga kocham, słowo honoru! Gdzież bym ja... coś takiego. Ja mam dla pana profesora ogromnie dużo sympatii – ja zawsze to do pani profesorowej...

*łapie się*

---

<sup>98</sup> Gut? (niem.) – Dobrze?

to jest mówiłem, że ja pana bardzo lubię. – Proszę... pan bardzo wzruszony, niech pan się-  
dzie... Papierosika... Mam tu gdzieś...

*Krząta się*

MAŻ

*mimo woli ujęty jego serdecznością*

Dziękuję panu... rzeczywiście, jakoś mi niedobrze.

FEDYCKI

Może wody.

MAŻ

Nie wiem... to przejdzie... słabo mi... czy co... nie wiem...

*Blednie – ślania się*

FEDYCKI

Panie profesorze! panie profesorze!

MAŻ

Nic... nic...

*Mdleje*

FEDYCKI

Aha! wzięło go... Panie profesorze! Biedny człowiek... Panie profesorze!

*Wybiega do przedpokoju*

Pani wdowo! pani wdowo!

*Wraca*

Jezus Maria, on jeszcze umrze!...

*Biegnie do drzwi pokoju Wdowy, uchyla je*

Chodź pani tu! chodź pani tu!

## **SCENA SZÓSTA**

*Wdowa – Mąż – Fedycki – Żona*

WDOWA

Ja?

FEDYCKI

Chodź pani... prędzej...

WDOWA

Jestem!

*Wpada zostawiając drzwi uchylone*

Co to? Szlag go trafił?

FEDYCKI

Zemdlał.

WDOWA

Jezus Maria... wody, octu... ja mam eter.  
*Wpada do swego pokoju*

ŻONA

*szeptem na progu*  
Co to? co to?

FEDYCKI

Nie pokazuj się... psiakrew.

WDOWA

*usuwając Żonę*  
Niech pani mnie puści.

ŻONA

Co się stało?

WDOWA

Nie wiem, nie wiem... no, leży jak trup.

ŻONA

Mąż mój?

WDOWA

A kto? Jezus Maria!... niechże się pani cofnie...

FEDYCKI

*biegnie do drzwi, Wdowa leci do Męża i trzeźwi go*  
Mówię ci, psiakrew – schowaj się.

ŻONA

Puścić mnie... co to jest?... to mój mąż... ja mam do niego prawo... ja wiem, jak go ratować...

FEDYCKI

Wariatko!... ja dałem słowo...

ŻONA

*szamocąc się*  
Co mi twoje słowo... ja jedna wiem... puść, bo ugryzę... on może umrzeć...

FEDYCKI

Zastanów się.  
*Żona kęsa go w rękę, on ją puszcza*  
A to... a to... a niech cię diabli!

ŻONA

*pędzi do Męża*  
Rozpiąć mu kołnierz... tak... wody na skronie... prędko łyżkę do podważania zębów...  
*Wdowa leci po łyżkę*

ŻONA

*cała w ogniach, ratując męża*

Tu w kamizelce ma zawsze krople...

*Do Fedyckiego*

Pomóż mi odwrócić go na bok. Tak. O, jest flaszeczka... otworzyć mu zęby... o! tak... tak... nie bój się, nic ci nie będzie... nie... o! o! już otwiera oczy... teraz tylko rozcierać, rozcierać... Co? co? lepiej? prawda?...

MAŻ

*otwiera oczy*

A... a!...

*Chwyta Żonę za włosy*

ŻONA

*do Fedyckiego i Wdowy*

Schowajcie mnie...

*Chce się wydrzeć. Wdowa jakby ją chciała wydrzeć – Fedycki cofa się koło okien*

MAŻ

Ty... tu... przecież ja... ja... miałem rację... słowo honoru dał... o!... ty...

*do Żony*

ty, nikczemna!...

ŻONA

*która się wydarła z rąk Męża, leci do Fedyckiego, który się cofnął*

Ty pozwolisz, żeby on się nade mną pastwił? Broń mnie.

FEDYCKI

Daj mi teraz spokój. Sama nawarzyłaś piwa – to go pij...

*Żona ucieka do kąta pokoju*

MAŻ

*dźwigając się z trudnością*

Jakie to wszystko straszne... podłe... małe... gdzie... gdzie mój kapelusz?...

WDOWA

Pan tak nie może iść... pan się ledwo na nogach trzyma.

MAŻ

Proszę się o mnie nie troszczyć... już mi się nic gorszego nie stanie...

*Idzie do drzwi*

WDOWA

Ja pana dobrodzieja sprowadzę...

MAŻ

*zataczając się*

Już nic gorszego... już nic...

*Wychodzi. Wdowa idzie za nim i zamyka drzwi*

## SCENA SIÓDMA

*Fedycki – Żona – Wdowa*

FEDYCKI

*biegając po pokoju*

Wolałbym, żeby nie wiem co... żebym nogi połamał, niż takie coś żeby się stało.

ŻONA

Nie – ja do niego z całym sercem, chcę go ratować, nie dbam o nic – a on mi się tak wywdziękzył. Widziałeś sam, co to za człowiek.

FEDYCKI

Daj spokój! To wszystko przez ciebie. My byśmy go sami otrzeźwili.

ŻONA

Nieprawda. A potem, to był mój obowiązek żony. Ale ani on, ani ty nie umiecie mnie ocenić. Ani mego serca, ani nic.

FEDYCKI

Nie trzeba być głupią...

ŻONA

Nie – teraz ty zacznij. Do kompletu! Możecie sobie obaj podać rączki. Wart pac pałaca. Gdzie moja wualka?

FEDYCKI

To trzeba być z rozumu obraną... Ja dałem słowo honoru... Jak ja teraz wyglądam w jego oczach!

WDOWA

*wchodzi*

Poszedł prosto – ani się nie zatrzymał... tylko tak trochę idzie niepewnie...

ŻONA

Nic mu nie będzie do samej śmierci! To ja tylko ślicznie na tym wyszłam.

FEDYCKI

*siedzi na szezlongu*

No... i ja...

ŻONA

Pewnie. Ciekawa jestem, co ci się stanie. A ja teraz do domu wrócić nie mogę... Co ja zrobię ze sobą? No...

*Do Fedyckiego*

Radźże teraz ty...

FEDYCKI

Cóż ja ci mogę poradzić?...



ŻONA

Jak Boga Kocham, lepiej z mądrym zgubić, jak z głupim znaleźć...

FEDYCKI

Napisz do niego list.

ŻONA

A ty się dopisz... a to wymyślił... Pójdę do mojej matki... on jej gotów zaraz dać znać... Ale co ja jej powiem... co ja jej powiem... to oszaleć można...

*Wylatuje jak szalona*

## SCENA ÓSMA

*Wdowa i Fedycki*

WDOWA

*patrzy przez okno*

Pędzi prosto jak wariatka! oho, już jej nie widać. Dobrze panu tak... po co było obcych bogów szukać.

FEDYCKI

*wściekły*

A pani się mnie nie czepiaj.

WDOWA

Ja się nie czepiam. Ja tylko mówię tak, jak jest. Jak ta pani przyszła, to ja sobie zaraz powiedziałam – albo to coś bardzo porządnego, albo nic warte. I nie pomyliłam się.

FEDYCKI

A ja pani mówię, że jak pani będzie mnie irytować, to się na pani wszystko skrupi.

WDOWA

O! i fotel zniszczony...

FEDYCKI

Zapłacę!

*Wdowa macha ręką*

Zastawię pianino albo rower i zapłacę.

WDOWA

Tego pan nie zrobi, bo to wzięte na raty.

FEDYCKI

*w paroksyzmie wściekłości*

Zrobię... zrobię... zrobię... A pani nic do tego... Ja nie chcę pani opieki... pani jęczenia... pani miłości... pani całej... Ja w ogóle nie chcę kobiet... mam ich po póty... o!...

*Chwyta czapkę, futro i leci do przedpokoju*

WDOWA

Niech pan choć weźmie kalosze!

FEDYCKI

A to... każda o te kalosze! Nie wezmę kaloszy!... Nie wezmę kaloszy!...  
*Wylatuje jak wariat*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Wdowa, potem Dziecko i Dorożkarz*

*Wdowa pozostaje jak przykuta – wreszcie wzdycha – ociera oczy – siada na szezlongu bardzo zasmucona – otwierają się drzwi od przedpokoju, wchodzi Dziecko w futerku białym, kapturku. Dorożkarz prowadzi je za rękę. Wchodzą do przedpokoju i stają na progu*

WDOWA

A to znów co?

DOROŻKARZ

Proszę pani – ta ja czekam dwie godziny, ja jestem zamówiony na kolej – mnie przepadnie zadatek...

WDOWA

A cóż to? ja wami nie jeździłam.

DOROŻKARZ

Ale tu jest ta pani, co mną przyjechała. Ja patrzył z kozła, w którą kamienicę weszła. A teraz ja poszedł do stróża, a on mi powiedział, że taka starsza pani z piórami, to chodzi tu do tego pana na pierwsze, wprost schodów. Niech ona mi zapłaci i dziecko sobie weźmie.

WDOWA

Jak to, dziecko?

DOROŻKARZ

Ano, bo zostawiła w dorożce.

DZIECKO

Proszę pani – bo może tu jest moja mamusia.

WDOWA

A, to mamusia panienki?...

DZIECKO

Tak. Ja czekałam w dorożce.

DOROŻKARZ

No... długo tam jeszcze? Ja zadatek stracę.

WDOWA

*patrzac na Dziecko*

A... to mamusia panienki...

*Po chwili*

Ile się wam należy?

DOROŻKARZ

Za dwie godziny spacerowe. Przecie pani wie.

DZIECKO

Proszę pani, a gdzie moja mamusia?

WDOWA

Mamusia już poszła... miała zmartwienie... o panience widać zapomniała.

DZIECKO

A!...

DOROŻKARZ

Za dwie godziny spacerowe...

WDOWA

Proszę panienkę jeszcze odwieźć do domu – panienska mu poda adres. A tu są pieniądze.

*Daje mu pieniądze*

Za dwie godziny i kurs. Ja zapłacę.

*Dorożkarz wychodzi, wyprowadzając Dziecko. Wdowa chodzi chwilę po scenie, ociera szezlong, wreszcie siada na fotelu, wyciera oczy, nos i mówi z rezygnacją*

To nic! Ja i to przeczekam!

*Zasłona spada*

## AKT TRZECI

*Scena przedstawia ten sam pokój, co w akcie pierwszym – tylko choinka usunięta; – na stole pali się lampa – przez story widać, że jest już dzień – na sofie leży Dziecko w płaszczyku, bez kapturka, bezwładnie rzucone – śpi – drzwi do pokoju Męża zamknięte. Po chwili otwierają się drzwi od kuchni, wchodzi Sługa i Panna Mania w kapeluszu*

### SCENA PIERWSZA

PANNA MANIA

Więc Zosia mówi, że pani nie wróciła?

SŁUGA

Nie.

PANNA MANIA

Co się też stało? może starsza pani chora?

SŁUGA

Nie. Wczoraj, już późno – przyleciała pokojowa od starszej pani, paninej, nie panowej – i pytała, czy jest tu dziecko. Ja powiedziałam, że jest i że odwiózł go dorożkarz.

PANNA MANIA

Dorożkarz?

SŁUGA

Jak Boga kocham. Dorożkarz.

PANNA MANIA

A pan?

SŁUGA

Powrócił późno – poszedł od razu do swego pokoju i tam się zamknął. – Pukałam, niby na kolację, ani mru mru...

PANNA MANIA

Może mu się niedobrze zrobiło?

SŁUGA

Jak przez kuchnię przechodził, to był – no... jak płótno... ledwo laźł... Potem u siebie chodził, chodził, ale się nic nie odzywał.

PANNA MANIA

Hm... tak... A gdzie Lila? śpi?

SŁUGA

A... o... na sofie... Tak się ułożyła sama, bo była przeziębiona i nie chciała iść do paninego pokoju spać, tylko ciągle nasłuchiwała, a to, co ojciec robi, a to, czy matka nie wraca. Tak my czekały, czekały, aż nas obie sen zmorzył.

PANNA MANIA

Tu zimno... czemu nie napalone?

SŁUGA

Ano... czym? klucz od piwnicy u pani, ja pieniędzy nie mam, a pan się zamknął.

PANNA MANIA

Ma tu Zosia... proszę kazać przynieść cetnar drzewa ze sklepiku i zaraz ponapalać. Herbata jest?

SŁUGA

Zamknięte...

PANNA MANIA

Kupić bułek, masła, jaj – trochę cukru i troszkę herbaty... a żywo.

SŁUGA

Mnie się widzi, że się tu coś naprawdę stało...

PANNA MANIA

To już nie nasza rzecz. Niech Zosia idzie!

*Sługa wychodzi. Panna Mania rozgląda się – podchodzi do drzwi Męża, nad słuchuje – wreszcie zbliża się do Dziecka i klęka przy nim*

Lilus!...

*Po chwili*

Lilusieczko!. a otwórz ślepki...

DZIECKO

Co to?

PANNA MANIA

To ja – Mania...

*Dziecko powoli budzi się – przeciera oczki i patrzy po sobie*

DZIECKO

Co ja tak?

PANNA MANIA

A, bo się Lilus rozespał na kanapie i spać nie poszedł.

DZIECKO

A!...

*Przypomina sobie i smutnieje*

PANNA MANIA

Chce się jeść Lilusiowi?

DZIECKO

*cichutko*

Tak!

PANNA MANIA

A zimno?

DZIECKO

Tak.

*Panna Mania zdejmuje swój płaszcz i okrywa, ale Dziecko odsuwa i siada na kanapie*

A gdzie tatuś?

PANNA MANIA

W swoim pokoju. A mamcia u babci, bo babcia trochę słaba. A gdzież to Liluś wczoraj jeździł? dorożką? Tak! – A jakże to było? Z mamcią? A skądże Lilusia dorożkarz przyprowadził?

DZIECKO

Bo mamcia gdzieś poszła, a ja zostałam w dorożce i potem dorożkarz mnie zaprowadził do jakiejś pani – tam mamci nie było...

PANNA MANIA

A na jakiej to było ulicy?

DZIECKO

Nie wiem.

PANNA MANIA

Niech Liluś się położy...

DZIECKO

*idzie pod drzwi ojca*

I tatuś się nie odzywa...

PANNA MANIA

Pewnie jeszcze śpi.

*Wraca Sługa, niosąc drzewo*

SŁUGA

Zaraz zapalę!

PANNA MANIA

Tylko cicho! nie robić hałasu.

*Sługa klęka i pali w piecu*

Czy Zosia nie wie, z jakiej ulicy przywiózł dorożkarz Lilę?

SŁUGA

Mówił, że czekał na rogu Małej i Świętego Andrzeja.

PANNA MANIA  
Co? jak?  
*Do Dziecka*  
Tam, gdzie byłaś – to ta pani taka wysoka, tęga, wielka...

DZIECKO  
Tak!

PANNA MANIA  
A!... a!...

SŁUGA  
*zaciekawiona*  
Wie już pani co?

PANNA MANIA  
Zapał i w sypialni... Ja przygotuję śniadanie.  
*Od tej chwili zaczyna się krzątać bardzo gorliwie; wyjmując z maszyny – fartuszek, który ma tu do szycia, ubiera się w niego. Podnosi stół, gasi lampę – wyjmując z kredensu obrus, nakrywa – ustawia filiżanki, masło, bułki, zapala maszynkę na jaję, stawia jakiś bukiet na stole, czyni to zrećznie, wprawnie*  
A Liluś niech siądzie trochę przy piecu i ogrzeje się. Zaraz będzie mleczko!

DZIECKO  
A tatuś?

PANNA MANIA  
Zaraz i tatusia na śniadanko sprowadzimy!  
*Sługa wraca i niesie trochę drzewa*

SŁUGA  
Iść do pana palić?

PANNA MANIA  
Nie... ja sama tam napalę.  
*Odbiera od niej drzewo*  
Ty pilnuj samowara.

SŁUGA  
Dobrze!  
*Wychodząc*  
To szczęście, że panna Mania jest.

PANNA MANIA  
*śmiejąc się*  
No pewnie, że szczęście dla was...  
*Sługa wychodzi, Panna Mania obciąga fartuszek, poprawia włosy i idzie do drzwi Męża. –*  
*Puka*  
Proszę pana!  
*Dziecko stoi koło niej*  
Proszę pana profesora!

DZIECKO

No, co?

*Milczenie*

PANNA MANIA

Niechże Liliś nie płacze. Tatusi śpi. Proszę pana profesora... o! szmer... zdaje się, wstaje! teraz ty, Liliś...

DZIECKO

Proszę tatusia!... proszę otworzyć!...

*Otwierają się drzwi, staje w nich ubrany profesor, blady jak trup i widocznie znękany*

## SCENA DRUGA

*Panna Mania – Mąż – Dziecko, potem Sługa*

PANNA MANIA

Prosimy na śniadanie.

MAŻ

Ja... nie chcę! dziękuję...

PANNA MANIA

A to co znowu? Dziecko nie chce pić bez pana profesora...

*Mąż spogląda ku drzwiom pokoju Żony*

Tym bardziej, że pani także nie ma i pewnie dziś tak prędko nie przyjdzie, bo jest u starszej pani, więc...

*Mąż wstrząsa się*

Panu profesorowi zimno? Liliś, weź tatkę za rączkę i zaprowadź do pieca. Tatusi się ogrzeje... a ja tymczasem tu zapalę...

MAŻ

Dziękuję pani!

*Mania podaje rączkę Lili ojcu i kieruje ich oboje do pieca – sadza naprzeciw drzwiczek, sama idzie do pokoju Męża, widać, jak się krząta, rozpala w piecu, gasi lampę, podnosi stopy*

PANNA MANIA

A niech Liliś powinszuję tatusiowi, bo to dziś Nowy Rok.

MAŻ

*siedząc zgnębiony w fotelu*

A!... Nowy Rok!...

PANNA MANIA

No, dalej, Liliś! na szyję! Ukochać tatusia i powiedzieć tak: „Tatusiu... jak ja jestem przy tobie, to zawsze dobry rok...”

*Liliś tuli się do ojca – on głaszcze ją po głowie*



DZIECKO

*cicho*

Tatús płacze?

MAŻ

Cyt... cyt... to nic... już nie... widzisz? śmieję się...

DZIECKO

Tatusiu. Gdzie mamusia?

*Mania już jest przy stole i słucha pilnie*

MAŻ

Mamci nie ma.

DZIECKO

Mówią, że u babci?

MAŻ

*z wysiłkiem*

Mamci tu już nigdy nie będzie... Niech Lila o tym pamięta. Lila ma tylko tatkę. Lila nie ma mamy... Lili mama umarła.

DZIECKO

*z szeroko otwartymi oczami*

Kiedy?

MAŻ

Dziś w nocy.

*Milczenie*

PANNA MANIA

*po chwili, bardzo delikatnie, zbliżając się*

Panie profesorze... i dziecko, i pan musicie żyć. Co się stało, to się stało... ja proszę, niech pan profesor napije się coś ciepłego i dziecko zmusi. Ono jeszcze zachoruje. Pan także...

MAŻ

O!... ja... to mniejsza...

PANNA MANIA

A kto będzie na dziecko pracował? kto będzie ją chował? ja przepraszam... ja się mieszam nie w swoje rzeczy, ale ja całym sercem dla pana i dla Lilusia... Proszę wziąć dziecko do stołu... o, tak...

*Kładzie rękę profesora w rączkę Dziecka. Służa wniosła herbatę. Mąż idzie bezwiednie do stołu – Lila także siada na dawnym miejscu. – Panna Mania krząta się koło nich*

O, proszę... tu herbata... tu troszkę szynki... chleb, masło. Tu bułeczki te, które pan lubi.

*Poi Dziecko mlekiem*

Tak... tak... Liliś napije się mleczka, a potem pójdzie lulu do swego łóżeczka. Tam już ciepło...

*Dziecko półsenne mimo woli tuli się do Panny Mani*

O, widzi pan profesor, jak się to do mnie tuli – jak mały ptaszek. Kochasz pannę Manię?

DZIECKO

Tak...

PANNA MANIA

Ja włożę cukier do herbaty pana profesora.

MAŻ

Dziękuję.

PANNA MANIA

No... jakże mam zrobić? czy tak jak z Lili? gwałtem napoić?

MAŻ

O! cóż znowu?

*Pije herbatę*

A!...

PANNA MANIA

A tu papierosik – a tu popielniczka...

MAŻ

Dziękuję... doprawdy, pani taka dobra.

PANNA MANIA

Proszę pana, dla takiego, jak pan, człowieka, toby kobieta duszę oddała.

MAŻ

*zamyślony*

Tak... tylko trzeba mieć tę duszę.

PANNA MANIA

Naturalnie. Ale też takie coś, co nie ma duszy, to nie zasługuje, żeby się nawet za nim obejrzeć.

*Do Dziecka*

Lilus! pójdź spać! Pocałuj tatusia w rączkę i spać!

*Odprowadza Dziecko – potem wraca i siada na miejscu Dziecka przy stole*

*Po chwili*

A ja będę szczerą. Chce pan profesor? Ja strasznie nie lubię tak coś w bawełnie. Proszę mi nie brać za złe i niech pan pamięta, że nie trzeba serca ludzkiego, jak idzie do człowieka, odpychać. A zwłaszcza, że pan dobrodziej, to już jest taki człowiek, że potrzebuje mieć koło siebie ludzkie serce. – Przed własną matką się pan profesor tak nie otworzy, bo zawsze starsza pani tak wszystkiego nie zna jak ja, com to tutaj tak całe życie pana na pamięć umiała... Nie gniewa się pan?...

MAŻ

*miętko*

Za cóż mam się gniewać?

PANNA MANIA

Niby, że ja szwaczka...

MAŻ  
O!

PANNA MANIA  
Właśnie. To chyba nie ma znaczenia u takiego mądrego człowieka jak pan. – Ja też strasznie dużo ciężkich chwil już w życiu przeszłam... I to najgorsze, bo to przez takiego głupca... przez takiego Fedyckiego.  
*Patrzy bystro na Męża*

MAŻ  
*drgnął*  
Przez... przez...

PANNA MANIA  
A... tak... Byłam jego kochanką, jak miałam piętnaście lat... Ale widzi pan profesor – choć-em mało przez tego błazna nie umarła i całe mam życie zniszczone, to ja na nim swojej krzywdy dochodzić nie chciałam. Bo, panie profesorze – tylko mądrzy odpowiadają za to, co zrobią złego i krzywdę nam wyrządzą. – I najlepiej zapomnieć. Bo żeby się im nie wiem co mówiło, to tylko człowiek się zeszarpie sam, a taki głupiec tego nie rozumie. Więc... plunąć i urządzić sobie życie nowe, spokojne, ciche... Ja tak mówię prosto... pan profesor mnie rozumie?

MAŻ  
Świat każe krzywdy mścić.

PANNA MANIA  
Na świat gwizdać... Na przykład – gdyby taki Fedycki wyrządził takiemu panu profesorowi krzywdę. – Czy pan profesor może się z nim pojedynkować? To przecież byłoby śmieszne.

MAŻ  
Ja się z nim nie będę pojedynkował.

PANNA MANIA  
Bardzo słusznie. Niech ją sobie weźmie, a pan profesor będzie miał inne życie...

MAŻ  
Jak to, żeby on sobie ją wziął?

PANNA MANIA  
A nic... są jakieś tam śluby – niby. Albo rozwody.

MAŻ  
Nie ma rozwodu, tylko unieważnienie małżeństwa.

PANNA MANIA  
Ano – nie kijem go, to go pałką. Niech się pobiorą, to będzie najlepiej. Skandalu przez to nie będzie, bo nawet w hrabskich domach, jak małżeństwo ma siebie dosyć – to się rozchodzi i już. A pan profesor na takim stanowisku, że musi więcej o sobie dbać jak jaki hrabia. – Trzeba mu to kazać zrobić. Przyprzeć go do muru... musi się podpisać, że jak to unieważnienie będzie, to... ją sobie weźmie.

MAŻ

*wstaje i siada na fotelu koło szezlongu*  
Och!... jakie to wszystko ciężkie...

PANNA MANIA

To pan profesor straciłby miejsce, jakby to nie załatwiło się zgodnie. A potem matka pana profesora, przecie staruszka.

MAŻ

Ja też jeszcze raz powtarzam, że pojedynkować się z nim nie będę.

PANNA MANIA

Ja tam nie wiem, jak to było. Zastał ich pan razem czy co?  
*Przysiada na krześle, na którym Mąż pierwszej siedział. Mąż kiwa głową*  
A widział kto trzeci, że pan ich widział?  
*Mąż kiwa głową*  
A! to źle!... a kto?

MAŻ

Jakaś pani...

PANNA MANIA

Kobieta? No – to się nie liczy. A zresztą jechał ich sęk. – Pan profesor powinien na mszę dać, że się tak stało.  
*Przysiada się na szezlongu do profesora*  
Jakie pan profesor miał tu życie? Ciągłe sprzeczki? awantury? A! ja biedna, a nie chciałabym w takim piekle żyć!... Teraz pan profesor z Lilusiem będzie sobie spokojnie żył... Ja się domem zajmę. Będzie cicho, będzie dobrze... Ja panu profesorowi proch sprzed nóg będę zmiatać... Taki mądry. taki zacny, taki święty człowiek... No co? czy ja niedobrze radzę?

MAŻ

Ja to wszystko sam przemyślałem przez tę noc... tylko...

PANNA MANIA

A co? a co?... jak to dobrze, że ja nic nie powiedziałam takiego, co by panu profesorowi wydało się głupie. I to zaraz by trzeba zrobić. Panie profesorze! Ja tego Fedyckiego znam na wskroś. On nie jest zły... jak Boga kocham. On jest tylko taki głupi!... Niech pan profesor go zawoła i powie mu – teraz każę ci panią profesorową, to jest nie... tę panią wziąć sobie ode mnie i ożenić się... jaką tam chcesz modą. Inaczej on od niej ucieknie i będzie znów skandal, bo ona się będzie chciała do pana profesora wrócić. A to przecie panu profesorowi w Radzie Szkolnej zaszkodzi.

MAŻ

*wstaje, idzie ku drzwiom i wraca*  
On nie przyjdzie!

PANNA MANIA

*wstała*  
Przyjdzie... ja go wezmę, ja mu to rozłomaczę... ja go tu przyprowadzę. No... Panie profesorze, to jakby ząb wyrwać albo do spowiedzi pójść. A ja panu profesorowi powiem, że przez wielkie zmartwienie dochodzi się do szczęścia. Jak Pana Boga kocham! idę...

MAŻ

Pani idzie? niech pani nie odchodzi...

PANNA MANIA

Ja panu potrzebna?

MAŻ

Tak... sam tutaj...

PANNA MANIA

Ja wiem... pan profesor przyzwyczajony, żeby. się ktoś koło niego kręcił! Ja zaraz wrócę. Ja... go tu ściągnę. Raz – dwa. A to wszystko, to będzie, jakby się co złego śniło...

*Zmienionym tonem*

Pan profesor pozwoli mi wziąć klucze panine – od spiżarni i od wszystkiego?

MAŻ

A proszę – niech pani weźmie...

PANNA MANIA

*wchodzi do pokoju Żony*

O! Liluś nie śpi? Chodź tu, Lilusiu, do tatusia! nim ja wrócę...

*Wprowadza Dziecko w kaftaniczku i spódniczce*

Dla Lilusia, panie profesorze! Dla Lilusia proszę to przecierpieć!

*Całuje szybko profesora w rękę i odchodzi przez główne drzwi*

A proszę za mną zamknąć!

*Mąż się nie rusza*

## SCENA TRZECIA

*Mąż – Dziecko, później Sługa*

DZIECKO

*tuli się do ojca*

Tatkowi zimno!

MAŻ

Nie!

DZIECKO

Tatusiu... pójdziemy do kościoła?

MAŻ

Nie!

DZIECKO

To nie!...

*Długa chwila milczenia – siedzą oboje smutni i zgnębieni – wchodzi Sługa, poprawia w piecu, patrzy na nich i wychodzi. Nagle – otwierają się drzwi wejściowe i wpada Żona*

## SCENA CZWARTA

*Dziecko – Żona – Mąż – Sługa*

DZIECKO

Mamusia!...

MAŻ

*zrywa się*

Co? kto?

ŻONA

*nadrabiając miną*

Ja! no co? no co?

MAŻ

Tu?

ŻONA

A gdzie? przecież to mój dom!

DZIECKO

Mamusia żyje!

ŻONA

A cóż? jużście mnie uśmiercili?...

MAŻ

Pani daruje... w takim razie ja stąd odejdę.

ŻONA

Chwileczkę!... Lila, idź stąd...

MAŻ

Idź do mego pokoju!...

DZIECKO

Tatusiu!... Mamusiu!...

*Płacze*

MAŻ

Chodź!...

*Wyprowadza Dziecko do swego pokoju*

ŻONA

*patrzy na stół z herbatą*

Piliście już śniadanie?

MAŻ

Przepraszam, ale zdaje mi się, że pani nie zdaje sobie sprawy z tego, co było wczoraj...

ŻONA

Zdaję sobie sprawę... zupełnie sobie zdaję sprawę. A nawet tak dobrze, że gotowa jestem pana przeprosić...

MAŻ

Pani? mnie?... przeprosić?... co pani mówi?...

ŻONA

Tak mi moja matka kazała.

MAŻ

Ja się na panią patrzę i doprawdy nie wiem już, co mam o pani myśleć.

ŻONA

Pewnie, że to jest brak ambicji z mojej strony po tym, co mnie wczoraj od ciebie spotkało... ale...

MAŻ

Co pani mówi? Czy pani sobie wyobraża, że po tym, co pani zrobiła, to wystarczy przyjść i przeprosić? A ja przebaczę...

ŻONA

Och! jeszcze sto razy gorsze rzeczy przebaczą. Pan prędzej niż inni – bo pan filozof.

MAŻ

Dałem tego dowód.

ŻONA

Jaki?

MAŻ

Bom pani nie zabił.

ŻONA

Zresztą... chyba miałeś dowód, że ja do ciebie jestem naprawdę przywiązana.

MAŻ

Dowód tego przywiązania? Czy ty jesteś przy zdrowych zmysłach?

ŻONA

Naturalnie. A kto cię ratował?

MAŻ

Lepiej było mi dać skonać.

ŻONA

Żebyś mi dała umrzeć, tobyś mi tego nigdy nie przebaczył.

MAŻ

Co ja z panią będę mówił! Czy pani tego nie rozumie, że pani tu nie może żyć pod tym dachem. Tutaj, gdzie pani...

ŻONA

Kiedy ja tutaj nigdy... daję słowo...

MAŻ

Ach, uwolnij mnie pani od siebie.

ŻONA

No, to zmienimy mieszkanie.

MAŻ

Jezus Maria! Jezus Maria!... Pani nie ma żadnej wymówki. Pani nie jest histeryczką, to jest kobietą chorą...

ŻONA

Dzięki Bogu!

MAŻ

Wcale nie dzięki Bogu, bo wtedy byłaby pani choć trochę wytłumaczoną. Nie jest pani kobietą – dzieckiem, bo ma pani swoje poglądy i sposób życiowy zupełnie sformowany. Pani nie jest moral insanity<sup>99</sup>, bo pani wie w niektórych sprawach, co jest złe, a co dobre, ale pani jest kobietą głupią, i to jest najstraszniejsze...

ŻONA

Proszę pana... pan mi to już tysiąc razy powiedział, więc to nie jest nic nowego.

MAŻ

Owszem. Bo ja nigdy nie widziałem pani głupoty tak jasno, jak w tej chwili.

ŻONA

Ja postanowiłam być cierpliwa i znieść dużo, więc dlatego nie odpowiadam jak należy. Sądzę, że ocenisz moją delikatność.

MAŻ

Ja sądzą, że pani zechce ocenić moją delikatność. Mówię z panią od kilku chwil, ja, który powinienem był zamknąć drzwi tego domu przed panią.

ŻONA

O! proszę pana!... tu połowa mebli jest moich.

MAŻ

Wiem. I te pani skrupulatnie zostaną zwrócone. Lecz tu chodzi o rzeczy główne; o to, co właściwie pani za drogę nakreślić na dalsze życie. Bo pani jest tragicznie głupia... gdyby puścić panią według jej woli...

---

<sup>99</sup> *moral insanity* (ang.) – patologiczny brak zasad moralnych.



ŻONA

To pan naprawdę się ze mną rozchodzi?

MAŻ

Naprawdę.

ŻONA

Nie daruje pan?

MAŻ

Nigdy! nigdy! nigdy!

ŻONA

Dobrze...

*idzie do szezlongu, szybko siada na nim i podpira brodę – chwila milczenia*

MAŻ

Za chwilę tu przyjdzie ten... pan. Ja wymogłem to na tobie, aby uniknąć skandalu, że mam – się z nim zobaczyć. – Pani tego nie zrozumie, że to jest wielka ofiara z mej strony. Ale to mniejsza. Tu chodzi o to, aby, jak to powiedziałem, nakreślić plan dalszego pani życia.

ŻONA

A cóż on będzie miał w tym do czynienia?

MAŻ

Jak to? co? – Wybrany przez panią... teraz będziecie iść razem. Zresztą – to się omówi. – Bo, widzi pani. Tu jest coś więcej w tym domu jak panine meble. – Oprócz nas trojga w tej tragedii – jest jeszcze ktoś czwarty... to... małe, drobne, tam... w moim pokoju!...

*Pokazuje na drzwi swego pokoju*

Jak więc pani widzi, jest nas czworo – i dla czworga trzeba stworzyć jakieś warunki życiowe, skoro te, które były, pani rozbiła.

ŻONA

*zrywa się i chce iść do pokoju Męża*

Co tu dużo gadać? Ja biorę Lilę.

MAŻ

*zastępuje jej drogę*

To nie... Ja nie chcę, aby nawet cień pani na Lili powstał.

ŻONA

Więc pan chce żyć sam? beze mnie?

MAŻ

*cofa się na powrót na dawne miejsce*

Tak.

ŻONA

To się panu nie uda. Pan sobie rady nie da.

MAŻ  
Spróbuję.

ŻONA  
Pan nawet nie wie; co po czemu.

MAŻ  
Och, to!...

ŻONA  
Któż się wszystkim zajmie?

MAŻ  
Znajdą się.

ŻONA  
Będą pana okradać.

MAŻ  
To jest najmniejsza. Czy pani sądzi, że okraść kogoś z pieniędzy to najcięższa wina?

ŻONA  
A z czego ja będę żyła?

MAŻ  
Ja... pani...

ŻONA  
Obejdzie się. Jak tak, to tak.

MAŻ  
No, to matka pani, która do tej chwili płaciła nam procent od pani posagu – będzie pani go wypłacać.

ŻONA  
Moja matka, jak się dowiedziała dziś rano, jak i co – to mnie wyrzuciła i powiedziała, że jeśli się z panem nie przeproszę – to – żebym się jej na oczy nie pokazywała.  
*Mąż siada na fotelu*  
Ja się raz jeszcze pytam – pan się ze mną nie przeprosi? Ja nigdy już się nie będę widziała z tym... i...

MAŻ  
To wszystko na próżno.

ŻONA  
Ktoś mi pana zmienił.

MAŻ  
Pani sama. Drażyla pani moją duszę tak długo, jak kropla wody kamień... i teraz pani słowa lecą w próżnię.

*Dzwonek*

Niech pani wejdzie do swego pokoju. Proszę stamtąd nie wychodzić, aż ja panią zawołam. Czy pani rozumie? To jest jedno, co od pani żądać mam prawo.

ŻONA

Ja idę, bo ja...

*Wpada do swego pokoju*

## SCENA PIĄTA

*Panna Mania – Mąż – Fedycki*

PANNA MANIA

Idzie! – zaraz z początku wymacałam, że nie przyjdzie, bo się boi pana... więc powiedziałam, że pan wyjechał i że to pani chce go zobaczyć...

MAŻ

*chce odejść do siebie*

To podstęp...

PANNA MANIA

*zatrzymuje go*

Ale co tam... byle był...

MAŻ

*wskazuje na drzwi*

Ona jest tutaj.

PANNA MANIA

*stropiona*

Pan się pogodził?

MAŻ

Ja?

PANNA MANIA

No... oddycham.

*Biegnie do przedpokoju – otwiera drzwi i wprowadza Fedyckiego; Fedycki wchodzi, widząc profesora, pierwszy jego odruch, aby uciec, ale Mania mu zastawia sobą drzwi do przedpokoju*

MAŻ

Proszą pana bliżej... daję panu słowo... nic się panu nie stanie!

*Mania powoli wysuwa się z pokoju do kuchni. Obaj mężczyźni pozostają sami – chwila milczenia*

Ja z panem się krótko sprawię. Dwoma słowami. – Zwyczajem uświęconym dwóch ludzi w tej sytuacji jak nasza pojedykuje się...

FEDYCKI

Ja panu służę.

*Wyjmuje szybko portfel i chce mu podać bilet wizytowy*

MAŻ

Ale ja mam dziecko, mam starą matkę i mam swoje w tym względzie zasady. To sytuacji nie rozwiązuje, tylko daje zadowolenie i ujście zemście. Skandal jest jeszcze większy i skandal w tym wypadku spadnie na moją córkę. Więc dlatego i jeszcze dla stu przyczyn ja się pojedynkować z panem nie będę... Natomiast winien mi pan inne zadośćuczynienie.

*Fedycki chowa bilet w portfel i tenże w kieszeń*

FEDYCKI

Proszę pana... niech pan mówi, ja wszystko zrobię. Bo, proszę mi wierzyć, że...

MAŻ

*powoli odwraca się – i patrzy na niego z pewną litosną pogardą*

Pan powie, że pan żałuje... ciekawe!... Ale to nic. Proszę pana, to musi być tak. – Ta kobieta, jeżeli pójdzie dalej sama, to będzie z nią źle, a najgorzej wtedy będzie naszej córce. Więc teraz już pana rola przy niej się zaczyna. Ja wszystko zrobię, co można, ażeby uzyskać rozwód. Całą winę wezmę na siebie... A gdyby nie – to są inne sposoby – zmienicie wiarę – bo ja wiem! Słowem, że będziecie dalej żyć mężem i żoną.

FEDYCKI

Ja z... nią?

MAŻ

Pan z nią.

FEDYCKI

Ale, proszę pana, to pan jej nie zna.

MAŻ

Ja?

*Żona cicho się wsuwa i chwilę stoi nieruchoma*

FEDYCKI

*wyjmuje portfel szybko i bilet*

Proszę pana, to ja wolę sto razy pojedynek.

MAŻ

A wie pan... a wie pan...

*Patrzy na niego uważnie*

Pan jest także taki jak ona. Wy jesteście tragiczna para głupców.

FEDYCKI

*chce odejść*

Panie! jeśli pan mnie tu...

MAŻ

Cicho! stać... Tak będzie, jak ja każę. My wszystko troje musimy milczeć dla tego czwarte-

go... Dla dziecka! My z życia – ono w życie... Pan się z nią ożeni – i to mi tu zagwarantuje... Przedtem, jakbyście się nie znali, aby nie powiedziano, że ta pani zaślubiła swego dawnego kochanka.

## SCENA SZÓSTA

*Mąż – Fedycki – Żona*

ŻONA

*wpada między nich*

A wy obaj jakim prawem moim życiem rozporządzacie? Ja ani jednego, ani drugiego nie chcę. Mam już tego wszystkiego dosyć! Ja pójdę przez życie sama. To mi się podoba.

MAŻ

Będzie, jak ja chcę!

ŻONA

„Będzie, jak ja chcę. Pan ją weźmie” – a ten nie chce, co to takiego?

FEDYCKI

O! widzi pan... mówiłem. To charakter?

ŻONA

Co pan mówiłeś? Co? Pan masz tu najmniej do gadania... Przez pana to wszystko. Ale ja mam teraz naukę, że byłam za dobra. Teraz pójdę sama.

FEDYCKI

Co pani będzie robić?

ŻONA

Wstąpię do teatru.

MAŻ

Ja zakazuję pani.

FEDYCKI

Pozwól pan... zrobi klapę... zasypie się... nikt jej nie weźmie.

ŻONA

Co? jak?

MAŻ

Nie – to już dosyć. Zanadto męczysz mnie. To już rzecz państwa. Proszę się porozumieć.

ŻONA

A jeżeli my nie chcemy – co nam zrobisz?

*Stoją arogancko oboje naprzeciw profesora*

MAŻ  
*po chwili*  
Zapewne... że... wobec was jestem bezsilny...  
*Po chwili*  
Ja proszę jednak... ja wymagam... żebyście się państwo porozumieli... Ja wychodzę... będę tu  
naprzeciw patrzył – gdy państwo dom mój opuszczą – ja do niego wrócę.  
*Wychodzi, odziewa się w przedpokoju i wychodzi głównymi schodami*

## SCENA SIÓDMA

*Żona – Fedycki – Dziecko*

ŻONA  
*wściekła*  
Żebym mogła, to ja nie wiem, co bym z panem zrobiła.

FEDYCKI  
Niech się pani nie boi... ja się z panią nie ożenię!

ŻONA  
Cicho pan bądź! Nie denerwuj mnie do reszty. Mieć dwóch ludzi, dla których się było dobrą,  
wierną, pocziwą, przywiązaną. – I teraz zostać samej jednej!

FEDYCKI  
Przed chwilą powiedziałaś, że sama chcesz tego.

ŻONA  
A cóż mam gadać? Jak mnie ani jeden, ani drugi nie chce.

FEDYCKI  
Ja... owszem. Ale żenić się! Keine idée!

ŻONA  
Co tu gadać o żenieniu. Z czego mnie masz utrzymać? Z tych szwindli<sup>100</sup>, z tych pożyczek, z  
tych brudów, z których żyjesz?

FEDYCKI  
A, proszę – daj no spokój! Ty także z brudów żyłaś!

ŻONA  
Ja?

FEDYCKI  
Naturalnie. Twoja matka ma przecież chemiczną pralnię.

---

<sup>100</sup> *szwindel* (niem. *Schwindel*) – szachrajstwo, oszustwo.

ŻONA

*patrzy chwilę na niego, nareszcie parska śmiechem*

Nie... wiecie... tylko ty wymyślisz coś takiego.

*Siada na szezlongu*

FEDYCKI

*podchodzi do niej*

A co? prawda? jeden Fed na świecie. Co tu gadać. Kiciuś!... ta czego ty się na mnie ciekasz?<sup>101</sup> ta opamiętaj się. Już się stało! – Chyba że ci go żal...

ŻONA

E!... tak się ze mną obszedł. Powiedział mi, że jestem tragicznie głupia.

FEDYCKI

*siada przy niej*

Mnie to samo... Ale, widzisz... on ma rację, że nam wymyśla... ma za co...

ŻONA

Tyle jego.

FEDYCKI

Inny by całkiem inaczej zrobił. Nie... nie... to jest bardzo porządny człowiek.

ŻONA

On nie z uczciwości, tylko ze ślamazarstwa. – Ja ci mówiłam, że to baba... Co my teraz zrobimy?

FEDYCKI

*po chwili*

Wiesz... ja mam plan.

ŻONA

Pewnie coś głupiego.

FEDYCKI

*klęka na szezlongu*

Poczekaj. Tylko posłuchaj! Ja już dawno myślałem, żeby stąd dać nura, bo to dziura, że aż ha... no! dusi człowieka, co ma szerszy dech...

ŻONA

Niby gdzie?

FEDYCKI

Tam gdzie można ostatecznie żyć jak człowiek... Chodzi tylko, aby zajechać.

ŻONA

Gdzie?

---

<sup>101</sup> *ciekasz* – złościsz, irytujesz.

FEDYCKI  
Do Monte!

ŻONA  
*z radością*  
Monte Carlo?

FEDYCKI  
Aha... niby fuer<sup>102</sup>... na Europę!...

ŻONA  
*po chwili*  
E! co my tam będziemy robić! Nie mamy o czym grać...

FEDYCKI  
Byle na początek. Ja już się dawno do tego paliłem. Ja sprzedam rowery, pianina. Ty przecież musisz mieć coś niecoś...  
*Siada przy niej i obejmuje ją*

ŻONA  
No... te meble.. trochę złota...

FEDYCKI  
A co... a co... pycha! – Jak tam zajedziemy, choćby co dzień wygrać trzydzieści, czterdzieści franków, to już można żyć... Ja mam system. Niezawodny. Od takiego jednego, co już masę przegrał. No, raz, dwa, trzy...

ŻONA  
Co ty mówisz!...

FEDYCKI  
Po drodze sprawimy sobie trochę ubrania, żeby jakoś wyglądać...

ŻONA  
Pewnie, bo tam świetne stroje... Ja to nie mam co na siebie włożyć.

FEDYCKI  
A jak wygramy dużo, dużo... to aha...

ŻONA  
Będziemy się pytać, co świat kosztuje. Wtedy wrócę – zabiorę Lilę i wtedy on będzie miał głupią minę.

FEDYCKI  
A co? kto mądry? Fed?

---

<sup>102</sup> *fuer* – może to być zniekształcone słowo fr. *fenêtre*, które w kontekście rozmowy mogłoby się tłumaczyć jako „okno na świat”. Nie jest też wykluczone, że jest to błędnie przez zecera złożone fr. *fuir* – uciec, co również znajduje uzasadnienie treściowe.



ŻONA

No... jeszcze nie jedziemy.

FEDYCKI

Ale pojedziemy. Co tu masz robić? – Matka cię nie chce – on cię nie chce – ja tu mam takie długie, że ulicami iść nie śmiem... Co nam pozostaje?... A potem ty nie mogłabyś żyć bez twojego cukrowego niedźwiedzia, bez twojej fajansowej laleczki, bez twojego kota marynowanego... Co?

ŻONA

*przechodzi do stołu*

Idź!... ty!... słoni brandenburski! ty mnie umiesz brać.

FEDYCKI

A, bo my jesteśmy dla siebie stworzeni. My to już tak będziemy razem do śmierci.

ŻONA

Nie – ja nie mogę jechać.

FEDYCKI

Dlaczego?

ŻONA

A, bo ja zawsze jemu mówiłam, że tylko szlachta zgrywa się w Monaco. On będzie się śmiał.

FEDYCKI

Idź, co cię to obchodzi. Niech się śmieje! – Jania... jedziemy?

*Fedycki obejmuje ją z tyłu i całuje w kark*

ŻONA

No, zresztą... pal sześć... pojedę...

FEDYCKI

Brawo – hip! hip! hurra!...

*Chwyta ją wpół i sadza na stole*

Tylko... cicho... sza... ja muszę sprzedać, co mam, chyłkiem, bo to na raty... wezmę jeszcze jeden aparat fotograficzny, ty rzeczy zaraz do domu komisowego i tam przyślę ci handeł-sów<sup>103</sup>.

ŻONA

Jaki ty mądry. Och, ty!... ty kulko szklana! ty kocie pozłocony.

FEDYCKI

*zdejmuje ją ze stołu*

Ty też jesteś mądra i cacana. Zobaczysz, jaki szyk będzie z ciebie w Monte. Prima sorta... Chodźmy!...

---

<sup>103</sup> *handeles* – tak nazywano domokrądców żydowskich handlujących starzyzną.

ŻONA

Ty idź pierwszy... ja za tobą... Wiesz, ja jemu jeszcze powiem, że się z tobą pogodziłam i że...

FEDYCKI

Będę na ciebie czekać na placu – na skwerze. Zobaczysz, jakie my będziemy szyki, to Europa zdębieje!

ŻONA

Idź, idź!... Jestem cała w gorączce... Doprawdy... chciałabym już jechać.

*Żona przez chwilę chodzi, wreszcie idzie do kredensu, wyjmuje srebro – zawija w serwetę, idzie do swego pokoju, przynosi jakieś pudełeczka, zawija je w papier. Drzwi otwierają się, wchodzi Dziecko, rozgląda się i podchodzi do stołu – wreszcie po chwili milczenia pyta nieśmiało*

DZIECKO

Mamusia znów gdzie idzie?

ŻONA

Jedzie, Lilusiu, jedzie! po majątek dla Lilusi, dla siebie. Przyjedzie bogata, bogata – strach – przywiezie Lilusi sukienek, zabawek, cukierków. Zabierze Lilusią do siebie – będzie cacanie. *Całuje Dziecko po rękach i buzi*

DZIECKO

Nie – lepiej zostań, mamusiu!

ŻONA

*chwila jakby żalu – cicho*  
Nie mogę, nie – mo – gę.

DZIECKO

Dlaczego?

ŻONA

*oprzytomniawszy*  
Bo nie!  
*Zrywa się*

## SCENA ÓSMA

*Żona – Dziecko – Mąż*

*Przez kuchnię wchodzi Mąż, Żona się zrywa*

MAŻ

Widziałem, że ten... pan wyszedł z domu, pani pozostała... co znaczy?

ŻONA

O! Proszę się nie bać! odchodzę.

DZIECKO

Tatusiu, mamusia wyjeżdża.

MAŻ

Pani jedzie?

ŻONA

*zuchwale*

Tak!

MAŻ

Gdzie?

ŻONA

W świat... w Europę!!!

MAŻ

Chciałbym wiedzieć, gdzie pani mają doręczyć...

ŻONA

Och! dam znać, gdy uznam za stosowne. Dość będzie czasu, gdy wrócę. Mam nadzieję wrócić w takim położeniu, że ja będę dyktować warunki.

MAŻ

*po chwili*

Nie wiem, co pani postanowiła. Jedno tylko pani powiedzieć mogę, że...

ŻONA

*przerywa*

Ech!

*Idzie do szezlongu po mufkę*

Pan jesteś karawaniarzem, a ja, dzięki Bogu, zapatruję się na życie słonecznie.

MAŻ

Tacy jak pani nie tylko rozsiewają dokoła siebie tragizm, co serce poszarpie w kawały – ale sami noszą w sobie, w swej głupocie, swoje własne tragiczne śmierci...

ŻONA

Niech się pan nie boi, ja umrę porządnie na swoim łóżku...

MAŻ

Ja się tylko boję, żeby z tych dwojga tragicznych głupców nie stali się...

ŻONA

Co? co?

MAŻ

Hochsztapler<sup>104</sup> i kokotka.

---

<sup>104</sup> *hochsztapler* (niem. Hochstapler) – tu: oszust, aferzysta.

ŻONA

Nie – wiecie – tego już zanadto. A pan wpadnie w ręce pierwszej lepszej, bo i pan jest tragiczny głupiec, choć pan skończył filozofię. A jak się panu spodoba to i to,  
*uderza się w kark i w szyję*  
to po panu! Bądź pan zdrow – proszę tu Lilę dobrze chować, bo jak po nią przyjadę...  
*Całuje Dziecko – Mąż odrywa je od niej*

MAŻ

O! pani jej nie dostanie!

ŻONA

I zaraz! córka pójdzie za matką. Takie prawo.

MAŻ

Jak za jaką.

ŻONA

Pan nie może mnie dyfamować<sup>105</sup> przed sądem, bo pan sam powiedział, że to byłby skandal, a tego chce pan uniknąć. Aha!... co!... przybiłam pana, to za kokotkę!... a zresztą sąd rozsądzi.  
*Bije pięściami w stół. Dziecko wbiega między nich*

DZIECKO

Mamusi! Tatusiu!

MAŻ

*w najwyższym wzburzeniu*  
Sąd rozsądzi!

ŻONA

Sąd rozsądzi!

MAŻ

Tak – sąd!  
*Żona wybiega z domu, trzaska drzwiami. Mąż chwilę bezradny, ogląda się dokoła, wreszcie powoli, ciężko wchodzi do swego pokoju zamykając drzwi – Dziecko biegnie do okna i patrzy*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Panna Mania – Dziecko – Mandragora*

*Na scenę wchodzi Panna Mania w białym fartuszku i jasnej bluzce, odsłoniętej na karku i szyi, z kluczami. Idzie do przedpokoju, widać, jak zamyka drzwi wchodowe za Żoną na rygle i łańcuch z uczuciem tryumfu, wraca, otwiera kluczami, które ma u pasa, kredens, szykuje wódkę i przekąskę – patrzy na Dziecko*

---

<sup>105</sup> dyfamować (z łac.) – spotwarzać, zniesławiać.

## PANNA MANIA

Lilusia patrzy za mamą? ho! ho! szukaj wiatru w polu! O! tu mleko, Lilusiu.

*Prowadzi Dziecko do stołu, bierze tacę, –podchodzi do drzwi, Męża – puka – słodko*

*Proszę pana profesora – drugie śniadanie.*

*Wnosi śniadanie do pokoju profesora, wraca zaraz i przechodzi, zacierając z radości ręce, do pokoju Żony. – Na scenie zostaje tylko Dziecko samo, koło szezlongu – smutne, z opuszczonymi rączkami. Promień ukośny słońca je oświetla, ono chwilę stoi, wreszcie siada na szezlongu, zasłania twarz rączkami i widać, jak cicho płacze. Nagła chwila zupełnej ciemności – gdy się zielonawo cokolwiek rozjaśnia, na środku sceny zjawia się Mandragora – Dziecko siedzi nieruchome, z twarzą zasłoniętą, ledwo widoczne*

## MANDRAGORA

*chwilę milczy i wreszcie mówi cicho*

I cóż? na pozór nic?... trywialne, głupie nic. Tragedie? jakież? gdzie? Nie umarł przecież nikt!

Nie pogrążono wielkiej idei żadnej w grób, z przeznaczeniami nikt – nie wiódł herosów bój...

A przecież z duszy mej – wyrwano krwawy szmat. – Bo w błoto poszło dwoje – trzeci nie uniknie szpon – a oto czwarte cierpi, cichutko, smutno łka – a potem łańcuch cały starganych istnień, mąk... szantaży... życia na wiarę... ciskania hańby w twarz!...

*Po chwili*

Bryznęła moja krew – głupoty mojej krew.

*Szara zasłona powoli się zasuw*

Tragedią ludzi czworga – to była dusza moja – ta cząstka głupia duszy, która wzbudziła śmiech!... wasz śmiech! wasz śmiech!...

*Zasłona się zamknęła*

# **SKIZ**

KOMEDIA W TRZECH AKTACH

*Dyrekcjom i Artystom  
Scen  
Lwowskiej i Krakowskiej  
w podzięce sztukę tę poświęca*

*AUTORKA*

1909

OSOBY

LULU

MUSZKA

TOLO

WITUŚ

PIERWSZY LOKAJ

DRUGI LOKAJ

TRZECI LOKAJ

*Rzecz dzieje się na wsi u WITUSIÓW*

## AKT PIERWSZY

Scena przedstawia salonik w wiejskim domu. Jest to raczej pałacyk rococo. Meble, parawany białe – gobeliny. – Wieki „Ludwików”<sup>106</sup> unoszą się w powietrzu. Szpinet orzechowy w formie harfy, obciągnięty materią. Na środku detonuje bilard zgrabny – ale zawsze bilard w formie słonia. Szeroko otwarte drzwi szklane, parapetowe<sup>107</sup>, ukazują ogród róż i jaśminów w pełnym rozkwicie. Na środku ogrodu szemrze fontanna. Słońce ma się ku zachodowi. Jest całe purpurowe, złote. Gdy kurtyna idzie w górę, chwila samotności i pustki. Po czym pędem, bez tchu, wdzięcznie, lekko – jakby zjawiska – wpadają na scenę LULU i MUSZKA i panowie TOLO i WITUŚ. Biegają jedni za drugim w następującym porządku:

MUSZKA

TOLO

LULU

WITUŚ

Obiegają, śmiejąc się, dwukrotnie bilard i wpadają do ogrodu.

MUSZKA ma w ręku wysoko wielki pęk róż.

Wszyscy nuca:

„Gaie, gaie! amusons nous! Voilà le moment de la folie!”<sup>108</sup>. Wszyscy są ubrani biało. W kostiumach do lawn tennisa.<sup>109</sup> Obiegłszy bilard wpadają do ogrodu, wirują naokoło klombu i znikają wśród drzew. – Chwila milczenia – wreszcie wpada MUSZKA, rzuca róże na bilard, a sama chroni się za kanapką.

## SCENA PIERWSZA

MUSZKA – TOLO

TOLO

wchodzi nie widząc jej. Opiera się o futrynę drzwi zmęczony. Oddycha ciężko. Nagle dostrzega MUSZKĘ, wyprostowuje się i biegnie ku niej.

MUSZKA

Nie! nie! Tam są róże!

TOLO

O, Muszka różowsza jak wszystkie róże... piękniejszaś nad nie...

MUSZKA

uciekając przed nim

Nie... nie... dość...

---

<sup>106</sup> Wieki Ludwików unoszą się w powietrzu – Zgodnie z przyjętą terminologią nasuwałoby się spostrzeżenie, że chodzi tu zarówno o styl barokowy w duchu francuskim, w najszerszym słowa znaczeniu (styl Ludwika XIII i XIV), jak i o styl rokokowy (styl Ludwika XV i XVI). W związku wszakże z ogólną atmosferą panującą w sztuce oraz w związku z bezpośrednio poprzedzającym określeniem „rococo”, słowa te można odnieść wyłącznie do tego właśnie stylu.

<sup>107</sup> drzwi parapetowe – drzwi prowadzące na balkon.

<sup>108</sup> Gaie, gaie! amusons nous! Voilà le moment de la folie! (fr.) – Dalej, żwawo, bawmy się! Oto chwila szaleństwa!

<sup>109</sup> Lawn tennis (ang.) – odmiana tenisa na trawie.



TOLO  
Choć rączkę...

MUSZKA  
Tam są róże!  
(*ucieka dookoła mebli*).

TOLO  
*De grâce!*...<sup>110</sup> Chwilkę zatrzymaj się, ty królowo motyli.

MUSZKA  
Nie, nie.

TOLO  
Czy się boisz?

MUSZKA  
Ach! Skąd taka myśl!...  
*Tolo zatrzymuje się, zmęczony.*  
Zmęczony kuzynek? czym?

TOLO  
Trochę.

MUSZKA  
Ale czym? te kilka kroków... Może pan chory?

TOLO  
Tak... tak... serce...

MUSZKA  
*przerażona*  
O! wada sercowa?

TOLO  
*sentymentalnie*  
Tak, tak!

MUSZKA  
Oh! ale z czego?

TOLO  
Żyło się troszkę...

MUSZKA  
Wszyscy ludzie żyją, a przecież...

---

<sup>110</sup> *De grâce* (fr.) – Na litość Boga!

TOLO  
Życie życiu nierówne.

MUSZKA  
*zbliża się do niego z współczuciem*  
To... pewnie zmartwienia...

TOLO  
*patrzy na nią z lubością*  
O, tak, zmartwienia! (*Po chwili*) Jaka Muszka świeża, jak poranek majowy. Co za usta... co za oczy... karnacja dziecięca...

MUSZKA  
*zażenowana*  
Cóż znowu. Jestem już stara.

TOLO  
Ileż to lat ta starość? Najwyżej osiemnaście...

MUSZKA  
Dwudziesty!... (*Po chwili*) A pan?

TOLO  
Co?

MUSZKA  
Ile kuzyn ma lat?

TOLO  
Nie należy się pytać, o lata tych, których lat już zgadnąć nie można. Stary jestem... ale ja naprawdę... o, tu, na skroniach.

MUSZKA  
Ależ w maju także czasem śnieg pada.

TOLO  
Nie!... tylko taka cudna dusza potrafi tak pięknym gestem rzucić kwiaty na grób.

MUSZKA  
Niech kuzyn o grobach nie mówi.

TOLO  
Dlaczego? lepiej oswajać się powoli. Wszak krócej jak dłużej.

MUSZKA  
Ach nie! nie! kuzyn musisz żyć jak najdłużej.

TOLO

*melancholijnie*

Po co? czy życie moje może się komu na co przydać? czy jestem potrzebny, niezbędny? czy ktoś się za mną ogląda, gdy odejdę, czy zapyta, gdy mnie nie ma; czy czeka? czy...

MUSZKA

*cicho*

A... żona?...

TOLO

Lulu? Ależ ona sama idzie przodem i nigdy się za nikim nie obejrzy.

MUSZKA

*cicho*

Ale ona przecie kocha.

TOLO

Phi! po swojemu.

MUSZKA

Inaczej nie może. Kocha jak żona. Mnie się zdaje, że wszystkie żony jednakowo kochają swoich mężów.

TOLO

Dziecko lubę. Zanutuj to sobie, że żadna miłość do drugiej nie jest podobna. Każda kobieta kocha inaczej. Moja żona inaczej mnie kocha jak pani swego męża...

*Muszka spuszcza oczy i odwraca głowę.*

Oh! Jak Faust oddałbym duszę, ażeby być tak kochanym choćby chwilę jedną.

MUSZKA

*zrywa się*

Jak można.

TOLO

Można, Muszko... można!

MUSZKA

Słuchać nie chcę.

TOLO

Przesady. Główne – jeśli krzywdy nie robi się nikomu. Grzech ukryty jest na wpół przebaczoney...

MUSZKA

Któż mówi o grzechu. Jakże można?

TOLO

Cofam słowo – cień zostawiam.

MUSZKA  
Jak źle.

TOLO  
Jak rozkosznie.

MUSZKA  
Co? co?

TOLO  
Choćby rzucać te słowa.

MUSZKA  
Prześć – zamęt mam od tych słów w głowie.

TOLO  
Z zamętu powstał świat, światło, kwiaty, kobieta, Ewa... a potem drogą kultury, afinady<sup>111</sup>,  
takie pastele, jak żyjące Rosalby<sup>112</sup> – jak... ty...

MUSZKA  
Oh! ja? pastelem?

TOLO  
*wskazując na pastele na ścianach*  
Zdmuchnięty cudem z tych ścian. Lilie, róże, błękit nieba. Czy ci o tym nikt nie mówił?

MUSZKA  
Nikt.

TOLO  
Nawet mąż?

MUSZKA  
O! on mnie nazywa Parcią. Mówi, że jestem typ szczerosłowiański.

TOLO  
*wybuchając śmiechem*  
*Voilà*<sup>113</sup> Miniatury rozwieszono w kancelarii, w której się wydaje dyspozycje rządcy. Zresztą  
czyż szczerosłowiańskie nosy i proste linie twarzy nie przeszły subtelności pudrowanych cza-  
sów? Gdzie byłaś wówczas, Muszko? Z pudru powstałaś, jak Wenus z piany morskiej. Nikt  
oprócz ciebie do tych ścian lepiej dostosować się nie mógł. *Panneau Bouchera*<sup>114</sup> żyjące – to

---

<sup>111</sup> *afinada* (fr.) – oczyszczenie, wydoskonalenie.

<sup>112</sup> *Rosalby* – Rosalba Carriera (1675 – 1757) rokokowa pastelista włoska, autorka subtelnych „główek” i portretów kobiecych oraz autoportretów odznaczających się delikatnym kolorytem i miękką linią. Znane są zwłaszcza jej portrety weneckich piękności i francuskich dam dworu.

<sup>113</sup> *Voilà* (fr.) – Otóż to

<sup>114</sup> *...powstałaś, jak Wenus z piany morskiej... Panneau Bouchera* – Wenus wylaniająca się z piany morskiej, zgodnie z mitologicznym rodowodem tej bogini (*Wenus Anadiomene*), jest częstym tematem obrazów artystów europejskich (m. in. słynny obraz Botticellego *Narodziny Wenus*). Specjalnie wszakże temat Wenus i związanych z nią podań popularny jest w malarstwie rokokowym. Przypuszczalnie też powyższa aluzja dotyczy rokoka i malarzy tego pokroju, co François Boucher (1703 – 1770), zwłaszcza zaś jego słynnych dzieł:

ty, a dusza twoja z eteru, który smugą od wieku wśród wybranych błędzi. Dlaczego zamykasz oczka?

MUSZKA

Nie wiem... ale pan mówi tak łagodnie, tak pięknie... to upaja...

TOLO

Bo sam jestem upojony...

MUSZKA

Ależ czym?

TOLO

*cicho i namiętnie*

Tobą.

MUSZKA

Oh, przez litość!

TOLO

Dobrze... już dobrze... nie będę.

*Chwila milczenia.* – *Tolo powstaje, przechodzi się po scenie, znów zbliża się do MUSZKI.*  
Muszko!

MUSZKA

Co? co?

TOLO

To dziwne, że moje słowa tak na ciebie działają. Jesteś *en pleine*<sup>115</sup> w miodowych miesiącach. Dwa lata małżeństwa, to właśnie dostateczne, aby się ze sobą oswoić, a nie przyzwyczaić. Pasja w całym rozwoju. A przecież mam wrażenie, jakbyś czego pragnęła.

MUSZKA

*zrywając się*  
Odejść muszę.

TOLO

*powstrzymując ją i sadzając delikatnie*  
Dlaczego nie chcesz odpowiedzieć? Czy mi nie ufasz?

MUSZKA

To są kwestie, z których ja sama sobie nie zdaję sprawy.

---

*Narodziny Wener* i *Wenus wychodząca z kąpeli*. Boucher stosował m. in. nowoczesną wówczas technikę pastelową. Głównym tematem jego obrazów były sceny mitologiczne, zwłaszcza zaś motyw Wenus, kupi-dynków itp. Zasłynął jako doskonały odtwórca wdzięku kobiecości, czaru kwiatów i jako utalentowany malarz dzieci. Uprawiał również na szeroką skalę malarstwo dekoracyjne. Freski na suficie i na ścianach (tzw. *panneau*) w kilku salach zamku w Fontainebleau wyszły spod jego pędzla (r. 1753).

<sup>115</sup> *en pleine...* (fr.) – w samej pełni (miodowych miesięcy).

TOLO

Czy nie umiesz, czy nie chcesz?

*Muszka milczy.*

Ja ci dopomogę.

MUSZKA

Nie... nie...

TOLO

Jesteś z a n a d t o kochaną. Rozumiesz mnie. Muszko? Twój mąż jest tylko twoim mężem. A taki pastel La Toura<sup>116</sup> musi mieć kochanka.

MUSZKA

O!

TOLO

Jak uzupełnieniem róży jest motyl dokoła niej krążący. Mąż musi być pierwszym, środkowym i ostatnim kochankiem żony! Inaczej stanie się nieuniknione.

MUSZKA

Nieuniknione?

TOLO

Jeżeli nie faktycznie, to teoretycznie, a to może niebezpieczniejsze. Muszko! Muszko! Lękaj się, by twoja piękność nie stała się niepotrzebną pięknnością. Do takiej miłości, jak Witolda, ty nie potrzebujesz być tak piękną... Zapytaj go...

MUSZKA

Ja? my nigdy z nim o tym nie mówimy.

TOLO

Jak to? co? Wszak słowami pieści się kobietę stokroć czulej jak gestem. Prawda... Muszko?

*Muszka zasłania twarz.*

Jutrzenka mi weszła z twoim rumieńcem. Dlaczego zakrywasz twarzyczkę? Pozwól mi odżyć w tym rumieńcu... pozwól mi go wypić z twojej szyi  
*pochyla się nad nią i odrywa jej rękę od twarzy*

MUSZKA

*porywa się*

Nie! nie!

TOLO

Ależ... nie... Uspokój się!.. Żle mnie zrozumiałaś. Nie jestem brutalem. Skarb zrabowany w miłości nie cieszy. Nie jestem człowiekiem prymitywnym. Ja zaczekam.

---

<sup>116</sup> *pastel la Toura* – Quentin de la Tour (1704 – 1789), rokokowy malarz francuski uprawiający technikę pastelową. Malował liczne portrety znanych osobistości (m. in. portrety pani Pompadour, Woltera i Rousseau) oraz anonimowych artystów i artystek. Jego obrazy miały często b. niewielki format, co stanowiło wyraz upodobania ówczesnej epoki.

MUSZKA  
Na co?

TOLO  
Na ciebie, cudowna. Na ciebie.

## SCENA DRUGA

TOLO – MUSZKA – LULU

*Lulu wchodzi powoli w kostiumie do lawn tenisa.  
Słońce zachodzi coraz jaskrawiej.*

LULU  
Może przeszkadzam?

MUSZKA  
*z wymówką, starając się pokryć zmieszanie*  
Ach!... Lulu!...

LULU  
Cóż, Lulu? Mąż do żony, żona do męża nigdy nie powinni wchodzić bez pukania. I to jeszcze czekać na sakramentalne *entrez*<sup>117</sup>! Czekać cierpliwie. W ten sposób oszczędzają sobie tysiące rozczarowań.

MUSZKA  
Jakich?

LULU  
Ależ... choćby estetycznej natury, miłe niewiniątko.

TOLO  
Na to należy mieć osobne apartamenta.

LULU  
*Comme de raison*<sup>118</sup>. Wspólna „komnata”, mówiąc stylem XVI wieku, jest zbytkiem dozwolonym w zabudowaniach dworskich, tak zwanych czworakach.

TOLO  
Zapominasz, że właśnie...  
*wskazuje no Muszkę całą splonioną*

LULU  
Pozwól mi dokończyć – i u ludzi mających 20 i 28 lat.

---

<sup>117</sup> *entrez* (fr.) – proszę wejść.

<sup>118</sup> *Comme de raison* (fr.) – I słusznie.

MUSZKA

Dlaczegoż nie później?

LULU

Odpowiesz mi na to za 20 lat, gdy się przejrzyysz w wielkim lustrze, no... *de pied en tête*<sup>119</sup>, i to bez osłonek.

MUSZKA

Och, Lulu!

LULU

Cóż, „och, Lulu?”... To nic nie pomoże. W każdym razie dezerceruj jak najprędzej z wspólnych apartamentów. Wycofasz się z honorem. Lepiej niż ze sztucznym rumieńcem i szynionem<sup>120</sup>.

MUSZKA

Myślałby kto, że ty...

LULU

Ach, moja droga, ja jestem wyjątkiem. Pochodzę z rasy dającej w posagu obietnice, ale za to zęby, włosy itd. bajecznej jakości.

TOLO

Któż nie zaręczy, że i Muszka... wszak z tej samej rasy pochodzi.

LULU

A przy tym ma 20 lat. *A – t – elle de la veine!*<sup>121</sup> Mieliście rację flirtować tutaj. Choć i tam, nad stawem, widok był przecudny. Przedstawcie sobie Witolda w lawntennisowych bielach – pośród fernali pławiących konie.

TOLO

Czy wjechał do stawu?

LULU

Mało brakowało. Moja obecność go krępowała. Widziałam, że był z tego powodu wściekły. Widok ten jednak bawił mnie. Konie pływające wśród pieniającej się wody – jakaś śmiałość i odwaga ludzi... coś z centaurów na podolskiej równi. *Épatant!*<sup>122</sup>

MUSZKA

Zostawiam was. Darujcie.

LULU

Do swoich krów i obory. Nie, moja droga. Tam jest twoja *directrisse*<sup>123</sup> szwajcarska, która to doskonale urządzi.

---

<sup>119</sup> *de pied en tête* (fr.) – właśc.: de la tête aux pieds, od stóp do głów.

<sup>120</sup> *szynion* (fr.) – kobiecy warkocz przyprawiony.

<sup>121</sup> *A – t – elle de la veine!* – Ależ ma szczęście!

<sup>122</sup> *Épatant* (fr.) – Wspaniale, świetnie.

<sup>123</sup> *directrisse* [właśc. *directrice*] (fr.) – zarządzająca, kierowniczka.



MUSZKA

Wituś będzie się gniewać.

LULU

Wituś dziś jest w dobrym dniu. Daruje ci łaskawie twoje przewinienie. Jedyne sposoby od mężczyzny uzyskać przebaczenie jest – nie błagać o nie. Zresztą mam z tobą do pomówienia.

TOLO

Znaczy – panie Tolo, idź na spotkanie Witusia. Czego nie uczynię – zwłaszcza, że ten zawołany ziemianin wracać będzie w otoczeniu swych centaurów. Idę raczej przejrzeć książki pozostawione w altanie.

LULU

A nie zarzuć mi zakładki.

TOLO

Wiem, wiem. Specjalne twoje kopie z miselów<sup>124</sup> bretońskich. *Mesdames – je vous salue!*<sup>125</sup>  
*Odchodzi – Muszka patrzy mimo woli za nim*

## SCENA TRZECIA

Muszka i Lulu

LULU

*patrzy na Muszkę*  
Muszko!

MUSZKA

*jakby złapana na gorącym uczynku*  
Co? co?

LULU

*śmieje się – ściskając ją*  
Ach nie! nie! Ja się nie gniewam.

MUSZKA

Ależ...

LULU

Przed chwilą ja także patrzyłam się na twojego męża i ten, jeszcze borykający się z żywiołami, zajmuje mnie.

*Wybuchając śmiechem*

Naturalnie, zdaje mi się, na krótko i z daleka. Ale... bądź spokojna. To czysto platoniczne.

---

<sup>124</sup> *misele* (fr. *missel*) – mszały.

<sup>125</sup> *Mesdames – je vous salue* (fr.) – Kłaniam się paniom.

MUSZKA

O! proszę!

LULU

Co? co? jakaż zmiana. Dwa miesiące temu, gdy na wasze zaproszenie w Wenecji przybyliśmy na to cudowne Podole, znalazłam ciebie taką samą, jak wydałaś mi się na placu Marka, karmiąca nieśmiertelne i źle wychowane gołębie... Tin... tin... tin... Młoda, szablonowa mężateczka. Prawo własności, żelazna rękawiczka podszewkowana stulą. Dziś słyszę o... proszę...

MUSZKA

Mylisz się. Nie zmieniłam się.

LULU

To szkoda. Tylko głupcy nie zmieniają się. Mam więc nadzieję, że się nie mylę. Bo ty, choć dałaś złożyć u swych zgrabnych nóżek, przeznaczonych do czerwonych obcasików markizecki, całe olbrzymie, pełne przyszłości gospodarstwo mleczne – przecież rozumek swój masz, i to niezły.

MUSZKA

Mylisz się, Lulu. Jestem zupełnie głupia.

LULU

Nie. Jesteś wystarczająco głupia. Tak jak każda z nas, gdy była młoda. U ciebie zachodzi pewna komplikacja. Jesteś sentymentalna, a wtedy to zaczyna być dość uparte.

MUSZKA

*wzdychając*

Nie. Ja nie jestem już sentymentalna.

LULU

Ależ tak! jak romans pani de Girardin<sup>126</sup>. Tylko że twoja sentymentalność poszła teraz w innym kierunku.

MUSZKA

*zmieszana*

Ależ... w jakim?

LULU

*wybuchając śmiechem*

Pod – ko – chu – jesz się w moim mężu.

MUSZKA

Och, Lulu!

---

<sup>126</sup> *romans pani de Girardin* – Delfina Girardin (1804 – 1855), pisarka francuska występująca pod pseudonimem Vicomte de Launay. Była autorką poezji lirycznych, później pisała sporo powieści tendencyjnych o posmaku sensacyjnym. Spośród jej utworów dramatycznych, na ogół oschłych i pisanych ówczesną manierą klasyczną, dużym powodzeniem cieszyły się zwłaszcza sztuki: *Judyta* (1843) i *Kleopatra* (1847).

LULU

C'est le cas de le dire<sup>127</sup> – twoje „och, Lulu”!... Widzisz jednak, że nie mam ani sztyletu, ani witrioleju w rękę.

MUSZKA

Zaręczam ci jednak...

LULU

Daj spokój. Widzisz przecież, że mi to jest nie tylko obojętnym, ale że mnie to bawi. Pasjami lubię patrzeć przez odwrotną stronę lornetki... a właśnie tego rodzaju flirty, jak wasze, to są takie pomniejszone obrazki, jak przez drugą stronę lornetki. Redukcja miłości, tęsknot, pragnień... nawet, nawet... *glisser mortels, n'appuyez pas!*<sup>128</sup>

MUSZKA

Czyż twój mąż nic cię nie obchodzi?

LULU

To, moja droga, inna strona tej sprawy. Obchodzi mnie, i bardzo, *et pour cause*<sup>129</sup>. Każdą kobietę obchodzi najwięcej jej ostatnia toaleta balowa. Gdy wie, że to ostatnia uroczystość, na jakiej jej być dozwolono z całym aparatem blasku i piękności – dba ona bardzo o ten aparat.

MUSZKA

A więc...

LULU

Że nic nie pożyczam, ale darować...

MUSZKA

Och, Lulu! darować męża...

LULU

*Tiens!*<sup>130</sup>... to my mówimy o mężu? Ja mówię o tualetach. Zauważyłam, że i toalety mają swoją duszę. Och! *une âme bien frivole!*<sup>131</sup>, ale one scałowują z nas zewnętrzność naszą. I oto – próżność ich jest wielka...

MUSZKA

Tualet czy mężów?

LULU

*ciagnąc dalej*

Mówię, wielka. Pragną koniecznie uwielbienia. Zwłaszcza skoro są trochę przenoszone – te ostatnie czy ci ostatni, słowem, to, co najlepiej jeszcze przy świetle wygląda. Owóż takiemu

---

<sup>127</sup> *C'est le cas de le dire* (fr.) – Tu właśnie należy nadmienić.

<sup>128</sup> *glisser* (chyba raczej: *glissez*) *mortels, n'appuyez pas!* (fr.) – zwrot w dosłownym, tłumaczeniu: Ślizgajcie się, śmiertelni, nie opierajcie się.

<sup>129</sup> *et pour cause* (fr.) – a to z ważnych powodów.

<sup>130</sup> *Tiens* (fr.) – Masz (masz tobie).

<sup>131</sup> *une âme bien frivole* (fr.) – dusza bardzo płocha, swawolna.

czemuś źle się dzieje, gdy przebywa samo, traci na blasku, na dowcipie. Przeto dobrze jest pozwolić mu na uwielbienie takich markizetek, owianych wonią podolskich łąnów, jak pewna moja znajoma.

MUSZKA

A ty się nie lękasz, ażeby twój mąż...

LULU

Och, obecnie!...

MUSZKA

Dlaczego... obecnie?...

LULU

Oto dlatego, *enfin*<sup>132</sup>, choćby ci tłumaczyć, ty tego nie zrozumiesz. To są subtelności.

MUSZKA

*kwaśno*

Ależ... ja wiem już wszystko. Jestem tak dawno zamężną...

LULU

Dziecko! Co ty wiesz?... Miłość, to gra w karty, wygrywa ten, kto ma najwięcej i najsprytniej uzbieranych atutów w ręku. Ale miłość w małżeństwie wymaga osobnych kart. Ot... jak w taroku... Znasz taroka? Nie? Mniejsza z tym. To nie. Jest tam jedna karta, która się nazywa skiz, ona bije wszystkie, nawet damy. Uważasz, Musia, damy!... Skoro się ma w ręku skiza, wygrywa się partię.

MUSZKA

A – skizem w małżeństwie?...

LULU

Zawsze jedno. Nie nalegaj. Nie powiem ci teraz. Może kiedyś. Zdobyłam tę tajemnicę dość ciężko. Ty szukaj z twej strony. A co do flirtów mego męża, to, widzisz, w odpowiedniej chwili zjawiam się ja... no i... *enfin* z flirtów mego męża korzyść odnoszę... ja!...

MUSZKA

Nie rozumiem.

LULU

Tym lepiej. Flirtuj dalej, a będę ci wdzięczna. Oto i twój mąż...

*Wchodzi Wituś*

---

<sup>132</sup> *enfin* (fr.) – wreszcie.

## SCENA CZWARTA

*Wituś – Lulu – Muszka*

WITUŚ  
*do Muszki*  
Ty tutaj?

LULU  
Ja ją zatrzymałam. Łaski i przebaczenia.

WITUŚ  
Kuzynka żartuje, a ja pragnę szczerze, aby Muszka włożyła się naprawdę do gospodarstwa. Tego zresztą życzą sobie i jej rodzice, i moi rodzice...

LULU  
I moja mamcia, i twoja mamcia, i obie mamcie. No idź, Muszko, skoro cię tak gwałtowne obowiązki wzywają. Proszę cię, powróć zaraz, bo wiesz, że mamy omówić cudowny dzisiejszy wieczór.

MUSZKA  
Biegnę i wracam za chwilę.  
*wybiega*

LULU  
*patrzy na nią z lubością*  
Co za wdzięk, jaka gracia.

WITUŚ  
Dobre serce i dobry grunt. Z dobrego gniazda, troszkę tylko rozpieszczona.

LULU  
Bierze to z życia, co jej się należy.

WITUŚ  
Same pieszczoty.

LULU  
*wskazując na etażerki, na których stoją figurki saskie*  
Spójrz pan na te pudrowane figurki. Zdolne są tylko wdziękiem swoim zdobić etażerki.

WITUŚ  
Och, czasy etażerek minęły.

LULU  
Nastały czasy... obór...

WITUŚ  
Naturalnie.

LULU

Panie kochany. Nic tego wdzięku nie zatarło, nawet gilotyny krwią swoją nie zmyły pudru. Nawet pan swoim bilardem nie zdławiłeś gracji tych pastelów i tego czegoś nieuchwytnego, które się tu snuje jakby girlandą zdjętą z tych gobelinów.

WITUŚ

Marzeniem moim jest to skrzydło pałacu przerobić.

LULU

Niechże pana Bóg zachowa. Barbarzyńcom źle się dzieje we wspomnieniach ludzkich. A groza jest wspomnieniem nianiek, pierwszej ekstazy miłosnej i spotkania ze stutysięczną, zdecydowaną na wszystko armią.

WITUŚ

To wszystko jest niepraktyczne.

LULU

Ornamenta na kościele Saint – Paul<sup>133</sup> są także niepraktyczne.

WITUŚ

Wolno. To nie dwór wiejskiego obywatela, który musi się borykać z twardą ziemią.

LULU

Ach, Boże! wiecznie mówicie o tej twardej ziemi – gdy deszcz pada, mięknie.

WITUŚ

Zanadto.

LULU

Otóż to. Wieczyste wiejskie gdakanie... zanadto... za mało... to deszcz, to pogoda...

WITUŚ

Taki nasz los.

LULU

Należy go rozjaśnić.

WITUŚ

Czym? Same kłopoty!

LULU

I to w dwa lata po ślubie.

WITUŚ

*stając przed nią*

A cóż to ma jedno do drugiego?

---

<sup>133</sup> *Ornamenta na kościele Saint – Paul* – przypuszczalnie chodzi o kościół Sain – Paul – Saint – Louis w Paryżu, budowlę barokową z lat; 1627 – 1641, przeładowaną wewnątrz rzeźbami i obrazami.

LULU

*z szerokim gestem*

A! w takim razie składam broń.

*siada*

WITUŚ

Tylko przybyły mi kłopoty. Muszkę należy mi siłą prawie nakłaniać do zajęcia się gospodarstwem.

LULU

Brak jej inklinacji.

WITUŚ

Przecież w domu?...

LULU

Właśnie. Kobiety bardzo często idą za męża po to, aby się uwolnić od tego, co robiły w domu. Inaczej – pozostałyby w domu. *C'est simple!*<sup>134</sup>

WITUŚ

Nie dla mnie. Wreszcie przyznam ci się, kuzynko, że często mówisz do mnie zagadkami, a ja jestem prosty człowiek. Cała moja zaleta – szczerłość.

LULU

*śmiejąc się*

I temperament. A... Muszka?

WITUŚ

Co?

LULU

Czy i ona ma taki temperament?

WITUŚ

*szczerze*

Wie kuzynka, że nie wiem.

LULU

Przypomnij sobie.

WITUŚ

A na co to kuzynce potrzebne?

LULU

Potrzebne.

WITUŚ

*parskając śmiechem*

Do szczęścia?

---

<sup>134</sup> *C'est simple* (fr.) – To proste.

LULU  
Kto wie – może.

WITUŚ  
*rozbawiony*  
A jak kuzynka woli – aby miała temperament czy nie?

LULU  
Do moich celów – wolę... nie. Sentyment wystarczy.

WITUŚ  
A więc jest tak. Moja Muszka nie ma temperamentu.

LULU  
*ironicznie*  
Czy jak każda żona w oczach męża?

WITUŚ  
Nie rozumiem.

LULU  
Bo są dwa rodzaje braku temperamentu u nas, kobiet. Jeden istotny, a ten drugi tylko w oczach męża.

WITUŚ  
Nie wiedziałem, zresztą jestem przekonany, że Muszka nie ma naprawdę temperamentu, dzięki Bogu.

LULU  
Ciekawe.

WITUŚ  
Co?

LULU  
Że kuzyn właśnie za to Panu Bogu dziękuje.

WITUŚ  
Naturalnie. Lubię spokój. Wolę, że Muszka nie ma temperamentu.

LULU  
I ja także.

WITUŚ  
A cóż kuzynce na tym zależy?

LULU  
Nic. Ale z tego, co do was, wyniknie, że maluczko, a ty, kuzynie, zaczniesz ją zdradzać.



WITUŚ

To nigdy. Brzydzą się czymś takim. To u nas rodzinne, że jesteśmy wzorowymi mężami.

LULU

Rzeczywiście – są wady, które się odziedzicza. Bo przecież nie jest to znów tak brzydkie, jak się zdaje.

WITUŚ

Ale nieuczciwe. Tak ja, jak i Muszka będziemy pod tym względem bez zarzutu.

LULU

*przypatruje się przez lornetkę*

*Tiens... tiens... może byś, kuzynie, dał się w tej pozie sfotografować?*

WITUŚ

Kuzynka żartuje. Sądzę, że i kuzynka... i Tolo.

LULU

Ach! najlepiej o obecnych nie mówić, a co do Tola, to ja chętnie pozwalam mu...

WITUŚ

Jak to? Kuzynka pozwala mu?... na co?...

LULU

Aby flirtował z pięknymi paniami.

WITUŚ

To źle... mogę powiedzieć, że to nie jest...

LULU

Uczciwie?... Oh! ale porozummy się. Pozwalam mu na flirt z damami bez tem – pe – ra – mentu.

WITUŚ

I?

LULU

*rozsiadając się na fotelu*

I jestem spokojną o ostatnią kartkę mego małżeńskiego kontraktu, jakbym ją miała w kasie ogniotrwałej.

## **SCENA PIĄTA**

Ciż sami – Muszka

MUSZKA

Oto jestem!

WITUŚ  
Wszystko w porządku?

MUSZKA  
Dwoje cieląt pastuchy zgubili.

WITUŚ  
Co? jak? a to można oszaleć.  
*wybiega*

LULU  
*Śmiejąc się*  
Bajeczny!

MUSZKA  
*zmartwiona*  
Nie bardzo!

LULU  
A teraz dalej do dzieła. Niedługo ściemni się zupełnie, księżyc się ukaże. Dałam rozkaz, aby usunięto bilard. A my w kostiumach, tych, które znalazłyśmy w tym *débarras*<sup>135</sup> ... zresztą zobaczysz...  
*idzie do szafy, otwiera i zaczyna wyrzucać, rozwieszając delikatnie dawne stroje z XVIII wieku. – Lokaj wchodzi i zapala światło*

MUSZKA  
Co za zapach! co za woń!

LULU  
Jakby na skrzydłach motyli sfrunęły całe fale rozkwitłych z dala grząd.

MUSZKA  
Upaja.

LULU  
Pieści.  
*obie kobiety, oczarowane, w ekstazie przed sukniami*

MUSZKA  
Rozmarza.

LULU  
Całuje.

MUSZKA  
Poematy!

---

<sup>135</sup> *débarras* (fr.) – rupieciarnia.

LULU

Całe życie! Kobiety, które nosiły je, rozumiały, po co żyją na świecie.

MUSZKA

Ach! gdyby przemówiły!

LULU

*śmiejąc się*

*De grâce!* lepiej niech nie mówią.

MUSZKA

Dlaczego?

LULU

Bo miałyby... może... za wiele do powiedzenia.

MUSZKA

Nie sądzę. Takie są delikatne.

LULU

Największy grzech bywa właśnie ten najdelikatniejszy.

MUSZKA

Więc ty sądzisz, że i one?... Jaka szkoda, to mi cały urok psuje.

LULU

Jakie szczęście. To mi właśnie uroku dodaje.

MUSZKA

Ich grzechy?

LULU

Ich grzechy – ty odziedziczyłaś...

MUSZKA

Co?

LULU

Ależ koronki i sentymentalne serce – skłonność do...

MUSZKA

Do grzechu?

LULU

Nie... tylko do flirtu. Ty się zatrzymasz, bo ciebie wychowano higienicznie i tradycyjnie. A potem... aniele... ty nie masz temperamentu.

MUSZKA

Tak. Prawda! Tak mówi Wituś.

*wzdycha*

## SCENA SZÓSTA

*Tolo – Muszka – Lulu*

TOLO

*wchodzi*

Och! ktoś wybiera się na bal, w powietrzu zapach balowych toalet.

LULU

Nadzwyczajne! Co za *viveur*<sup>136</sup> Rozpozna natychmiast.

*Muszka chwytła ubrania i ucieka z nimi, pozostawiając drobiazgi.*

TOLO

Dokąd, kuzynko, dokąd?

LULU

Proszę nie psuć zabawy.

TOLO

Więc znów coś nowego?

LULU

Ciągle... Ostatnią moją nowością będzie

*z ukłonem*

moja śmierć. Do tej chwili zawsze na usługi mego pana i władcy.

TOLO

Melancholia!

LULU

*wskazując na zapadającą noc*

Nocy letnich. Bzów rozkwitłych wonne czary.

TOLO

Zawsze pełna uroku.

LULU

A ty pełen pobłażliwości i galanterii.

TOLO

Skądże pobłażliwości?

LULU

Potrzebuję jej... urodziłam się parę lat za wcześnie.

TOLO

Musisz zawsze o tym przypominać, bo patrząc na ciebie nikt o tym nie pamięta.

---

<sup>136</sup> *viveur* (f r.) – człowiek używający życia; znawca życia

LULU

Nie można być bardziej Louis XV<sup>137</sup>. Ale jest, niestety, ktoś, kto mi to bardzo często niedyskretnie przypomina.

TOLO

Któż taki?

LULU

Ja – sama!...

*po chwili*

I... moje czyny...

*opiera się o kominiek*

TOLO

Jestem bardzo *fin*<sup>138</sup> – a przecież nie rozumiem.

LULU

W tym właśnie cały mój wysiłek, ażebyś nie zrozumiął.

TOLO

Wysiłek?

LULU

Czasem... wielki... Aby utrzymać się na powierzchni...

TOLO

Najlepszy pływak utrzymuje się na powierzchni bez wysiłku.

LULU

*melancholijnie*

Pozornie. Wszystko zależy od taktu i od gestu.

TOLO

Trzeba, ażeby ten gest miał linię...

LULU

Właśnie o tę linię się rozchodzi.

TOLO

Rzeczy pięknych.

LULU

A w gruncie mógł kryć nawet czyny brzydkie.

TOLO

Och! jeśli gest jest piękny.

---

<sup>137</sup> *być Louis XV* – aluzja do manier rycerskich króla Ludwika XV (1715 – 1774) oraz do jego osławionego uwodzicielstwa.

<sup>138</sup> *fin* (fr.) – sprytny, bystry.

LULU  
*pochyłając głowę*  
Męczy...

TOLO  
Och! ciebie? ty jesteś ze stali...

LULU  
I... z uśmiechu... Masz rację  
*prostuje się*

TOLO  
A przy tym sentyment ci nie do twarzy.

LULU  
Masz rację. Ja jestem z tych wesołych pań, od których się zawsze żąda śmiechu.

TOLO  
Jak woni od kwiatu.  
*siada koło kominka*  
Tylko kobiety zawsze sentymentalna są nudne.

LULU  
Jesteś jakiś nieswój.

TOLO  
Trochę.

LULU  
Przyszłę ci Muszkę.

TOLO  
Co za insynuacja.

LULU  
Raczej – hołd niezwyciężonemu.  
*z ukłonem odchodzi. Chwila milczenia. Tolo siedzi zmęczony i zamyślony, wbiega Muszka, zaczyna szukać drobiazgów, które zostawiła – znajduje*

## **SCENA SIÓDMA**

*Tolo – Muszka*

TOLO  
Muszko!

MUSZKA  
Kuzynie?

TOLO  
Ja czekam...

MUSZKA  
Och, kuzynie!...

TOLO  
Ja jestem uparty i... stały...

MUSZKA  
Pozwól sobie powiedzieć, że nie dajesz dowodów tej stałości.

TOLO  
Czyż nie kocham cię już od dwóch miesięcy?

MUSZKA  
Jeżeli tak... przestałeś kochać twą żonę. Gdzież tu więc jest stałość?

TOLO  
*zły*  
Kuzynka masz czasem sposób mówienia... zamykający usta.

MUSZKA  
*po chwili*  
Gniewasz się, kuzynie.

TOLO  
Przebaczę... pod jednym warunkiem, że kuzynka nigdy nie będziesz złośliwa. Ty możesz być tylko sentymentem, ciszą jezior sennych.

MUSZKA  
Wituś mówi, że to nudne.

TOLO  
Tylko kobiety, które są zawsze zabawne, są nudne.

MUSZKA  
Sądziłam...

TOLO  
Nie sądz nic. Bądź sobą  
*obejmuje ją lekko*  
Ty... cudzie...

MUSZKA  
*z krzykiem,*  
Nie mów tak do mnie...

TOLO  
*Sapristi!*<sup>139</sup> co za temperament!  
*Muszka wybiega jak szalona*

TOLO  
*sam – zapala cygaro*  
*Tiens, tiens... – a to miła niespodzianka.*  
*wchodzi Wituś*

## SCENA ÓSMA

Tolo – Wituś

WITUŚ  
Cóż to? Jesteś sam.

TOLO  
Przed chwilą były tu panie.

WITUŚ  
Gdzie są?

TOLO  
Wyszły. Przygotowują jakąś niespodziankę.

WITUŚ  
Znowu? Przyznam ci się, że jestem zmęczony szalenie.

TOLO  
Cóż u diabła. Od czego jesteś młody?

WITUŚ  
Poujadaj się tak około gospodarstwa, jak ja.

TOLO  
Nie głupim. Wypuściłem swoje w dzierzawę.

WITUŚ  
No, to trudno. Ja kocham ziemię.

TOLO  
Frazesy. Leżysz na niej, drapiesz, szarpiesz, ciągniesz, co dać może. Jakby ci nie niosła porządnie, ciekaw jestem, czybyś ją kochał.

WITUŚ  
To nieprawda. Uprawiam ją.

---

<sup>139</sup> *Saprist!* (fr.) – Do licha!



TOLO

To się tak nazywa. Ale rezultat – pieniądze, u mnie ten sam rezultat – pieniądze. Tylko że się sam nie babrzę, a każę się babrać, bo nie lubię czarnych robót, wolę jeździć do Vichy i pielęgnować moje artretyzmy. Widziałeś? roztyłem się. Raz jeden człowiek żyje.

WITUŚ

Gdyby tak wszyscy myśleli, jak ty.

TOLO

Ale szczęściem są tacy, jak ty. Wiesz, wspaniale w tym kostiumie wyglądasz.

WITUŚ

Mężczy mnie... biały... muszę ciągle uważać. Byłem teraz pomiędzy zabudowaniami; o, co słomy, muszę się przebrać...

TOLO

Nieszczęście!... Wiesz – zrobmy przyjemność naszym paniom – ubierzmy się we fraki, one coś także tam urządzają w sekrecie.

WITUŚ

Za nic.

TOLO

Jak chcesz! Kolorowe fraki. *Chausses*<sup>140</sup>, ja nawet kazałem przyrządzić – wynalazłem u ciebie.

WITUŚ

Ciasny – utyłem.

TOLO

Ty się rozrosłeś – to ja tyję... Marienbadzik w perspektywie... Och!... No, ale ubierzmy się. Ładnie się zaprezentujemy.

WITUŚ

Przed kim?

TOLO

Przed naszymi żonami.

WITUŚ

Nie warto.

TOLO

Chi lo są?<sup>141</sup>

WITUŚ

Czy wy nigdy nie możecie siedzieć spokojnie... ty i twoja żona?

---

<sup>140</sup> *Chausses* (fr.) – obcisłe, krótkie (tuż za kolana) spodnie wg dawnej dworskiej mody francuskiej

<sup>141</sup> *Chi lo są?* (wł.) – Kto to wie?

TOLO  
Nigdy.

WITUŚ  
I czy takie życie nigdy się nie znudzi?

TOLO  
Jak cygaro suche i dobrze ciągnie, sleeping na rozkazy, a kobiety piękne, to o nudach mowy być nie może.

WITUŚ  
Cygaro jeszcze – sleeping to obojętne, ale co do kobiet, to, jak Boga Kocham...

TOLO  
Ha! skoro już Kwintus Metellus powiada, że z kobietą źle, a bez kobiety żyć nie podobna...

WITUŚ  
Takeśmy spokojnie tu żyli...

TOLO  
*Wyprowadza go. Wchodzi dwóch lokai, odsuwa bilard pod ścianę, zastawia go parawanem, gasi kandelabry, tak że tylko z otwartych drzwi ogrodowych widać wielką smugę księżycowego światła. Jeden z lokai wchodzi na taburet i nakręca zegar z kurantem, który wisi na ścianie. Po czym lokaje znikają – powoli spoza klombów widać z dwóch stron zbliżające się dwie postacie kobiece, ubrane w strój markiz z końca XVIII wieku. Idą wolno, w białych perukach i złotych pantofelkach, w takt menueta granego przez kurant. Zbliżają się, podają sobie ręce, okręcają się, wreszcie wchodzi na scenę.*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Muszka – Lulu*

*W głębi jeszcze przy klombie.*

MUSZKA  
Księżyc tarcz się wznosi złota  
I cicha noc roztacza czary,  
W takt menueta i gawota  
Rozdzwonia się ten zegar stary.

LULU  
*koło klombu*  
Noc srebrna w krąg roztacza czary  
*wchodzą wolno na scenę*  
Słodyczą kwiatów tchną kielichy –  
Cyt! słuchaj! jak ze szklanej czary –  
Leje się dźwięk melodii cichej.

MUSZKA

*idąc naprzód*

Słodyczą kwiatów tchną kielichy,  
Pójdź! Podaj dłoń! ach! Bodaj chwilę  
Nad życia pustkę, nad życia szczychy,  
Korowód zawieść jak motyle.

LULU

Podaj dłoń

*ujmują się za ręce*

Ach, bodaj tę chwilę

Dłużyć, jak wije nić wrzeczono!

Wśród kwiatów, w blasku srebrnym pyle

Płynąć w tę dal rozblękitnioną.

*tańczą kilkanaście taktów menueta. Wreszcie Muszka tańcząc mówi:*

MUSZKA

Niech zwolna wije nić wrzeczono,

Ach! prześnić i przetańczyć życie.

LULU

*tańcząc*

Jakby melodię nieskończoną

W rozkosznym prześnić je zachwycie.

*panowie się wsuwają ubrani balowo i siadają w cieniu pod ścianą.*

MUSZKA

Cyt! szklanne dźwięki drżą i brzęczą,

LULU

*ustaje tańczyć*

W kurantowego takt zegara

Ból snuje ciemną nić pajęczą.

*cofają się ku drzwiom ogrodowym wolno*

MUSZKA

*cofając się*

Cyt! szklanne dźwięki drżą i brzęczą,

I milkną. Cisza nas omota...

LULU

*już w ogrodzie*

Senną osnuła się otęczę

Nad parkiem tarcz księżycy złota.

*damy nikną za klombem, chwila milczenia – ponowię się zrywają i biegną do drzwi.*

## SCENA DZIESIĄTA

*Lulu – Muszka – Wituś – Tolo*

TOLO

Brawo! Brawo! Muszka jest czarująca.  
*panie wybiegają zza klombu i wchodzi na scenę*

LULU

Światło!  
*lokaje wnoszą światło*

WITUŚ

Nie, jak Boga kocham.

LULU

Pst! bądź dziś także *talon rouge*<sup>142</sup>.

TOLO

*wskazując na ściany*  
Bardzo zharmonizowane.

LULU

Od nich pomysł i stroje.

MUSZKA

Tak, od moich prababek.

TOLO

Nadzwyczaj urocze! Dzięki!  
*całują obie panie w rękę – lokaje wnoszą stół nakryty do kolacji, przystrojony kwiatami, i znikają.*  
Odżywa tradycja *panneau Bouchera* i Małego Trianon!<sup>143</sup>  
*siadają za stołem. Wituś chce siadać przy żonie.*

LULU

Za nic w świecie, kuzyn przy mnie! Mąż mój przy Muszce.

MUSZKA

Kolacja bardzo skromna. Ale tak zarządziła Lulu.

TOLO

Przeciwnie... menu stylowe.

WITUŚ

Zanadto! Będę musiał zajrzeć do kredensu.

---

<sup>142</sup> *talon rouge* (fr.) – dosł.: czerwony obcas; tu: dworzanin w dawnej Francji, noszący czerwone obcasy jako oznakę szlachectwa.

<sup>143</sup> *tradycja panneau Bouchera i Małego Trianon* – François Boucher, por. przypis 114; Małe Trianon, pałacyk w Wersalu, wybudowany w r. 1766 przez króla Ludwika XV dla swej kochanki p. Pompadour. Wnętrze pałacyku zdobią rokokowe dekoracje o wysokiej wartości artystycznej.

LULU  
*do Witusia*  
Twój apetyt jest imponujący.

WITUŚ  
Apetyt...

TOLO  
*przerywając*  
Dajże spokój z ziemianinem przy pudrowanych damach.

WITUŚ  
A któż wtedy rolę uprawiał?

TOLO  
Z pewnością nie ci, którzy w tym saloniku jedli takie *souper fin*<sup>144</sup>, rozjaśnione promieniami gwiazd takich, jak oczy Muszki.

MUSZKA  
Ależ, kuzynie, nalewasz mi już drugi kieliszek.

TOLO  
Ja piję trzeci.

MUSZKA  
Ja mam bardzo słabą głowę.

WITUŚ  
To nie pij.

TOLO  
Przeciwnie, skoro moja pani miała tak cudowną myśl i urozmaiciła nam tak niespodziewanie a uroczo dzisiejszy wieczór, winniśmy oddać się zabawie całym sercem.

LULU  
Dziękuję ci, że mnie popierasz w mych zamiarach.

TOLO  
*z uśmiechem dyskretnym*  
Czy to zamiary *rêgence*<sup>145</sup>?

LULU  
*jakby dotknięta*  
A!

---

<sup>144</sup> *souper fin* (fr.) – wytworna kolacja.

<sup>145</sup> *rêgence* (fr.) – przypuszczalnie: zabawa z odcieniem swawoli (od nazwy okresu regencji Filipa Orleańskiego, 1815 – 23, okresu osławionego ze swobody obyczajów).

TOLO  
Jesteś dziś *en beauté*<sup>146</sup>.

LULU  
Puder każdej z nas do twarzy.

MUSZKA  
Tak jak panom fraki!... kuzyn dziś taki śliczny.

TOLO  
Dzięki, cudowna *bergeretto*<sup>147</sup>.

WITUŚ  
*szczerze*  
A tak – dziesięć lat temu był naprawdę piękny. Jest o tym legenda. Był smukły, cienki w pasie...

MUSZKA  
Nie wiem... nie pamiętam... teraz...

LULU  
Precz z przeszłością... terażniejszość tylko... reszta chimera!

TOLO  
*śpiewając gawota*  
Každy z nas pieści swą chimere,  
A ona serce mu rozrania.  
Muszko, jesteś dziś cudowna! Mussetowski kwiat w spoczynku<sup>148</sup>, motyl w ruchu.

LULU  
Musset żył trochę później.

TOLO  
I Musset żył zawsze w piękności kobiet i ich wdzięku.  
*Muszka wybucha śmiechem trochę spazmatycznym.*

WITUŚ  
Nie pij więcej, Mucha.

TOLO  
Dlaczego?

WITUŚ  
Bo się upije.

---

<sup>146</sup> *en beauté* (fr.) – na piękność (zrobiona).

<sup>147</sup> *bergeretta* (fr.) – pasterka; aluzja do charakteryzacji i stroju pasterskiego Muszki, wzorowanych na osiemnastowiecznych maskaradach arystokracji francuskiej.

<sup>148</sup> *Mussetowski kwiat...* – Alfred de Musset (1810 – 1857), poeta i dramatopisarz francuski okresu romantyzmu. Jego kreacje kobiece cechuje zazwyczaj uduchowienie i poetyczność.

TOLO

Pochodzi z rodu, który ma piękne głowy i mocne głowy. A gdyby nawet.

MUSZKA

*zrywa się od stołu*

Jak tu gorąco!

*biegnie do drzwi*

LULU

*odwraca się na krześle i patrzy w ogród*

Jaka srebrna noc.

MUSZKA

Łabędzie stąd widać, łabędzie nie śpią, pływają i całe są takie srebrne... a za nimi po stawie wloką się srebrne nici.

TOLO

*przy niej*

Cały ogród jak jeden kwiat srebrzy się, otwiera...

MUSZKA

Ja pójdę dać łabędom okruchy ciast – czy można?

*chwyta ze stołu ciasta i znika*

TOLO

Przeziębci się... nad stawem chłodno. Zaniosę jej szarfę...

*Do innych*

A wy?

WITUŚ

Ja wolę wypalić cygaro w towarzystwie kuzynki, jeśli mi pozwoli.

LULU

Chętnie.

*Tolo znika w ogrodzie.*

## **SCENA JEDENASTA**

Lulu – Wituś

*Lulu wstaje – idzie do kominka. Wituś za nią patrzy przez chwilę.*

WITUŚ

Nawet kuzynka dziś dobrze wygląda.

LULU

To „nawet” jest rozczulające.

WITUŚ

U mnie to dużo znaczy. Bo ja się w komplimenta nie bawię. O! Muszce za tę młynarkę zupełnie nie do twarzy, za czerwona.

LULU

Przeciwnie... jest zupełnie w stylu.

WITUŚ

Wygląda jak poziomka w śmietanie. Czy ma styl, czy nie ma stylu. Albo dobrze, albo źle, a kuzynka wygląda doprawdy jak z obrazu.

LULU

Czy tak?

WITUŚ

Nawet kuzynka ma takie „coś” w ustach, co to ja nie umiem określić, ale to coś jest.

LULU

Proszę... kuzyn się na takich rzeczach rozumie?

WITUŚ

Na kobietach? mnie teraz tak to gospodarstwo wzięło... ale...

LULU

Wystarczy parę kieliszków burgunda.

WITUŚ

Pewnie... Jak z głowy zdjąć kłopoty...

LULU

Okazuje się psycholog i znawca.

WITUŚ

Ano... w powiecie uchodzę, że się znam na koniach i na kobietach. Mnie jeszcze nikt nie oszukał.

LULU

*przygląda mu się ciekawie*

Na czym? na koniach czy na kobietach?

WITUŚ

I jedno, i drugie. A w pyskach twarde złamię!

LULU

Kogo? konia czy kobietę?

WITUŚ

*podniecony*

I jedno, i drugie. A za wiele narowów... fora ze dwora..



LULU  
*śmiejąc się*  
Kto? koń czy kobieta?

WITUŚ  
*jw.*  
I jedno, i drugie.

LULU  
Kuzyn jesteś żywiołowy.

WITUŚ  
Jaki?

LULU  
W swoim rodzaju... zachwycający.

WITUŚ  
O! o! o!...

LULU  
I prawie ciekawy.

WITUŚ  
O, ciekawość to już nie moja wada.

LULU  
*wstaje i idzie ku drzwiom*  
Kuzyn mnie nie rozumie.

WITUŚ  
Kuzynka ma śliczne nogi i jest pysznie, proszę się nie gniewać, związana.

LULU  
Proszę.

WITUŚ  
Jak Boga kocham.

LULU  
Naszych państwa nie widać.

WITUŚ  
Są gdzieś... w cieniu...

LULU  
*wracając do kominka*  
Czy kuzyn nie jest zazdrosny?

WITUŚ

Byłem jak tygrys za moich kawalerskich czasów... No!... i nawet o... Tola... słyszy kuzynka... o Tola...

LULU

A!...

WITUŚ

*śmiejąc się*

A już wtedy Tolo był, niech się kuzynka nie gniewa, ale Boże, zmiłuj się! Tylko byłem głupi...

LULU

Może wtedy, kuzynie, byłeś bardzo mądry.

WITUŚ

No, daruj kuzynko, ażeby się podobać kobiecie, trzeba, żeby mężczyzna był...

LULU

Czasem dosyć, żeby b y ł, i to wystarcza.

WITUŚ

Nie rozumiem.

LULU

*z westchnieniem*

Szelest kroków.

*ślucha*

WITUŚ

Nie. To gałęzie szemrzą po szybach.

*Chwila milczenia.*

LULU

*oparta głową o poręcz fotela, na którym siedzi*

Więc kuzyn nie myśli, że piękność kobiety, to jak srebro tej nocy, z której każdy czerpać może.

WITUŚ

Ładna byłaby historia!

LULU

Ach! ja mówię, do pewnych granic.

WITUŚ

E!... jak się kobieta rozkocha, to granic nie ma. Ale co kuzynka może się znać na tych rzeczach...

LULU

Dlaczego?

WITUŚ

Bo kuzynka jest uczciwa kobieta, a przed uczciwymi kobietami – czołem.

LULU

E! nie ma w tym czasem zbytnej zasługi. Nudy uczciwości wam, moi panowie, zawdzięczamy.

WITUŚ

O!

LULU

Gdyby mężczyźni byli dyskretniejsi, byłoby stanowczo bardzo mało uczciwych kobiet na świecie.

WITUŚ

Nie wierzę.

LULU

*wstaje*

A ja jestem pewna. Ale teraz stanowczo jakieś kroki.

## **SCENA DWUNASTA**

Ciż sami – Muszka

*Muszka przebiega trwożliwie przez ogród.*

LULU

*idąc ku niej*

Muszko! Muszko!

MUSZKA

Co?

LULU

Chodźże tu do nas.

MUSZKA

Chciałam przez werandę iść do siebie.

LULU

*wprowadza ją na scenę*

Przejdiesz tędy. Dlaczego chcesz już iść do siebie?

MUSZKA

Nie wiem... takam senna.

WITUŚ

Mówilem... za dużo piłaś.

LULU

Zostań z nami. Gdzie Tolo?

MUSZKA

Nie wiem. Został. Ja pójdę. Bardzo jestem senna. Dobranoc.

*Usuwa się od pocałunków Lulu i męża.*

Nie... nie... dobranoc...

*wybiega*

WITUŚ

Oto jest ta... dobra głowa... Oczy jej błyszczą jak dwie latarnie... rozpalona.

LULU

Idź pan za nią.

WITUŚ

O! o! o! mam jeszcze raporta, konferencję, a potem muszę obejść zabudowania. Pańskie oko konia tuczy, moja pudrowana księżno!

*wychodzi*

## SCENA TRZYNASTA

*Lulu – Tolo*

LULU

*Stoi przez chwilę zamyślona, wreszcie wzrusza ramionami i mówi:*

To niemożliwe!

*zapala papierosa i opiera się o kominiek. W tej samej chwili wchodzi Tolo i nie widząc żony, skierowuje się do swego pokoju, wzięwszy kandelabr ze stołu.*

Tolu!

*Tolo niezadowolony, staje w pół drogi.*

TOLO

A!... ty jeszcze tutaj?

LULU

*zalotnie*

Czekałam na ciebie. Czy jesteś ze mnie zadowolony?

TOLO

Nad wyraz. W tej główce powstają pomysły bajeczne.

LULU  
Rozepnij mi ten fermoar<sup>149</sup>.

TOLO  
Proszę. A teraz pozwól sobie powiedzieć – dobranoc i... do jutra.

LULU  
Jak to, do jutra?

TOLO  
Nie uwierzysz, jaki jestem senny.

LULU  
I ty także?

TOLO  
Co?

LULU  
Nic. A więc jesteś senny?

TOLO  
Szalenie. Idę spać! Dobranoc!  
*wchodzi do swego pokoju*

LULU  
*stoi chwilę na środku pokoju zamyślona*  
Czyżbym się tym razem przerachowała?  
*Zasłona*

---

<sup>149</sup> *fermoar, fermuar* (fr.) – zameczek, klamerka przy łańcuszku lub naszyjniku.

## AKT DRUGI

*Scena przedstawia ten sam pokój, bilard na środku – pokój uprzątnięty. Ze swego pokoju wychodzi Tolo, poziewa, przegląda się w lustrze, potem siada na fotelu i zapala papierosa. Ze drzwi pokoju sypialnego wypada Muszka i rzuca mu się na szyję. On przerażony – odczepia jej ręce i odskakuje.*

### SCENA PIERWSZA

*Tolo – Muszka*

TOLO

A to co takiego?

MUSZKA

Stęskniłam się! Stęskniłam się!

TOLO

Ależ... ktoś może zobaczyć.

MUSZKA

*w ekstazie*

Niech widzą! niech podziwiają! niech uwielbiają razem ze mną.

TOLO

*oszołomiony*

Muszko!

MUSZKA

Przed słońcem, przed ludźmi, przed kwiatami chciałabym wołać – Kocham! Kocham! Kocham!

TOLO

Przed służbą zbyteczne.

MUSZKA

Ach, to nie ma znaczenia! To wiem jedno, że jestem inna od wczoraj, inna, przetworzona! Żyję! Tolu! żyję!... A może nie jestem inna, może byłabym już taką. Tylko... spałam... jak ta królewna z baśni. Sam zawsze mówiłeś, że jestem śpiącą królewną... że powinnam się zbudzić w mej szklanej trumience. Zbudziłam się! I – oto jestem!

TOLO

*mimo woli porwany*

Z całą krasą, z całym wdziękiem.

MUSZKA

Nie, nie... Saska figurka, zimna, z etażerki, zdruzgotła się tam, nad stawem... natomiast jest żar... jest płomień!...

TOLO

Muszko! ja ciebie nie poznaję!

MUSZKA

I ja siebie nie poznaję! Od rana wiruję wśród brylantów muszek i promieni słońca. Śmieję się do kwiatów, dreszcze po mnie płyną, jakbym była harfą. Tolu! Tolu! Tolu!

TOLO

Rzeczywiście... zbudziłaś się...

MUSZKA

Ty, mój królewiczu!... Chodź!... chodź!... pobiegniemy w słońce!

TOLO

Za wcześnie dla mnie, Muszko, za wcześnie!...

MUSZKA

Później rosa błyszczeć przestanie!

TOLO

Katar spadnie mi na piersi.

MUSZKA

Chodź! chodź! będziemy się całować!...

## **SCENA DRUGA**

*Muszka – Tolo – Wituś*

WITUŚ

*W ubraniu do konnej jazdy – do żony*

No... wreszcie, że cię znalazłem... Gdzież od świtu biegasz? Zwykle nie można cię uprosić, ażebyś wstała. Gdzie byłaś?

MUSZKA

Wszędzie.

WITUŚ

Wszędzie?

*Zbliża się do niej*

*Tymczasem dzień dobry*

*chce ją pocałować*

MUSZKA

*wrywa się z krzykiem*

*Za nic... za nic!...*

*ucieka do ogrodu*

WITUŚ

*patrzy za nią*  
A to co nowego?

TOLO

Kaprysy pięknej kobiety.

WITUŚ

Przede wszystkim Muszka nie jest piękną kobietą, tylko żoną... a potem ja kaprysów w domu nie chcę i nie zniosę.

TOLO

Owszem, możesz tak mówić. To nic nie zaszkodzi – ani nie pomoże...

WITUŚ

Musi pomóc!

TOLO

Inni przed tobą także tak mówili, a przecież takie koronkowe i wstążkowe bitwy przegrali.

WITUŚ

W ogóle Muszka się nagle zmieniła. Zawsze była apatyczna, ale równa. Daruj, ale to trochę wasza wina. Te pochwały... te Watteau<sup>150</sup>, te pastele... muszę to kazać na strych powynosić.

TOLO

Duch epoki zostanie.

WITUŚ

Zniszczę te ściany i będę miał spokój...

TOLO

Duch epoki jest przechowany w twojej żonie, jak woń lawendy w saszcie prababki... nie zniszczysz go... ani jego sentymentu, ani pasji, która jest zwykle pod sentymentem ukryta.

WITUŚ

E! daj mi spokój z tą całą wytwornością. Wczoraj na przykład wracam z kancelarii, gdzie namozoliłem się dobrze z rządcą, zastaję ją z oczyma utkwionymi w sufit w jakiejś ekstazie. Myślę sobie – ma gorączkę... piła za dużo... niech się wyśpi. Rano chcę jej powiedzieć „dzień dobry” – uciekła. Teraz... widziałeś, jak mnie przyjęła. Musisz przyznać, że się zmieniła?

TOLO

Tak wygląda.

WITUŚ

I to tak z dziś na jutro.

---

<sup>150</sup> Watteau – Jean Antoine Watteau (1684 – 1721), malarz francuski, główny mistrz francuskiego rokoka. Dał początek tematyce scen pasterskich i zabaw wytwornego towarzystwa pod gołym niebem (tzw. *fêtes galantes*). Najlepiej wypowiadał się w obrazach o małym formacie; najznakomitszym jego dziełem jest mitologiczny obraz pt. *Odjazd na Cyterę*.



TOLO

Nigdy nie można wiedzieć, kiedy kobieta się budzi.

WITUŚ

Ja do niej sprowadzę doktora.

TOLO

*śmiejąc się*  
Cudowna myśl!...

WITUŚ

Kaprysy właśnie w takim dniu, kiedy mam trochę czasu wolnego od zajęć i chcę go jej poświęcić.

TOLO

Spóźniłeś się!...

WITUŚ

E! żona zawsze powinna czekać.

TOLO

Aż mąż będzie miał czas nią się zająć?

WITUŚ

Właśnie.

TOLO

Raz na zawsze zanotuj sobie, że twój dom wypełnia nie żona, ale kobieta.

WITUŚ

A!...

TOLO

A biada – gdy taka choćby pomyśli to królewskie – „o mało nie czekałam”.

WITUŚ

Słuchając was obojga, to można by pomyśleć, że nic nie ma ważniejszego w życiu – jak kobieta. A tymczasem to jest rzecz uboczna.

TOLO

Nie – to jest życiowa główna awantura, a ponieważ awantura, więc głośna i absorbująca.

WITUŚ

Jak kogo! Właśnie dziś mam ochotę przed śniadaniem polecieć konno w step! Posłuchaj do brze; aż tu słyhać, jak step ćwierka i szumi! a woń!... Czy ta Muszka nie głupia? byłbym ją zabrał ze sobą... nie umiem tak pędzić sam... potrzebuję zawsze mieć kogoś obok. Może ty?...

TOLO

Dziękuję. Ty lecisz jak szalony, a ja nie mam głowy na zmianę.

## SCENA TRZECIA

*Lulu – Tolo – Wituś*

LULU

*wchodząc*

Dzień dobry panom!

*podaje im rękę – spokojnie – do męża uprzejmie*

Cóż, dobrze spałeś?

WITUŚ

Otóż to rozumiem. Zawsze dobry humor, uprzejmość. To jest – żona.

LULU

Cóż się stało?

WITUŚ

Muszka dziś kaprysi!!!

LULU

Tak?

WITUŚ

Nawet mi się pocałować nie dała.

LULU

A!...

*po chwili*

Wituś miał zły gust nastawać? Zapomina, że dzieci, kobiety i inne oswojone istoty same do ręki przychodzą.

WITUŚ

Ach! czekać! pobłażać kaprysom!

TOLO

*śmiejąc się*

Smutna konieczność.

WITUŚ

Daruj mi – ale ty z żadnymi kapryсами nie masz do czynienia. Twoja żona nie każe ci ulegać swoim kaprysom.

TOLO

*śmiejąc się*

Nie – bo ja jej każe ulegać moim! Do widzenia.

*wychodzi do swego pokoju*

## SCENA CZWARTA

*Wituś – Lulu*

WITUŚ

Wiesz co, kuzynko – będę szczery. – Dla mnie – kobieta – to właśnie jesteś ty.

LULU

Czy dlatego, że Tolo ubrał mnie w tej chwili w glorię abnegacji?

WITUŚ

Może. Kobieta powinna zawsze ulegać...

LULU

Zdaje mi się, że Muszka...

WITUŚ

Nie – gdy się zastanowię, to widzę, że nie była uległa. Tak robiła, bo nie mogła robić inaczej. A przy pierwszej okazji poniosła.

LULU

Należy na powrót nagiąć.

WITUŚ

Phi! koń do tej chwili wart, dopóki nie poniesie.

LULU

A potem kto wie... może ma rację!... uległością można przegrać.

WITUŚ

Nie!

LULU

Tak, tak... i dużo przegrać... stawkę całego życia.  
*siada zamyślona*

WITUŚ

Kuzynce dziś coś jest. Czy co się stało?

LULU

Nie wiem. Może się stało, może nie.

WITUŚ

To się odstanie.

LULU

Nie. Bo, Witusiu, są takie rzeczy, które się odstać nie mogą.

WITUŚ

*siada naprzeciw niej*

Ja tego nie znam! Niech kuzynka jedzie ze mną w step, Kuzynka na koniu jak z brązu, jak Arabka. Muszka do niczego. Polecimy jak wicher.

LULU

Nie. Dziś nie jestem usposobiona.

WITUŚ

Usposobienie się znajdzie... pamiętam, jak kuzynka raz rwała w Olszyńcach. Nie... jak Boga kocham... kuzynka to jest właśnie żona dla mnie.

LULU

Ja?

WITUŚ

Tak! my byśmy się zgadzali. Ja to czuję... z początku to mi się kuzynka nie bardzo podobała... ale teraz coraz więcej...

LULU

Ostrożnie! Trochę jeszcze zapału, a będzie deklaracja.

WITUŚ

A niech będzie, co chce – ale ot!... kobieta, z którą się porozumieć można! Szkoda, żeśmy się nie pobrali.

LULU

*śmiejąc się*

Musiałabym na to znacznie p ó ż n i e j się urodzić.

WITUŚ

Głupstwo! Kuzynka wygląda tak ślicznie, że jak Boga kocham, nie żal byłoby i głupstwo dla kuzynki zrobić.

LULU

*śmiejąc się*

Ależ, Witusiu, to na twój sposób flirt!

WITUŚ

A niech mnie kaczkę biją... ale muszę kuzynkę ucałować

*całuje ją, ona, aż oszołomiona, wyrywa mu się z objęć.*

Tak! A teraz polecimy w step... ja tu po kuzynkę powrócę, tylko dyspozycje wydam. Dziś sprowadzają lokomobile, czterdzieści par koni idzie. Muszę dopilnować, bo mi matki od źrebiąt zabiorą.

## SCENA PIĄTA

*Wituś – Lulu – Tolo*

TOLO

*przebrany*

Przyznaję się, że kazałem podać sobie śniadanie do mego pokoju i wypilem je... taki dziś nieład po wczorajszym balu... gospodyni znikła... gospodarz leci w step. Nie lubię...

LULU

Robrze zrobiłeś.

WITUŚ

Oto co jest urządzać jakieś przedpotopowe ekshumacje... nawet kuzynka straciła humor.

TOLO

Nie zauważyłem.

WITUŚ

*do Lulu*

Proszę się rozchmurzyć, bo mi strasznie kuzynki uśmiechu brak.

TOLO

*szablonowo*

Nam wszystkim... jesteś naszym słońcem.

*Wituś wychodzi do ogrodu – Lulu siada zamyślona, z twarzą ukrytą w dłoniach.*

TOLO

*staje przed nią*

Co ci się stało? czy masz migrenę?

LULU

Nie... ale mam przecucia, i to gorsze.

TOLO

Ty i przecucia? Nie znałem w tobie tej małomieszczańskiej wady.

LULU

Czasem skazy w brylancie dopatrzeć trudno, skoro się nań bez uwagi spogląda.

TOLO

Już lepiej nie spoglądać uważnie i skaz nie widzieć.

LULU

System ciągłego oszukiwania siebie. Posiadać więcej niż w istocie.

TOLO

Jedyna filozofia szczęścia!

LULU

Niestety – kończąca się przed czasem.

TOLO

To już od nas zależy... trochę silnej woli...

LULU

Powiedz mi, skąd ją nabyć, bo mi teraz właśnie do podtrzymania owej filozofii potrzebna.

TOLO

*chwilę zdziwiony patrzy na nią – wreszcie, jakby się mieszał cokolwiek*  
Nie rozumiem.

LULU

Powiem jaśniej. Jestem na punkcie stracenia wiary.

TOLO

W siebie?

LULU

*patrzy na niego badawczo*  
Tak, w siebie, ale i w innych jeszcze.

TOLO

*zmieszany*  
*Ma belle dame!*<sup>151</sup> Skądże ci to przyszło?

LULU

Nie wiem... dzisiejszej nocy. Ty byłeś senny, ja nie... dlatego długo nie spałam... jak pensjonarka patrzyłam w księżyc... i, śmieszna rzecz, widziałam w tych promieniach siebie.

TOLO

*nuci*  
He? *Au clair de la lune*  
*Mon ami Pierrot...*<sup>152</sup>

LULU

To jest tę drugą moją moralną istotę... I... czy wiesz? z całym wysiłkiem szukałam na niej plamy i... nie znalazłam. Zrozum! mówię o plamie istotnej zdrady małżeńskiej.

TOLO

Do czego to wszystko zmierza?

LULU

Sądzę i mam tę nadzieję, że do... niczego. Mówię tak *en passant*<sup>153</sup>.

---

<sup>151</sup> *Ma belle dame!* (fr.) – Moja piękna pani!

<sup>152</sup> *Au clair de la lune / Mon ami Pierrot...* (fr.) – Przy świetle księżycy / Mój przyjaciel Piotruś... – początek popularnej ludowej piosenki francuskiej.

<sup>153</sup> *en passant* (fr.) – mimochodem.

TOLO

Jesteś dziś rzeczywiście zdenerwowana... postaraj się wrócić do równowagi i być znów sobą – to jest czarodziejka trzymająca pod urokiem nas wszystkich, trochę *perverse*<sup>154</sup>, z tym pewnym pieprzykiem, który jeszcze ci wdzięku dodaje.

LULU

*ze smutnym uśmiechem*

Plecie się girlandy na łuki triumfalne, pod którymi przeprowadza się jeńców wojennych.

TOLO

Raczej tryumfatorów!

LULU

*wskazuje na Tola*

Tryumfator zwykle w orszaku jest jeden! jeńców jest więcej.

*Muszka ukazuje się w ogrodzie, zatrzymuje się i waha*

LULU

*idąc ku niej*

Muszko! dlaczego uciekasz? Od wczoraj ciągle uciekasz?

*Bierze ją za rękę i wprowadza do pokoju*

## SCENA SZÓSTA

*Tolo – Muszka – Lulu*

LULU

Dlaczego nie witasz się z Tolem?

MUSZKA

Myśmy się już widzieli.

TOLO

Tak... na chwilę... rano.

LULU

A ze mną? nie witasz się?

*Obejmuje ją*

MUSZKA

Dzień dobry, Lulu.

LULU

Nie całujesz mnie? Dlaczego mi w oczy nie patrzysz, Muszko?

---

<sup>154</sup> *perverse* (fr.) – perwersyjną.

TOLO

*z przymuszonym uśmiechem*

Ależ, Lulu – masz minę, jakbyś należała do Rady Dziesięciu<sup>155</sup>.

LULU

Nie, ja konstatuję tylko fakty. Zwykle Muszka rzucała mi się w ramiona z całą dziecięcą ufnością, a dziś...

TOLO

Może jest nieusposobiona... tak jak ty. Choć niebo pogodne, ale burza w powietrzu. „To nerwy...” Idę trochę do ogrodu. Może i panie tam przyjdą.

*Odchodzi*

## SCENA SIÓDMA

*Lulu – Muszka*

LULU

*idzie za Tolem; gdy widzi, że się oddalił, wraca i zastępuje drogą Muszce, która, chce się wymknąć do swych pokoi.*

Powiedz mi całą prawdę!

*Muszka się cofa. Lulu nacierając na nią*

Powiedz mi całą prawdę. Kłamstwo się na nic nie zda! Ja czuję wszystko.

*Muszka stoi z zaciśniętymi ustami i oczami wlepionymi w ziemię*

Milczysz? Ależ ja potrafię z ciebie gwałtem prawdę wydobyć!

MUSZKA

*nagle*

A więc tak! lepiej, że od razu wszystko się wyjaśni! Tego chciałam od wczoraj! Kocham, kocham i on mnie kocha.

LULU

Jesteś jego kochanką?

MUSZKA

*w ekstazie*

Tak! tak! tak!

LULU

Jakaż podłość! Milcz! nie mów nic... niech zbiorę myśli.

*Po chwili*

Jezus Maria! Jezus Maria!

*pada na fotel*

Co za bezmiar ohydy! jakież wstę! w tak młodym dziecku... Nie tylko względem mnie dopuściłaś się zbrodni, ale i względem samej siebie. Taki grzech.

---

<sup>155</sup> *Rada Dziesięciu* – aluzja do trybunału wyjątkowego, działającego w Wenecji od r. 1310 dla sądenia ciężkich przestępstw, zwłaszcza politycznych.



MUSZKA

Grzech? zbrodnia? Zmieniłaś zdanie. Wczoraj jeszcze słyszałam tu z twoich ust, że takie same grzechy prababek były ich cnotą i wdziękiem.

LULU

To są grzechy z oddalenia i te nabierają wdzięku. One mnie nie dotyczą!...

MUSZKA

Ja się na tym nie rozumiem. A teraz, jeżeli chcesz, ażeby ci powiedziała prawdę – to temu, co się dzieje – ty właśnie jesteś winna.

LULU

Ja?!

MUSZKA

*gwałtownie*

Ty! Przypomnij sobie. Jakiście przyjechali... jaką mnie znalazłaś? Pogodzoną z losem! Nie kochałam i nie wiedziałam, co jest być kochaną. Byłabym tak została. Lecz wy oboje, a głównie ty, zaczęliście budzić mnie i ukazywać, że jest jakiś świat inny niż mój dotychczasowy! Mąż mój miał rację. W nasz dom sprowadziliście dziwną atmosferę, która mnie otoczyła jakby siatką ognistych drutów. Ja nie umiem się dobrze wysłowić, ale tak było!

LULU

Teraz powiesz, żeśmy cię zdeprawowali.

MUSZKA

*coraz namiętniej*

Wituś, analizowany przez was, ukazywany coraz w gorszym świetle, zaczął mi być niemożliwym do zniesienia. Igrałaś ze mną jak z lalką i kazałaś mi tymczasem flirtować ze swoim mężem. Po co? na co? Dziś jeszcze tego zrozumieć nie mogę. Jaki miałaś w tym cel? Ale zapomniałaś o jednym – że ja mam lat dwadzieścia!!! i że pragnę być kochaną!

LULU

Pamiętałam o jednym, że jesteś uczciwą i że grunt masz dobry.

MUSZKA

Dwadzieścia lat – rozumiesz? Dwadzieścia lat!

LULU

Ja także miałam dwadzieścia lat, a nie dopuszczałam się zdrady.

MUSZKA

Ale ty byłaś wtedy żoną t w o j e g o m ęż a. Jego! rozumiesz? jego! Twoja uczciwość nie była żadną cnotą. Twoja uczciwość była t w o j ą r o z p u s t ą. Ale ja, maltretowana tą „żywiolową siłą”, jak sama drwiąc nazywałaś to, czym obdarzał mnie mój mąż – ja – przez ciebie samą rzucona twemu mężowi...

LULU

Zuchwała jesteś w tym zbrodniczym szale. Nawet nie masz na wytłumaczenie namiętnego uniesienia. Spełniłaś swój występki na zimno, dla spełnienia złego.

MUSZKA

Kłamstwo. Nie znaliście mnie, nie znał mnie nikt!... nikt... Ach! lalczka z etażerki! Wychowanie nałożyło na mnie ten kaganiec... Ach! od wczoraj, zdaje mi się, że zrzuciłam jakąś martwą ze siebie skórę! Przebiegł po mnie dreszcz i jestem jak słup ognia...

LULU

Milcz! słuchać nie mogę. Ja miałam także lat dwadzieścia, a nie zdradziłam. Sądziłam, że się zatrzymasz tam, gdzie jest dla uczciwej kobiety granica.

MUSZKA

Skoro się raz weszło na tę drogę, granic się nie zna – jeśli się jest żywym człowiekiem.

LULU

Dość! Stało się!

*Chodzi wzburzona po pokoju*

Oto, co od ciebie wymagam, a wymagać mam prawo.

MUSZKA

Nie możesz wymagać nic! nic! Kocham i jestem kochana!

LULU

Nie jesteś kochana!

MUSZKA

Powiedział mi to sam!

LULU

Gdyby istotnie kochał – nie mówiłby. Zresztą mężczyźni zawsze kłamią kobiecie, gdy chcą ją zdobyć. Ale żądam, ażebyś zerwała, ażebyś do naszego stąd odjazdu nie rozmawiała z mężem moim sam na sam ani jedną chwilę!

MUSZKA

Będzie, co ma być i co powinno się stać! Jeżeli myślisz, że ja i on wyrzekniemy się naszego szczęścia – mylisz się! Pierwej śmierć!  
*wybiega gwałtownie do swego pokoju*

## SCENA ÓSMA

*Lulu – Tolo*

LULU

*przez chwilę stoi zamyślona, wreszcie nerwowo pociera ręką po skroniach, idzie do ogrodu i wola:*

Tolu! Tolu!

*powraca, poprawia suknię, włosy. – Na ścieżce pojawia się Tolo*

TOLO

Wołałaś mnie?

LULU

Tak – proszę cię... mam z tobą do pomówienia.

TOLO

Przed chwilą z Muszką, teraz ze mną. Jesteś dziś pełna tajemnic.

LULU

Nie – nie jestem teraz pełna tajemnic, bo znam tę, która rzeczywiście powinna była zostać tajemnicą. Wiem wszystko!

TOLO

Lulu, nie poznaję cię! Mówisz stylem *Bladej hrabiny* – „wiem wszystko”!

LULU

Nie żartuj! Chwila najmniej do tego stosowna. Widzisz, jak jestem zmieniona. Muszka przyznała się do wszystkiego.

TOLO

*lekko jakby zmieszany – po chwili odzyskując równowagę*  
To zależy, co ta miła osóbką nazywa „wszystkim”.

LULU

Jest twoją kochanką.

TOLO

Och, ta... la... cóż za fatalne słowo.

LULU

Fakt jeszcze fatalniejszy. – Co ty mi masz do odpowiedzenia?

TOLO

*czyszcząc monokl*  
Muszka skłamała.

LULU

Skłamała?

TOLO

Najbezczelniej. – W ogóle zdaje mi się, że pomyliliśmy się na tej berżeretce. – Zdaje się, że jest to temperamencik, ale w dodatku pewne skłonności do hysterii. Muszka skłamała.

LULU

Twierdzisz tak?

TOLO

Mogę ci na to dać słowo honoru.

LULU

Nie dawaj, bo wtedy będę miała pewność, że ty kłamiesz...

TOLO

Gdy daję słowo honoru?

LULU

Kobiecie w takich wypadkach daje się zawsze słowo honoru. — Ale ja wiem, ja czuję, ja jestem przekonana, że Muszka prawdę powiedziała.

TOLO

Ha! skoro koniecznie chcesz brać rzeczy z tej strony! Ale co ci się nagle stało? Mogę śmiało powiedzieć, że to pierwsza tego rodzaju scena, jaką mnie zaszczytasz. — A przecież flirtowałem w twoich oczach, zdaje się, dość wyraźnie. Nigdy mi tego nie broniłaś. Przeciwnie — zachęcałaś!

LULU

*z goryczą*

Tak.. ale był to flirt, który miał granice.

TOLO

Skąd wiedzieć mogłaś?...

LULU

Wiedziałam.

TOLO

To ciekawe.

LULU

To już moja tajemnica.

*Chwila milczenia*

TOLO

Jeżeli więc tamte flirty były ci obojętne...

LULU

*z nagłym wybuchem*

Obojętne? Ejże! Należało tylko uważnie na mnie popatrzeć, a byłbyś się dowiedział, czy rzeczywiście te flirty twoje były mi tak obojętne. — Może ja jedna wiem, ile zdławionej miłości własnej, ile łez, ile godności mnie one kosztowały. Ale znałam cię dokładnie. Wiedziałam, że nowe, piękne twarzyczki mają na ciebie wpływ magiczny. A że zupełnie rezygnować nie chciałam, ofiarą mej miłości własnej okupywałam ułudę twoją dla mnie uprzejmości. Z każdego balu, rautu, wracałeś tryumfujący, rozpromieniony, łaskawy. — Łaska twoja spadała wówczas na mnie i przez tę chwilę zdawało mi się, że jestem rzeczywiście młodą i dla siebie kochaną.

TOLO

Ciekawe to wszystko, szkoda tylko, że mi to mówisz. Psuje mi to bowiem twoją sylwetkę.

LULU

Jak to? psuje pewność i dowód, jak bardzo byłam do ciebie przywiązana, żywiąc się okruciami i cieniem twego uczucia dla innych?

TOLO

Nie! Ale to rzuca pewien cień sentymentu, a sentyment i ty!... *E n f i n*, główny właśnie twój *c h a r m e*<sup>156</sup>, była ta delikatna deprawacja umyślna, ten szyk pewien w rzeczach troszkę, nie tego... w miłości. Ale uczucie...

LULU

*ocierając oczy*

Skoro tak, rzeczywiście żałuję – żem ci powiedziała. Tylko, widzisz, często jest ciężko clownu dźwigać swą maskę. Pragnie ją czasem zrzucić choćby na chwilę.

TOLO

Nie było ci znów tak ciężko z tą wytworną maseczką wesołego pierrotta, tym bardziej, że nie byłem mężem zanadto srogim. Pozwoliłem ci flirtować i tragedii z tego nie robię.

LULU

Oh! zapominasz, że mój flirt był flirtem uczciwej kobiety.

TOLO

*z ukłonem*

Nigdy nie wątpiłem. W każdym razie dozwalał ci nieść twój krzyż dość wesoło.

LULU

Robisz na mnie wrażenie, jakbyś powątpiewał. Byłam ci wierną i kto wie, czy nie żałuję tego w tej chwili!

TOLO

Pozwól mi się oddalić. Zaczynasz przekraczać miarę.

LULU

A więc – *b r i s o n s*<sup>157</sup>! Wracajmy do przedmiotu. Postawiłam Muszce warunki. Musi je dotrzymać... Wyjedziemy jak najprędzej... Ty mię musisz zapewnić, że...

TOLO

*przerywając*

Przepraszam cię, droga przyjaciółko, ale ja tego nie akceptuję. Pomiedzy mną i Muszką nie zaszło nic takiego, co mogłoby nazywać się karygodne. Dlatego twoje warunki nie mają sensu.

LULU

*w uniesieniu*

Kłamiesz! kłamiesz! ona jest twoją metrasą.

TOLO

I tego słowa nie akceptuję.

LULU

*w szale*

Powiem mężowi.

---

<sup>156</sup> *charme* (fr.) – urok, wdzięk.

<sup>157</sup> *brisons!* (fr.) – przerwijmy to! dość tego!

TOLO

Jak może kobieta tak opanowana, i tak d o b r z e psychologicznie, mówić nawet takie rzeczy. Zresztą, wolna wola. Wituś prochu nie wymyśli, ale ma zdrowy rozsądek, wyśmieję cię – i także tego nie zaakceptuje.

LULU

*zastępując mu drogę*

A więc – stanowczo nie chcesz zerwać z Muszką.

TOLO

Nie mogę zrywać tego, czego nie ma. Przyznam ci się nawet, że żałuję, iż nie ma, gdyż pragnąłbym *me retremper*<sup>158</sup> w tej żywiołowości, jaką ta mała nagle okazuje. Ale...

LULU

Byłoby to pewną odmianą.

TOLO

Właśnie.

LULU

To jest cyniczne, co mówisz.

TOLO

Cyniczne? – Nie – to jest tylko w stylu przyjętym pomiędzy nami dwojgiem.

LULU

Wprowadzonym przez ciebie.

TOLO

Rozwiniętym i uzupełnionym przez ciebie, markizo!

LULU

*siada*

Ja oszaleję.

TOLO

Nie sędzę. Chwilowe rozdrażnienie. Lecz pozwól sobie powiedzieć, że sceny zazdrości, robione przez kobietę w twoim wysokim stylu – detonują. – Są pewne pasje, tak jak kolory, nie do twarzy. *Sur ça – je vous quitte!*<sup>159</sup>

LULU

Sceny zazdrości, robione przez Muszkę, byłyby łatwiejsze do zniesienia.

TOLO

Tak sędzę. Należałyby do programu. A przy tym byłyby odpowiednie – dla jej wieku.

LULU

*nadzwyczaj wzburzona*

Otarcie się o żywiołowość czyni cię impertynentem. Czy sędzisz, że i ty się nie starzejesz?

---

<sup>158</sup> *me retremper* (fr.) – nabrać nowych sił.

<sup>159</sup> *Sur ça – je vous quitte!* (fr.) – W tym punkcie kwituję cię!

TOLO  
Mężczyzna się nie starzeje, dokąd...

LULU  
Dokąd?

TOLO  
Dokąd jest kochany!  
*z ukłonem odchodzi do siebie. – Lulu wzburzona chodzi po scenie. – Wpada Wituś*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Lulu – Wituś*

WITUŚ  
A więc – jedziemy?

LULU  
*z nagłą determinacją*  
Posłuchaj mnie, mam ci coś do powiedzenia!

WITUŚ  
Słucham – ale konie osiodłane. Powiesz mi na siodle.

LULU  
Nie. Tutaj. Przede wszystkim co zrobiłbyś, dowiedziawszy się, że cię twoja żona zdradziła?

WITUŚ  
*parska śmiechem*  
Muszka? Parcia?

LULU  
Tak... ona...

WITUŚ  
Kuzynka także coś wymyśli! Przecież to niemożliwe.

LULU  
Dlaczego?

WITUŚ  
Bo Parcia to jest... no... Parcia. To niemożliwe.

LULU  
Ale – gdybyś miał dowody?

WITUŚ  
Czarno na białym?

LULU  
Dowody.

WITUŚ  
No, to bym zabił.

LULU  
Ja?

WITUŚ  
Nie – ja, za co? – to gęś – jego.

LULU  
*cofając się*  
Jego?

WITUŚ  
*śmiejąc się*  
Jak psa! Bo, widzi kuzynka, ja to wiem z doświadczenia. To właściwie – mężczyzna zawsze pierwszy zaczepia. Potem odchodzi, a wtedy kobieta za nim i dla wszystkich się zdaje, że to kobieta. – A więc jego bym ubił, to naturalne.

LULU  
A!

WITUŚ  
Ale kuzynka chciała mi coś powiedzieć... co?

LULU  
Nic – już nic.

WITUŚ  
E! bo kuzynka sobie żarty stroi, a tam konie czekają. Jedźmy!

LULU  
Zostaw mnie! Jestem prawie bezprzytomna.

WITUŚ  
Głowa cię boli?

LULU  
Tak... głowa.

WITUŚ  
Tym więcęj nie ustąpię. Na głowę jedyne lekarstwo... koń!

LULU  
A... na serce?



WITUŚ

Koń i rozpusta. – Przepraszam, że tak to bez ogródek powiedziałem, ale to stare i wypróbowane lekarstwo!

LULU

Leczyłeś się nim?

WITUŚ

A jakże. Cóż ty myślisz – że i ja się tam kiedyś nie kochałem? No – tak, jak mnie stać było, ale się kochałem. I to... no! Tylko, jak trochę lepiej sięgnę, nie mam szczęścia – i po nosie. Więc ja na koń i hulam. Jak masz zmartwienie, rób to samo.

LULU

*mimo woli śmiejąc się*  
Teraz za późno – należało przedtem.

WITUŚ

Lepiej późno, jak nigdy.

LULU

Zmarnowałam życie.

WITUŚ

Dokąd się żyje – życie nie jest zmarnowane, bo można naprawić.

LULU

Szaleństwo!

WITUŚ

O to chodzi, aby szaleć – ale nie tak po waszemu, jak myszy po nocy za ołtarzem, ale tak, jak my, swojego chowu, całą piersią, aż do utraty tchu, aż do zapamiętania!

LULU

*patrzac na niego*  
Rzeczywiście – może w tym jest szczęście.

WITUŚ

Jedyne!... Topić zgryzotę – topić.

LULU

*zamyślona*  
W kałuży...

WITUŚ

Jakiej? – to wyście tak zmętniali, że już nie wiecie, co czyste, a co błoto. A właśnie jak człowiek się kieruje instynktem, a nie kopie dołów pod swoimi krokami, to wtedy dobrze robi. Na koń i w step! A nie, to porwę na siodło jak Tatar brankę i poniosę ze sobą. Jak Boga mego kocham!

*Chwyta ją w pól i unosi trochę w powietrzu*

No... niech mi to jakiś markiz zrobi?

LULU  
Puść, szaleńcze – pojedę.

WITUŚ  
Słowo?

LULU  
Słowo.

WITUŚ  
Ale nie wypudrowane, tylko takie słoneczne.

LULU  
Słoneczne!  
Wituś ją puszcza, ona wpada do swego pokoju, wybiega w zakiecziku białym, pikowym, narzuconym na swą szarą suknię, i w słomianym windhorście<sup>160</sup>.

LULU  
*jak w gorączce*  
Jedziemy! – W step!

WITUŚ  
W step!  
*Chwyta ją w pól i wypadają oboje do ogrodu*  
*Zasłona*

---

<sup>160</sup> *windhorst* – rodzaj kapelusza damskiego dawnej mody (od nazwiska polityka niemieckiego Windhorsta)

## AKT TRZECI

*Ten sam salonik. Za podniesieniem, zasłony słyhać grzmoty, widać błyskawice. – Z pokoju swego wypada Muszka podniecona, biegnie do drzwi pokoju Tola, otwiera je na rozcież.*

### SCENA PIERWSZA

*Tolo – Muszka*

MUSZKA  
Burza! Burza!

TOLO  
*wchodząc na scenę*  
Czego drzwi otwierasz? Bój się Boga, piorun sprowadzisz!

MUSZKA  
Boisz się?

TOLO  
Nie cierpię tego rodzaju gwałtownych sensacji. Moje nerwy burzy znieść nie mogą.

MUSZKA  
A ja szalenie taki czas lubię.

TOLO  
Ja, gdy byłem w twoim wieku, lubiłem go.

MUSZKA  
Jeżeli się boisz... to, o, tak...  
*obejmuje go gwałtownie*  
i zapomnisz o wszystkim.

TOLO  
Czyś oszalała? Tak najłatwiej piorun sprowadzić... odsuń się!

MUSZKA  
No i co? Gdyby nas zabił oboje razem! Chciałabym tego całą duszą! A ty?

TOLO  
Dziękuję.

MUSZKA  
*gwałtownie*  
Nie kochasz mnie?

TOLO  
Przeciwnie. Widocznie, że cię kocham, skoro wolę żyć z tobą razem, jak umierać razem.

MUSZKA

Ja inaczej miłość pojmuję!

*Piorun*

Tak jak ten piorun! Ja tak chcę, ażebyś mnie kochał. Słyszysz?

TOLO

Słyszę! Słyszę!... tylko zamknij drzwi od ogrodu... przeciąg.

MUSZKA

Co ty w życiu robiłeś, że jesteś taki dziwny?

TOLO

Oh!... zapytaj mnie raczej, czego ja nie robiłem?

MUSZKA

To podłość! Mogłeś na mnie zaczekać!

TOLO

Bajeczne!

MUSZKA

Powinieneś być żyć tak, jak Wituś... On się burzy nie boi...

TOLO

*zirytowany*

Szkoda, że go nie ma.

MUSZKA

Gniewasz się?

TOLO

Nie. Ale te porównania przyjemne mi nie są.

MUSZKA

Daruj mi! daruj mi!

*rzuca się przed nim na kolana*

Już nigdy nie będę! To głupota z mej strony. Nie pamiętaj!...

TOLO

Ależ proszę cię... wstań!

MUSZKA

Przebacz mi!

TOLO

Ależ to sensu nie ma!

*Zmęczony*

Uf.

MUSZKA  
Zmęczony jesteś?

TOLO  
Nie – ale po co to wszystko?

MUSZKA  
Bo ja cię ubóstwiam! I chcę, żebyś mnie ubóstwiał, żebyś za mną szalał, żebyś za mną ginął.  
– Ja za tobą też będę szaleć... ty mój cudzie!  
*rzuca mu się na szyję*  
*Grzmot*

TOLO  
*blady, odtrąca ją*  
Odsuń się!

MUSZKA  
Ach!... doprawdy, że to śmieszne! Tylko dzieci, baby i dziady boją się burzy.

TOLO  
*zirytowany*  
I ludzie o delikatnych nerwach! Ktoś, co ma nerwy jak postronki, nie boi się burzy.

MUSZKA  
To ja i Wituś mamy takie nerwy.

TOLO  
*zirytowany*  
Widocznie, ty i Wituś. – Ale... gdzie jest Lulu?

MUSZKA  
*nagle zła*  
Stęskniłeś się za nią?

TOLO  
*z galanterią*  
Twoja obecność mi zupełnie wystarcza.

MUSZKA  
A jednak się o nią pytasz?

TOLO  
Przez przyzwyczajenie.

MUSZKA  
A... przez przyzwyczajenie!...  
*Nagle*  
A ja nie chcę, nie chcę, ażebyś był do niej przyzwyczajony! Ty musisz się do mnie przyzwyczaić. Słyszysz?

TOLO

Ależ, Muszko! Ciebie będę kochał, a do żony jestem przyzwyczajony!

MUSZKA

Nie mów tego słowa! Ja nie chcę, żebyś mówił przy mnie słowo *ż o n a...* a potem – przyzwyczajenie, to więcej znaczy niż miłość.

TOLO

Kto ci to powiedział?

MUSZKA

*placząc*

Ona! ona! ona! Powiedziała mi, że jest o ciebie spokojna, bo ty jesteś do niej przyzwyczajony!

TOLO

Widzisz przecież, że jest inaczej.

MUSZKA

*placząc*

I... ty ją kochasz!

TOLO

To jest zupełnie inne uczucie.

MUSZKA

*zanosząc się od płaczu*

Ja nie chcę, ażeby było jakieś inne uczucie!

TOLO

Więc jakżeż ma być – takie same!

MUSZKA

*zanosząc się od płaczu*

Żadne! żadne! żadne!... Albo nie – ja chcę, żebyś ją nienawidził!

TOLO

Nie mam powodu.

MUSZKA

Masz powód! bo mnie kochasz.

TOLO

*zdeenerwowany, powstrzymuje się*

Logika kobieca! – Proszę cię, Muszko – uspokój się.

MUSZKA

*tarzając się po kanapie we łzach*

Nie mogę! nie mogę! gdy sobie przedstawię, że inna kobieta oprócz mnie ma do ciebie prawa!... Ja oszaleję!...

TOLO

*zrywa się i chodzi po pokoju*

No, moja droga!... Wiedziałaś przecież, że mam żonę.

MUSZKA

Ja nic nie wiedziałam wtedy, nic nie pamiętałam. Ty musisz się z nią rozstać!

TOLO

*zdumiony*

Ja?

MUSZKA

Ty! Ja się na to nigdy nie zgodzę, ażeby i ona, i ja...

*wybucho płaczem*

TOLO

Ależ ona nigdy się na to nie zgodzi.

MUSZKA

Musi! Ja od niej tego zażądam.

TOLO

*surowo*

Proszę cię – ani się waż! Zaledwie zdołałem całym sprytem moim wyperswadować jej, że między nami nic nie było. I to – daruj – ale tobie mam do zawdzięczenia: po co jej powiedziałaś?

MUSZKA

Nie umiem kłamać, nie chcę kłamać...

TOLO

E! moja droga! Wiecznie mówić prawdę, to jest prostactwo.

MUSZKA

Widocznie tak ci bardzo o Lulu chodzi.

TOLO

Chodzi mi o mój spokój. *Voilà!*...

MUSZKA

To dlaczego... dlaczego?...

*placze*

TOLO

Dlaczego cię kocham? Muszeczko! Laleczko! Dlatego, że byłaś taką właśnie delikatną, dobrą, śliczną...

MUSZKA

Tak... po której można byłoby deptać.

TOLO  
*całując ją*  
Ależ nie... która będzie także królową i którą będę także kochał.

MUSZKA  
*z wybuchem*  
„Także! także!”... Nie chcę! nie chcę! nie chcę!...

TOLO  
*zrywa się i znów zaczyna chodzić po pokoju*  
Proszę cię... bardzo cię proszę, ażebyś miała wzgląd na moje nerwy.

MUSZKA  
Ja chcę, żebyś mnie tak kochał, jak ja ciebie.

TOLO  
O, moja droga – to jest niepodobieństwem. Ja jestem w porównaniu z tobą stary i mogę ci tylko ofiarować tę miłość, na jaką mnie stać! Innej nie potrafię.

MUSZKA  
Ach, jaka ja nieszczęśliwa!!!  
*wypada jak szalona do ogrodu na deszcz i wicherę*

TOLO  
*wściekły, leci za nią*  
Muszka! Oszalała!!! – Przeziębisz się! Piorun cię trafi! wróć się zaraz!

MUSZKA  
*w ogrodzie, wśród wichru*  
Mniejsza z tym! Ja chcę umrzeć!

TOLO  
*na progu, walcząc z wichrem, który szarpie drzwiami*  
Wracaj! Ależ ja się kataru nabawię!

MUSZKA  
*w ogrodzie*  
A rozstaniesz się z żoną?

TOLO  
Rozstanę!  
*Piorun*

MUSZKA  
Słowo honoru?

TOLO  
Wracaj!  
*wpada do ogrodu, chwytając ją za rękę, wrzuca do pokoju, zamyka drzwi i wyczerpany pada na fotel*



MUSZKA

*pada znów przed nim na kolana*  
Daruj mi!... daruj!...

TOLO

*C'est trop fort!*<sup>161</sup>... cały zmokłem.

MUSZKA

Ja cię pocałunkami osuszę.

TOLO

Ach, zostaw! muszę zmienić obuwie. Mogę naprawdę zachorować.

MUSZKA

Co znowu! Wituś ciągle na deszczu moknie i nie boi się.

TOLO

*zirytowany*

To Wituś! To Wituś, a nie ja. Wituś ma dwadzieścia ośm lat i grubą, zahartowaną skórę – a ja mam... zresztą mniejsza, ile mam, dość, że to ja, a nie Wituś!...

*Odchodzi do swego pokoju*

MUSZKA

No, to idź się przebierz!... A pamiętaj, że przysiągłeś...

TOLO

*już we drzwiach*

Dobrze... dobrze...

*wychodzi. – Muszka biegnie do swego. – Burza ucisza się. – Wchodzi Lulu i Wituś, zmoczeni, kołnierze popostawiane*

## **SCENA DRUGA**

*Lulu – Wituś*

LULU

Ach! nareszcie!

WITUŚ

Doprawdy, że to wariacja. Mogliśmy tak spokojnie przesiedzieć w budce koniuchy całą burzę, a nie lecieć po deszczu i ulewie.

LULU

O nie! nie!...

---

<sup>161</sup> *C'est trop fort!* (fr.) – To zbyt wiele!

WITUŚ

No... ostatecznie ja byłbym się opamiętał.

LULU

Nie zanosilo się na to.

WITUŚ

*zblizając się do niej*

Czegóż być taka sroga?

LULU

Nie jestem sroga, to zupełnie inna kwestia. Sam kiedyś powiedziałeś, że jestem uczciwą kobietą.

WITUŚ

Ech! o tym by nikt nie wiedział.

LULU

Ja i ty – a to wystarcza. A potem ja zupełnie inaczej tę sprawę pojmuję.

WITUŚ

Eh, taką sprawę to wszyscy jednak pojmują. Tam w budce drżałaś cała i, jak Boga Kocham, mało brakowało...

LULU

Twoja zuchwała młodość mnie upoiła – czar stepu – zawrotny szum ziół.

WITUŚ

A wynik... o!...

*pokazuje ręce*

Aż krwawią.

LULU

Można mnie podbić siłą, ale nie zmusić.

WITUŚ

Ach! to są znów jakieś subtelności nie dla mnie pisane. Kuzynka mi się podoba coraz więcej i jestem gotów na nie wiem jakie głupstwo...

LULU

A Muszka?

WITUŚ

Sama sobie winna. – Niech nie będzie bryłą lodu. – Zresztą, co tam rozumować. Jutro pojedziemy znów w step i

*ze śmiechem*

kuzynka może będzie łaskawsza.

LULU

*zamyślona*

I co z tego wyniknie?

WITUŚ

Ano – trochę szczęścia.

LULU

Ciekawe, przecież... niedawno, przed trzema godzinami, mówiłeś, że zabiłbyś tego, kto by ci uwiódł żonę.

WITUŚ

A zabiłbym – jak Boga kocham.

LULU

A chcesz uwieść cudzą żonę...

WITUŚ

*śmiejąc się*

No – to niech on mnie zabije!

LULU

Aż tak?

WITUŚ

Zakochałem się w kuzynce jak wariat. Bo ja jestem taki. Baz, dwa – weźmie mnie... Ni stąd, ni zowąd, i już się kocham!

LULU

*po chwili*

Powiedz mi – ale szczerze, czy ja się mogę jeszcze podobać?

WITUŚ

No i jak!

LULU

Dziękuję – to tylko chciałam wiedzieć  
*wybiega*

## SCENA TRZECIA

*Wituś – Tolo*

TOLO

*wchodzi skwaszony*

A, jesteś?

*Wituś chce mu podać rękę.*

Nie trzeba... mam termometr pod pachą.

WITUŚ

Jesteśmy – ja i twoja żona.

TOLO  
Gdzieżeście byli?

WITUŚ  
Na stepie, konno.

TOLO  
Dwoje wariatów. – Musiała zmoknąć do nitki.

WITUŚ  
Wielka historia. To się wysuszy.

TOLO  
Nie tak łatwo – jak kto ma artretyzm dziedziczny, jak ona...

WITUŚ  
Jak to, Lulu? ma artretyzm?...

TOLO  
No, coś dziwnego. Kobieta w jej wieku...

WITUŚ  
Kuzynka jest młoda.

TOLO  
Właśnie.

WITUŚ  
Piękna kobieta lat nie ma.

TOLO  
A tobie skąd się to wzięło?

WITUŚ  
Ano od was. Takeście gadali, że aż i ja skorzystałem.

TOLO  
Ale... ale... Zaraz ci się odechce galanterii, jak ci powiem, że pod moim oknem słyszałem biadanie, że dwa woły na pastwisku pękły.

WITUŚ  
*gwałtownie*  
Co? jak? dwa woły?

TOLO  
No... pękły. Pękły. Jak może wół pęknąć? Przecież nie koszula ani hawelok<sup>162</sup> – *épatent*<sup>163</sup>.

---

<sup>162</sup> *hawelok* – długi płaszcz męski z kołnierzem, bez rękawów (od nazwiska angielskiego generała).

<sup>163</sup> *épatent*, właśc.: *épatant* (fr.) – zdumiewające, kapitalne.

WITUŚ  
Psiakrew! psiakrew! pozabijam... pozabijam...  
*wylatuje jak szalony*

## SCENA CZWARTA

*Tolo – Muszka*

MUSZKA  
Pocałuj!  
*Tolo całuje ją ukradkiem*

TOLO  
Uważaj... powrócili.

MUSZKA  
*gwałtownie*  
Boisz się?...

TOLO  
Nie...

MUSZKA  
Chodzi ci o nią.

TOLO  
Mam dreszcze... musiałem się przeziębić...

MUSZKA  
Chodź nad staw! do łabędzi.

TOLO  
Mówię ci, że mam dreszcze.  
*wyjmuje termometr spod pachy*  
Trzydzieści sześć, osiem.

MUSZKA  
Ach, zostaw!

TOLO  
Zobacz sama. Trzydzieści sześć, osiem.

MUSZKA  
Ach, zostaw!

TOLO  
Zobacz sama. Trzydzieści sześć, osiem.

## SCENA PIĄTA

*Tolo – Lulu – Muszka*

TOLO  
*do Żony*  
Byłaś na stepie?...

LULU  
Tak.

TOLO  
Nie ma sensu. Będziesz znów chora.

LULU  
*ironicznie*  
Dziękuję ci za twoją troskliwość.  
*do Muszki, która chce odejść*  
Zostań, Muszko, mam ci coś do powiedzenia.

TOLO  
*niespokojnie*  
Najlepiej byś zrobiła, zostając u siebie. Musisz być zziębnięta. Ja także przemokłem i mam trzydzieści sześć, osiem.

LULU  
Na razie jestem zdrowa.

TOLO  
Ale ja mam trzydzieści sześć, osiem.

LULU  
Ha!...  
*Tolo wychodzi do swego pokoju*

## SCENA SZÓSTA

*Lulu – Muszka*

LULU  
Muszko! chodź tutaj – bliżej mnie. Nie bój się. Pomówimy otwarcie i spokojnie.

MUSZKA  
Dobrze... bo ja także chcę z tobą pomówić.

LULU

Tego rodzaju sytuacja trwać dalej nie może. Myślałam. o tym. Jestem za dumną, ażeby stać na czyjej drodze... A przy tym nie mam ochoty być tą poświęcaną – nie wiadomo w imię czego. Usuwam się więc i pozostawiam wam swobodę działania.

MUSZKA

Jak to? chciałybyś rozstać się z mężem?

LULU

Naturalnie.

MUSZKA

Nie kochasz go więc?

LULU

To inna sprawa. Ale on mnie, zdaje się, nie pragnie i to mi wystarcza. – Co ty z nim zrobisz, to już twoja rzecz.

MUSZKA

Ja także rozstanę się z Witusiem.

LULU

A...

*Po chwili*

Powiedziałyśmy sobie prosto i łatwo najważniejsze rzeczy, jakie przez nasze życie przejść mogły. – Poza tym – pozwól mi trochę naddatku. Mówisz, że chcesz się rozstać z Witusiem? – Ja sądzę, że to zbyt bezczelne.

MUSZKA

Jak to? Więc ja mam...

LULU

Z chwilą, kiedy już miałaś tego kochanka, to drapowanie się w „wyłączność” – jest przeciążaniem egzystencji ornamentami, które potem tylko będą przyczyną załamania rąk i wołania: „Jakże byłam głupia...”

MUSZKA

Według mnie to jedno może naprawić...

LULU

To jedno może zepsuć. Mężczyzna, który decyduje się kraść drugiemu żonę – nie szaleje na punkcie własności. – A Tolo tym bardziej.

MUSZKA

Jednak sądzę, że gdybyś ty miała kochanka – Tolo...

LULU

A, moja droga! ja byłam ż o n ą, a to zmienia postać rzeczy.

MUSZKA

Ja jestem dla niego teraz żoną...

LULU

*z uśmiechem*

Ja jeszcze żyję... a i Wituś także. Ale mniejsza. – Urządźisz, jak zechcesz, swoją egzystencję. Tylko pamiętaj jedno – Tolo należy do tych, których trzeba ciągle zdobywać.

MUSZKA

Ani myślę. – To raczej niech on mnie zdobywa.

LULU

O!... panienko! zdaje się, że mam rację twierdząc, iż nie kochasz swego kochanka.

MUSZKA

*z gracją upartą*

Kocham! Kocham!

LULU

Nie – kochasz zbudzenie się własnej namiętności. – To różnica.

*Chwila milczenia. Słychać w ogrodzie świergot ptasząt i zaczyna błyszczeć słońce. Muszka spogląda na Lulu i z wahaniem zbliża się ku niej.*

MUSZKA

Ty... naprawdę już nie chcesz Tola?

LULU

Tak. Nie chcę. – Mówiłam ci wczoraj, że przymierzać mej ostatniej toalety balowej nie dałabym za nic. Ale... mogę mieć pański gest i darować ją.

MUSZKA

*zła*

Och, darować! gdyby Tolo nie chciał sam...

LULU

Nie staraj się być jeszcze złośliwą w dodatku do wszystkiego. Podziwiaj mnie raczej i usiłuj mi dorównać w takcie i dowcipie.

MUSZKA

*wybuchając płaczem*

Dlaczego mi dokuczasz?

LULU

To jest szczyt wszystkiego!

MUSZKA

*jw.*

Jesteś zła... zła...



LULU

*przypatrując się jej przez lornetkę*  
Ciekawe! *Enfin.*

*wstaje*

Zakończmy tę historyczną rozmowę dwóch żon niepewnych swego losu. – W każdym razie muszę ci podziękować...

MUSZKA

Ty? mnie?

LULU

Dzięki tobie bowiem dowiedziałam się, że mogę się jeszcze podobać.

MUSZKA

Przecież właśnie twój mąż...

LULU

Czyż tylko jeden mój mąż jest na świecie?

## SCENA SIÓDMA

*Muszka – Lulu – Tolo*

TOLO

do Żony

Chcę się natrzeć wasogenem<sup>164</sup>. Jak myślisz? wasogenem?

LULU

do *Muszki*

Jak myślisz, Muszko, czy Tolo ma się natrzeć wasogenem?

TOLO

Skądże ona?

LULU

Instykt nią powinien kierować. Zaraz przyniosę wasogen. Jest w moim neceserze. Złożę berło w ręce godniejsze...

*wychodzi do swego pokoju*

MUSZKA

*wściekła*

Nie... ty pozwolił na to?...

TOLO

Na co?

---

<sup>164</sup> *wasogen* (fr. – łac.) – lekarstwo wzmacniające układ krążenia.

MUSZKA

Ona się nade mną pastwi.

TOLO

Zdaje ci się.

MUSZKA

Trzymasz jej stronę?

TOLO

Zaczyna się! – A wiesz, że ty to jesteś małe piekielko. Lepiej kazałabyś zapalić na kominku – mam dreszcze.

MUSZKA

Daj mi spokój!

*wybiega do siebie. – Lulu wchodzi*

## SCENA ÓSMA

*Tolo – Lulu*

LULU

*z flaszeczką w ręku*

Oto sposób dowiedzenia namiętnego uczucia. Należy nacierać od góry do dołu, lekko... gdzież ona?

TOLO

To wariatka!

LULU

Żałuję cię.

TOLO

Mnie!?

LULU

Naturalnie. Skoro ci ona właśnie ma rozjaśnić resztę życia.

TOLO

Cóż to znowu?

LULU

Mówię stylem dopasowanym do owej damy, która zaiste jest duszą z etażerki według homelij<sup>165</sup> o kobietach.

---

<sup>165</sup> *homelia*, homilia (gr.) – kazania.

TOLO

Nie chodzi o styl, lecz o sens słów.

LULU

Sens jasny i prosty. – Ta młoda osoba jest twoją kochanką.

TOLO

Znowu?...

LULU

*ciągnąc dalej*

I uparcie – twoją kochanką; przeto ja nie mogę być nadal twoją wierną i kochającą żoną, to jest grać wobec ciebie rolę Indianina, strojącego swe bóstwo w drogocenne kamienie, w zamian za małe koncesyjki, wątpliwej nawet wartości.

TOLO

Nie rozumiem.

LULU

Ręczę, że gdybyś to przeczytał w jakich memoirach<sup>166</sup> z końca XVIII wieku, zrozumiałbyś dokładnie.

TOLO

Zmieniłaś się od rana.

LULU

Tak. Zmieniłam się. Wniknęłam w siebie i zrozumiałam, że książka mego życia nie jest jeszcze zamknięta. Co więcej, być może, iż będę mogła przejść z roli uwielbiającego Indianina w rolę bóstwa, a koncesyjki zamienią się wtedy w ofiary, łaskawie przeze mnie przyjęte.

TOLO

*kwaśno*

Przyznam ci się, że nie jestem do żartów usposobiony.

LULU

Ja wcale nie żartuję. – Przegrałam ostatnią partię. Przyznaję. Za wiele hazardowałam, a właściwie zawiodłam się na temperamencie moich partnerów. A zatem – całuję stół i... odchodzę.

TOLO

Jak to?

LULU

Najprościej w świecie. Jadę do krewnych, a ciebie tu zostawiam. Nie chcę być trouble fetem<sup>167</sup> dla ciebie, a przedmiotem ciekawej nienawiści dla twojej kochanki. Mogłabym jeszcze kiedy ponizyć się do takiej sceny, jaką ci zaczęłam urządzać dziś rano, a sam przyznasz, że...

TOLO

A! moja droga!... tę scenę daruję ci chętnie.

---

<sup>166</sup> *memoiry* (fr. *mémoire*) – pamiętniki.

<sup>167</sup> *trouble fet*, właśc.: *trouble – fête* (fr.) – gość, który psuje zabawę; intruz.

LULU

Dziękuję! Ja sama mam po niej niesmak. Czułam, że było mi z nią nie do twarzy.

TOLO

Ale przeciwnie. Ręczę ci, że była bardzo delikatna.

LULU

Czy – w porównaniu?

*Tolo milczy*

Zresztą oboje zaczęliśmy popełniać nietakty. Ty nawet byłeś impertynentem. Tak, tak. – Dałeś mi do poznania, że... nie mam lat dwudziestu...

TOLO

Nie przypominam sobie.

LULU

Oto zamajaczyłeś przede mną tym, że jesteś... kochany. Tymczasem ja – uspokoiwszy się, zbadalam teren i przychodzę do przekonania, że będziesz uwielbiany, ale nie kochany.

TOLO

Och!

LULU

Tak. U – wiel – bia – ny! I to tylko w odpowiednich chwilach. To będzie raczej męczące... o ile już nie jest.

*Tolo milczy*

Poza tym – nie pozostaje nam nic innego, jak powiedzieć sobie piękne „żegnam”.

TOLO

To są szaleństwa, na które ja się nie zgodzę.

LULU

Będziesz musiał, aniele! – A teraz jeszcze jedno. Powiedziałeś mi z wielkim wdziękiem, że mężczyzna nie jest dotąd starym, dopóki jest kochanym. – A teraz ja ci powiem nawzajem. Że – kobieta nie jest dotąd....

TOLO

Dokąd?

LULU

*z ukłonem*

Dokąd czuje się pożądaną.  
*odchodzi do swego pokoju*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Tolo – Muszka*

MUSZKA

*wpada natychmiast*

Co ona chciała tak długo od ciebie?

TOLO

To jest nasza rzecz.

MUSZKA

Przepraszam. To jest i moja. Jeżeli sądzisz, że ja będę taka pobłażliwa, jak ona – że pozwolę ci na flirty, na romanse, na...

TOLO

A to co znów takiego? Jakie właściwie masz prawo do mnie?

MUSZKA

Mam prawo! mam! i będę miała jeszcze większe. – Ja chcę, żebyś uciekł ze mną.

TOLO

Co?

MUSZKA

Tak. – Po tym, co się stało, ja w domu zostać nie mogę.

TOLO

Ale możesz...

MUSZKA

Nie mogę. Ja chcę podróżować z tobą – wszędzie, wszędzie. Będziemy jeździć gondolami, będziemy zwiedzać stare pałace – będziemy się kochać pośród ruin, w których rosną kwiaty.

TOLO

Ja?

MUSZKA

Tak. Ani ona, ani on nas nie znajdą. Kiedy jedziesz?

TOLO

Ani myślę. Ja się dosyć napodróżowałem.

MUSZKA

Ale ja nie.

TOLO

Mnie podróże szkodzą.

MUSZKA

Ja chcę się w tobie kochać za granicą!

TOLO

Ty masz źle w głowie.

MUSZKA

Jak ty do mnie mówisz?

TOLO

Tak, jak na to zasługujesz. Robisz mi ciągle sceny i awantury. – Przyznam ci się, że spodziewałem się po tobie całkiem czego innego.

MUSZKA

Ja także spodziewałam się po tobie czego innego.

TOLO

Więc nic nie jesteśmy sobie winni. – No!... teraz już szczyt wszystkiego! Rozgniotłaś mi termometr.

*Wchodzi Wituś, zły.*

## **SCENA DZIESIĄTA**

*Tolo – Muszka – Wituś*

WITUŚ

*wchodzi zły*

Jeden już pękł...

TOLO

A... szkoda...

WITUŚ

Pewnie, że szkoda! A ten weterynarz diabelski nie nadjeżdża.

TOLO

Trzeba posłać...

WITUŚ

Posłałem do stu tysięcy! posłałem – ale to wszystko tak na złość...

*do żony*

Mogłabyś zajrzeć do mleczarni. Korona by ci z głowy nie spadła.

MUSZKA

Ja mam z Tolem do pomówienia.

TOLO

Rzeczywiście... mogłabyś pójść do mleczarni.

MUSZKA

Tego znanadto

*wylatuje przez drzwi środkowe*

TOLO

Nie powinienes się tak martwić. Miejmy nadzieję, że ten drugi nie pęknie.

WITUŚ

Właśnie. To mnie się tylko takie rzeczy zdarzają. – Wypędziłem ekonoma, dwóch pastuchów i teraz wezmę się do rządcy, skoro tylko do domu wróci.

TOLO

Jeżeli sądzisz, że ci to ulgę sprawi.

## SCENA JEDENASTA

*Tolo – Lulu – Wituś*

LULU

Chciałam ci powiedzieć, kuzynie, że prosiłabym cię o konie do wieczornego pociągu.

WITUŚ

*roztargniony*

Co? kuzynka odjeżdża? Odjeżdżacie?

LULU

Ja odjeżdżam!

TOLO

To jeszcze zobaczymy.

*Wchodzi do swego pokoju. Wituś chodzi po pokoju wielkimi krokami, bardzo wzburzony.*

LULU

*chwilę patrzy na niego*

Uspokój się! proszę cię!

WITUŚ

Łatwo ci to powiedzieć.

LULU

Tak być musi! Serdecznie ci wdzięczna właśnie jestem za tę twoją obrazę majestatu, jakiej od ciebie doznałam. Tak, wdzięczna ci jestem! Ta twoja... zuchwałość wróciła mi chęć do życia, wiarę w siebie i w możliwość i dla mnie chwil szczęścia. – Od jakiegoś czasu nie dawano mi kwiatów i nikt mi... nie ubliżył. Ty – dałeś mi pęk kwiatów i uchybiłeś mi... Dziękuję!

WITUŚ

*spogląda w ogród*

O! proszę cię!

LULU

Zrozum jednak, że – ja z t o b ą w step nie pojedę. Mam do tego swoje przyczyny. Jakie, nie badaj. Wierz mi jednak, że lepiej będzie dla nas obojga, jeżeli ja odjadę. Nie trzeba patrzeć na

mnie tak złymi oczami. Wierz mi, że cały czar przygody miłosnej polega na jej wspomnieniu.  
– Chciałabym, ażebyś miał piękne wspomnienie dnia dzisiejszego.

WITUŚ

A niech go diabli wezmą, ten dzień dzisiejszy.

LULU

*chwileczkę zmieszana – uśmiecha się pobłaźliwie*

Widzę, że już cię nic nie zmieni. Po cóż jednak tak gwałtownie? Możemy się jeszcze kiedyś zobaczyć.

WITUŚ

Pst!... zdaje się, ktoś jedzie.

LULU

Nie.

WITUŚ

A to łotry! a to łotry!

LULU

Kto? co?

WITUŚ

Ja chyba sam pojedę naprzeciw niego.

LULU

Naprzeciw kogo?

WITUŚ

*wściekły*

Ach, Boże! Ależ to kuzynka tępa – naprzeciw weterynarza!

*wylatuje środkiem. Lulu stoi chwilę osłupiała, wreszcie zacina usta, kręci głową, dzwoni. – Wchodzi Służący.*

LULU

Każ założyć konie, odwiozą mnie do stacji.

*Służący wychodzi.*

## **SCENA DWUNASTA**

*Tolo – Lulu*

TOLO

Gdzież Wituś?

LULU

Pojechał naprzeciw weterynarza.



TOLO

Także z tymi wołami! Pękna, wielka historia. A on już poza tą katastrofą świata bożego nie widzi.

LULU

Rzeczywiście, że nie widzi.

TOLO

Ach, jak mi zimno.

LULU

Każę poprosić pani domu, aby kazała napalić.

TOLO

*ze strachem*

Proszę cię – nie ruszaj jej.

LULU

Dlaczego?

TOLO

Bo ja chcę mieć spokój!

LULU

A – tak?

*po chwili*

To ja każę napalić.

*nachyla się przed kominkiem*

Ależ tu drzewo ułożone. Trzeba tylko podpalić.

TOLO

Proszę cię, oto zapalki.

LULU

*zapala na kominku*

*C'est fait!*<sup>168</sup>

TOLO

Dziękuję!...

*ogień wesoło trzaska na kominku.*

Ach! zaraz mi raźniej.

LULU

Usiądź!... Rzeczywiście jesteś zziębnięty.

---

<sup>168</sup> *C'est fait!* właśc.: *c'en est fait* (fr.) – Zrobione!

TOLO

I zirytowany. – A wiesz, jak mi to szkodzi. Ale i ty niedobrze wyglądasz. Usiądź także – ogrzejesz się.

LULU

*Au fait*<sup>169</sup> i ja trochę przeziębłam. – Mogę usiąść – tak – przed podróżą dobrze mi to zrobi  
*siada po drugiej stronie kominka*

TOLO

*po chwili*  
Ciągłe trwasz w twoim zamiarze?

LULU

Ciągle!

TOLO

Nie śmiem cię zatrzymywać. Sądzę, że pozostawszy sama...

LULU

Nic nie wiem, co zrobię  
*grzeje rękę*

TOLO

Nie rób tego. To ci szkodzi...

LULU

Ach, mniejsza!

TOLO

Boli cię?

LULU

Bardzo.

TOLO

Rozmasuję.

LULU

*żywo*  
Nie – nie.

TOLO

Zawsze pomaga.

LULU

*nerwowo i prawie ze łzami*  
Och! to najmniej boli.

---

<sup>169</sup> *Au fait* (fr.) – Właściwie, w gruncie rzeczy.

TOLO

Jesteś zmieniona. – Straciłaś twój pióropusz fantastyczny, który miałaś przed chwilą.

LULU

*po chwili*

A więc tak! Wylano mi na ten pióropusz szklanę zimnej wody.

TOLO

*Tiens!*

LULU

A że przeczuwam, iż życie ma dla mnie więcej takich szklanek zimnej wody – straciłam fantazję. *Voilà*. Jeżeli mam być jednak szczerą, to zdaje mi się, że i ty...

TOLO

Och, ja – wyznaję otwarcie, jestem przemoczony.

LULU

Czyżby owa młoda miłość nie miała systemu zdobywania, lecz kazała się zdobywać?

TOLO

*z ciężkim westchnieniem*

Och!

LULU

*po chwili*

Mój biedny Tolo, powiedziałeś jedno „och!”, ale powiedziałeś wszystko...

TOLO

*smutny i patrzy w ogień*

Stary już jestem!

*Lulu milczy.*

Stary!

LULU

Dla mnie byłeś młody.

TOLO

Tak.

LULU

Ha!

*Chwila milczenia.*

TOLO

Siedzimy przy kominku jak czasem w domu na jesieni.

LULU

Tak, jak myśleliśmy skończyć nasze życie...

TOLO  
Tak...

LULU  
*z uśmiechem smutnym*  
Był sobie dziad i baba  
Bardzo starzy oboje,  
Ona kaszłająca, słaba

TOLO  
On skurczony we dwoje...

LULU  
Mieli chatkę małą...

TOLO  
Taką starą, jak oni...

LULU  
*z uśmiechem smutnym*  
A co najważniejsze, że w tej chatce wolno im było być sobą. Zastygła z nimi wśród ścian ich urocza młodość, ich porywy, ich bóle – smutki, cierpienia. Błędy ich, estetyczne wykroczenia nie miały kantów w łagodnej atmosferze przyzwyczajenia. I wszystko to stało dokoła nich w tej małej chatce, tak starej, jak oni, i srebrniało, białało razem z ich włosami, aż stało się światem mar i zamilkło, a chatka zmieniła się we wspólne mauzoleum dokonanego podwójnego istnienia... Ach!...  
*po chwili*  
Tak  
*wielkim gestem. zakrywa oczy.*

LOKAJ  
*wchodzi*  
Proszę jaśnie pani – powóz zajechał.

LULU  
Dobrze!  
*bierze płaszcz. Lokaj zabiera neceser i wychodzi.*

TOLO  
*porywa się nagle*  
Zaczekaj! jadę z tobą!

LULU  
Ty? ależ...

TOLO  
Nie ma co – ależ. Jadę i nie przystaję na szaleństwo rozstania.

LULU  
Ależ... mam lat dwadzieścia...

TOLO

Dla drugich dwudziestu... Trzeba mieć

*pokazuje szczęki*

*une mâchoire plus solide*<sup>170</sup>. Przejdź przez mój pokój – biorę neceser – wyjdziemy na ganek tamtędy.

*wybiega do swego pokoju*

## SCENA TRZYNASTA

*Muszka – Lulu*

MUSZKA

Odjeżdżasz?

LULU

Tak. To jest... odjeżdżamy.

MUSZKA

Jak to? i... on?

LULU

I... on... Czego chcesz?

MUSZKA

Ja muszę się z nim widzieć...

LULU

Kiedy on właśnie układa swój neceser podróżny. A to jest dla niego więcej niż ważna czynność. Więc ci nie radzę przerywać. Zresztą nie żałuj! Z rączką na sercu poznałaś, że lepszy mąż młody i własny niż cudzy i stary. W tej chwili gra w tobie pewna ambicyjka, ale gdy ochłodniesz, będziesz mi wdzięczna, bo niedługo nie wiedziałabyś, co począć z tym fantem. Ja zaś... będę zawsze wiedziała, bo jestem do niego przyzwyczajoną.

MUSZKA

Jednakże...

LULU

Jednakże... co? należy mieć ambicję. Nie chce... trudno.

*bierze płaszcz i rękawiczki.*

Bo, widzisz, mówiłam ci, że mężczyznę wiąże nie namiętność, nie zmysły ani nawet sentyment, tylko to coś, bardzo subtelnego, a wiążącego jak stal. To jest, Muszko, moc przyzwyczajenia. Ja byłam przyzwyczajeniem mego męża i dlatego on do mnie wraca. To był mój skiz w mej tarokowo – małżeńskiej partii. Skiz! którym pobilałam nawet twoje tryumfujące lat dwadzieścia, temperamentowa markizo.

---

<sup>170</sup> *une mâchoire plus solide* (fr.) – szczękę mocniejszą.

MUSZKA

Co się ze mną teraz stanie?...

LULU

Ty? – Uspokoisz się i będziesz się pilnie starała, ażebyś też ze skizem zasiadła do twej partii małżeńskiej... Ale radzę ci... pomyśl wcześniej, bo to trochę trudna i mozolna praca. Pa! lalu!  
*z ukłonem wychodzi do pokoju męża. Muszka sama, siada przy kominku i wpatruje się smutno w ogień.*

## SCENA OSTATNIA

*Muszka – Wituś*

*słychać turkot powozu – wpada Wituś.*

WITUŚ

Odjechali?

MUSZKA

*cicho*

Tak.

WITUŚ

Siądę na koń, będę ich gonił.

MUSZKA

*żywo*

Nie. Nie chcę.

WITUŚ

Nie?

*po chwili*

Może masz i rację. Dostyc już ich. Lepiej, że znów jesteśmy sami.

*Muszka milczy. Wituś siada naprzeciw niej.*

A wiesz co? mam takie wrażenie, że tu jakiś zły wichher przeleciał.

MUSZKA

*jak echo*

Zły wichher przeleciał!

*Zasłona spada*

# **PANNA MALICZEWSKA**

SZTUKA W TRZECH AKTACH

## OSOBY

DAUM

FILO

EDEK

BOGUCKI

KOLEDZY: 1; 2; 3

PANNA MALICZEWSKA

DAUMOWA

HISZOWSKA

ŻELAZNA

MICHASIOWA

SEKWESTRATOR



## AKT PIERWSZY

*Scena, przedstawia izbę, a raczej izdebkę, w suterynie, bardzo małą i bardzo wąską. Po lewej dwa okna małe, dwuszybowe, we framugach. W głębi piec do gotowania i łóżko ŻELAZNEJ, po prawej od widzów drzwi wejściowe, po trzech zmurszałych i ścierką zasłanych schodkach, i łóżko STEFKI, przy nim koszyczek nieduży zamiast szafki, na nim lusterko, książki, grzebień, bardzo piękna bombonierka, jakieś flaszki, jabłko i dużo innego śmiecia. Mały, obdarty parawan stoi przy ścianie, na nim wisi sukienka i jaskrawa halka, po lewej pod oknami sofa ceratowa, na niej pościel EDKA KULESZY, paczka przewrócona, świeca, bochenek chleba zaczęty, obdarty kołnierzyk. Pod oknami stół, na nim garnki, książki, zeszyty. W głębi, koło kominka, lampa ścienna, nad łóżkiem ŻELAZNEJ obrazy, kwiaty z bibuły, fotografie i obraz święty, a przed nim świeci się lampka. Całość daje obraz ciasnoty i wilgoci. Ściany powinny być ciemne. Podłoga świeżo wyszorowana, piaskiem wysypana, po niej porozkładane ścierki i gazety. Przy podniesieniu zasłony ŻELAZNA stoi przy balii w głębi komina i pierze. EDEK KULESZA siedzi przy oknie przy stole z zatkanymi rękami uszami i głośno uczy się. Para napelnia całą izbę. Przez chwilę słychać monotony głos EDKA i pluskot wody w balii, po chwili EDEK wstaje, idzie do chleba, kraje kawałek, je i wraca na miejsce nie przerywając głośnego mamrotania. Wreszcie ŻELAZNA podchodzi do stołu, zaczyna przewracać wszystko, zła, czegoś szuka.*

## SCENA PIERWSZA

*Edek – Żelazna*

EDEK  
No!

ŻELAZNA  
szuka na stole, przy którym uczy się EDEK  
Ty... no...

EDEK  
Proszę nie przewracać...

ŻELAZNA  
Niech Kulesza się ustąpi.

EDEK  
Nie przewracać!

ŻELAZNA  
Tu była farbka do bielizny, gdzie jest?

EDEK  
A mnie co do tego?

ŻELAZNA

Tu była farbka! gdzie jest?

EDEK

Niech mnie ŻELAZNA da spokój – ja muszę się uczyć.

ŻELAZNA

A ja muszę pracować. Moje pranie więcej warte jak Kuleszy nauka, bo za pranie płacą, a za naukę Kuleszy pies grosza nie da. Gdzie farbka?

EDEK

*z pasją, bijąc w stół*  
Proszę stąd iść!

ŻELAZNA

A! A to co? Kto tu pani? ja czy Kulesza? Kto to na stacji – ja czy Kulesza? Kto komu winien za trzy miesiące? ja czy Kulesza, co? co?

*Kulesza milczy*

Ano... ano... teraz trza pyska nie rozwierać, jak się na to nie ma, i Bogu dziękować, że jeszcze trzymam, bo inna dawno by porządek zrobiła.

EDEK

*cicho*  
Sie zapłaci.

ŻELAZNA

Spodziewam się. Ukrzywdzić się nie dam, ja ciężko pracuję  
*odchodzi do balii. Znowu słychać plusk wody i monotony głos Edka.*

EDEK

*odwraca się ku Żelaznej*  
Już ciemno!

ŻELAZNA

*sucho*  
Dopiero trzecia.

EDEK

To cóż, ale tu ciemno!

ŻELAZNA

*sucho*  
To trzeba się do pałacu wynieść i elektrykę se fundnąć.

EDEK

*uczy się, bierze chleb, je, siada na stole przy oknie. Żelazna bierze kubek mydlin i wychodzi, stukanie w okno. Edek klęka i otwiera okno.*

## SCENA DRUGA

*Edek – Filo*

FILO

Siawus.

*Edek mamrocze*

Kujesz Demostenesa?

*Edek mamrocze w dalszym ciągu*

Ta przestań, idziesz?

*Edek rozkłada ręce*

Szkoda.

EDEK

*bije się po głowie.*

Ciężko, nie idzie – cholera, jakby kto zaciągnął tuman.

FILO

Już wszyscy poszli.

*Edek macha ręką. Filo zagląda do wnętrza*

A... nie ma?

EDEK

*ciągle się uczy*

Nie.

FILO

Ja tu dla niej coś przyniosł.

EDEK

*machinalnie wyciąga rękę*

Dawaj!

FILO

Nie, ja sam.

*zagląda*

A twojej wiedzy nie ma?

*wchodzi przez okno, leci do łóżka Stefki, wydobywa spod peleryny bukiet kwiatów, stawia na koszu i wraca do Edka zadowolony.*

Tak! do kobiet tylko z kijem Nietzschego<sup>171</sup> albo... z kwiatami... Mówię ci to z doświadczenia. Zapamiętaj to sobie, Kulo!

EDEK

Idź, mnie to nie w głowie.

FILO

Ale... jak nie teraz, to później; zawsze cię to napadnie.

---

<sup>171</sup> *do kobiet tylko z kijem Nietzschego* – W traktacie filozoficznym Fryderyka Nietzschego pt. *Tako rzecze Zaratustra* w zakończeniu rozdziału *O starej i młodej kobiecie*, znajduje się zdanie wypowiedziane przez starą kobietę, jako konkluzja rozmowy z Zaratustrą: „Idziesz do kobiet? Nie zapomnij bicza!”

EDEK  
Nie będę miał czasu.

FILO  
Na to czasu nie trzeba.

EDEK  
Właśnie.

FILO  
*siada na stole*  
Naturalnie. Jesteś młody, to nie potrzebujesz się długo wysługiwać. Raz, dwa, kobieta wpada ci w objęcia.

EDEK  
Wielkie szczęście.

FILO  
No, nie jest to główny czynnik życia – ale konieczny.  
*siada na stole i zapala papierosa.*  
Chcesz?

EDEK  
Dobrze  
*bierze; palą chwilę w milczeniu*

FILO  
*patrzy na kąt Stefki i Edka*  
Wiesz, ja przecie nie mogę uwierzyć, żebyś tak był blisko niej i tak... nic... tego.

EDEK  
*z wybuchem*  
Tobie tylko świństwa w głowie.

FILO  
Wcale nie świństwa, bo musisz przyznać, że ta Stefka, to szampańska dziewczyna.

EDEK  
Ja mam inne zapatrywania w tym względzie.

FILO  
No... wiem... wiem, nie potrzebujesz mi imponować, każdy z nas uznaje w kobiecie człowieka, e!... po jakiemu ty palisz – zaciągaj się... słyszysz?

EDEK  
Daj mi spokój.  
*rzuca papierosa i idzie do chleba, kraje, zaczyna jeść i pisze przy stole.*

FILO  
*siada na stole*  
Najlepiej – jak nie umiesz palić, to nie pal...  
*po chwili*  
Ona pali?

EDEK  
*przy stole*  
Kto?

FILO  
Maliczewska.

EDEK  
E!

FILO  
Widziałem raz – wychodziła z próby, ktoś, jakiś chórzysta czy co, palił, ona mu wyrwała z ust papierosa i sama paliła.

EDEK  
Dla hecy. A zresztą, niech ją diabli, masz tu twoje polskie...  
*podaje mu kilka kartek*  
Na... przepisz sobie, tylko byków nie rób.

FILO  
*szuka po kieszeniach*  
Tu jest dwadzieścia centów.

EDEK  
*twardo*  
Słuchaj, ty? a reszta? jeszcześ mi winien za poprzednie 40 centów.

FILO  
*z przymileniem*  
Kula, nie szalej! Kupiłem kwiatów dla niej!

EDEK  
Lepiej było dać jej gotówkę.

FILO  
Tyś oszalał? jej? artystce?

EDEK  
Taka ona artystka, jak ja doktor filozofii. No, niech cię diabli...

FILO  
*machinalnie kraje kawałek chleba i je*  
Ja mam swoje zapatrywania na kobiety. Powinno się nie zdzierać poezji. Ja nawet napisałem do niej wiersze. O tam... na tej karteczce w środku bukietu:

I tylko dziwię się, że kwiaty  
Pod twymi stopami nie rosną<sup>172</sup>.

EDEK

*z ironią, przy stole*  
O ty! mój ptaku skrzydlaty,  
Ty raj!... ty maju... ty wiosno!...

FILO

O! o!

EDEK

Tak, tak, brachu, Sienkiewicz! Sienkiewicz!

FILO

Może ona nie czytała?

EDEK

Nie czytała? Ona wszystko już pożarła, całą bibułę – ona ciągle czyta. Bez wyboru. Chciałem to jakoś pokierować, ale diabła tam.

FILO

*zadowolony*  
Taka inteligentna?

EDEK

Nie inteligentna, ale odczytana. A zresztą nie piłuj mnie nią. Ja mam już tego wyżej uszów.

FILO

Kiedy wróci?

EDEK

Nie wiem.

FILO

Nie jesteś uprzejmy.

EDEK

*smutno*  
Jakbyś miał dziury w butach, dziury w portkach, dziury w mózgu, jakby ci było niewesoło i ciężko, to byś także nie był uprzejmy.

FILO

*serdecznie*  
Ja bym cię, Kula, do siebie zaprosił, jak Boga kocham, i wszystko ci dał, ale moi starzy, to taka para Dulskich, że aż w nosie kręci.

---

<sup>172</sup> *I tylko dziwię się, że kwiaty (...)* itd. – urywek poetycki umieszczony przez Henryka Sienkiewicza na kartach *Bez dogmatu* (Warszawa, 1958, PIW, oprac. J. Krzyżanowakiego, s. 382) jako rzekomy wytwór fantazji głównego bohatera – Leona Płozowskiego. Brzmi on właściwie: „I dziwię się tylko, że kwiaty / Pod twymi stopami nie rosną / Ty złoty mój ptaku skrzydlaty, / Ty maju, ty raj, ty wiosno!”

EDEK

Ja wiem, tyś dobry w gruncie rzeczy, ale twoje środowisko – bagno!

FILO

No – a ja romantyk.

EDEK

Diabła tam! pozujesz na romantyka. Szczeroci ani grdynia<sup>173</sup>. No... idź już...

FILO

Zostawię dla niej papierosów.

EDEK

Także coś. Idź już.

FILO

Aha! tu masz! Etykę.

*Wchodzi Żelazna i patrzy ze złością na Fila.*

EDEK

Kiedy oddać?

FILO

Weź całkiem. Nie krępuj się. Ja i tak bym spuścił.

## SCENA TRZECIA

*Ciż – Żelazna*

ŻELAZNA

Nie lubię wizytów.

FILO

Siawus, Edek!

ŻELAZNA

Proszę po papierach, bo podłoga świeżo umyta.

FILO

Nikt by się tego nie domyślił.

*wychodzi*

ŻELAZNA

Wymawiam sobie wizyty i żeby mi przez okno nie wpuszczać. Bo to jakby do jakiej nory złodziejskiej, a nie do chrześcijańskiego domu.

---

<sup>173</sup> *grdyni* – żartobl. grosz.

EDEK

Nie żadne wizyty, tylko kolega.

ŻELAZNA

Nie chcę. Jak ma się przyjmować kolegów, to pałac se wynająć.

*Edek włazi na stół, kładzie się we framudze okna i uczy się. Widać tylko jego długie, zwisające nogi w obszarpanych spodniach. Żelazna pierze i nuci pod nosem pieśń jakąś pobożną; coraz ciemniej, z kątów wysuwa się wilgotny, chorobliwy zmrok.*

## SCENA CZWARTA

*Ciż – Michasiowa*

*Michasiowa, blada i jeszcze dość młoda – w kaftaniku, wnosi kosz jak do bielizny, przykryty kawałkiem starej firanki. W koszu baletowe spódniczki, lusterko, pudełko ze szminkami, gorset, jakieś łachy. W milczeniu stawia kosz na łóżku Stefki, potem rozwiesza baletowe spódnice i trykoty na parawanie – wreszcie idzie do pieca i grzeje się. Michasiowa milczy.*

ŻELAZNA

Skończyło się!

MICHASIOWA

A jakże.

ŻELAZNA

No? a gdzie ona?

MICHASIOWA

Terkocze ze swoimi. Mówiła, żeby mleko było gorące.

ŻELAZNA

Właśnie, pieniądze się rodzą.

MICHASIOWA

I tak się pali.

ŻELAZNA

No, to co?

*Michasiowa milczy*

Nie pada tam?

MICHASIOWA

Nie Jeszcze.

ŻELAZNA

Dałby Bóg; będzie deszczówka na kolory.



MICHASIOWA  
I śnieg może.

ŻELAZNA  
No, to już nie!

MICHASIOWA  
Zima idzie.

ŻELAZNA  
Niech się skręci po drodze.

MICHASIOWA  
E, co tam pani – ale ja.

ŻELAZNA  
A jakże! ja, właśnie.

MICHASIOWA  
Zemgliło mnie  
*pije wodę.*  
Znów dostała cukierki i za dużo se podjadłam.

ŻELAZNA  
*z pogardą*  
Cukierki!

MICHASIOWA  
Ano, taki teraz widać zwyczaj!  
*Spogląda na chleb*  
Czyj to chleb?

ŻELAZNA  
Daleko by zajechała z tymi cukierkami.

MICHASIOWA  
Czyj to chleb?

ŻELAZNA  
Ano... tego...

MICHASIOWA  
*ułamuje kawałek i je.*

ŻELAZNA  
Tak sobie... ot...

MICHASIOWA  
Ta my z jednej wsi.

ŻELAZNA  
O! jakże to?

MICHASIOWA  
Ano z Biedoty  
*śmieje się gorzko.*

To jest jedna taka wieś, gdzie się takie rodzą. Idę! jeszcze trza przynieść. Nie dała, psiakrew, od razu wszystkiego zabrać, żeby się jej kiecki nie pogniosły. Ach! niech ją!...

*Miarkuje się*

A niech pani Żelazna nic jej nie mówi.

ŻELAZNA  
Niby co?

MICHASIOWA  
Że ja... trochę...

ŻELAZNA

Ja chrześcijanka, plotków nie robię.

*Michasiowa bierze pusty kosz i wychodzi. Żelazna chwilę pierze, wreszcie, śpiewając pobożną pieśń, podchodzi ukradkiem do stolika, spoglądając ciągle ukradkiem; wreszcie bierze nóż, kraje kawałek chleba szybko, zanosi go i wtyka pod poduszkę, po czym śpiewając ciągle ku bali<sup>174</sup>.*

## SCENA PIĄTA

*Żelazna – Edek – Daumowa – Hiszowska*

*Pukanie.*

ŻELAZNA  
Co za diabeł?

DAUMOWA  
*wsuwa głowę przez drzwi*  
Niech będzie pochwalony!

ŻELAZNA

Na wieki wieków!

*Obie panie wchodzą powoli, wsuwając z trudem swe olbrzymie kapelusze przez wąskie drzwi. Są bardzo strojne, szeleszczące, czarno ubrane, podśmiechują się trochę z cicha i spoglądają na siebie. Żelazna, która na widok dam trochę się zdumiała, zaczyna szybko odsuwać z podłogi papiery i ścierki.*

DAUMOWA  
Czy tu mieszka praczka?

---

<sup>174</sup> *ku bali* – Ogólny sens zdania wskazuje, że słowa te winny być poprzedzone brakującą uwagą sceniczną typu: „idzie”, „kieruje się” lub tp.

ŻELAZNA

To ja, do usług wielmożnej pani.

DAUMOWA

Dobrze, dobrze... cóż tu tak ciemno?

HISZOWSKA

I duszno.

ŻELAZNA

Wiadomo... w pralni... wiadomo... zaraz zapalę.

DAUMOWA

Tak. Bo to my chcemy się porozumieć co do koronek... nie wiem, czy pani też umie pracować koronki?

ŻELAZNA

W lot... w lot...

HISZOWSKA

A gipiury<sup>175</sup>?

ŻELAZNA

W lot... w lot...

zapala lampę, panie rozglądają się dookoła, spostrzegają baletowe spódnice i mówią do siebie: C'est ici, oui, oui...<sup>176</sup>

DAUMOWA

*spozstrzega nogi Edka wiszące u okna*

O! o! a to czyje?

ŻELAZNA

To... zaraz

*ściąga Edka.*

Proszę na dwór – ja tu mam interesa.

EDEK

*złazi z okna i ciągle się ucząc i patrząc w książkę owija się w pelerynę i wychodzi z izby ponosząc Demostenesa.*

HISZOWSKA

Czy to synek pani?

ŻELAZNA

Gdzie zaś... to sierota... przygarnełam... przytuliłam za swego...

DAUMOWA

To pięknie, to bardzo pięknie...

---

<sup>175</sup> *gipiury* (fr.) – rodzaj grubej koronki o wypukłym deseni; hafty ręczne na batyście.

<sup>176</sup> *C'est ici, oui, oui...* (fr.) – To tu, tak, tak...

ŻELAZNA

To obowiązek chrześcijański, proszę wielmożnej pani. Ta matką jestem mu rodzoną, Co robić! Może wielmożne panie siada...  
*podaje stolki.*

DAUMOWA

Dziękujemy! Trochę tu ciasno u pani!

HISZOWSKA

*cicho do Daumowej*  
Niech pani mecenasowa wprost...

DAUMOWA

*do Hiszowskiej*  
Pst... nie zdradzić... Tu jeszcze ktoś sypia...<sup>177</sup>

ŻELAZNA

A! to już lokatorka... panna Maliczewska.

DAUMOWA

Zdaje mi się, ona z teatru?

ŻELAZNA

Tak, ale to takie dopiero coś niecoś, bo to młode jeszcze.

DAUMOWA

A ona co? sierota?

ŻELAZNA

Ta... zdaje się... nie wiem...

HISZOWSKA

Dużo wam płaci?

ŻELAZNA

*podejrzliwie*  
Ta... różnie...

DAUMOWA

Ale... przecie...

ŻELAZNA

Dwadzieścia guldenty... z wiktem... a jakże...

---

<sup>177</sup> *Tu jeszcze ktoś sypia...* – Jak wynika z bezpośrednio następującej wypowiedzi Żelaznej, poprzednia uwaga została zrobiona pod jej adresem, toteż przed słowami: „Tu jeszcze ktoś sypia” winna być uwaga sceniczna: „Do Żelaznej”.

DAUMOWA

A... więc na mieszkanie i wikt?

*do Hiszowskiej*

No... więc tu wszystko w porządku...

HISZOWSKA

Zapiszę do sprawozdania...

DAUMOWA

*dyktując*

„U Stefanii Maliczewskiej, statystki teatralnej, znaleziono mieszkanie odpowiednie, wikt i...”  
a!...

*do Żelaznej*

Moja pani, bo my tu właściwie w najlepszym celu... My jesteśmy delegatki Towarzystwa Podnoszenia Kobiet...

ŻELAZNA

*trochę zaniepokojona*

Wielmożne panie mają pozwolenie z policji?

DAUMOWA

*z uśmiechem*

Nie, ale sumienie nam wydaje pozwolenie! My spisujemy i dowiadujemy się, z czego jaka dziewczyna żyje... no... Zresztą chodzi o to... Czy panna Maliczewska dobrze się prowadzi?

ŻELAZNA

*po chwili*

To ja się nią opiekuję.

DAUMOWA

Właśnie, właśnie, i to bardzo, bardzo dobrze... Ale zawsze...

HISZOWSKA

Tak czy nie?...

ŻELAZNA

Nie!

*po chwili*

Ja, proszę wielmożnych pań, jestem gdowa, chrześcijańska gdowa, i nigdy bym czegoś takiego pod dachem nie trzymała.

DAUMOWA

To bardzo piękne...

HISZOWSKA

Więc pani ręczy za prowadzenie się panny Maliczewskiej?

ŻELAZNA

A na co to? Ja ręczyć nie ręczę. Tylo mówię, że niby teraz...

DAUMOWA  
No, mniejsza...  
*do Hiszowej*  
Niech pani napisze: „Panna Maliczewska zostaje pod opieką zacnej kobiety...”  
*do Żelaznej*  
Nazwisko... bo zapomniałam...

ŻELAZNA  
Anna Żelazna.

DAUMOWA  
*patrzą się na siebie i śmieją*  
Anny Żelaznej! Tak! Możemy dodać, że panna Maliczewska nie okazuje skłonności do upadku...

ŻELAZNA  
Do czego, proszę wielmożnej pani?

DAUMOWA  
*z uśmiechem*  
Do upadku... To... taka przenośnia. To potrzebne do aktów towarzystwa.

HISZOWSKA  
Co tu tak pachnie?

DAUMOWA  
Gdzie?

HISZOWSKA  
A! to ten chleb! ten czarny chleb... *J'en rafolle...*<sup>178</sup> Już dawno nie jadłam.

ŻELAZNA  
Może wielmożne panie pozwolą?

HISZOWSKA  
Ależ...

DAUMOWA  
*pobłażliwie*  
Nie trzeba odmawiać.  
*Żelazna kraje kromeczki i podaje na spodku.*

HISZOWSKA  
Doskonały!

DAUMOWA  
Jakie z pani dziecko!  
*śmieją się.*  
Reasumując, panna Maliczewska jest uczciwa, porządna dziewczynka i ma być zabezpieczony!

---

<sup>178</sup> *J'en rafolle* (fr.) – Szaleję za nim.

HISZOWSKA

No? to my nie mamy tu co robić.

DAUMOWA

Naturalnie. Skoro jeszcze nie...  
*śmieją się.*

HISZOWSKA

Tak, skoro jeszcze nie...  
*patrzy w książeczkę*  
Mamy teraz być gdzie? zaraz... u tej, co ma kamienicę na rogu Piasecznej.

DAUMOWA

To będzie cięższy orzech do zgryzienia. Nie chwyta... nie chwyta... Mówię jej, tłumaczę, cóż?  
ona odpowiada, iż jej tak dobrze... z tą kamienicą... i... że jej tak dobrze z kamienicą.

HISZOWSKA

Straszne! straszne! o!  
*patrzy na zegarek*  
Już późno, chodźmy! nasi mężowie się niecierpliwia!

DAUMOWA

A mój się domyśli, to byłoby najgorsze.

HISZOWSKA

Zawsze przeciwny?

DAUMOWA

Strasznie.

HISZOWSKA

*nakładając rękawiczki*  
Trzeba mu wytłumaczyć, że to jest obowiązek po prostu.

DAUMOWA

Ale on ma swoje zasady. On po prostu nie może pojąć czegoś takiego i lęka się, ażebym ja nie przesła mimo takich kobiet. On mówi, że to ściiera puch...

HISZOWSKA

E! to przesada! Więc... z panną Maliczewską skończyłyśmy...

DAUMOWA

Chyba, że...

HISZOWSKA

Ach! broń Boże! Zresztą po co? ma wszystko... chyba przez *moral insanity*<sup>179</sup>.

---

<sup>179</sup> *moral insanity* (ang.) – znieczulenie moralne, niezdolność odróżnienia dobra od zła.

DAUMOWA

*wzdycha*

Toteż to... właśnie... to...

HISZOWSKA

*podchodzi do łóżka Stefki*

Jedno tylko... tak to wszystko w jednym pokoju. Moja pani Żelazna, tu jest jedna izba?

ŻELAZNA

Jedna... I tak co to kosztuje... to...

HISZOWSKA

Więc i ten młody człowiek także tutaj?

ŻELAZNA

Jaki młody człowiek?

HISZOWSKA

No... sierotka...

ŻELAZNA

A, Kulesza! Ano tak!

HISZOWSKA

To jakoś...

DAUMOWA

*bierze parawan, rozkłada*

Zaraz to zaaranżujemy. Tu jest parawanik. Trochę podarty... To my tu przyślemy wollatlasu<sup>180</sup> parę metrów...

HISZOWSKA

Tak, wollatlas! nieprzezroczysty...

DAUMOWA

I pani Żelazna będzie łaskawa kazać obić parawanik i pilnować... żeby zawsze... tego... *rozsuka ręce nad łóżkiem Maliczewskiej jak anioł stróż.*

ŻELAZNA

Dobrze, dobrze.

DAUMOWA

No, zostańcie z Bogiem, pani Żelazna – dziękujemy za chlebuś.

HISZOWSKA

A pannę Maliczewską opiece polecamy.

---

<sup>180</sup> wollatlas (niem.) – atlas wełniany.



ŻELAZNA

Jak matka... jak matka...

*kłania się*

Całuję rączki... niech Pan Bóg prowadzi.

*odprowadza w ukłonach obie panie i gdy wyjdą, mruczy do siebie przez zęby*

Bodajście karki skręciły!

*idzie do okna, uchyla i woła*

Można przyjść!

## SCENA SZÓSTA

*Żelazna – Edek, później Michasiowa*

*Edek wchodzi ucząc się dalej i mrużąc, jest trochę ośniewony, przechodzi przez scenę, taszczy stół przed lampkę, siada, zatyka obu palcami uszy i uczy się. Żelazna kończy pranie, bo zaczyna sprzątać koło komina, balię wynosi do sieni.*

ŻELAZNA

Która też to godzina?

*krzyczy*

która godzina?

EDEK

Nie wiem.

MICHASIOWA

*wchodzi, wnosi kosz, jest ośniewiona, stawia kosz i strzepuje chustkę.*

ŻELAZNA

Nie tu! nie tu! nie wolno mi chlewa z izby robić.

MICHASIOWA

A cóż to, wielkanocne święta czy co, że takie czystości?

ŻELAZNA

Co jest, to jest... nie wolno... Do sieni.

MICHASIOWA

Moja siostra płaci, to mnie wolno.

ŻELAZNA

Płaci za wikt i za spanie, ale nie za brudzenie podłogi.

*Michasiowa wyjmuje suknie lekkie i rozwiesza, potem śliczną bombonierkę stawia na koszu.*

ŻELAZNA

*oglądając bombonierkę*

To musi kosztować!

MICHASIOWA  
A musi!... proszę postawić...

ŻELAZNA  
O wa! jakbym to ja nie umiała z takim pudełkiem się obejść.

SCENA SIÓDMA  
*Ciż – Stefka*

*Stefka wchodzi cicho, wolno, w milczeniu przesuwa się przez scenę – cisza. Stefka wyczerpana siada na łóżku, zrzuca kapelusz. Milczenie.*

MICHASIOWA  
Tu są cukierki.

STEFKA  
*cicho*  
Dobrze! zostaw! a psiakrew! a psiakrew.

MICHASIOWA  
Dałaby Stefka parę szóstek.

STEFKA  
*cicho*  
Właśnie. Z czego? gryźnij się.

MICHASIOWA  
Dałaby Stefka parę szóstek.

STEFKA  
Ta idź do cholery... jak mówię, że nie mam, to nie mam...  
*kładzie się na łóżko*  
Tom zharowana!

MICHASIOWA  
To ja pójdę.

STEFKA  
*leży jak martwa*  
A nie spóźnij się o siódmej po rzeczy!

MICHASIOWA  
Znowu dziś Stefka gra?

STEFKA  
No – ta przecież opera wieczór.

MICHASIOWA

Ta musieli po południu zapłacić.

STEFKA

Rozenthalowa czekała i wzięła ratę. A zresztą, co u diabła, nie mam!

*Michasiowa powoli odziewa się w chustkę i wychodzi, Stefka leży na łóżku jak martwa, w rozpiętym żakiecie, i patrzy w sufit; chwila milczenia. Żelazna podchodzi do Stefki z garnuszkiem mleka w ręku.*

ŻELAZNA

Podwieczorek!

STEFKA

*cicho*

Zaraz, tylko odsapnę.

ŻELAZNA

Dolałam trochę kawy.

STEFKA

Jaj! a to co się stało?!

ŻELAZNA

No, tak, trochę... panna Stefka o której idzie do teatru?

STEFKA

O siódmej.

ŻELAZNA

A teraz?

STEFKA

Wpół do szóstej.

ŻELAZNA

No...

STEFKA

Co?

ŻELAZNA

Nic... nic...

STEFKA

*zrywa się*

Już odsapnęłam.

*Biegnie do Edka, zasłania mu oczy*

Siawus!

EDEK

Ta daj mi pokój!

STEFKA

Ta joj! nie ugryzę cię, diable nietykalny!

*patrzy na chleb*

Cóż się ten twój chleb tak skurczył?

*kraje sobie kawałek i je*

Może chcesz cukierków?

*Edek nie przerywając sobie nauki, wyciąga rękę w tył, Stefka mu wkłada parę cukierków.*

STEFKA

*śmiejąc się*

Na, masz! spożywaj! to są owoce mojej hańby!

*zaśmiewa się*

A wiecie co, że mnie pedały dziś bolą.

ŻELAZNA

Bo się panna Stefka zapracowuje.

STEFKA

Co się pani Żelazna taka słodka dziś zrobiła!

ŻELAZNA

Ja taka zawsze.

STEFKA

Właśnie!

*do Kuleszy*

To nie ten chleb, co zawsze.

EDEK

Bo to komysniak; kupuję teraz od żołnierzy, to dłużej potrwa.

STEFKA

I więcej napcha. Cóż dziś spietraś! Dużo?

EDEK

Trzy.

STEFKA

*siada na stole, gdzie Edek pisze*

A na celujący miałeś?

EDEK

Jedno, ale mi nie zapłacił. Jeszcze dwa mam na bardzo dobry i dostateczny.

STEFKA

A o czym dziś?

EDEK  
Wściec się. Trza opisać boleść Ojca Zadzumionych.

STEFKA  
Nie gadaj!

EDEK  
Jak Boga kocham! Takie ci Kakuś daje temata.

STEFKA  
I ty trzy razy takeś bolał ojcowsko?

EDEK  
Cztery. Na obstalunek trzy, a dla siebie czwarty.

STEFKA  
Ty za mało bierzesz.

EDEK  
Nie dadzą... No... usuń się... Jeszcze Demostenesa połknę.

STEFKA  
*pakuje się coraz więcej na stół*  
Ty, co to jest Spinoza?

EDEK  
Filozof.

STEFKA  
Żyd – bo Baruch.

EDEK  
Żyd.

STEFKA  
Co on zrobił?

EDEK  
Fi – lo – zof! Skąd ci przyszło?

STEFKA  
To Osterlo – ta z chórów, dostała dziś taką rolę. My bardzo się naradzały, co to. Żadna nie wiedziała. Ty mi napisz na kartce, co to – to ja im powiem. Dobrze? Ja ci dam cukierków. Ta Osterio ma szczęście. Ona mówiła, że to przez to, że ona ma proste nogi do trykot, to jej dali. Ale to nieprawda, bo ja mam jeszcze prościejsze... Tylko ona ma kochanka, co jest z dyrektorem na ty, i przez to ma protekę. Ach, psiakość słoniowa, żeby mi znaleźć kogo, co by był z dyrektorem na ty!  
*przewala się po stole*  
Żeby mi to znaleźć!

EDEK

Uważaj, co robisz!

STEFKA

*leży na stole*

Żeby mi jedną rolę dali, toby się przekonali, że mam talent... żeby jedną rolę...

*podnosi nogę, patrzy z uwagą na bucik*

O!... Byłabym wtedy bogata! Co dzień bym piła kawę, jeździła na gumach i tobie bym dała dużo monety – pedam ci, byłoby, no!

*ogląda bucik*

A to... a to...

*Nagle*

Masz tekturę?

*zrywa się na środek sceny*

EDEK

Weź jaką okładkę. Ja zawsze okładkami zeluję – grube...

STEFKA

Dziś gram damę, to muszę mieć swoje buciki – a klękamy do publiczności.

*zdejmuje bucik, pakuje tekturę*

Dawaj atrament.

*zasmarowuje*

EDEK

Czekaj!

*smaruje sobie także dziurę w bucie*

STEFKA

Ta co – ta prosto na skarpetkę?

EDEK

*smutno*

Durnaś! to ciało! – Tam masz kwiaty!

STEFKA

E! niech się wypcha z zielskiem. Dziś mi się już nic nie chce.

EDEK

Trza mieć odwagę.

STEFKA

*smutno*

Ty, Edek, to masz zawsze duże słowa w pogotowiu...

EDEK

*gorzko*

Choć to...

*Żelazna przez ten czas złożyła bielizną do kosza.*

ŻELAZNA  
Idę na strych.  
*wychodzi*

STEFKA  
A idź na złamanie karku.

EDEK  
No... wstawaj, muszę pozbierać papiery.  
*Stefka się podnosi ze stołu powoli.*

STEFKA  
Uf!.. jakby mnie kto zbił!  
*pukanie*

## SCENA ÓSMA

*Stefka – Edek – Sekwestrator*

SEKWESTRATOR  
Czy tu mieszka Stefania Maliczewska?

STEFKA  
A co pan sobie winszuje?

SEKWESTRATOR  
Ze sądu... mam opisać.

STEFKA  
*w lansadach*  
Pan się trudni literaturą?

SEKWESTRATOR  
Zajęcie ruchomości.

STEFKA  
*do publiczności robi oko*  
Oj! to ze sądu!

SEKWESTRATOR  
Sprawa Icka Ejzensztejna. Należność 27 koron, 58 halerzy... proszę nie utrudniać...  
*idzie do stołu*  
Muszę opisać...

STEFKA  
*obojętnie idzie do łóżka, kładzie się na nim*  
Ano, to se pan opisuj!  
*Wpada Żelazna*

ŻELAZNA  
*zasłania meble*

Co to? ze sądu? nie pozwolę. To wszystko moje. Panna Maliczewska nie ma nic. Jest u mnie sublokatorką...

SEKWESTRATOR  
Nie wiem nic... proszę nie utrudniać!

ŻELAZNA  
Ja przysięgnę. Meble moje, wszystko moje!

STEFKA  
*zanosi się od śmiechu*  
No wiecie... no wiecie...

ŻELAZNA  
I to moje! i to moje!  
*Edek zabiera papiery i wychodzi.*

ŻELAZNA  
*do Edka*  
Proszę nie wracać przed siódmą, bo ja mam interesa.

SEKWESTRATOR  
Kredens sosnowy.

ŻELAZNA  
*pędzi do kredensu*  
To mój! przysięgnę!

SEKWESTRATOR  
Można zrobić reklamację w sądzie. Nie utrudniać.  
*dochodzi do łóżka i bierze spódniczkę baletową*

STEFKA  
*zrywa się*  
Proszę położyć, to są narzędzia pracy.  
*bierze trykoty*  
Nie ruszać... narzędzia pracy...  
*nuci*  
Ty... ty... moje marzenie...

SEKWESTRATOR  
*spisując*  
Stół sosnowy, kanapa ceratą kryta, wypchana trawą... dość, starczy...  
*formalizuje, lepi marki*  
Tak.



STEFKA  
*tańczy po scenie*  
Pan żonaty?

SEKWESTRATOR  
Nie utrudniać!

STEFKA  
I dzieciaty?

SEKWESTRATOR  
Nie utrudniać! Opiekę i odpowiedzialność nad zajęтыми ruchomościami zdaje się teźże Stefani Maliczewskiej pod groźą odpowiedzialności paragrafu...

STEFKA  
Pan ma wprawę.  
*kładzie stare pantofle baletowe; Sekwestrator wychodzi*  
Żonie moje uszanowanie, dzieteczki proszę ucałować, a niech pan uważa, bo tam trochę błoto...  
*tańczy przed Żelazną*  
Babciu morowa, mam opiekę nad twoimi gratami.

ŻELAZNA  
To nie zabawne. Mogła panna Stefka tego Żyda zapłacić.

STEFKA  
*od razu smutnieje*  
Widać nie mogłam.

ŻELAZNA  
To źle, to trzeba mieć.

STEFKA  
Ta z czego?

ŻELAZNA  
Ja ta nie wiem, ale tak nie można.

STEFKA  
*nagle posepniejąc*  
Ja sama wiem, że nie można.  
*rzuca się na łóżko*  
Spać chcę! Żelazna! ma pani trochę spirytusu do maszynki? – nie mam czym się dziś ufryzować.

ŻELAZNA  
Nie mam.

STEFKA  
Co to będzie. Ja ciągle od innych pożyczam.

ŻELAZNA  
Ja ta nie wiem.  
*wygląda do sieni*

STEFKA  
*zwłóczy się z łóżka*  
Pójdę do grajzlerki<sup>181</sup> – może mi zborguje.  
*wywłóczy się z izby, otuliwszy czymkolwiek*

## SCENA DZIEWIĄTA

Żelazna – Daum

*Po wyjściu Stefki Żelazna zapala lampkę przed obrazem, robi trochę porządku w izbie, nasłuchuje; stukanie do drzwi, biegnie szybko, wchodzi Daum w futrze i kapeluszu.*

DAUM  
No?

ŻELAZNA  
Całuję rączki.

DAUM  
*odrzuca ją laską od siebie*  
Dobrze, już dobrze... no... gdzie?

ŻELAZNA  
Wyszła, za chwilę wróci.

DAUM  
Może nie wróci.

ŻELAZNA  
Ale... wróci... wróci... Jaki to wielmożny pan niecierpliwy. Może se wielmożny pan przysiadzie.

DAUM  
siada w futrze i kapeluszu  
Dobrze, już dobrze.  
*chwila milczenia*  
A... uprzedzona?

ŻELAZNA  
A jakże... a jakże.

---

<sup>181</sup> *grajzlerka* (niem.) – tu: sprzedawczyni w małym sklepiku z artykułami spożywczymi.

DAUM  
Zgodziła się?

ŻELAZNA  
Naturalnie.

DAUM  
No, to nie bardzo tam z tą cnotą, skoro tak zaraz...

ŻELAZNA  
Ta gdzie zaraz? Ta wielmożny pan nie wie, co to było? Ta aż mgląła... ta aż krzyczała... ale powoli... ta wielmożny pan rozumie... ta panienska, to uczciwa dziewczyna... to musi pogrymasować...

DAUM  
*odsuwa ją lekko*  
No, już dobrze, dobrze...

ŻELAZNA  
Ale ona będzie tak z początku udawała, że niby nie wie o niczym. Wielmożny pan rozumie, taka komedia...

DAUM  
*skrzywiony*  
Po co to?

ŻELAZNA  
I wielmożny pan także tak będzie, że niby nic. To tak, żeby nie poznała, że ja tak wielmożnemu panu dobrze życzę. Aż się jej wielmożny pan spodoba... tak za kwadransik!...

DAUM  
No, już dobrze, dobrze!

ŻELAZNA  
*z uśmiechem, cicho*  
A... co do tego...

DAUM  
*wyjmuje z pugilaresu 50 koron i daje jej*

ŻELAZNA  
Ta to tylko pięćdziesiąt.

DAUM  
*cicho*  
Drugie pięćdziesiąt... jutro...

ŻELAZNA  
Całuję rączki... całuję rączki!  
*chwila milczenia*

DAUM  
Coś nie ma.

ŻELAZNA  
Przyleci... przyleci... tylko tu do szynku, w tej kamienicy.

DAUM  
*skrzywiony*  
Pije?

ŻELAZNA  
Jezus Maria, takie dziewcząteczko! Tylko po spirytusik do kręcenia włosów... Wiadomo...  
młode, kokietka...

DAUM  
Ile ma lat?

ŻELAZNA  
Dziewiętnaście.

DAUM  
Czy tylko pewne?

ŻELAZNA  
Najpewniejsze. Wywąchałam metrykę.  
*chwila milczenia*

DAUM  
*wstaje*  
Zdaje się, że ktoś idzie.

ŻELAZNA  
*zagłąda do sieni*  
To somsiad. A jakby co, to wielmożny pan powie, że przyszedł oglądać kamienicę, bo kupuje.

DAUM  
Najlepiej niech nikt nie przychodzi.

ŻELAZNA  
Zarządę, zarządę. Jak ona przyjdzie, to zamknę drzwi, sama se przysiądę na dziedzińcu.  
*chwila, milczenia*  
Idzie!  
*Daum siada przy kominie ciągle ubrany, wchodzi Stefka.*  
Idę do trafiki.  
*Wysuwa się z izby. Stefka nie widzi na razie Dauma, który siedzi wciąż nieruchomy koło pieca w futrze i kapeluszu, nagle Stefka go dostrzega.*

## SCENA DZIESIĄTA

*Stefka – Daum*

STEFKA

Pan sobie winszuje?

DAUM

Nic.

STEFKA

To niewiele.

*krząta się koło swoich rzeczy teatralnych, układa sukienkę balową, wachlarz, kwiaty w koszu, staje, patrzy na Dauma chwile, nagle parska śmiechem*

DAUM

*ciągle siedząc*

Z czego się panienka śmieje?

STEFKA

Pan ma dobrą głowę.

*chwila milczenia, Stefka siada i zaczyna fastrygować na baletowej spódnicy wstążki. Jest odwrócona tyłem do Dauma, nareszcie odwraca się i patrzy na niego*

Właściwie – co pan tu chce?

DAUM

Kamienicę kupuję. Oglądam.

STEFKA

Kamienicę? to pan musi być bogaty.

DAUM

Tak sobie.

STEFKA

Nie ma „tak sobie”. Albo bogaty, albo nie bogaty. Trza porządnie gadać.

*po chwili*

Pan żonaty?

DAUM

Tak.

STEFKA

A dzieciaty?

DAUM

Tak.

STEFKA

A jakie żona ma imię?

DAUM  
Ewa.

STEFKA  
*do publiczności, grubym głosem*  
Jak w *Dziejach grzechu*.

DAUM  
Gdzie?

STEFKA  
E! pan nie czytał. Pan nie wygląda na takiego, co by książki czytał.

DAUM  
*ubawiony*  
A na co ja wyglądam?

STEFKA  
No... w każdym razie na dobry numer. Która godzina?

DAUM  
Wpół do siódmej.

STEFKA  
Psiakość słoniowa, nie zdążę.

DAUM  
Co?

STEFKA  
A to...

DAUM  
Po cóż sama? cóż nie mamy krawcowej?

STEFKA  
Ta z czego? tyż!  
*wstaje, idzie do komina, bierze mleko, pije*

DAUM  
Co panienska pije?

STEFKA  
Podwieczorek i kolację  
*biegnie do chleba Edkowego, kraje kawałek i rzuca, w przechodzie resztę Daumowi*  
Może pan też – komiśniak...

DAUM  
Co?

STEFKA

*dziecinnie, śmiejąc się*

Pstro...

*chwila milczenia. Daum zapala papierosa, Stefka gestem pokazuje, żeby zapaliła*

DAUM

*wabi ją papierosem jak zwierzątko*

Proszę!

*Stefka bierze papierosa, ale się go boi i wraca do szycia spódnicy*

Pani dziś występuje?

STEFKA

Właśnie! taki występ! statystuję... już trzy lata, ale co? ani protegi... ani nic... a przecież ja mogłabym grać.

*nagle zrywa się i idzie do Dauma*

Pan zna dyrektora?

DAUM

Znam.

STEFKA

Ale tak: „per – ty!”

DAUM

Tak.

STEFKA

*idzie do komina, klęka i grzeje żelazko od włosów*

Pan nie cygani?

DAUM

Nie!

*patrzy na żelazko*

O! ho!

*gasi papierosa, słycać zgrzyt klucza w zamku*

STEFKA

*obojętnie, ciągle przy piecu*

Co to? zamknął ktoś...

DAUM

No... dość tych komedii...

*przykręca lampkę, ciemność zalega norę, ledwo przez okienko mdłe smugi światła. Daum rzuca się na Stefkę z tyłu*

No...

STEFKA

*bezdalnie zdziwiona, z opuszczonymi rękami, nie rozumiejąc na razie*

Czego? co?

DAUM  
Cicho! cicho!

STEFKA  
*krzycząc – zrozumiała*  
Dać mi spokój! precz! precz!  
*wydiera mu się, on ją dopada, chwyta za włosy, pociąga w tył*  
Jezus! boli!

DAUM  
Cicho!  
*Stefka rzuca się ku oknu, wskakuje na stół, bije ręką w szyby, tłucze okno, krwawi sobie ręce*  
Oszalałaś!

STEFKA  
Ratujcie! ludzie! ratujcie!

DAUM  
Milcz, szelmo!  
*chce ją ściągnąć ze stołu, ona pokrwawionymi rękami bije go po twarzy i rękach i powala go.*  
*Drzwi otwierają się, wpada Żelazna.*

ŻELAZNA  
*szeptem*  
Jezus Maria! Na dziedzińcu słyhać!

STEFKA  
*placze serdecznie, zanosz się, rzuca się na swoje łóżko płacząc*  
Łajdak! łotr! łotr!

ŻELAZNA  
*szeptem, rozjaśnia lampę*  
Cicho, nic się nie stało.

DAUM  
*do Żelaznej*  
A to ładna historia! a tom się wplątał...

ŻELAZNA  
*półgł.*  
Wielmożny panie, ta ja nie wiedziałam...

DAUM  
*wściekły*  
Mówiła pani, że uprzedzona... Ładnie uprzedzona!

ŻELAZNA  
Wielmożny panie, klnę się na sumienie!



DAUM

Proszę mi dać się czym obetrzeć...

*Żelazna daje mu wody, on ściera z rąk krew ruchem Ponckiego Piłata.*

No... temu nie jestem winien.

*wyjmuje portfel i wyciąga angielski papierek, zalepia ranę i gubi 10 koron; gdy już ubrany do wyjścia, mówi*

A teraz oddajcie.

ŻELAZNA

*kłania się*

Wielmożny panie! ta wydatki!...

DAUM

*odrzuca ją*

Dobrze już, dobrze...

ŻELAZNA

*już przy wyjściu, zatrzymuje go*

A za szybę, wielmożny panie?

DAUM

Idźcie do diabła!

*wychodzi trzaskając drzwiami*

## SCENA JEDENASTA

Stefka – Żelazna, później Edek

ŻELAZNA

*idzie do łóżka, bierze poduszkę, włazi na stół i zatyka okno*

Panna Stefka zbiła szybę, proszę, żeby jutro zapłaciła...

STEFKA

*cicho*

Zapłacę!

ŻELAZNA

Szyba lagrowa...<sup>182</sup> Dwie korony...

STEFKA

Zapłacę!

*Żelazna krząta się jeszcze chwilę, potem odchodzi mrucząc. Stefka chwilę leży, wreszcie wstaje, siada i kończy sukienkę; wchodzi zmarznięty Edek, idzie do stołu*

EDEK

A tu co? jak po spaleniu! Moje zeszyty o! wypisy, i to pożyczone. Czy to ty?

---

<sup>182</sup> *szyba lagrowa* – szyba z grubszego szkła, w lepszym gatunku.

STEFKA

*cicho*

Ja!

EDEK

*placze*

Ano! to wiesz, wiesz, to świństwo!

STEFKA

Daj mi spokój! Żebyś ty wiedział, co tu było.

EDEK

O! to świństwo! mnie tak ciężko.

STEFKA

Durnyś... ja ci to odkupię... Żebyś ty wiedział... albo ci nie powiem... bo się wstydę...

*placze*

EDEK

*zainteresowany, zbliża się*

No, co?

STEFKA

*rzuca mu się na piersi i płacząc mówi*

Bo tu był taki stary... koń... taki... w futrze... i aż mnie złapał za włosy... i ciągnął po ziemi...

EDEK

*głupowato*

Czego chciał?

STEFKA

A to tuman!

EDEK

Aha!

*po chwili*

A ty co?

STEFKA

*z dumą*

Ano, wydarłam mu się.

EDEK

*podaje jej rękę*

To dzielnie. Wreszcie widzę w tobie człowieka...

STEFKA

Ta daj mi spokój, rękę sobie skaleczyłam.

EDEK

To nic! to chrzest... z tego wyjdiesz dzielniejsza.

STEFKA

Ładne nic!

*idzie w stronę komina, aby podkręcić lampkę, i spostrzega na ziemi banknot dziesięciokorony*

To on zgubił... nic innego... o! powalany krwią...

EDEK

Rzuć to!

STEFKA

Ale, także pieniądze!

EDEK

Rzuć to! Spal!...

STEFKA

Ta ty do wariatów idź!...

EDEK

To są nieczyste pieniądze.

STEFKA

Nie. Troszkę obłocone i troszkę krwi... ale...

*wyciera*

O! ani nie znać! dobra!

*biegnie do kosza, układa baletowe spódniczki, narzuca firanę, wkłada spiesźnie buciki, żakiet, kapelusz*

EDEK

To chodzi o moralny brud.

STEFKA

E! wypchaj się... jak przyjdzie Michasiowa, niech bierze kosz i niesie do garderoby...

*biegnie ku wyjściu*

EDEK

Poczekaj! gdzie idziesz?

STEFKA

*z tryumfem, już na schodach*

Idę długi płacić.

*wylatuje*

EDEK

*sam, patrzy na nią z pogardą, pluje i macha ręką*

Ot... kobieta...

*Idzie do stołu, szuka chleba, potem pod sofą, wreszcie z płaczem*

Co się, u diabła, z moim chlebem stało?  
*Zasłona spada*

## AKT DRUGI

*Scena przedstawia pokój w mieszkaniu Stefki. Meble zwyczajne, żydowskie, jakie dają do wynajęcia. Szafy dwie – szezlong, stoły – komoda, fotel bujający, dwa kosze pokryte dywanikami. Na ziemi tani dywanik. Na prawo od widza okno z firankami. Przed nim trzciniowa żardinierka<sup>183</sup> z trochę zeschniętych kwiatów. Dużo niesmacznych, a tanich głupstw. Od sufitu różowa sypialna ampla<sup>184</sup>. W głębi alkowa, zasłonięta firankami. Gdy się odsłania, widać łóżko blaszane, dość starannie zasłane, z różową kołdrą, piec – w głębi drzwi wejściowe, na lewo do kuchni. Na pierwszym planie stolik, przy podniesieniu zasłony Michasiowa klęczy – przy piecu i pali. Zmrok. Tylko z pieca oświetlenie*

### SCENA PIERWSZA

*Michasiowa – Daum*

*Michasiowa trochę lepiej odziana, ma bluzkę jedwabną, niebieską, starą, z koronkami – podartą spódnicę i boso. Gdy napali w piecu, siedzi przez chwilę na ziemi i patrzy w ogień. Słychać chrzęst klucza w przedpokoju, drzwi się otwierają i wchodzi Daum z masą paczek i dwoma butelkami. Michasiowa, która się zdrzemnęła – budzi się.*

MICHASIOWA

*uniżenie, ale złośliwie*

Wielmożny pan... całuję rączki... całuję rączki...

DAUM

*odsuwa ją laską*

No już dobrze, dobrze... nie ma panienki?

MICHASIOWA

Panienka na próbie.

DAUM

A z czego?

MICHASIOWA

Jakieś coś smutnego. Panienka tam będzie za Hiszpana...

DAUM

Stół trzeba przysunąć...

MICHASIOWA

*złośliwie*

Ta... noga odlatuje.

---

<sup>183</sup> *żardinierka* (fr.) – ozdobna podstawa lub kosz na kwiaty.

<sup>184</sup> *ampla* (łac.) – lampa wisząca z kloszem osłaniającym światło od dołu.

DAUM  
*wściekły*  
Znowu? ja płacić za wasze szkody nie będę.

MICHASIOWA  
Ta wielmożny panie! toto z tandety, nic nie warte, samo próchno.

DAUM  
Nieprawda.

MICHASIOWA  
Ta na wypożyczenie nic porządnego nie dadzą...

DAUM  
Cicho! nakryć stół!  
*do Michasiowej, która zapala lampę*  
Ja sam!  
*zdejmuje surdut i wchodzi na krzesło*  
Po co palić? Szkoda nafty!

MICHASIOWA  
*odchodząc do kuchni*  
Panienka ze swoich pieniędzy na naftę daje!  
*odchodzi, Daum po zapaleniu amplicy wchodzi z krzesła i obchodzi meble, sprawdzając, czy się trzymają, i mruczy. Michasiowa wraca z obrusem, nakrywa stół. Daum otwiera pakiety*

DAUM  
Proszę dać trzy nakrycia.

MICHASIOWA  
Ta jakie?

DAUM  
No... mamy trzy widelce... trzy noże...

MICHASIOWA  
I nie rozchodźcie się.

DAUM  
No, to na trzy osób starczy...

MICHASIOWA  
To ma być ktoś na kolacji?

DAUM  
Proszę nie rezonować, tylko nakrywać... Tu sardynki... tak... a tego nie ruszać... to kawior...

MICHASIOWA  
No... no...

DAUM

Wina to za okno... za okno...

MICHASIOWA

Ta jakie wina? jedna butelka i tyle awantur...

DAUM

No, już dobrze, dobrze...

*idzie do pieca*

Co tu tak zimno?

MICHASIOWA

No, bo się raz na dzień w piecu pali, a tam mróz.

DAUM

Powinno być cieplej.

MICHASIOWA

A zdałoby się. A u mnie w kuchni, to trza lód rano z ganku ode drzwi odrębywać... Ale jak trzeba szparować na wszystkim, to inaczej być nie może.

DAUM

*pali papierosy, po chwili*

Nikt tu nie przychodzi?

MICHASIOWA

Ta Jezu! ta wielmożny pan wiecznie się o to samo pyta. Ta kto miałby przychodzić? Ta panielka się już tak nudzi, jak ten pies...

DAUM

Niech czyta.

MICHASIOWA

Ojej! a co będzie na starość robiła?

DAUM

Ja widzę, że Michasiowa jej w głowie przewraca!

MICHASIOWA

*urazona*

Też coś!... co mnie do niej. Ona se tak życie układa, jak chce...

*po chwili*

No, a co będzie na kolację?

DAUM

Musi tam przecie być coś z obiadu.

MICHASIOWA

Właśnie. Tak się dużo robi.

DAUM

Zresztą to nie kolacja, to tylko przekąska...

MICHASIOWA

Bo ja bym może jeszcze połówdwy dostała.

DAUM

Nie trzeba... nie trzeba... to tylko przekąska...

MICHASIOWA

Niech będzie.

DAUM

*wstaje i widzi na stoliku pozew sądowy*

A to co?

MICHASIOWA

A to znów ze sądu.

DAUM

*wściekły*

Co? jeszcze? nie zapłacę! Jak Boga kocham, nie zapłacę!

MICHASIOWA

Ta niech wielmożny pan nie płaci... Ojej!

DAUM

Na ileż to?

MICHASIOWA

Na ośmdziesiąt...

DAUM

Czego? guldenów?

MICHASIOWA

Ta nie! ta koron! joj!...

DAUM

Za co to?!

MICHASIOWA

Ta panienka musi się na scenę ubrać. Ta na jutro dwie suknie – niby za to.

*chwila milczenia – Daum siedzi przy ogniu*

Herbaty zrobić?

DAUM

Tak, ale się zaparzy tę, co ja przyniosłem w papierku, a nie waszą...



## SCENA DRUGA

*Michasiowa – Daum – Stefka*

*Stefka wpada, jest ubrana trochę lepiej, ma wielki kapelusz z piórami.*

STEFKA  
*śpiewając*  
Platz da! jetzt kommt die Grette!<sup>185</sup>

DAUM  
No, nareszcie!

STEFKA  
Niby co – „nareszcie”? próba trwała... przez alembik<sup>186</sup>... to oni z dramatu tak nazywają;  
zdawało się, że będziemy nocować.  
*do Michasiowej, rzucając kapelusz*  
No, bierz to szutro!  
*układnie*  
A ja z nim mam na pieńku.

DAUM  
Ze mną?

STEFKA  
*pudrując się i przyczesując*  
A z nim, z nim... dlaczego się nie zobaczył z dyrektorem? Ciągłe mnie zwodzi.

DAUM  
Co Stefka chce? przecież ma rolę.

STEFKA  
To nie jest rola, to jest skandal. A potem to nie przez niego, tylko przez wypadek, że Bóg tak dał, że Milowicz pedał se zwichnęła, i mnie dali zastępstwo.

DAUM  
*leży na sofie*  
Ale dali.

STEFKA  
Ale ja prosiłam, żeby iść do dyrektora i prosić, żeby mnie dali na afisz, a oni zostawili Milowicz.

DAUM  
Mnie się tam nie spieszy.

---

<sup>185</sup> *Platz da! jetzt kommt die Grette* (niem.) – Miejsce zrobić! teraz wchodzi Greta.

<sup>186</sup> *alembik* (łac.) – różne etapy załatwiania jakiejś sprawy.

STEFKA

Ale mnie się spieszy. Ale on się boi skompromitować.

DAUM

*skrzywiony*

A cóż? mam się z czym chwalić? Zresztą ja jestem w porządku. Ja nic nie obiecywałem.

STEFKA

*smutno*

Ale ja sobie obiecywałam!

*do Michasiowej*

Co się śmiejesz?

MICHASIOWA

Panience się zdaje.

STEFKA

Widzę dobrze. Idź do kuchni

*z udaną grozą*

i naostrz nóż.

MICHASIOWA

Chryste Panie! na co?

STEFKA

*śmiejąc się*

Pozarzynam was! No, dalej! hop! A on niech Bogu dziękuje, że ona ma taki anielski charakter, bo inna toby takie piekło zrobiła, że... no!

DAUM

Toby mnie tyle widziała.

STEFKA

Ojoj! wielkie nieszczęście!

*Michasiowa wychodzi, Daum pociąga Stefkę do siebie. Stefka delikatnie mu się wysuwa i aby coś powiedzieć, leci do stołu*

Cóż to za bufet pierwszej klasy?

DAUM

*na sofie*

Jak Stefka przyrzeknie, iż będzie się przyzwoicie zachowywać, to może jeden z moich przyjaciół przyjdzie dziś na herbatę.

STEFKA

Jeżeli podobny do niego...

DAUM

O to nie chodzi. Ale – że ona zawsze się skarży, że się nudzi, więc jeżeli (powtarzam) potrafi zachować się przyzwoicie, języka nie pokazywać...

*Stefka język pokazuje.*

na nosie nie grać...  
*Stefka gra na nosie.*  
nie robić pajaca... słowem – mieć jakąś godność...

STEFKA

Wypchać się z godnością! Jak ten twój przyjaciel tu przychodzi, to on wie, co ja jestem i jaka moja sy – tu – acja!

DAUM

W każdej sytuacji można zachować się godnie i przyzwoicie. Niech patrzy na mnie, czy ja kiedy wyprawiam takie łamańce, jak ona? Nie – a dlaczego? bo wiem, co to jest godność.

STEFKA

On może tak długo gadać?

DAUM

Chodzi mi o to, ażeby ten mój przyjaciel wyniósł stąd wyobrażenie odpowiednie.

STEFKA

Jak to także nudna trąba, to niech zostanie, gdzie jest. Ja nie mam ochoty z nudów posiwieć.  
*milutko*  
A teraz – proszę stąd iść...

DAUM

Gdzie?

STEFKA

Na ulicę czy gdzie – bo tu zaraz przyjdą moi goście.

DAUM

Co za goście?

STEFKA

Moi. Klaka. Jutrzejsza. Na co? Jak on się nie zatroszczy, żeby mi wyrobić stanowisko, to ja się muszę troszczyć. Będę miała jutro po kuplecikach szmerek i brawko. Muszę to sobie urządzić – i udało mi się po wielu trudach i staraniach. Zaraz tu przyjdą moje klakiery i muszę ich czymś przyjąć...

*ogląda się smutno, że nie ma nic – nagle dostrzega stół. – Do kuchni*  
Michasiowa! – dyguj<sup>187</sup> tu tacę! Tak! z tego będą kanapki ef ef...

DAUM

Bardzo proszę – to jest moja przyjacielska przekąska.

STEFKA

Gwizdź na to!...

*Michasiowa wnosi tacę. Stefka stawia to, co na stole.*  
Tak! sardynki, szynka... prutek... maselko... ef... ef...

---

<sup>187</sup> dygować – nieść, dźwigać.

DAUM

Proszę nie ruszać, to kawior!...

STEFKA

Pycha! dawać kawior!... musi być zatrzęsienie kanapek...

DAUM

Czekać! ja sam!...

*wypadają wszyscy do kuchni – chwila milczenia – dzwonek. – Michasiowa wypada, wyrzucona przez Stefkę, która w progu kuchni, z nożem w ręku, mówi: „Poproś, niech zaczekają”.*

### SCENA TRZECIA

*Filo – I kolega – II kolega – III kolega i trzech innych z mandolinami, później Stefka*

*Widać rękę Dauma robiącą rozpaczliwe ruchy ku Michasiowej – z kuchni.*

DAUM

Mój surdut! mój surdut!...

*młodzież wchodzi, rozgląda się*

FILO

My do panny Maliczewskiej. Czy jest w domu?

MICHASIOWA

Jest. Prosi, żeby panowie zaczekali!

*wychodzi do kuchni*

I KOLEGA

*do Fila*

No... żeby taki wielki szyk, to nie bardzo.

FILO

No... co chcesz, przyzwóicie.

II KOLEGA

A może to dopiero przedpokój?

FILO

Nie. Tam jest tylko kuchnia.

III KOLEGA

Ja myślałem, że ona lepiej mieszka.

FILO

Ona się dobrze prowadzi.

I KOLEGA  
Ale...

FILO  
Tak jest. Ja wiem! Nigdy z nikim nie chodzi. Nawet z aktorem... No, a teraz, żeby nie pozapominać, jak się nazywamy. Ty  
*do Pierwszego Kolegi*  
Drwęski.

I KOLEGA  
Rwęski, mówiłem – a nie Drwęski.

FILO  
Niech ci będzie Rwęski, ty  
*do Drugiego Kolegi*

II KOLEGA  
Norymberski.

FILO  
To nie jest żadne nazwisko. Nie trzeba w niej budzić podejrzania, że się poprzyzywaliście...  
Niech będzie Janiszewski.

II KOLEGA  
Zgoda.

FILO  
Ty! Jastrzębski.

III KOLEGA  
Może by jednego hrabiego?

FILO  
Nie. Ona zaraz przewącha pismo nosem.

I KOLEGA  
Taka cwana?

FILO  
Ho! ho!... Ty – Gwaranz, ty Młodziejewicz, ty

I KOLEGA  
Coś z herbów.

FILO  
Ty Pomian, ty

I KOLEGA  
Coś ze zwierząt.

FILO  
Ty Wołowski. Ślicznie!...

I KOLEGA  
A ty? Rio – jak się przewiesz?

FILO  
Ja? – Jaroszewski. Pamiętać! Nie zasypać się. I... wiecie... to przyzwoita dziewczyna! I w drogę mi nie wchodzić, tylko dopomagać – bo ja ją kocham! Cicho! nie brząkać!... idzie!

STEFKA  
*wychodzi godna, robiąc artystkę; nie wie, co zrobić z rękami, jak debiutantka.*  
Panowie!

FILO  
Pani pozwoli się powitać. Oto moi koledzy, ci, o których mówiłem. Wszyscy są na pani rozkazy. Oto – kolega Drwęski...

I KOLEGA  
Rwęski.

FILO  
Norymberski, nie – kolega Pomian, Gwaranz...  
*do Kolegów*  
No... dalej, bo już pozapominałem!  
*każden coś mamrocze i kłania się.*

STEFKA  
Bardzo mi przyjemnie! bardzo! panowie tacy łaskawi, trudzili się aż tutaj.

FILO  
Cały zaszczyt dla nas.  
*długa chwila milczenia – nikt nie wie, co mówić. Stefka zakłopotana – nagle mówi z uśmiechem*

STEFKA  
Panowie będą łaskawi, posiadają!...  
*chłopcy siadają, pod dwoma łamią się krzesła – konsternacja, nagle Stefka wybucha śmiechem i zanosi się.*

II KOLEGA  
Pani daruje...

FILO  
Doprawdy... coś takiego...

STEFKA  
*śmieje się*  
Ależ to nic, to takie meble od siedmiu boleści. Ani na nich usiąść. To żydowskie. Nie ma tu między wami Żyda? No, to dobrze, to się żaden nie obrazi. Siadajmy na ziemi! Tak się przynajmniej nic nie załamie. Co? źle?

FILO

Ale cudownie!

*siadają w kółko na ziemi, Stefka pomiędzy nimi – rzuca im przedtem trochę poduszek*

STEFKA

Jak na Wschodzie! A jakbyśmy się załamali, to prosto, buch, do piwnicy. Ha! ha! ha!  
*śmieją się wszyscy zdrowym, dziecięcym śmiechem.*

FILO

Ja bym panią uratował.

KOLEDZY

I ja! i ja!

STEFKA

A to jak?

FILO

W powietrzu złapał.

STEFKA

Jak królową ze Szklanej Góry.

FILO

Królewicz z księżycy.

STEFKA

*do Kolegów*

A to nasi dworzanie... A ten najmniejszy kawaler – to paź. Co! – Tylko złotej karety nie ma!

I KOLEGA

My zbudujemy aeroplan.

STEFKA

Z pajęczyny – a pozbijacie gwoździami z diamentów i motor będzie złoty – a zamiast benzyny?...

FILO

Rosa z kwiatów.

STEFKA

Daleko byśmy zalecieli!

FILO

Słońce by rosę wypilo.

I KOLEGA

A pani gwoździe diamentowe by na kolczyki wzięła.

STEFKA

*smutno*

E!... nie!...

*ostrząsa się*

Ale poczekajcie... będziemy coś jedli!

*zrywa się, biegnie do drzwi od kuchni*

Dawajcie!

*wynosi tackę z kanapkami, za nią Michasiowa parę talerzyków*

Proszę! proszę!

*częstuje, chłopcy biorą – do Fila*

Ta najlepsza... dla pana... zaraz serwetki!

*wylatuje do kuchni*

FILO

*do Kolegów*

Co? prawda?

I KOLEGA

Ona mi się na scenie wydawała większa.

III KOLEGA

I młodsza.

II KOLEGA

Właśnie, że starsza.

FILO

Głupi jesteście. Ona jest cudna.

I KOLEGA

No... Milowicz ładniejsza.

FILO

Także!

*Stefka wraca – rozrzuca serwetki.*

STEFKA

Proszę! A!... jeszcze!... Michasiowo! korkociąg... kieliszki...

MICHASIOWA

*cicho*

Są tylko dwa.

STEFKA

No, to będzie dwa!...

*do chłopców*

No, napijmy się coś dobrego!

*Michasiowa wraca z dwoma kieliszkami. Stefka bierze z za okna butelkę i chce otworzyć.*



FILO  
Pani pozwoli!

MICHASIOWA  
*do Stefki cicho*  
Pan mecenas chce swego surduta!

STEFKA  
*jw.*  
A czy ja wiem, gdzie leży?  
*stawia na stole*  
O, tu – jeszcze dwie szklanki, a tu kubek od jaj – a tu głębsza popielniczka, a tu wazonik od kwiatów... Tak! po cygańsku!...

FILO  
*siadają i grupują się.*  
Panowie! Pijmy za zdrowie pani domu i jej jutrzejszego powodzenia!

STEFKA  
To już od was zależy!  
*trąca się z nimi*  
Michasiowo! Kanapki!  
*Michasiowa podaje znów tackę.*  
Doprawdy, że panowie mogą mnie na nogi postawić  
*Stefka to mówi z czarującym wdziękiem*

I KOLEGA  
Już my to urządzimy. Sprawimy pani klakę pierwszej klasy.

STEFKA  
Tylko żeby znów nie za dużo.

FILO  
*zarozumiale*  
My już mamy wprawę.

STEFKA  
Tak – z amatorstwa.

FILO  
Spodziewam się. Tylko my byle komu nie urządzamy owacji.

I KOLEGA  
Z pewnością.  
*Stefka biegnie do drzwi – i wola „Kanapki!” – przeze drzwi wysuwa się ręka Dauma w rękawie od koszuli z tacką kanapek.*

STEFKA  
Proszę panów jeszcze! i wina... trochę!.. teraz ja za panów zdrowie! Niech żyje moja klaka!  
*któryś brzdąknął na gitarze.*

Wino! muzyka!... taniec!... wesołość!... Boże! jak mi dobrze! jak mi czegoś dobrze!  
*Koledzy zaczynają grać walca „Metresa” – Filo do Stefki: „służę Pani!” – tańczą! I kolega zrywa się: „Teraz ja!” – porywa Stefkę – Filo gra na mandolinie chwilę – wreszcie odbiera koleżkę Stefkę – i tańcząc mówi jej do ucha.*

FILO  
Pani jest cudna!

STEFKA  
*śmiejąc się*  
I pan także!...

FILO  
Takie ma pani cudne oczy!

STEFKA  
Pan ma takie cudne usta!...  
*Mały Kolega kręci się sam – wpadają tańcząc na kolegów – krzyk, śmiech – nagle Stefka porywa najmłodszego – i woła*  
*Z paziem – drobna kaszka!*  
*zaczyna się kręcić, krzycząc roześmiana, inni koledzy wstają, niektórzy grają – inni tańczą;*  
*zabawa dziecinna i wesoła, wchodzi Michasiowa*

MICHASIOWA  
Proszę panienki!

STEFKA  
Co?  
*zatrzymuje się, wszyscy się zatrzymują*

MICHASIOWA  
Ciocia panienkę prosi na chwilę.

FILO  
Pani ma ciocię?

STEFKA  
*jakby ze snu zbudzona*  
Ale... o... czego chce?

MICHASIOWA  
Ciocia prosi, żeby było cicho.

STEFKA  
*jak w gorączce*  
E! niech się wypcha – dalej! drobna kaszka! bierzcie Michasiową!  
*Jeden z Kolegów chwytą Michasiową i kręci. – Stefka porywa I Kolegę – Michasiowa wyrwa się i wchodzi do kuchni, zaczyna się krzyk, zabawa i wrzawa – po chwili Michasiowa wraca z grobową miną i mówi*

MICHASIOWA  
Proszę panienki!

STEFKA  
*zła*  
Cóż znowu!

MICHASIOWA  
Ciocia jest bardzo chora – ma migrenę – i bardzo się gniewa.

STEFKA  
*przerywa i poważnieje*  
Mówisz – że się gniewa?

MICHASIOWA  
*znacząco*  
Bardzo!

STEFKA  
*zmieszana*  
Ano! to przepraszam panów... ale...

FILO  
*i koledzy także zmieszani*  
Ale my doskonale to rozumiemy... przepraszamy panią bardzo... ja za moich kolegów... dziękujemy za takie miłe przyjęcie...

STEFKA  
Mnie jest bardzo przykro, że...

I KOLEGA  
Ale, proszę pani – myśmy i tak mieli już iść.

FILO  
Tak! tak!

I KOLEGA  
A teraz! na pożegnanie! walca!...  
*zaczynają grać walca – Stefka odprowadza ich do drzwi*

STEFKA  
Polecam się panom jutro – po trzecim kupiecie... moi złoci...

I KOLEGA  
Proszę być spokojną – już pani nas posłyszeli!...  
*śmieją się i grając wychodzą*

## SCENA CZWARTA

*Filo – Stefka*

*Scena pusta – Stefka opiera się o piec i tak pozostaje zgnębiona, wsuwa się Filo i po cichu mówi ładnie na tle walca*

FILO  
Pani smutna?

STEFKA  
*przy piecu*  
Tak mi jakoś...

FILO  
Taka pani była przed chwilą wesoła.

STEFKA  
*wzdychając*  
No cóż? Chwila do chwili nie podobna.

FILO  
Tym lepiej. Rozmaitość. Jak łąka kwietna. Aż się śmieje.

STEFKA  
Tak... panu...

FILO  
A pani?

STEFKA  
Och! mnie!...

FILO  
Cóż pani brak? Pani młoda, śliczna – artystka – tylko się śmiać. Pani jeszcze nic nie przeszła... ja... to co innego.

STEFKA  
Właśnie.

FILO  
Na lata, to ja młody. Ale co ja już przeszedłem. Właściwie ja jestem starcem.

STEFKA  
E! to taka moda tak mówić.

FILO  
Ja jestem ponad to... Niech pani nie będzie smutna.

STEFKA  
Tak na rozkaz?

FILO

Tak – na prośbę.

STEFKA

A co panu na tym zależy?

FILO

Bo mnie zaraz tak smutno, jak pani pogasiła w oczach światełka. Takie pani miała cudne oczy, kiedy pani tańczyła walca.

STEFKA

Ba! żeby to można całe życie tańczyć walca.

FILO

Można... w przeniósni! Takie upojenie, taka radość, to może trwać całe życie.

STEFKA

A potem taki smutek...

FILO

Co tam myśleć, co potem? Dziś do nas należy! Niech żyje dziś! – Jaka pani cudna!...

STEFKA

Ciągle pan to powtarza.

FILO

Bo inaczej nie mogę. A ja, to już od Bóg wie kąd tak za panią... jeszcze jak pani mieszkała w tej suterenie...

STEFKA

A! to pan mi kwiatki przez Kuleszę dawał?

FILO

Ja!

STEFKA

Ja nie wiedziałam, bo on nigdy nie powiedział, od kogo, tylko że od „kolegi”... ani się pan pod wierszami nie podpisał. Ja nawet nie wiem, jak się pan nazywa?

FILO

*z uśmiechem*

Ja się nazywam... wiosna!

*chwila milczenia – Stefka powtarza cicho „wiosno” – a potem z wdziękiem.*

STEFKA

Ale tak – naprawdę?

FILO

*po chwili*

Januskiewicz.

STEFKA

A na imię? Tak w domu jak na pana wołają? Mama panowa?

FILO

Mamusia?

Filo...

STEFKA

To jak w *Balladynie*...  
*wchodzi Michasiowa*

MICHASIOWA

Proszę panienki?

STEFKA

*jak ze snu*  
Ach!... czego?...

MICHASIOWA

Ciocia panienkę prosi, żeby zaraz przyszła.

FILO

To ja pójdę... żegnam panią...

STEFKA

*z żalem*  
Szkoda! tak dobrze z panem porozmawiać! A Kulesza co robi – zdrów?

FILO

A – kuje!

STEFKA

I zadania odrabia za pana?  
*śmieje się*

FILO

*śmieje się*  
Pst!... to sekret.

STEFKA

E! wróble o tym gwizdzą!

FILO

Ale!

STEFKA

Na sumienie! Siawus!

FILO  
Siawus!...  
*chwyta ją za ręce i całuje w ramiona, w łokcie*

STEFKA  
*śmiejąc się*  
A to ładna historia...  
*wyrzuca go za drzwi*  
No! no! Dostyc dostyc!  
*Filo jest wzruszony i ona także – śmieją się nerwowo – Filo wychodzi – Stefka patrzy za nim – wraca na scenę – porządkuje meble – przez drzwi od kuchni wchodzi ostrożnie Daum – szuka surduta.*

## SCENA PIĄTA

*Daum – Stefka, później Michasiowa*

DAUM  
*skrzywiony*  
Gdzie mój surdut?

STEFKA  
*znajduje, ubiera się w surdut, który jest ogromny, i skacze przed Daumem*  
Oto surdut ekscelencji! oto surdut!...

DAUM  
*jw.*  
Proszę oddać – muszę iść teraz kupować drugie przyjęcie, bo prawie nic się nie zostało.  
Stefka zdejmuje surdut, podaje go z przesadą Daumowi.

STEFKA  
Ale kanapki były ef... ef...

DAUM  
Zaraz wracam! proszę nie zakładać łańcucha.

STEFKA  
Niech Bóg prowadzi! będę tęsknić...  
*Daum wychodzi – Stefka biegnie do niży i zaczyna się szybko przebierać z sukni w szlafroczek jasny genre kimono<sup>188</sup>. Śpiewa walca „Metresa” – wchodzi Michasiowa, sprząta.*  
Kto tam?

MICHASIOWA  
Ja!

---

<sup>188</sup> *genre kimono* (fr.–jap.) – rodzaj kimona.

STEFKA

Co? ładny ten chłopak, co ostatni poszedł.

MICHASIOWA

Takie to się nie liczy.

STEFKA

*w niży śmieje się*

A to dlaczego?

MICHASIOWA

Bo Stefka, to albo jakiego grzyba – albo takie coś, co ma mleko pod nosem, wynajdzie.

STEFKA

No, to się wyrówna.

MICHASIOWA

Właśnie.

STEFKA

E! nie truj mnie! Znów się nadaśałaś? Nieznośna jesteś. Wyrzucę cię.

MICHASIOWA

Właśnie.

STEFKA

A cóż? Dlatego, że jesteś moja siostra, to mam cię zawsze przy sobie trzymać?

MICHASIOWA

Tak Pan Bóg przykazał. A zresztą proszę mi dać comiesięcznie, to se pójde.

STEFKA

*cicho*

Właśnie...

*Pukanie do drzwi od kuchni.*

MICHASIOWA

A tam co wlażło do kuchni?

*po chwili Michasiowa wraca. Cicho*

Stefka! tam jest jakaś pani i chce z tobą gadać.

STEFKA

Pani? ze mną? – Z teatru?

MICHASIOWA

Ale! ubrana jak ktoś bardzo tego... i chce, żebyś była sama.



STEFKA  
*zaintrygowana*  
Ano, to poproś!  
*zapina pośpiesznie szlafrok na piersiach*

## SCENA SZÓSTA

*Daumowa – Stefka – Michasiowa*

DAUMOWA  
Czy zastałam pannę Maliczewską?

STEFKA  
To ja.

DAUMOWA  
Czy można z panią chwilę bezpiecznie porozmawiać, ale tak, żeby nikt nie wszedł.

STEFKA  
Ano – dobrze.  
*idzie, zakłada łańcuch ode drzwi wchodowych – do Michasiowej – cicho*  
Idź przed bramę i jakby stary szedł, to mu powiedz, niech sobie pospaceruje gdzie i nie lezie jeszcze na górę! – Proszę pani – już jesteśmy same<sup>189</sup>.  
*do Michasiowej*  
Ja zamknę za tobą drzwi kuchenne.  
*Stefka i Michasiowa wychodzą do kuchni – potem Stefka wraca*  
Jestem!

DAUMOWA  
*trochę stropiona*  
Pani jeszcze bardzo młoda.

STEFKA  
*śmieje się*  
Nie – to złudzenie optyczne.

DAUMOWA  
I bardzo wesoła?

STEFKA  
Dlaczego miałabym być smutna?

DAUMOWA  
No... każdy ma przyczyny do smutku. Usiądźmy! dobrze?

---

<sup>189</sup> *Proszę pani – już jesteśmy same.* – Zdanie to w przeciwieństwie do słów poprzednich, wypowiedzianych cicho, skierowane jest w sposób oczywisty do drugiej spośród rozmówczyń, toteż winno być poprzedzone informacją sceniczną „Do Daumowej”

STEFKA

O tu, na szezlongu... to jeszcze najpewniej.

DAUMOWA

*siada na szezlongu*

Panią pewnie dziwi, co ja tu robię. Otóż – powiem pani, że się panią bardzo interesuję.

STEFKA

A dlaczego?

*bierze jedno z krzeseł przy stole i taszczy przed Daumową.*

DAUMOWA

Widzi pani – jest nas kilka kobiet, dam właściwie, myśmy zawiązały takie stowarzyszenie.

STEFKA

*siada ostrożnie na krześle*

Aha! panie zbierają składki. Ale u mnie chuda fara.

DAUMOWA

Ależ nie. My nic nie zbieramy. My się opiekujemy samotnymi kobietami, które z powodów dla nas obojętnych (jakby to powiedzieć...) wykoleiły się... no... i...

STEFKA

No... i do czego to paniom?

DAUMOWA

Tak nam każe obowiązek sumienia.

STEFKA

Ja bym wolała co innego robić.

DAUMOWA

O, proszę pani – to wielkie szczęście, skoro się tak w kimś obudzi godność – poczucie przyzwoitości...

STEFKA

Taktu... moralności...

DAUMOWA

*stropiona*

Taktu... właśnie, właśnie.

STEFKA

Ja to co dzień słyszę.

DAUMOWA

Skąd? ja tu pierwszy raz.

STEFKA

*grubym głosem*

Ale i ja mam taką domową katarynkę...

*cienko*

przepraszam panią.

DAUMOWA

Tym lepiej, że jest u pani ktoś pojmujący godność człowieka. – Bo takie życie, jakie pani pędzi, to przecież nie może zadowolnić człowieka. Ten przepych, który panią otacza, nie wystarczy. Musi pani czuć w głębi niepokój...

STEFKA

Pewnie – bo – mam długi.

DAUMOWA

To jest nic w porównaniu z tą zbrodnią, jaką pani spełnia na samej sobie.

STEFKA

*zesuwa się z krzesła*

Ja?

*przysiada na ziemi*

DAUMOWA

Pani stoi w tej chwili poza społeczeństwem.

STEFKA

*śmieje się*

Ja na to gwizdzę.

DAUMOWA

Społeczeństwo potrzebne.

STEFKA

Do czego? do chrzaniu! Czy za mnie społeczeństwo długi popłaci?

DAUMOWA

Ale otoczy panią szacunkiem.

STEFKA

E! to luks. – Jak się ma już wszystko, co potrzeba, to wtedy można se porcję szaconku fundnąć.

DAUMOWA

Właśnie. Wtedy może już być za późno.

STEFKA

*smutno*

No, to się dziura w niebie nie zrobi.

DAUMOWA

Przecież... gdyby pani chciała... porzucić ten tryb życia i powrócić...

STEFKA

*trochę gwałtownie i ponuro*

I powrócić? gdzie? do suteryny. Oho! nie chyci. Źle mi tu, że no... ale tam... oho!...

DAUMOWA

Ja tam byłam – miała pani wszystko, dach, życie...

STEFKA

*gorzko bardzo*

No – niechby pani tak przyszło żyć i mieszkać – to ciekawa jestem, jakby pani długo wytrzymała.

DAUMOWA

Miała pani opiekę – tę samą kobiecinę.

STEFKA

*zasłania oczy dla ukrycia łez; gdy odrywa ręce, wzrok jej pada na futro Daumowej*

Właśnie... to pani trafiła w samo sedno....proszę pani, czy to plusz czy sealskiny?

DAUMOWA

*niedbale*

Sealskiny.

STEFKA

*wyciąga nieśmiało rękę i głaszcze*

Ale! to musi kosztować morowe pieniądze.

DAUMOWA

Nie takie drogie. Tysiąc pięćset...

*z uśmiechem*

prezent męża – za syna.

STEFKA

*gładząc futro*

Pani ma męża?

DAUMOWA

Mam.

STEFKA

*z wdziękiem dziecięcym*

Dobrego?

DAUMOWA

Bardzo – najzacniejszy człowiek.

STEFKA

I syna?

DAUMOWA  
I synka.

STEFKA  
Duży?

DAUMOWA  
O! to już mężczyzna.

STEFKA  
A ładny?

DAUMOWA  
Bardzo.

STEFKA  
A jak go pani w domu nazywa?

DAUMOWA  
Filo.

STEFKA  
Ja też mam jednego Fila. – Fila Januszkiewicza.

DAUMOWA  
*śmiejąc się*  
To nie mój syn. No... i widzi pani, gdyby pani była umiała się poprowadzić w życiu, miałyby pani, tak jak ja, dobrego męża, dzieci...

STEFKA  
E! mój mąż by mi takiego palta nie dał.

DAUMOWA  
*rozpiera się w palcie*  
No, kto wie. A zresztą czyż to palto stanowi szczęście?

STEFKA  
Ale pani się takiego palta chciało?

DAUMOWA  
Bardzo... ale...

STEFKA  
Ale co? Ja taka sama kobieta, jak pani, może nie? czy z innej gliny?

DAUMOWA  
Ale nie kosztem swej godności.

STEFKA  
Proszę pani – przecież pani to futro dał także mężczyzna.

DAUMOWA  
*zaskoczona, po chwili*  
Mąż.

STEFKA  
No, bo pani miała posag, to pani miała za co kupić sobie męża, a ja, biedusia, nie miałam posagu, to mnie kupili.

DAUMOWA  
*nie wiedząc, co mówić*  
Z panią trudno się dogadać.

STEFKA  
*wstaje z ziemi*  
Ano!...

DAUMOWA  
*wstaje, uprzejmie*  
Odchodzę! ale ja się jeszcze z panią zobaczę. Mam nadzieję, że pani rozważy moje słowa...

STEFKA  
*trochę serio*  
Ja pani coś powiem. Trzeba było wcześniej zobaczyć się ze mną. Teraz już za późno.

DAUMOWA  
Nigdy nie jest za późno.

STEFKA  
Właśnie...

DAUMOWA  
*dobitnie*  
Zresztą ustawa naszego towarzystwa opiewa, że wkraczamy czynnie dopiero wtedy – gdy już dany osobnik wybitnie zeszedł z prawej drogi.

STEFKA  
*podciągając nosem*  
Musztarda po obiedzie.

DAUMOWA  
Nie wdzieramy się w tajemnice. Nie zajmujemy się stroną plotkarską sprawy... Nie obchodzi nas, kto – dość, że... rzecz nielegalna, gorsząca.

STEFKA  
*naiwnie*  
Proszę pani, żeby tak towarzystwo długi płaciło.

DAUMOWA  
Nie należy robić długów. To ubliża godności człowieka.  
*Daumowa odchodzi do drzwi, Stefka za nią.*

STEFKA

Syty głodnemu nie wierzy. – Pani się nie perfumuje?

DAUMOWA

*mimo woli porwana jej humorem*

Nie. Mój mąż tego me lubi. Zakazuje mi.

STEFKA

Mnie także zakazują się perfumować. Mówią, że to kokotki tylko się perfumują. Ale ja panią coś nauczę. Niech pani zwilża *rafrechisserem*<sup>190</sup> brzeg sukni perfumami, to za każdym krokiem będzie smuga zapachu.

DAUMOWA

*śmiejąc się*

To będzie kontrabanda!

STEFKA

*śmieje się*

Niech będzie.

DAUMOWA

Doprawdy! szkoda mi pani!... Bardzo mi się pani podobała.

STEFKA

*pokazując na nią palcem*

Pani mi się także podobała.

DAUMOWA

*urazona, prostuje się*

Ale pani, panno Maliczewska, to jest osóbką *sans gêne*<sup>191</sup>.

STEFKA

*urazona*

O! proszę pani – mnie n i k t nie zaimponuje.

DAUMOWA

Czy mogę wyjść bezpiecznie – tak żeby mnie nikt nie widział?

STEFKA

Sądzę! ale najlepiej niech pani idzie kuchnią.

*Dzwonek*

DAUMOWA

A co? byłabym się złapała.

---

<sup>190</sup> *rafrechisser* (fr. *rafraîchisseur*) – rozpylacz.

<sup>191</sup> *osóbka sans gêne* (fr.) – osóbką bezceremonialną, nie krepującą się.

STEFKA

To jest tędy! Żegnam panią.

*ironicznie*

Pani daruje, że ją nie będę rewizytować – ale – nawet nie wiem, jak się pani nazywa.

DAUMOWA

*wyniośle*

To do rzeczy nie należy.

*uprzejmie*

Ja jeszcze panią zobaczę, żegnam... proszę rozmyślać o tym, co mówiłam...

*Dzwonek – wychodzi do kuchni – Stefka ją odprowadza, słysząc głos Stefki: „proszę – prosto, a na dole przez dziedziniec na lewo – całuję rączki”. – Stefka wraca, pokazuje za Daumową język i biegnie do drzwi wchodowych – otwiera, ale nie zdejmuje łańcucha. Słysząc głos Boguckiego: „Czy tu mieszka panna Maliczewska?” – Stefka odkłada łańcuch, wchodzi Bogucki, sztywny, 35 – letni mężczyzna – ma w ręku kwiaty.*

## SCENA SIÓDMA

*Bogucki – Stefka*

BOGUCKI

Panna Maliczewska?

STEFKA

*z wdziękiem*

To ja!

BOGUCKI

*ogląda się*

Miał tu być...

STEFKA

Nasz wspólny przyjaciel. Ale poszedł trochę się przeluftować. Niech się pan rozbierze i zaczeka.

BOGUCKI

Widzę, że pani uprzedzona o mej wizycie.

STEFKA

A trąbi mi o panu jak o archaniele.

BOGUCKI

*rozbierając się z palta*

Pani daruje...

STEFKA

To pan daruje, że nie ma przedpokoju.



BOGUCKI

*przedstawia się zupełnie correct*  
Jestem Bogucki.

STEFKA

Niech pan siada! o! nie tu!... nie tu!...

BOGUCKI

Czemu?

STEFKA

Bo to wszystko połamane. O, to się jeszcze trzyma...  
*Bogucki siada na szezlongu – Stefka stoi koło stołu.*  
Ja pana skądciś znam.

BOGUCKI

Może ze sceny. Ja często bywam w teatrze.

STEFKA

W pierwszym rzędzie?

BOGUCKI

Naturalnie.

STEFKA

A! a! czekaj pan... teraz już wiem! To pan z Milowiczówną...

BOGUCKI

*śmiejąc się*  
Może ja!

STEFKA

*leci do niego i wskakuje na szezlong*  
Ach tak! tak! pan po nią przychodził i czekał od strony damskiej garderoby.

BOGUCKI

Dawne czasy!

STEFKA

Trzy lata temu... Ja byłam wtedy jeszcze szkrab w balecie...

BOGUCKI

Nie przypominam sobie.

STEFKA

Bo nie było co...

BOGUCKI

*wstaje – idzie do wieszadła – podając jej kwiaty*  
Pani pozwoli trochę kwiatów...

STEFKA

*olśniona i ucieszona*

Dziękuję... postawię na widoku, aby go kłuły w oczy.  
*biegnie do niżej, bierze dzbanek z wodą, stawia na stole*

BOGUCKI

*za nią idzie*  
Czemu?

STEFKA

Bo on mi nigdy kwiatka nie przyniesie.

BOGUCKI

Co pani mówi!

STEFKA

O! o! pan go nie zna!... Ale dzięki Bogu, że to pan ten przyjaciel.

BOGUCKI

Dlaczego?

STEFKA

Bo pan jest do Boga i do ludzi. Ja się bałam, że to będzie znów jaki godny karawaniarz – jak on...

BOGUCKI

To on taki nudny?

STEFKA

Panie! to mało nudny! To jest całe szczęście, że ja mam taki anielski charakter i mogę z nim wytrzymać.

BOGUCKI

A to... niech go pani porzuci.

STEFKA

Właśnie. E! mówmy o czymś weselszym.  
*bierze go pod rękę*  
Ta Milowiczówna to pana porządnie oszukiwała.

BOGUCKI

*śmiejąc się – idą do szezlongu*  
Co pani mówi?  
*siadają*

STEFKA

*zanosząc się ze śmiechu*

Jak Bożię kocham, raz pamiętam, deszcz padał... to było po operetce... Pan miał czekać od strony naszej garderoby, a ona wyszła męską stroną. A pan czekał, a deszcz lał. Myśmy patrzyły przez okna i zaśmiewały się! taka była heca!...

BOGUCKI

To nieładnie ze strony Milowiczówny.

STEFKA

Dlaczego, jak pana miała wyżej uszów?

BOGUCKI

A ja byłem jej wierny.

STEFKA

Właśnie... pan na to wygląda...

BOGUCKI

*łaząc się do niej*

Niech się pani przekona...

*zgrzyt klucza w zamku*

## SCENA ÓSMA

*Daum – Stefka – Bogucki, później Michasiowa*

*Daum wchodzi z paczkami, staje w progu niemile dotknięty widokiem blisko siedzących dwojga – wreszcie mówi z udaną wesołością*

DAUM

A! już jesteś? przepraszam cię... musiałem wyjść.

BOGUCKI

*wita się z nim*

Nic nie szkodzi. Myśmy się już poznali.

STEFKA

I pokochali...

*pokazuje język. Daum robi rozpaczliwe miny*

BOGUCKI

*śmieje się*

Och, gdyby...

*Michasiowa wchodzi.*

DAUM

Proszę się zająć kolacją... właściwie... to nie jest kolacja...

STEFKA

*koło stołu z Michasiową*

Ale... przyjacielska przekąska...

DAUM  
*do Boguckiego*  
Posłałem ci wczoraj jedną ekstabulację<sup>192</sup>.

BOGUCKI  
Dziękuję, ale to trudno przeprowadzić.

DAUM  
Dlaczego?

BOGUCKI  
Ja proponuję, żeby raczej urządzić fikcyjną sprzedaż – o wiele będzie łatwiejsze.  
*Stefka wpada między nich*

STEFKA  
*dziecinnie*  
Nie – nie gadajcie o interesach – mówcie co wesołego.

DAUM  
Proszę bardzo przypomnieć sobie, co mówiłem. Niech pani będzie łaskawa sobie przypomni...

STEFKA  
Panie dobrodzieju, nie pamiętam.

DAUM  
*zirytowany*  
To szkoda. A ja prosiłem...

BOGUCKI  
*wstaje*  
O co chodzi?

STEFKA  
Pan dobrodzieju żądał, ażebym się godnie zachowywała. A to przecież nudne. Co? I pana to znudzi, bo pan to wesoły pasażer...

BOGUCKI  
Ależ naturalnie!  
*siadają na dawnym miejscu oboje. – Daum dogląda nakrywania stołu przez Michasiową*  
Niech mi pani powie – dlaczego Milowiczówna miała mnie wyżej uszów? Czy co mówiła?

STEFKA  
No, bo pan był zazdrosny i wyprawiał sceny.

BOGUCKI  
To nieprawda! Ona się tylko tak chwaliła. Ja nie mam takiej brzydkiej wady.

---

<sup>192</sup> *ekstabulacja* (łac.) – wykreślenie z księgi hipotecznej zapłaconego długu.

STEFKA  
To dobrze.  
*ogłąda się na Dauma*  
Szkaradna wada zazdrość.

DAUM  
*włażąc między nich*  
Czy ci kawior przyprawić z cytrynką?

BOGUCKI  
Dobrze!  
*do Stefki*  
Ja zresztą wszystko wiedziałem.

STEFKA  
*zainteresowana*  
I o Bucholtzu?

BOGUCKI  
I o Winnickim...

STEFKA  
Co pan mówi! Ale o jednym to pan nie wiedział, założę się...

BOGUCKI  
Ano, założmy się.

DAUM  
*włazi między nich*  
Bryndzę ci spreparować z korniszonami?

STEFKA  
Ach! nie przeszkadzaj nam! No... założmy się!...

BOGUCKI  
O co?

STEFKA  
Dyskrecja.

BOGUCKI  
A jak będzie niedyskretna...

STEFKA  
To trudno...  
*zaśmiewają się*

DAUM  
*zły, przy stole*  
Pani Maliczewska – może pani będzie łaskawa, powie, gdzie pani podziła kieliszek?

STEFKA  
A to piła!... zbił się!

DAUM  
Ślicznie!... ale było dwa...

STEFKA  
*wskakuje na szezlong – zeskakuje i biegnie do kuchni*  
Zaraz!

BOGUCKI  
*siedząc na swoim miejscu, ogląda się za nią*  
Ma śliczną linię... I bardzo sznitowna<sup>193</sup>.

DAUM  
Taka sobie. Może papierosa?  
*podaje porte – cigarres*<sup>194</sup>

BOGUCKI  
*bierze papierosa śmiejąc się*  
Cóżś taki skrzywiony? Ładna papierośnica.

DAUM  
To prezent!  
*Bogucki ogląda – Stefka wraca.*

STEFKA  
Jest jeszcze jeden  
*siada przy Boguckim*  
No, więc teraz panu powiem o kochanku Milowicz – ale o tym prawdziwym... To ładna. *bierze papierośnicę Dauma*

BOGUCKI  
To Dauma.

STEFKA  
Nie widziałam u niego.  
*kładzie na szezlongu*  
Ktoś z teatru.

BOGUCKI  
Pch!...

STEFKA  
To nie – pch!... bo my tych swoich naprawdę kochamy.

BOGUCKI  
Może wstąpić do operetki?

---

<sup>193</sup> *sznitowna* (niem.) – szykowna, gustowna

<sup>194</sup> *porte – cigarres* (fr.) – cygarnica

STEFKA

Nie, do dramatu, będzie pan brał ze mną razem lekcje. Ja się uczę do dramatu. Już umiem Desdemonę i Klarę, i teraz Julię...<sup>195</sup>

BOGUCKI

Co pani mówi?

STEFKA

Jak Boga kocham. Jeszcze Judytę<sup>196</sup>, to będę gotowa...

DAUM

*od stołu*

Proszę państwa na przekąskę.

STEFKA

Pan myśli, że ja jestem za młoda?

*wspina się na palce*

BOGUCKI

Ale przeciwnie. Pani jest wściekle zgrabna. I oczy ma pani pierwszej klasy.

DAUM

Proszę na przekąskę.

STEFKA

Właśnie, chodzi w dramacie o oczy. W balecie nogi, w operze gardło, w dramacie ślepiea.

BOGUCKI

Pani ma i wyraz, i oprawę – tylko nie wiem, jaki kolor.

STEFKA

Czarne... o, niech pan patrzy!

*zasłania oczy ręką, Bogucki jej rękę odsuwa – ona go bije po łapie. – Daum wściekły – odchodzi od stołu, bierze gazetę, siada opodal i zaczyna czytać*

DAUM

Jak państwo będą mieli ochotę – to może raczą...

STEFKA

A pan jakie ma oczy?

BOGUCKI

Szafirowe.

STEFKA

Co pan gada?

---

<sup>195</sup> *Desdemona, Klara... Julia* – Desdemona, bohaterka Szekspirowskiego *Otella*; Klara, przypuszczalnie bohaterka Fredrowskich *Ślubów panięskich*; Julia, bohaterka Szekspirowskiego *Romea i Julii*.

<sup>196</sup> *Judyta* – przypuszczalnie tytułowa bohaterka sztuki pani de Girardin.

BOGUCKI

Proszę zobaczyć!

*Daum chrząka znacząco – oni się oglądają na niego*

STEFKA

*cicho do Boguckiego*

Gniewa się.

BOGUCKI

Zdaje się.

STEFKA

Chodźmy jeść. Nie trzeba go drażnić.

BOGUCKI

Chodźmy!

STEFKA

*śmiejąc się*

*Zwłaszcza, że doktor zakazał...*

*bierze pod rękę Boguckiego i idą w stronę Dauma; składają mu ukłon głęboki*

*Idziemy na przyjacielską przekąskę.*

DAUM

No... nareszcie!

*wstaje i idzie z nimi do stołu – siadają. Stefka w środku*

*Koniaczkę!*

BOGUCKI

Chętnie. Ale jeść nic nie mogę, bo to wcześniej...

STEFKA

A ja to od macochy?...

DAUM

Proszę. Ale tylko jeden.

BOGUCKI

Dlaczego?

STEFKA

*do Boguckiego*

Pan żonaty?

BOGUCKI

Bóg strzegł.

STEFKA

A dzieciaty?



DAUM  
*zgorszony*  
Pani Maliczewska!...

STEFKA  
No, co?... a więc kiedy ani to, ani to – to nasze... kawalerskie!  
*trącają się kieliszkami, Daum lezie także*

BOGUCKI  
Ty tu nie masz co robić. Ty nie jesteś kawalerem.

STEFKA  
Tak! tak! tylko my dwoje.

DAUM  
*zaprzeczając*  
Przecież... cokolwiek.

BOGUCKI  
Kawałeczek szynki.

STEFKA  
Musztardy, przyniosę...  
*wylatuje do kuchni tańcząc i śpiewając*

BOGUCKI  
*patrzy za nią z upodobaniem, później na Dauma*  
Coraz jesteś kwaśniejszy. Cóż to? jesteś zazdrosny?

DAUM  
*wyniośle*  
Ja? o m e t r e s e zazdrosny? Za kogo mnie bierzesz?

BOGUCKI  
Tym lepiej. Nie będę się krępował...

DAUM  
No... w każdym razie...

BOGUCKI  
*śmiejąc się*  
A co! a widzisz!...

STEFKA  
*wpada mazurowym krokiem*  
Z czego się śmieją? Ona nie wie, ona chce się śmiać także...

BOGUCKI  
Niech pani siada. Jak pani nie ma, to zaraz ciemno w pokoju.

STEFKA  
*zachwycona*  
Joj!... pan będzie tu częściej przychodził? co?

BOGUCKI  
Ależ naturalnie. Jeśli pani pozwoli!  
*Daum chrząka*  
...jeśli państwo pozwolą... może się kiedy gdzie razem wybierzemy...

STEFKA  
*radośnie*  
Ach, Boże! żeby trochę się rozerwać...

DAUM  
O, co to, to nie. Moja sytuacja nie pozwala na takie wybryki.

BOGUCKI  
No – ja to rozumiem. Ale tak po ciemku wieczorem – za miasto, w zamkniętym powozie.

STEFKA  
*zła*  
E!... Jak na pogrzeb.

DAUM  
Nawet to byłoby za ryzykowne.

STEFKA  
Widzi pan, jakie ja mam wesołe życie.

DAUM  
To trudno. Inaczej być nie może.

STEFKA  
*do Boguckiego*  
Niech mi pan naleje koniaku.

DAUM  
Co to – to nie.

BOGUCKI  
Ale dlaczego?  
*nalewa*  
Za zdrowie przegranej dyskrekcji!

STEFKA  
*rozparta na stole*  
Dobrze  
*piją*  
Bardzo mi się pan podobał.

BOGUCKI

Mnie się pani także bardzo podobała.

STEFKA

*do Dauma*

A co? a co? i bez godności, i podobałam się. Proszę pana – a pan zna dyrektora teatru?

BOGUCKI

Znam!

STEFKA

*klęka na krześle i opiera się o stół – DAUM ją reflektuje, ona mu język pokazuje*

Ale na „ty”?

BOGUCKI

Nie.

STEFKA

E!...

BOGUCKI

A jak to pani potrzeba, to ja z nim bruderschaft kiedy wypiję.

STEFKA

Mój królu! zrób to – to ja ci wtedy powiem, o co mi chodzi...

BOGUCKI

Dobrze – zaraz dziś go wynajdę.

STEFKA

Mój królu!

*Bogucki wstaje*

DAUM

Co to? idziesz?

BOGUCKI

Mam bardzo ważne *rendez-vous*...

STEFKA

Z damą?

DAUM

Pani Maliczewska!

*Stefka gra na nosie.*

Pani Maliczewska!

BOGUCKI

*ubiera się*

Ale niebawem przyjdę... Pani pozwoli.

STEFKA

*koło drzwi podaje mu kapelusz*

Mój panie! niech pan przyjdzie! prędko! prędko!...

BOGUCKI

A ty pozwolił?

DAUM

*kwaśno*

Proszę!

BOGUCKI

*śmieje się*

Bez entuzjazmu! ale to mniejsza.

*do Dauma*

Zostajesz?

DAUM

Trochę.

BOGUCKI

Do widzenia!

STEFKA

Do widzenia! Pa!...

## SCENA DZIEWIĄTA

*Stefka – Daum*

*Michasiowa sprzęta ze stołu – Stefka przebiega około Dauma i gra na nosie*

STEFKA

Dzisz pama! zrobiłam konkietę.

DAUM

Właśnie. Jak wyszła – to on mówił, że jest zgorszony.

STEFKA

Kłamie jak pies. Bo – mówił, że ona ma linię... Ona podsłuchiwała!... No, a teraz raz dwa... muszę się uczyć Julii... dawajcie balkon<sup>197</sup>! Mam zadane na jutro... no!... stół...

*taszczy stół na środek sceny, wskakuje na stół – rzuca broszurę Daumowi – i woła*

Niech czyta Romea i sufleruje... dalej.

---

<sup>197</sup> *muszę się uczyć Julii... dawajcie balkon!* – Mowa o tzw. „scenie balkonowej” w dramacie Szekspira pt. *Romeo i Julia*, tj. o scenie drugiej aktu drugiego, rozgrywającej się w ogrodzie Kapuletów, w nocy. Jest to właściwie scena wyznań miłosnych Romea skierowanych do Julii, która ukazuje się w oknie, aby odwzajemnić uczucia kochankowi. Jest to jeden z najbardziej lirycznych fragmentów sztuk szekspirowskich, o dużej dozie ekspresji emocjonalnej.

DAUM  
*skrzywiony*  
Nie mam okularów  
*rozwała się na szezlongu*

STEFKA  
*grzecznie i miluchno*  
Jakkolwiek. No!... ona prosi...

DAUM  
*grożąc*  
Nie zasłużyła...  
*czyta*  
Coś błysnęło mi w oknie, ach! to Julii lica itd.<sup>198</sup>

STEFKA  
*na stole*  
Teraz ja!  
Romeo – niestety,  
Nazwisko twoje razi Kapulety.  
Bo, co jest Romeo – czyli to żrenica,  
Czy ręka? czy też która stopa... czy jaka  
część lica...<sup>199</sup>

DAUM  
czy stopa.

STEFKA  
No – to już powiedziałam...

DAUM  
Ale ona powiedziała „czy też która stopa”!

STEFKA  
Nie piłować... no, teraz on  
*pokazuje nogą na niego*

DAUM  
Zaraz!  
*czyta*  
Zieloność, barwa głupców, Porzuć modne stroje,  
O Julio Montepa! ty, kochanie moje!<sup>200</sup>

---

<sup>198</sup> *coś błysnęło mi w oknie (...)* itd. – Początkowe słowa Romea w momencie ukazania się Julii w scenie balkonowej. Jest to zniekształcony cytat z przekładu tej sceny przez Adama Mickiewicza. Brzmi on u poety: „Lecz stójmy, co to w oknie błysnęło zarazem? / To wschód słońca, a słońcem są Juliji lica” (*Dzieła*, 1948, t, III).

<sup>199</sup> *Romeo – niestety (...)* itd. – Słowa Julii skierowane do Romea (w. 37 – 43 tłumaczenia A. Mickiewicza). A oto poprawne brzmienie cytatu: „...Montegu! niestety! / Nazwanie tylko twoje razi Kapulety. / Za cóż osobę twoją wliczać między wrogi? / Ty nie jesteś Montegu, o Romeo drogi! / Bo i cóż jest Montegu? Nie jest to żrenica, / Ani ręka lub stopa, lub jaka część lica / Wrodzona człowiekowi – Montegu jest imię”.

<sup>200</sup> *Zieloność, barwa głupców (...)* itd. – Ustęp ten bynajmniej nie następuje po słowach Julii dopiero co zacyto-

STEFKA

Ale gdzie? gdzie? przeskoczył...

*Dzwonek*

Któż tam?

DAUM

Łańcuch? łańcuch?

*Michasiowa wpada na scenę – Stefka stoi ciągle na stole*

Nie odkładać łańcucha!...

MICHASIOWA

Wiem! wiem!

## SCENA DZIESIĄTA

*Ciż – Sekwestrator*

SEKWESTRATOR

Czy tu mieszka panna Maliczewska?

MICHASIOWA

Tu – a czego?

SEKWESTRATOR

W imieniu prawa – zajęcie.

*Michasiowa ponuro odkłada łańcuch*

MICHASIOWA

Sekwestrator przyszedł...

*Stefka zwraca się do Dauma – Daum chwyta futro i kapelusz i ucieka przez kuchnię*

STEFKA

*chwile bezradna – zeskakuje ze stołu – pędzi do drzwi*

Po moim trupie!

SEKWESTRATOR

*wchodzi*

Panna Maliczewska? Stefania? Przychodzę w sprawie Rozenbuszowej Ryfki... „Towary Modne”... kwota... pięćdziesiąt trzy korony...

STEFKA

*poznaje go*

Serwus, Brzezina! chodź pan!... ta pan stary znajomy!... Jak się pan miewa?... ale tu nic mojego nie ma...

---

wanych. Jest to ciąg dalszy początkowej apostrofy Romea pod adresem Julii, apostrofy otwierającej scenę balkonową, a zaczynającej się od słów: „Lecz stójmy, co to w oknie błysnęło zarazem” (zob. przyp. 198). Odpowiednie wiersze (7 – 10) brzmią u Mickiewicza: „Przestań być nimfą bóstwa zazdrosnego tobie: / Nimfy Dyjany chodzą w zielonej żalobie: / Zieloność barwa głupców. – Porzuć modne stroje! – / To ona! moja pani! o kochanie moje!”

SEKWESTRATOR

Znowu?

STEFKA

*zaśmiewa się*

Stale.

SEKWESTRATOR

*obchodzi dookoła, dostrzega srebrne porte – dgarres Dauma na szezlongu i rzuca się na nie jak drapieżca*

O... a to...

STEFKA

*robi ruch, jakby ocalić, ale się opamiętuje*

A to! I owszem!!! Bierz pan... bierz pan!...

*do Michasiowej, zanosząc się ze śmiechu*

Porte cigarres starego!... Pan Bóg go skarał!...

*okreca Michasiową, która się także śmieje – i puszcza się kankana, zadarłszy suknię, z dziecinnym rozpasaniem, śpiewając na całe gardło – „Pan Bóg go skarał”!... aż kurtyna zupełnie zapadnie*

*Zasłona spada*

## AKT TRZECI

*Ta sama dekoracja – dzień – przy stoliku, przy małym stoliku siedzi Stefka i fryzuje włosy*

### SCENA PIERWSZA

*Stefka – Michasiowa*

MICHASIOWA

*kręci się po pokoju*

Dałaby Stefka trochę pieniędzy.

STEFKA

*w matince niebieskiej batystowej i krótkiej wełnianej, szarej spódnicy*

Nie mam.

MICHASIOWA

Stale?

STEFKA

Tak. A jak ci źle – to se idź.

MICHASIOWA

Pewnie, że mi źle – jakbym u obcych służyła, to miałabym zasługi...

*Dzwonek – Michasiowa idzie do drzwi*

Może on...

STEFKA

Ale! on tylko wieczorem, cichcem lezie...

MICHASIOWA

Ale – był już we dnie dwa razy.

STEFKA

No – kto tam?

*Michasiowa uchyla drzwi – posłaniec oddaje bukiet i list.*

To pewnie od małego. Nie chcę!... oddaj!

MICHASIOWA

Kiedy już posłaniec poszedł.

STEFKA

Powiedziałam ci, żebyś nie przyjmowała nic od tego smarkacza...

MICHASIOWA

Ta czemu? ta wziąć można.



STEFKA

Nie chcę! Pewnie tam w kuchni znów drzwi otwarte.

MICHASIOWA

Zamknijcie! Trzeba zobaczyć, co on pisze.

STEFKA

Naturalnie. Ani myślę.

MICHASIOWA

To ja przeczytam!

*siada przy stole i czyta list Fila*

Perłami skuję twe śmigłe ręce,

Na nie rozsypię twych włosów złoto,

Więzami ducha...

*wzdycha*

Ładnie pisze, tylko trudno czytać.

STEFKA

Ciekawe, komu on to znów ukradł?

MICHASIOWA

Ta co miał ukraść? Przecie nie ma przy liście nic, jeno kwiaty.

STEFKA

Po co mi to zielsko?

MICHASIOWA

To niech mu Stefka powie, żeby zamiast kwiatów przysyłał kolonialne towary... To będzie wydatniejsze.

STEFKA

Głupiaś.

MICHASIOWA

Co – głuptas... to jeden pieniądz.

*Zaczyna czytać*

Perłami skuję twe śmigłe ręce...

STEFKA

A to piła...

MICHASIOWA

Albo żeby mi pensję zapłacił...

STEFKA

Ty mi się nie waż mówić o tym – ani jemu, ani staremu...

MICHASIOWA

Pewnie. Jakbym się prezentowała za siostrę, to nie wypadaloby mówić – ale tak, za sługę, to co, że się upominam o swoje!

STEFKA

Ja ci zapłacę.

MICHASIOWA

Na święty Jury – jak będą w niebie dziury. Mogłaby też Stefka lepiej panu powiedzieć, że ja siostra, toby się wstydził i zapłacił.

STEFKA

Niech cię Bóg broni! on mi to przecież wyraźnie zapowiedział, żebym mu nigdy o rodzinie nie wspominała. Ja ci to zaraz postawiłam za warunek. Jak chcesz być u mnie, dobrze. Ale – jak sługa... Zgodziłaś się. Więc – keine gadanie być nie może.

MICHASIOWA

*ponuro*

Bo ja myślałam, że się tu będzie przelewać.

STEFKA

O, to to!... tędy go wiedli.

*Dzwonek*

Któż tam?

*Michasiowa idzie do drzwi*

## **SCENA DRUGA**

*Też same – Filo (w ubraniu cywilnym) – Bogucki*

FILO

W domu?

STEFKA

*jednym susem zrywa się z sofy*

Czego? czego?...

FILO

*zmieniony*

Dwa słowa. Coś o premierze. Kiedy? Chcemy urządzić owację...

STEFKA

Nie mnie brać na kawał! Pan wie, że nie gram w tej premierze i że mam wasze owacje pod podeszwą. Ja zakazałam tu przychodzić! Ja nie chcę! Ja nie lubię, jak się za mną włącza...

FILO

Ja się nie włączę, bo ja jestem pani cień!...

STEFKA

*wraca, do szezlongu*

No... ja mam też los. I proszę kwiatów nie przysyłać, bo pan na to nie ma pieniędzy...

FILO

To do pani nie należy. Ja bym ukradł gwiazdy, aby pani rzucić pod nogi.

STEFKA

*śmieje się*

A tymczasem pan sprzedaje książki...

FILO

Nieprawda. Ja mam swoje dochody. Ojciec mi daje pensję.

STEFKA

Pięć koron...

FILO

Trochę więcej.

STEFKA

Wszystko jedno. Nie na to, aby pan kwiaty kupował. Zresztą ja nie chcę... nie chcę...  
*tupie nogami i biegnie do okna*

FILO

To trudno. Ani pani, ani ja na to nic nie poradzimy. Ja kochać panią będę do śmierci, a że miłość wywołuje miłość, pani mnie także pokocha...  
*siada, na krześle na środku i patrzy na Stefkę spode łba*

STEFKA

Ja pana więcej znienawidzę.

FILO

*ręce w kieszeniach od spodni*  
Tym więcej panią kochać będę.

STEFKA

Pan niech idzie do szuby.

FILO

*ponuro*

Ja jestem – w szkole miłości.

STEFKA

*powraca do szezlongu*

Ja do rodziców pana napiszę.

FILO

Tym lepiej – sytuacja się od razu wyklaruje.

STEFKA  
Jaka sytuacja?

FILO  
Moja i pani. Przejdę walki, piekło – ale zwałę to wszystko i utworzę drogę dla nas obojga...

STEFKA  
Gdzie???

FILO  
Do wspólnej egzystencji.

STEFKA  
*idzie do lustra*  
Pan ma źle w głowie.

FILO  
*ponuro*  
A nie zdołam zwalczyć przeszkód – zginiemy razem!

STEFKA  
*robi perskie oko*  
Właśnie.

FILO  
Czy pani sądzi, że ja bym panią samą na świecie zostawił? Nigdy! Wszystko czyha na pani wdzięk, niewinność, młodość. Wszystko! Wszak teraz ciskają na panią ostatnie obelgi. Mówią o pani straszne rzeczy...

STEFKA  
*zaciekawiona*  
Co mówią?

FILO  
*wstaje, ale pozostaje na środku*  
Nie powtórzyłbym nigdy tych szkaradziejstw z obawy, aby panią nie znieważać. Ale niech pani będzie spokojna. Ja nie wierzę! Ja jeden na świecie znam panią i wiem, kim pani jest. – I zawsze w obronie pani stanę, choćby mi życie utracić przyszło. Śmierć samą bym wyzwiał i zwalczył. Proszę mi wierzyć.

STEFKA  
*siada z nogami na sofie*  
Że też pan wiecznie o tej śmierci gada.

FILO  
Bo się jej nie lękam.

STEFKA  
A jakby przyszła, toby pan uciekał za piec... Ale co tam śmierć! niechby się tu zjawił jaki profesor, pan by uciekł.

FILO  
Nigdy! Pani mnie nie zna.  
*Dzwonek*

STEFKA  
No... no... może profesor.

FILO  
*nie rusza się, z rękami w kieszeniach spodni*  
Świat cały wyzywam do walki o panią...  
*siada na krześle*  
A zresztą ja się nikogo nie boję, bo jestem po cywilnemu!

STEFKA  
Tymczasem niech się pan wynosi przez kuchnię.

FILO  
*siedzi*  
Ani myślę.  
*Dzwonek.*

STEFKA  
Proszę – to może być moja koleżanka...

FILO  
*jw.*  
Niech wejdzie.

STEFKA  
Nie chcę, aby mnie wzięła na język.

FILO  
*jw.*  
Niech spróbuje –potrafię panią obronić.

STEFKA  
Ach Boże!...  
*po chwili*  
Aha!... a może ja o pana jestem zazdrosna i boję się, aby mi pana nie odebrała...

FILO  
*zrywa się*  
Skoro tak... to pójdę... ale wrócę!...

STEFKA  
Nie dziś – proszę bardzo!

FILO  
Dla mnie nie ma zakazu. Ja... wrócę!...  
*Dzwonek – Michasiowa idzie otwierać*

MICHASIOWA

Ja bym nie radziła, żeby, panicz tu siedział.

FILO

Idę!... Niebawem...

*wychodzi*

STEFKA

*szybko*

Żebyś mi go więcej nie wpuszczała. Otwórz!

MICHASIOWA

Ta co się spieszyć. To pewnie ktoś z rachunkiem  
*uchyla drzwi, przez łańcuch widać Boguckiego*

BOGUCKI

Panienska w domu?

MICHASIOWA

Zaraz!

*do Stefki szeptem*

Jesteś w domu – czy nie?

STEFKA

Kto?

MICHASIOWA

Ten pan, przyjaciel starego...

STEFKA

Ale jestem – proś!...

MICHASIOWA

*otwiera*

Panienska jest.

*Bogucki wchodzi, ma w ręku paczkę.*

## **SCENA TRZECIA**

*Bogucki – Stefka – Michasiowa*

STEFKA

Cóż tak rano?

BOGUCKI

*uprzejmie*

Chciałem pani jak najprędzej przynieść, co pani wie...

STEFKA  
O! o! o!

BOGUCKI  
Proszę!  
*podaje jej zawiniątko*

STEFKA  
*rozpakowuje – boa, papier rzuca na ziemię koło szezlonga*  
Pycha!  
*rzuca mu się na szyję i całuje go – przygląda się*  
Kogucie!

BOGUCKI  
*zmieszany*  
Pani takie chciała...

STEFKA  
*dobry charakter jej bierze górę*  
Ja mówiłam, strusie... ale to nic. Śliczne.

BOGUCKI  
A zwłaszcza, że jednej malutkiej osobce ślicznie...

STEFKA  
Może za duże? Co? Mnie się zdaje, że wyglądam jak pies w chomącie...  
*skacze na sofkę, ogląda się w lustrze, nie zdejmując boa*  
siupaj pan także...  
*Bogucki siada obok niej.*  
Jak mi się stary zapyta, skąd wzięłam, to powiem, że mi pan dał. Niech się wstydzi, że taki skąpy i inni panowie mi prezenta dają.

BOGUCKI  
Ja w ogóle nie rozumiem, jak panią można czegoś pozbawiać. Przecież to największym, szczęściem jest otoczyć kobietę zbytkiem i przepychem...

STEFKA  
No – proszę pana... a niech pan tylko tu spojrzy...

MICHASIOWA  
*w głębi*  
Mnie się już nawet nie chce kurzów ścierać z tych gratów.

STEFKA  
*surowo*  
Niech Michasiowa pójdzie zobaczyć w kuchni, czy mnie tam nie ma...  
*Michasiowa wychodzi.*

BOGUCKI  
Panią to należałoby postawić w serwantce, jak figurkę z porcelany...

STEFKA

*powoli smutniejąc*

To nie. Ale widzi pan, ja bym chciała choć w mojej sytuacji mieć tyle pieniędzy, aby ludziom gardła pozatykać. A tak, to mną poniewierają dwa razy tyle i tak mi się zdaje, że każdy to ma do mnie żal. za to, że ja mam tak mało pieniędzy... Byle kto się nade mną znęca i poniewiera. I stróżowa, i lokatorzy, i gospodarz, a ja przecież drożej płacę jak inni.

*po chwili*

Ja panu daję słowo – że to wszystko, to diabła starego nie warte.

BOGUCKI

Ja ciągle powtarzam, panią potrzeba otoczyć zbytkiem.

STEFKA

Ja panu powiem, że to znów nie takie konieczne. Ja sobie dużo rzeczy umiem wyperswadować. Nie ma, no to nie ma. Ale, widzi pan, ja mam ambicję...

BOGUCKI

Co?

STEFKA

Am – bi – cję. Żeby ja się tylko dochrapała czego w teatrze, to już ja bym sobie w życiu dała radę...

*po chwili*

A pan... widział dyrektora?

BOGUCKI

Mam się z nim zobaczyć jutro rano.

STEFKA

I będzie mu pan mówił o mnie?

BOGUCKI

Naturalnie.

STEFKA

*wstaje i idzie do stołu, siada przy nim*

Bo jak ja będę miała s t a n o w i s k o – to będzie wolno mi robić wszystko, co zechcę – prawda? Już taki świat. Ja to widzę...

*Bogucki idzie za nią, bierze jej rękę i całuje każdy palec.*

Tylko Daum widzieć tego nie chce. Panie! on się tak mnie wstydzi, pan nie ma pojęcia. Zresztą każdy się mnie wstydzi. Pan także...

BOGUCKI

*stoi obok niej*

Cóż znowu? Jakby mnie pani kochała, to ja bym się tym chwalił – przecież to szczęście.

STEFKA

Ale...



BOGUCKI  
Daję słowo.

STEFKA  
Chodziłby pan ze mną pod rękę?

BOGUCKI  
Pod obie.

STEFKA  
W biały dzień?

BOGUCKI  
W najbielszy.

STEFKA  
*zrywa się*  
To chodźmy!

BOGUCKI  
*Pardon!* jest różnica. Stefka mnie nie kocha...

STEFKA  
E! co panu po mojej miłości.  
*idzie do szezlonga i siada na swoim miejscu*

BOGUCKI  
Widocznie, że mi „coś” – i to bardzo... bardzo...  
*głaszcze ją po włosach*  
Moja Stefuś!... a takie to młode, a takie to kochane...

STEFKA  
*kładzie się jak dziecko i przymyka oczy, tyłem do publiczności. powoli odwraca się i widać,  
jak ma zamknięte oczka*  
Niech gada jeszcze...

BOGUCKI  
*siada obok niej od wewnątrz sceny*  
Żeby było moje – to na rękach by ją nosił, dopomagał, czuwał – pielęgnował...

STEFKA  
*z przymkniętymi oczami*  
Niech gada jeszcze...

BOGUCKI  
Opiekował się, kochał...

STEFKA  
*jw.*  
Miałaby stanowisko.

BOGUCKI  
...pierwszorzędne...

STEFKA  
*jw.*  
*cichutko, słicznie*  
I długów by nie miała.

BOGUCKI  
I długów by nie miała... Wszystko by to jej dał, gdyby była jego.

STEFKA  
*otwierając oczy, dzieciennym głosem*  
To niech ją sobie weźmie...

BOGUCKI  
*pochyla się ku niej roznamiętniony*  
Stefuś...

STEFKA  
*zrywa się – odtrąca go i po chwili tuli się*  
Ale nie... nie... Niech ją sobie weźmie stąd precz... niech ją sobie weźmie na zawsze... na zupełnie...

BOGUCKI  
*stygnać*  
Nad tym to trzeba się zastanowić.

STEFKA  
*wzdychając*  
Tak!...

BOGUCKI  
Ja przedtem muszę się przekonać, czy Stefka mnie kocha.

STEFKA  
*patrzy na niego tępo, potem zrywa się*  
Ehe!... nie ma głupich!  
*perskie oko – biegnie do stołu*

BOGUCKI  
*wstaje*  
A tak nie trzeba mówić, bo to teraz cały urok psuje.

STEFKA  
*przy stole*  
I mnie też dużo rzeczy u r o k psuje.  
*z wybuchem*  
E!... ja już widzę, że ja tak zginę...

BOGUCKI

O! o! zaraz wielkie słowa...

*Chrzęst klucza w zamku – drzwi się uchylają, widać Dauma przez łańcuch, jak usiłuje wejść.*

## SCENA CZWARTA

*Ciż sami – Daum*

DAUM

*za drzwiami wściekły*

Panno Maliczewska! panno Maliczewska!... proszę odpiąć łańcuch.

STEFKA

*zdeenerwowana*

Zaraz! co za wrzaski!

*odkłada łańcuch*

Proszę!... Cóż to pana dobrodzieja przyniosło?

DAUM

Co? zaraz po...

*sposzrzega Boguckiego*

A!... to ty? Cóż tu robisz?

BOGUCKI

Przychodzę z wizytą.

DAUM

*zły*

Tak? trochę wcześniej.

BOGUCKI

A skoro i ty...

DAUM

Ja przychodzę, bo mam trochę wolnego czasu w sądzie i...

*do Stefki*

Pani nie ubrana?

STEFKA

Jestem w negliżu. E! niech nie nudzi. Tylko się pokaże, to już zaczyna...

DAUM

*na boa*

Cóż to za pierzyna?

STEFKA

*wrywa mu*

To moje boa.

DAUM  
Obrzydliwe, kokotki takie noszą.

STEFKA  
*zirowana*  
Bardzo dla mnie stosowne.

DAUM  
*surowo*  
Mam panią za coś wyższego. Należałoby o tym pamiętać.

STEFKA  
*coraz więcej podrażniona*  
Kto się wywyższa, będzie poniżony.

DAUM  
*do Boguckiego*  
Przepraszam cię, mój drogi, za tego rodzaju rozmowę.

STEFKA  
*bardzo podniecona*  
Nie należy gorszyć maluczkich.

DAUM  
*patrzy na nią zły – i mówi ostro*  
Gdzie jest moja inhalacja?

STEFKA  
*opuszcza głowę, zgnębiona, i mówi po chwili cicho*  
Zaraz!  
*wychodzi do kuchni*

## **SCENA PIĄTA**

*Bogucki – Daum*

BOGUCKI  
Jaka inhalacja?

DAUM  
Chrypnę – więc w przerwie zachodzę do niej zrobić sobie inhalację – bliżej mi tu niż do domu.

BOGUCKI  
Nie bardzo się zenujesz. Dziewczynę to może zrazić.

DAUM  
Nie boję się... Ona wie, że po prostu dobijają się o mnie. – A zresztą.

BOGUCKI

No... daj no spokój! Chodzi ci o nią.

DAUM

Och!... to rzecz podrzędna.

BOGUCKI

Udajesz obojętność...

DAUM

*zagaduje*

Cóż twój mariaż?

BOGUCKI

Nie wiem jeszcze.

DAUM

No, no. Partia niezła. Ja radziłbym...

BOGUCKI

Tak ci chodzi, aby mnie ożenić? Nie bój się, nie włożę ci w drogę.

DAUM

Powtarzam ci, że ja się nikogo nie boję.

BOGUCKI

Tak ją trzymasz?

DAUM

Może!

*idzie do kuchni*

No?...

STEFKA

*za sceną*

Już gotowe.

DAUM

*wychodząc, do Boguckiego*

Darujesz – ale to rzecz ważna...

BOGUCKI

Proszę cię. – Zresztą ja idę...

*wychodzi Stefka*

Chcę panią pożegnać.

STEFKA

*z daleka*

Pa, pa!...

BOGUCKI

*chwyta ja, przegina i całuje w usta*  
Tak! tak! tak!

STEFKA

Puść pan! on tu taszczy swoją łaźnię.  
*Wchodzi Daum, skrzywiony, ustawia sobie aparacik do inhalacji i siada przy małym stoliku.*

STEFKA

*zła, do Boguckiego*  
To brzydkie, co pan wyprawia.

BOGUCKI

*udaje zainteresowanego inhalacją*  
A! to tak się robi.

DAUM

*patrzy na Stefkę*  
Co pani taka z lewej strony czerwona?

STEFKA

*która się zbliżyła i podaje serwetkę*  
Bo nie z prawej.

BOGUCKI

Więc tędy idzie para?

DAUM

Darujesz... ale ja mówić nie będę...

BOGUCKI

Nie... nie... ja odchodzę!  
*Daum macha ręką – Stefka odprowadza Boguckiego do drzwi.*

BOGUCKI

*cicho do niej*  
Jak on wyjdzie, ja przyjdę.

STEFKA

Niech pan przyjdzie jutro – już od dyrektora.

BOGUCKI

Nie – ja przedtem muszę panią jeszcze widzieć.  
*wychodzi*

## SCENA SZÓSTA

*Daum – Stefka*

DAUM

Zepsuta... zepsuta... musiał ktoś poruszać.  
*Stefka milcząc klęka i naprawia maszynkę.*

DAUM

*wściekły*  
To kosztuje pieniądze... tak nie można...

STEFKA

Już poprawione.  
*bierze boa i ogląda*

DAUM

A za te boa to ja nie zapłacę! Potrzebne to było? mało tych fatalaszków?

STEFKA

Przeziębiam się na próbach.

DAUM

To chustką sobie gardło okręcić.  
*Stefka siada na szezlongu z nogami i pozostaje tak nieruchoma, patrząc przed siebie.*

DAUM

*po chwili*  
A teraz dąsy, fochy. I to się nazywa anielski charakter! Ja zapowiadałem – że nie znoszę min pogrzebowych, że muszę być rozrywany, że musi się być wesołą w mojej obecności... Ja to zapowiadałem. Tak czy nie?

STEFKA

*cicho*  
Tak.

DAUM

No – to niech się zastosuje do moich żądań.

STEFKA

Zaraz!...  
*przeciąga się*  
To ja mam co wesołego powiedzieć?

DAUM

Można by...

STEFKA

Kiedy mi dzisiaj czegoś nie tego...

DAUM

Przez łańcuch słyszałem, jak się wesoło bawiła.

STEFKA

No... bo...

DAUM

Bo i pan Bogucki wesoły? To się chciało powiedzieć?

STEFKA

*zdenerwowana*

Może.

DAUM

*z nagłym wybuchem*

Ja sobie wypraszam wizyty. Ja sobie wypraszam. Ja zapowiadałem – żadnych wizyt. Tak czy nie? – zapowiadałem?

STEFKA

Ależ tak! tak!

DAUM

*ubiera się w futro*

To proszę się zastosować do mojej woli. Nie życzę sobie trafiać na podobne sceny.

STEFKA

*na szezlongu*

Jakie sceny? myśmy tylko rozmawiali.

DAUM

Właśnie. Wierzę... Z nią można rozmawiać!

STEFKA

*urazona*

Dlaczego nie?

DAUM

Bo ona nie jest do rozmawiania.

STEFKA

*urazona bardzo*

Właśnie, że pan Bogucki ze mną rozmawia i bardzo dobrze się ze mną bawi.

DAUM

Że się bawi, to wierzę, ale nie rozmową.

STEFKA

*coraz więcej rozgoryczona*

Może się we mnie kocha?

*Daum parska śmiechem.*



STEFKA

*wściekła, do głębi serca zadraśnięta*

Dlaczego? dlaczego się śmieje? dlaczego nie mają mnie ludzie kochać?

DAUM

Bo kocha się rodzinę – kocha się swój zawód, kocha się swój honor, kocha się swoją godność.

STEFKA

*coraz wścieklejsza*

Ale takiej, jak mnie, to się nie kocha...

DAUM

To jest wszystko komiczne...

*patrzy na zegarek*

Idę.

STEFKA

*następując na niego*

Aha! aha! żeby wiedział, że mnie kochają, i to nie tylko Bogucki, ale i inni... młodzi... z włosami na głowie, i z zębami...

*ze łkaniem prawie*

DAUM

*odsuwa ją laską*

Niech się odsunie! brzydka jest teraz!... ja tu znów za godzinę przyjdę zrobić inhalację. Niechaj będzie gotowa. I proszę, żeby było w pokoju cieplej – bo tu zimno.

STEFKA

*ponuro*

Nie mam pieniędzy.

DAUM

Tu jest trzydzieści centów, to niech Michasiowa przyniesie pół cetnara drzewa i zapali.

*kładzie futro, cylinder i woła*

Michasiowa!

## **SCENA SIÓDMA**

Ciż – Michasiowa

MICHASIOWA

*ironicznie*

Całuję rączki wielmożnego pana.

DAUM

Niech Michasiowa zobaczy, czy tam nie ma nikogo na schodach.

MICHASIOWA

Zaraz  
*wychodzi na schody*

STEFKA

*przy oknie*  
Najlepiej za dnia nie przychodzić.

DAUM

Robię, co mi się podoba! – I proszę do mnie tym tonem nie mówić, bo ja tego nie lubię.  
*Michasiowa wraca.*

MICHASIOWA

Nie ma nikogo!

DAUM

Dobrze!  
*wychodzi*  
*Stefka chwilą patrzy za nim, wreszcie biegnie od okna, rzuca się na szezlong i zaczyna płakać po cichu.*

MICHASIOWA

*obojętnie*  
No i czego?... czego?... nos ci spuchnie.

STEFKA

*na sofie, płacząc*  
Ja jestem obrażona... obrażona... duma moja obrażona...

MICHASIOWA

O co ci chodzi?

STEFKA

*z całym bólem serca*  
Powiada, że mnie nie może nikt kochać.

MICHASIOWA

*stojąc*  
Niby jak kochać?

STEFKA

No... uczciwie, bardzo – no... kochać.

MICHASIOWA

*ironicznie*  
A... to co innego. Niech się Stefce t a k i e g o kochania nie zachciewa, bo Stefka nie na takie kochanie, tylko na takie inne.

STEFKA  
*szybko*  
Dlaczego? dlaczego?

MICHASIOWA  
*zgryźliwie*  
Bo – Stefka już jest... tak... poza ludźmi...

STEFKA  
*szybko*  
Jak to?

MICHASIOWA  
*dumnie*  
Ano... tak... poza ludźmi. Co zrobić? Ja jeszcze jestem między ludźmi i mnie można tak niby uczciwie kochać...

STEFKA  
*ironicznie*  
Ciebie?

MICHASIOWA  
*z wybuchem*  
Ano tak! ano tak!... choć mam doły po ospie i nos mi się czerwieni – ale ja jestem między ludźmi...  
*nachyla się ku siostrze z nienawiścią, obie patrzą sobie w oczy z siłą – Stefka pierwsza spuszcza oczy*

STEFKA  
Nie gadaj głupstw...

MICHASIOWA  
*ze złośliwym, nerwowym śmiechem – pochylona tuż nad Stefką, odwróconą ku niej twarzą*  
Ja jestem taka, że do mnie można przyjść i we dnie, a do Stefki to cichcem, jak nikogo na schodach, i nocą... o...

STEFKA  
Czego ty się na mnie uwzięłaś?... Za co ty się nade mną mścisz?...  
*Michasiowa patrzy na nią przeciągle – wreszcie owija się z głową w chustkę – idzie do niżej – wyjmuje z koszyka pończochy długie, poplamione atramentem.*

MICHASIOWA  
Za nic!...  
*Długa chwila milczenia.*

MICHASIOWA  
*innym, dawnym, tonem*  
Stefka by nie smarowała ciągle dziur w bucikach atramentem, bo pończochy ani doprać.

STEFKA

*zgnębiona, kładzie się na szezlongu*  
Cicho bądź – daj mi co zjeść...

MICHASIOWA

Nie ma nic. Resztę rolmopsów wielmożny pan zjadł wczoraj.  
*Dzwonek.*

STEFKA

*leży na sofie*  
Kto?

MICHASIOWA

*patrzy przez łańcuch*  
Ten od wierszów przyszedł.  
*do sieni*  
Nie ma panienki.

STEFKA

*leżąc*  
Głupia jesteś – dawaj go tu!...

MICHASIOWA

Ta po co?

STEFKA

Dawaj go!

## SCENA ÓSMA

Też same – Filo

FILO

Ja na chwilę.

STEFKA

Chodź pan tu... bliżej... siadaj pan... Tak... a teraz mi pan powiedz – jedno. – Czy we mnie naprawdę można się kochać?

FILO

*siada na krześle koło szezlonga od strony widzów*  
Przecież... ja...

STEFKA

*klęcząc w kucki na szezlongu*  
Ale nie tak, jak każdego, i w byle kim. Tylko uczciwie... no tak, jak się tam w waszych kobietach kochacie?

FILO

Jak pani się może pytać o to? Ja panią ubóstwiam. Dla mnie pani jest uosobieniem miłości, ja ponad panią...

STEFKA

To są faramuszkii. Ja się pytam, czy można się we mnie kochać u c z c i w i e?

FILO

Inna miłość byłaby dla pani obelgą!

STEFKA

Więc ja nie stoję poza ludźmi?

FILO

Pani stoi pomiędzy aniołami, ponad ludźmi.

STEFKA

*tupie nogami*

Nie... nie... ja chcę stać pomiędzy ludźmi, pomiędzy zwyczajnymi kobietami – takimi, które można kochać, zaręczyć się, ożenić...

FILO

*wpatruje się w nią*

Tak... powiedziała pani wielkie słowo. Wielkie...

STEFKA

*patrzy się na siostrę*

Bo mnie wszyscy znieważają, mówią, że ja jestem taką, którą się nie kocha...

FILO

A któż jest godniejszy miłości, jak nie pani? gdzie istota czystsza, doskonalsza, jak nie pani?

*osuwa się przed sofą na kolana*

Stefko, nasza miłość...

STEFKA

Czego pan ciągle mówi n a s z a?! ja pana nie Kocham.

FILO

Nasza miłość musi pozostać nierozzerwalną. Ja siadam w tym roku do matury – potem idę na prawo...

STEFKA

A ja na lewo...

FILO

Skończę prawo – i wtedy – Stefko – wtedy już będziemy na zawsze razem! – szczęśliwi – nie rozłączeni – pod chmury cię podniosę, w błękitny ustroję – gwiazdami oświetlę...

STEFKA

*zrywa się i biegnie do stołu*

To będzie wcale... wcale...

FILO

*idzie za nią*

Tak sobie umyśliłem. W teatrze cię nie zostawię. To bagno, to zgnilizna. Nie tobie tam być, nie tobie... tam zatracasz swą godność...

STEFKA

*stoi przy oknie*

Jest... wyjechała godność...

FILO

*przy stole*

Gdybyś nawet nie chciała...

STEFKA

No... dosyć... już mi się to znudziło. Może pan sobie iść, mnie szło o to, aby pewne osoby słyszały...

*patrzy na Michasiową, która w głębi ceruje pończochy*  
że mnie bardzo ucziwie kochać można.

FILO

Kto wątpi? niech wystąpi... Stefko!... oto pierścioneczek... weź go, noś jako zaręczynowy między nami pierścień...

STEFKA

Daj mi pan spokój...

FILO

Co do mego ojca, matki – nie lękaj się. Ja mam sposób, ja powiem im coś, co zmusi ich, aby sami zwrócili się do ciebie i nie rozrywali naszego związku. – To sposób może straszny, może bolesny – ale niezawodny. Mój kolega jeden go wypróbował – był w tej samej sytuacji – zaręczył się – rodzice grozili – użył tego sposobu – i zmieniło się wszystko...

MICHASIOWA

*od okna, zainteresowana*

Ożenił się?

FILO

Nie – bo uciekła z drugim. Ale wiem, czym zwalczyć rodziców...

STEFKA

*znudzona*

Zakazuję panu!

*do Michasiowej: „proszę stąd iść”.* – Michasiowa wychodzi. – Stefka idzie do szezlonga

FILO

Czy chcesz, czy nie chcesz, uczynię to! Tylko zawczasu przepraszam! przepraszam! brzeg sukni całuję... będzie to chwilowe zaćmienie, jakaś plama przelotna... ale ja wiem, gdy wywalczę w ten sposób szczęście nasze – ty mi darujesz... A! jeszcze jedno! Słuchaj! Stefek... ja cię oszukałem, okłamałem... ale ja działałem pod wpływem szału młodości... nierozwagi... ja ci się przedstawiłem pod obcym nazwiskiem.

STEFKA  
*przy lustrze*  
O Boże! jak mi to wszystko jedno.

FILO  
Ja się nie nazywam Januskiewicz. Ja się nazywam Daum.

STEFKA  
*szybko*  
Jak?

FILO  
Daum – Gustaw Daum...

STEFKA  
Syn starego Dauma?

FILO  
Mecenasa...

STEFKA  
*gwałtownie*  
Jak? jak?...  
*biegnie i zakłada łańcuch*

FILO  
Ty znasz moich rodziców?...

STEFKA  
*z krzykiem*  
Nie... nie... nie... ale i ciebie nie chcę znać!... nie chcę... nie chcę...  
*ucieka do okna*

FILO  
*biegnie za nią*  
Co to jest!? dlaczego? co się stało?  
*chce ją wziąć za rękę*

STEFKA  
Nie chcę... wynocha stąd... wynocha...

FILO  
Ja wiem – mój ojciec nie ma szczególnej opinii, ale to w polityce – zmienił przekonania... ale to, Stefuś, zdarza się w najporządniejszej rodzinie; za co ja mam być karany? – To życiowo bardzo porządny człowiek, nieposzlakowanej moralności, Stefuś, on ciebie...

STEFKA  
*zatyka uszy, biegnie do kuchni*  
Nie gadać!... nie gadać!... wynosić się...

*woła*

Michasiowa, zrób z nim co... niech się zgubi...

MICHASIOWA

*wpada – do Fila*

Najlepiej niech pan sobie idzie – ona, jak wpadnie w gniew, to święty Boże nie pomoże...

niech pan idzie...

FILO

*z energią*

Ja pójdę... ja poszukam mego ojca... ja go zaraz tu przyprowadzę – i wszyscy razem pojedziemy do mojej matki. Zobaczysz, jak się ucieszy!... idę... ale wrócę...

*chce iść przez główne wschody*

MICHASIOWA

Nie tędy – przez kuchnię...

FILO

*z patosem*

Dobrze – ale ja powrócę głównym wejściem, otwarcie i w sposób godny nas obojga.

*wychodzi szybko, zdecydowany*

## **SCENA DZIEWIĄTA**

*Stefka – Michasiowa*

STEFKA

*zdeenerwowana*

Żebyś mi go nigdy tu nie puszczała.

MICHASIOWA

Najlepiej trzeba było z takim dzieciakiem nie zaczynać.

STEFKA

Cicho bądź...

*po chwili parska śmiechem*

Nie rezonuj. Sama wiersze brałaś.

MICHASIOWA

Przez pocztę można...

*dzwonek – Michasiowa idzie do drzwi – przez łańcuch*

Zaraz...

*do Stefki*

przyjacieli...

STEFKA

*ucieszona*

A!... proś!...



MICHASIOWA

*szeptem*

A ty uważaj – lepszy wróbel w garści niż kanarek na powietrzu...

STEFKA

*biegnie do drzwi – otwiera*

## **SCENA DZIESIĄTA**

*Też same – Bogucki*

BOGUCKI

Jestem!

STEFKA

Dzięki Bogu!

BOGUCKI

*z kokieterią*

Naprawdę?

STEFKA

*szczerze*

Doprawdy. – Jak pana widzę – zaraz mi lżej. Pan musi być bardzo miły w domowym pożyciu.

BOGUCKI

*filuternie*

Staram się.

STEFKA

I dlatego pana lubią kobiety.

BOGUCKI

*śmiejąc się*

Mało lubią – szaleją.

STEFKA

*z przekorą*

No... no...

BOGUCKI

*idąc do szezlongu*

I Stefcia także... Stefcia szaleje...

STEFKA

*siadają – Stefka na krześle*

Ani myślę. Zresztą mnie nie wolno...

BOGUCKI

*na poręczy szezlonga, odwrócony do Stefki*  
Ach! jaka wierność. Dużo Stefci z tego przyjdzie.

STEFKA

No... zawsze...

BOGUCKI

Nie powiem, gdyby Stefka była żoną Dauma, ale tak...

STEFKA

No – a gdyby pan był na miejscu Dauma, a gdybym pana zdradzała, to...

BOGUCKI

Phi! to co innego...

STEFKA

Bo się o pana rozchodzi...

BOGUCKI

Nie – ale, widzi Stefka, między mną a Daumem jest różnica. Gdyby Stefka mnie zdradzała, byłaby nie usprawiedliwiona, a zdradzając Dauma, Stefkę kaźden uniewinni...

STEFKA

*smutno*

Trochę to w tym prawdy...

BOGUCKI

Ale tak... tak... i ogromna... Niech tylko Stefka spróbuje zdradzić Dauma...  
*przyciąga Stefkę z krzesła do siebie*

STEFKA

Z panem...

BOGUCKI

*czule*

Spodziewam się! Zobaczy Stefka, jak się zaraz życie Stefci rozjaśni...

STEFKA

Wie pan,

*szczyrze*

ja nie mam jakoś zdolności do tego, żeby zdradzać...

BOGUCKI

Szkoda...

STEFKA

Ja wolałabym prosto, uczciwie – bez oszustw...

BOGUCKI

Naturalnie, naturalnie... kto wie, jakby się rzeczy ułożyły...

*po chwili*

może życie Stefki by zupełnie inny obrót wzięło... ja na przykład wiem dobrze, co Stefce potrzeba... ja zrobiłbym wiele... wiele, nawet czego się Stefka nie spodziewa...

STEFKA

*wzięta, pomimo woli lgnąc do niego*

Niech pan powie... co?...

BOGUCKI

*po lisiemu*

Ja wolę nie mówić, ale ja zwykle wiem, co jest moim obowiązkiem względem kobiety, która mnie kocha i jest dla mnie łaskawa. Ja jestem dżentelmenem i jako ten wiem, czym i kim być powinienem...

STEFKA

*po chwili*

Wie pan... może ja się namyślę...

BOGUCKI

Tak – tak będzie najlepiej. Ja nie chcę do niczego kobiety przymuszać. – Niech sama, sama, to jest mój system...

*obejmuje Stefkę i całuje*

Dziecius, pieszczoszka, Stefuś... jak zechce i kiedy zechce... choćby zaraz jestem twój... i z dyrektorem pomówię... i wszystko... Stefuś... laleczka, pieścidełko... jakie to cacane, jakie to zgrabne... może dziś Stefcia by mnie odwiedziła?... ja tu będę w sądzie... karteczkę przez woźnego... Michasiowa zanieś... uprzedzi... jakie to zgrabne... powiadam ci, Stefuś, wszystko... wszystko...

*słychać chrzest klucza, drzwi się szamocą o łańcuch, widać za drzwiami Dauma*

## SCENA JEDENASTA

Daum – Stefka – Bogucki

STEFKA

Masz! jest!

DAUM

*za drzwiami*

Proszę łańcuch odłożyć.

STEFKA

*wyniośle*

Cóż tam? czego? pali się?...

*idzie drzwi otwierać*

DAUM  
*wchodzi, spostrzega Boguckiego*  
Pewny byłem.

BOGUCKI  
*ironicznie*  
Ślicznie, żeś się nie zawiódł. – Idę – panno Stefcu... do widzenia...

DAUM  
*zły*  
Czy ja wypłaszam?

BOGUCKI  
*ubiera się*  
Cóż znowu? idę do sądu.

DAUM  
*z intencją*  
Spotkałem właśnie twoją przyszłą narzeczoną.

BOGUCKI  
*śmiejąc się*  
Tak jest – właśnie miała iść na wystawę, razem – z twoją żoną...  
*do Stefki*  
Panno Stefcu!... czekam na decyzję.

STEFKA  
*śmiejąc się*  
Kto wie – może pan nie będzie długo czekał.

DAUM  
Co to znaczy?

STEFKA  
*sucho*  
To nasza rzecz!  
*odprowadza Boguckiego do drzwi, on wychodzi uśmiechając się do niej znacząco*

## **SCENA DWUNASTA**

*Daum – Stefka*

STEFKA  
*ironicznie i sucho*  
Jeżeli myślał, że ja uwierzę w to, iż Bogucki ma narzeczoną, to się mylił.

DAUM  
Niech nie gada – a poda inhalację.

STEFKA

*pokazuje mu nogą aparat*  
Niech sobie weźmie.  
*zaczyna się bardzo szybko ubierać w niży*

DAUM

Co?

STEFKA

*z furią i brutalnie*  
Pstro!

DAUM

*bierze sam maszynkę i przygotowuje inhalację*  
Jeżeli myśli, że daleko z tym zajędzie, to się myli. Ślubu nie braliśmy...

STEFKA

Całe szczęście!

MICHASIOWA

*wchodzi z kuchni*  
Niech panienka idzie do teatru po gazę – bo to dzisiaj piętnasty, a za obiady trza zapłacić.  
*sposstrzega Dauma*  
Całuję rączki wielmożnemu panu!

DAUM

Ile za te obiady? ja zapłacę.

STEFKA

*gwałtownie*  
Nie potrzeba... ja sama... nie chcę...  
*ubiera się w żakiet i kapelusz*

DAUM

Należałoby w domu zostać, kiedy ja tu jestem.

STEFKA

*gwałtownie*  
Nic nie należy! nic nie należy!...

DAUM

Zwracam uwagę na proste zasady przyzwoitości...

STEFKA

*gwałtownie, ale nie trywialnie*  
Pies niech polkę z nim tańczy przez Wały Hetmańskie...

DAUM

Co? jak?

STEFKA

*otwiera drzwi i dorzuca*

Albo nie – bo psa szkoda!

*wylatuje jak wicher przez kuchnię – Michasiowa patrzy za nią*

DAUM

A jej co?...

MICHASIOWA

Ot!...

DAUM

Różki odrosły...

MICHASIOWA

Bogiem a prawdą, to były zawsze.

DAUM

Już ja je przytrę...

MICHASIOWA

To było rogate i będzie rogate. Czy zapalić?...

DAUM

Przecież dałem na drzewo. Zimno jak w psiarni, muszę palto włożyć...

*kładzie palto*

MICHASIOWA

Ale nie ma zapalek.

DAUM

Tu są...

*wyjmuje z kieszeni, rzuca na ziemię – Michasiowa podnosi*

A co do Stefki, to najlepiej, jak ja jej piśmiennie u l t i m a t u m zostawię. Tak i tak ma być... a nie, to... jak chce...

MICHASIOWA

*mierząc Dauma z wściekłością ukrytą, pali w piecu*

Wielmożny pan by ją porzucił?

DAUM

*pisząc*

To jest moja rzecz.

MICHASIOWA

*przy piecu*

Bo mi się zdaje, że wielmożny pan to by bez niej już nie wyżył.

DAUM

A to co?... Coście wy tak na rezon dziś wzięły?...  
*przez drzwi kuchenne wsuwa się Filo*

## SCENA TRZYNASTA

*Filo –Daum – Michasiowa*

MICHASIOWA

*zrywa się*  
Pan tu czego?

FILO

Drzwi były otwarte...  
*dostrzega Dauma*  
Ojciec!!!

DAUM

Ty? tutaj?... ja... kamienicę kupuję... więc oglądam... ale co ty... co ty tu robisz?...

MICHASIOWA

Jezus Maria! ja po nią polecę!  
*wylatuje*

FILO

Nie wiem, ojcze... sędzę jednak, że... śledziłeś mnie... to źle... wolność indywidualna... ale to mniejsza. To forma, mogę ci to przebaczyć. Tu rozchodzi się o rzecz główną. Co ja tu robię! Otóż – wolę powiedzieć od razu – jestem tu u panny Maliczewskiej...

DAUM

*udając obojętność*  
Któż to taki?

FILO

*stanowczo, nabiera na odwagę*  
To jest kobieta, którą kocham, która mnie kocha i z którą po skończeniu prawa ożenię się.

DAUM

*cofając się, ale od razu nie dając całego głosu*  
Z kim? – z nią?...

FILO

*coraz odważniej – chociaż mu głos zamiera*  
Tak. I tu jest wszystko na próżno. Cokolwiek mi zechcesz powiedzieć. Pozycja społeczna? to dla mnie nie istnieje! nazwisko? lepsze niż nasze... na – s k i – a co do niej samej...

DAUM

*przerywa, krótko, ostro*  
Milcz!... i zabieraj się stąd!...

FILO

Widzę, że zaczyna się znów wieczyste nieporozumienie... ojcowie... dzieci... Trudno... ojciec mnie zmusza... powiem coś, czego bym mówić nie chciał. Ale – mówić będę językiem ojca...  
*po chwili*  
Ojciec ma wygórowane pojęcie honoru, godności. Ja także. Czy ojciec kazałby mi zapłacić karciany dług?

DAUM

Do czego ty zmierzasz?...

FILO

Dług zaciągnięty względem kobiety jest stokroć większej wagi. Panna Maliczewska i ja... to jest ja... mam względem niej obowiązki...

DAUM

*blednie, cofa się i mówi chrapliwie*  
Ty?... ty?...

FILO

Daruj, ojczy... młodość...

DAUM

*szeptem*  
I ona... ona...

FILO

Ona nie winna, ja tylko...

DAUM

Cicho! cicho!...  
*siada prawie bezprzytomnie, zakrywa twarz*

FILO

Spodziewam się, że teraz...

DAUM

Cicho... pozwól mi choć myśli zebrać.  
*chwila milczenia – Filo stoi nieruchomy pod ścianą – Daum zasłonił oczy i siedzi*

FILO

*cicho*  
Ojczy!...

DAUM

*jakby się budząc*  
Przed wszystkim ty musisz stąd iść...



FILO  
Ale...

DAUM  
*w gorączce*  
Ja także, o, ja także stąd pójdę. Za chwilę.

FILO  
Czy chcesz pomówić z moją narzeczoną?

DAUM  
*w gorączce*  
Tak... tak... właśnie...

FILO  
*dziecinnie*  
Bądź dla niej pobłażliwy. Ona taka nieśmiała, choć na pozór swobodna; ale skoro to uznajesz za konieczne – pójdę. Ufam ci i widzę, że uznajesz we mnie prawa człowieka. Cenię cię za to. Jej powiedz, że...

DAUM  
*szeptem*  
Wiem, co mam powiedzieć – ty idź!...

FILO  
*kieruje się do drzwi frontowych*  
Zamknięte...

DAUM  
Czekaj!  
*machinalnie wyjmując klucz od drzwi frontowych i opamiętowuje się, chowa*  
Może tu jest inne wyjście...

FILO  
Tak – przez kuchnię.  
*idzie do kuchni*  
Otwarte.  
*Do ojca serdecznie*  
Będę czekać na dole...

DAUM  
Nie... nie... idź do domu.  
*Przez chwilę patrzy na niego, bierze jego głowę w dłoń i całuje syna w czoło*  
Tyś nic nie wiedział... tyś nie winien...

FILO  
Nie, ojciec – to ja, ja... ona nie winna...

DAUM

Nie... nie... idź... idź...

*Filo wychodzi – Daum pozostaje chwilę sam – obłądnym wzrokiem patrzy dokoła – chce usiąść – wstaje – bierze kapelusz, laskę – siada znów na szezlongu – tupot po wschodach – frontowymi drzwiami wpada Michasiowa, otwierając je z klucza, który ma przy sobie*

## SCENA CZTERNASTA

*Daum – Michasiowa, później Stefka*

MICHASIOWA

Panienska idzie... nie chciała, ale ja ją namówiłam, teraz się zatrzymała na dole, rozmawia z... paniczem.

DAUM

*z szezlonga*

Zakazać!... zakazać... niech nie mówi z nim...

MICHASIOWA

Ale ona go nie kocha, proszę wielmożnego pana.

DAUM

*z szezlonga*

Nie o nią tu chodzi, nie o nią tu chodzi...

*Drzwi frontowe się otwierają i wpada Stefka – Daum rzuca się ku niej, jakby ją chciał bić – ona woła*

STEFKA

A...

*chce coś mówić – nagle się cofa pod okno i tak zostaje nieruchoma, z zaciśniętymi pięściami przy ustach – Michasiowa przy niej, jakby ją broniła*

DAUM

*po chwili, chrapliwie – cicho*

Ja tu się dowiedziałem... takich rzeczy... takich rzeczy, że aż dreszcz przejmuje na samo wspomnienie...

*Chwila milczenia*

DAUM

*jw.*

Ja nie miałem wysokiego wyobrażenia o jej moralności... ale to przechodzi pojęcie... to już błoto... to już...

MICHASIOWA

*cicho do Stefki*

Niech mu Stefka powie prawdę, że przecież nic nie było...

STEFKA

*cicho, przez zaciśnięte zęby*

Nie powiem! niech teraz myśli... to sobie pójdzie... napiszę mu jutro... ale niech ze mną zerwie...

DAUM

*jw.*

Ja odchodzę... na zawsze... z najwyższą pogardą... ze wstrętem... i to jedno... od mego syna wara!... nie dam!... nie dam!...

*kieruje się do wyjścia, nagle staje i zwraca się do Michasiowej*

Mój aparat inhalacyjny mi zapakować... zabiorę.

*Michasiowa pakuje aparat w papier rzucony od boa... milczenie w czasie tego – wreszcie Daum bierze aparat i wynosi się zgarbiony, zestarzały – przechodząc mówi z goryczą, patrząc na Stefkę*

Za tyle dobrodziejstw!!!

STEFKA

*do Michasiowej szybko*

Klucz!... niech odda klucz ode drzwi!

*Michasiowa wybiega i za chwilę wraca z kluczem.*

STEFKA

*zrywa się jak szalona i zaczyna tańczyć po pokoju*

Poszedł! poszedł! co za radość! co za szczęście. Nie ma go!... nie ma go!... już tu nie przyjdzie... nie...

*placze i śmieje się nerwowo, w miarę słów Michasiowej śmiech ten zastyga*

MICHASIOWA

*skrzywiona*

Jest czego się cieszyć.

STEFKA

*śmieje się spazmatycznie*

Pewnie, że jest! Och! jak ja go nienawidziłam... jak ja go nienawidziłam...

MICHASIOWA

*cicho*

Jutro po kwartalne przyjdzie Żyd za meble – a jakże... obiady za cały miesiąc – praczka już przeszło dziesięć guldenów – po sklepach Stefka wszędzie wisi – na szesnasty się zleca jak kruki. Ciekawam, co będzie....

STEFKA

*zgaszona, cicho – siedzi na szezlongu*

Co Bóg da...

MICHASIOWA

Mieszkanie to jeszcze na dwa tygodnie... najgorzej z krawcową – dziś trzy razy była dziewczynka z rachunkiem... już zaczyna na schodach wymyślać...

STEFKA

*cicho, niepewnie*

To pošlij po stróża, niech ją wyrzuci.

MICHASIOWA

Stróż też zły, pluje – mówi, że Stefka mu za siedem szper winna... a już co do mnie, to ja nie mówię, ale niby ta pensja, to...

STEFKA

*pada na twarz na szezlong*

No – co ja mam robić! co!...

MICHASIOWA

Było załatać!... nie zrywać...

*Dzwonek*

Może się wraca?

STEFKA

*zrywa się*

Nie chcę! wolę najgorsze... nie chcę...

*zatyka oczy*

## SCENA PIĘTNASTA

Też same – Bogucki

BOGUCKI

Jest?

MICHASIOWA

Przyjacieł!

STEFKA

*skacze*

Z nieba spadł!...

*rzuca się ku niemu*

Miałam kartkę posyłać...

BOGUCKI

*szybko*

Wyszedłem z sądu – widzę, jak Daum jedzie dorożką strasznie błady – odwrócił się ode mnie – co jest?

STEFKA

*z entuzjazmem*

To jest, że jestem wolna... wolna... że nikt nie ma do mnie prawa... że mogę sobą rozporządzać...

BOGUCKI  
*zdziwiony*  
Zerwane?

STEFKA  
*z energią*  
Na fest! Daum pogażon! z Dauma nici!...

BOGUCKI  
Ale dlaczego?

MICHASIOWA  
*szybko*  
To przez wielmożnego pana – bo tamten wielmożny pan był zazdrosny o wielmożnego pana...

BOGUCKI  
*nieufnie*  
Oho! ho! żeby aż tak...

STEFKA  
*szybko*  
Mniejsza czy o to, czy o to – dość, że jestem wolna... I ja powiem panu od razu, że jestem bardzo szczęśliwa, że nie potrzebuję go zdradzać z panem,  
*z wdziękiem dziecka*  
bo ja byłabym go zdradziła, a to przecież brzydko... zawsze... więc przecież lepiej otwarcie i szczerze...

BOGUCKI  
*bez entuzjazmu*  
No... tak...  
*do Michasiowej*  
Niech Michasiowa wyjdzie bo ja mam pomówić z panienką.  
*Michasiowa wychodząc mówi do siebie*

MICHASIOWA  
*d. s.*  
Może da Bóg, że się wygrzebiemy!...

STEFKA  
*dziecinnie i serdecznie*  
Pan się cieszy, że ja już będę całkiem panowa?

BOGUCKI  
*lisio*  
Bardzo... Ale, siadaj, Stefuś, naprzeciw mnie i pogadajmy rozsądnie. Jak ma już być tak, że ja mam zastąpić Dauma – to w miarę moich środków. Otwarcie mówię – wiele zrobić nie mogę, nawet prawdopodobnie mniej jak Daum. Ale ja lubię czyste sytuacje. Tak jak on. O! teraz rozeszliście się – a ponieważ on nic nie przyrzekał...

STEFKA

Oho! ho!... co przyrzekał!...

BOGUCKI

*jakby ucinał nożem*

Ale ogólnikowo! nic wyraźnie. Rozeszliście się i nie macie pretensji jedno do drugiego... Tak samo i ze mną. Żadnych pretensji.

*Wstaje, zagląda do kuchni, do niży*

Mieszkanie może zostać to samo, meble wynajęte, bo to praktyczniejsze w razie wyjazdu... a długi są?...

STEFKA

*cicho siedzi na szeszlengu i patrzy za nim*

Są.

BOGUCKI

*siada na szeszlengu na poręczy*

Dużo?

STEFKA

*jw.*

Sto osiemdziesiąt reńskich.

*szybko*

Ale zaraz nie trzeba będzie wszystkiego płacić.

BOGUCKI

To się ułoży... Tylko zapowiadam – nic więcej płacić nie będę – ani centa długów poza to – to niech Stefka pamięta. – Także... żeby żadna rodzina o...! tego nie lubię. I proszę jedno, niechby to, że ja tutaj bywam, zostało w zupełnej tajemnicy... zupełnej...

STEFKA

*smutno*

To pan znów będzie tak po ciemku przychodził?

BOGUCKI

*z obłęsnym uśmiechem*

No... naturalnie, ja wyrabiam sobie sytuację... ja muszę liczyć się z opinią.

STEFKA

*nieśmiało*

I nigdzie mnie pan ze sobą nie weźmie?

BOGUCKI

*jak wielki pan*

Może kiedy... za miasto... wieczorem...

STEFKA

*ironicznie*

Z podniesioną budą... A! z Milowiczówną to pan chodził nawet w dzień.

BOGUCKI

*wymijająco*

Byłem o kilka lat młodszy, dziś mam zastanowienie i muszę myśleć o przyszłości.

STEFKA

*coraz smutniej*

A z dyrektorem się pan zobaczy?

BOGUCKI

Naturalnie... przy sposobności...

STEFKA

*nieśmiało*

I o mnie mu pan powie?

BOGUCKI

*wymijająco*

Przez jednego z moich przyjaciół. Mnie samemu teraz nie wypada... Cóż to? humorek niedobry?

*wstaje*

O! to już wypraszam sobie. Trzeba się zawsze uśmiechać i wesoło mnie przyjmować, bo ja sam mam często chwile strasznego zdenerwowania i należy mnie rozrywać. – To jest moje ultimatum. Cóż – sztimt?...

STEFKA

*smutno*

Sztimt!

BOGUCKI

O! tak nie lubię... wesoło... no... roześmiać się...

STEFKA

*śmiejąc się blado*

Sztimt!...

*Bogucki ją całuje, ona się biernie poddaje. – Bogucki patrzy na zegarek*

BOGUCKI

Ho! ho!... trzecia... idę do kancelarii – wieczorem przyjdę – sam coś przyniosę na kolację – tak coś...

STEFKA

*z ironią*

Przyjacielską przekąskę...

BOGUCKI

*ubiera się*

To... to... no!... pa!... a jakie to zgrabne... jakie to zgrabne...

*całuje ją*

do wieczora! Zawołaj Michałową!

STEFKA  
Po co?

BOGUCKI  
Czy tam nie ma kogo na schodach?

STEFKA  
*kiwa głową*  
Ha no!...  
*idzie sama, patrzy*  
jest!... pies właścicielki.

BOGUCKI  
A, Stefuś dowcipny! pa!... kotuś! pa, dzidziuś! pa! czekać i tęsknić!  
*przysuwa ją do siebie*  
Kocha?

STEFKA  
*z całą zawiedzioną duszą*  
Chciała... Teraz już nie...

BOGUCKI  
*jak do dziecka, niedbale*  
Będzie... będzie... pa!  
*wychodzi*

## **SCENA SZESNASTA**

*Stefka – Michasiowa*

MICHASIOWA  
*szeptem*  
No – co?

STEFKA  
Ha, no... co mam robić?  
*siada na szezlongu z nogami*

MICHASIOWA  
*przysiada na krześle*  
Słusznie. Nóż na karku. A co ja mam być? siostra? sługa?

STEFKA  
Sługa. Wymówił sobie rodzinę.

MICHASIOWA  
*wściekła*



Patrzcie go! Taki drugi Protazy...<sup>201</sup>

STEFKA

Niech mnie Michasiowa zostawi samą. Głowa mnie boli.

MICHASIOWA

To z głodu, bo i mnie. – Ja nie pójdę po obiad bez pieniędzy, bo wyzywają, a to wstyd. Stefka z gaży co przyniosła?

STEFKA

*cicho*

Nic. Zabrała Rozenbuszowa... czekała przed teatrem. Poczekamy do wieczora... on coś na kolację przyniesie...

MICHASIOWA

*prosto*

Byle znów nie ciągle sardynki, jak tamten. No... to czekajmy...

STEFKA

*sennie*

Położ się spać!

MICHASIOWA

*przysiada na ziemi przy piecu*

Chyba. Ciekawa jestem, u którego ja mam się teraz o zasługi upomnieć...

*wychodzi*

STEFKA

*sama, ze łzami, owija się chustką i układa się do snu*

I to już tak całe życie!... psiakrew!... tak całe życie!...

*Zasłona zapada wolno*

---

<sup>201</sup> *Taki drugi Protazy...* – Aluzja niejasna. Przypuszczalnie chodzi o imię starego Dauma.